

*Magdalena Majcher porusza kolejny temat ważny dla kobiet.
Szczere, bez upiększeń! Polecam!*

Agata Kołakowska, pisarka

Magdalena
Majcher



Wszystkie
pory uczuć
lato

Pascal

Magdalena
Majcher

Wszystkie
pory uczuć
lato

Pascal

Autor: Magdalena Majcher
Redakcja: Zuzanna Wierus
Korekta: Katarzyna Zioła-Zemczak, Kinga Szelest
Projekt graficzny okładki: Katarzyna Borkowska
Skład: IMK

Zdjęcia na okładce: shutterstock/Anna Bogush, Zamurovic Photography, Weronika Smieszek (zdjęcie autorki)

Redaktor prowadząca: Agnieszka Górecka
Redaktor naczelna: Agnieszka Hetnał

© Copyright by Magdalena Majcher
© Copyright for this edition by Wydawnictwo Pascal

Ta książka jest fikcją literacką. Jakikolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób, żywych lub zmarłych, autentycznych miejsc, wydarzeń lub zjawisk jest czysto przypadkowe. Bohaterowie i wydarzenia opisane w tej książce są tworem wyobraźni autorki bądź zostały znacząco przetworzone pod kątem wykorzystania w powieści.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być powielana lub przekazywana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy, za wyjątkiem recenzentów, którzy mogą przytoczyć krótkie fragmenty tekstu.

Bielsko-Biała 2018
Wydawnictwo Pascal sp. z o.o.
ul. Zapora 25
43-382 Bielsko-Biała
tel. 338282828, fax 338282829
pascal@pascal.pl
www.pascal.pl

ISBN 978-83-8103-303-9

Przygotowanie eBooka: Jarosław Jabłoński

Mojej Mamie w podziękowaniu za trud włożony w wychowanie

ROZDZIAŁ I

JOASIA NIE BYŁA PEWNA, CZY NAJPIERW KUPIŁA TEST CIĄŻOWY, CZY MOŻE JEDNAK PORADNIKI DLA RODZICÓW. Nie potrafiła teraz odtworzyć w pamięci, czy w pierwszej kolejności wstąpiła do apteki, czy do księgarni.

Do domu wróciła z testami ciążyowymi od pięciu różnych producentów, żeby mieć pewność, że wynik będzie miarodajny, i sześcioma opasłymi tomiskami, na których grzbietach wypisano tytuły dość jednoznacznie sugerujące, jakiej tematyki dotyczą: *Mądrzy rodzice, mądre dzieciaki, Księga wymagającego dziecka, Księga Rodzicielstwa Bliskości, Pierwszy rok życia dziecka, Wychowywanie chłopców, Sekrety wychowywania dziewcząt*. Bo przecież nie wiedziała, czy urodzi chłopca, czy dziewczynkę. O ile w ogóle jest w ciąży, a nie na przykład wkra- cza we wczesną fazę menopauzy.

Wprawdzie nie przekroczyła jeszcze czterdziestki, ale i tak miała wrażenie, że jest za stara na dziecko. W reklamach i kolorowych pismach matki zawsze wyglądały na co najwyżej trzydzieści lat. Nie miały ani jednej zmarszczki, ich skóra była idealnie gładka i naprężona. Tymczasem ona zdecydowała się na dziecko w wieku trzydziestu ośmiu lat. Na pierwsze dziecko!

I to wcale nie dlatego, że robiła karierę i najzwyczajniej w świecie zabrakło jej czasu na macierzyństwo.

Bo o jakiej karierze może być mowa w przypadku zwykłej ekspedientki w markecie? O awansie z magazynu na kasę?

Marzenie o dziecku pojawiło się, gdy miała około dwudziestu pięciu lat. To właśnie wtedy Asia po raz pierwszy pomyślała, że chciałaby zostać mamą, ale realizacja tego planu okazała się mocno problematyczna. No bo jak zająć

w ciąży, skoro kandydata na ojca brak? A może inaczej: kandydatów na ojca nigdy nie brakowało, bo przecież średnio raz na pół roku wikłała się w kolejną skomplikowaną i mocno toksyczną znajomość, ale żeby któryś z tych mężczyzn był *odpowiednim* kandydatem na ojca... cóż. Tego nie mogła powiedzieć, chociaż tak bardzo chciała widzieć w nich zalety, których nie dostrzegała cała reszta świata.

Joanna była klasycznym przykładem kobiety, która kocha za bardzo. Od najmłodszych lat nawykła do stresów i cierpień, więc w dorosłym życiu podświadomie odtwarzała doskonale znany z domu schemat. Dorastała w mocno patologicznej rodzinie, w której zawsze najważniejszy był alkohol. Na miłość, czułość i bliskość po prostu brakowało w niej miejsca.

Mała Asia zawsze była zaniedbywana. Jako dojrziała kobieta wzorowała swoje relacje na tych, które znała z rodzinnego domu. Rodzice byli nieprzystępni emocjonalnie i zbyt zajęci piciem, żeby zwracać uwagę na córkę. Ojciec to odchodził, to znów wracał, a matka za każdym razem przyjmowała go z otwartymi ramionami. Nieważne, że kiedy poszedł w długą, nie było go przez ciągnące się w nieskończoność tygodnie. W tym czasie Dorota jeszcze częściej zaglądała do kieliszka, zapijając smutki. Asia była dla niej przezroczysta. Dziewczynka czasem miała wrażenie, że matka nie patrzy na nią, a przez nią. Zupełnie jakby Asia była duchem.

Potem ojciec wracał, a wraz z nim wszystko powracało do względnej normy. Dorota przestawała pić ze smutku, co nie znaczyło, że odstawiała alkohol w ogóle. Zmieniał się po prostu powód picia: powrót marnotrawnego męża był przecież doskonałą okazją do świętowania. Wieczorami Joasia nie mogła zasnąć przez trzeszczącą w sąsiednim pokoju starą wersalkę. Rodzice godzili się zdecydowanie zbyt głośno, ale kto by się tym przejmował? Nikt nie zwracał najmniejszej uwagi na kulącą się ze strachu kilkuletnią dziewczynkę.

Potem ojciec przepadł na dobre. Ktoś widział go w jakiejś melinie, ale ślad szybko po nim zaginął. Dorota się wściekała i tłumaczyła zdziwionej córce, która nagle przestawała być dla niej niewidzialna, co myśli o mężczyznach. Asia była przecież na tyle dorosła, że z braku innych możliwości mogła stać się powierniczką jej problemów.

– Oni wszyscy są tacy sami. Wszyscy, co do joty! Wspomnisz kiedyś moje słowa, zobaczysz... Są mili, kochani, bo chcą dostać dupy, a potem przestają być przyjemni! Już ja ich, kurwa, znam – mamrotała, zapalając papierosa.

Dorota w pojedynkę jeszcze gorzej radziła sobie z wychowywaniem dziecka niż razem z Jarosławem, dlatego po niedługim czasie dziewczynka została umieszczona w domu dziecka. Nigdy jednak nie odwróciła się od matki.

Joasia kochała mamę całym swoim dziecięcym sercem i wierzyła, że jest w stanie ocalić ją od zguby swoją gorącą miłością. Nieraz zdarzało się, że zamiast do szkoły, zaglądała do mieszkania matki. Miała zaledwie jedenaście lat, kiedy zaczęła jej gotować. Wiedziała, że jeśli nie przygotuje matce posiłku, Dorota nie zje niczego, bo każdy grosz wyda na alkohol. Szkoda jej było pieniędzy na jedzenie, dlatego każdego dziesiątego dnia miesiąca Asia czekała przed blokiem na listonosza i odbierała od niego rentę, zanim dorwała się do niej Dorota. Dziewczynka szła do sklepu, kupowała mięso, warzywa, pieczywo i jakąś wędlinę. Potem wszystko porcjowała i wkładała do zamrażarki.

– Mamo, ugotowałam ci zupę, powinna wystarczyć na trzy dni, ale potem rozmroź sobie mięso i zrób coś na obiad, dobrze? – prosiła przed wyjściem do domu dziecka. – Wpadnę do ciebie w przyszłym tygodniu, w tym już nie dam rady, bo mam trzy sprawdziany w szkole i muszę się uczyć. Mamo, słyszysz mnie? Zrozumiałaś, co powiedziałam?

Dorota tylko patrzyła na nią nieprzytomnie i potakiwała, nie zastanawiając się nad słowami córki. Nic do niej nie docierało.

– Daj mi pieniądze. – Wyciągała rękę, a Asia z bólem serca oddawała jej resztę gotówki.

– Ale nie wydaj wszystkiego na alkohol, dobrze? – błagała dziewczynka.

Czasem miała ochotę już nigdy tam nie wracać, jak wtedy, kiedy zorientowała się, że po zaledwie trzech dniach od większych zakupów zniknęła cała zawartość lodówki i zamrażarki. Chciała wierzyć, że Dorota wszystko zjadła, ale rozsądek podpowiadał jej coś zupełnie innego.

– Mamo, gdzie jest mięso? – zapytała drżącym głosem, wchodząc do pokoju, w którym matka leżała na kanapie, zaciągając się papierosem. Na stole le-

żały maszynka, bibułka i tytoń. Dorota sama skręcała sobie papierosy, próbując zaoszczędzić na alkohol.

– Sprzedałam. – Wzruszyła ramionami.

Asia miała ochotę ją uderzyć, sprawić jej ból. Chciała rzucić się na matkę, wyszarpać ją za włosy, wbić jej paznokcie w oczy, uszkodzić i tak już mocno zniszczoną twarz. Nie zrobiła tego jednak. W jej oczach wezbrały łzy. Wyszła bez słowa i pomyślała, że już nigdy nie wróci do mieszkania, z którego nie wie, kiedy matka zdążyła zrobić melinę.

Ale wróciła.

Oczywiście, że wróciła. Powodował nią strach, że matka sama sobie nie poradzi, że doprowadzi do jakiejś tragedii. Asia była coraz starsza, coraz lepiej zdawała sobie sprawę z groźnych Dorocie niebezpieczeństw. Antek z domu dziecka stracił w pożarze oboje rodziców, bo ojciec zasnął z papierosem. Ktoś inny opowiadał, że matka Kamili została zatrzymana przez policję w związku z jakąś bójką, chociaż sama Kamila utrzymywała, że to bzdura, a jej mama jest porządną kobietą. Nikt jednak nie dawał wiary jej słowom.

– Gdyby była taka porządna, na pewno by cię tu nie było!

Dzieci z domu dziecka, przynajmniej te, które wciąż miały rodziców, wiedziały, że nikt poza nimi nie zatroszczy się o matkę i ojca. Asia była więc wściekła na matkę, ale zdawała sobie sprawę z tego, że musi do niej wrócić, żeby jej przypilnować. Czuła do niej obrzydzenie, ale też przywiązanie. Może była wstrętną alkoholiczką, zbyt skupioną na sobie, żeby dostrzec potrzeby córki, ale nadal była jej matką. Wydała ją na ten świat, a Asia, jak inne dzieci z domu dziecka, nie potrafiła tak po prostu przestać jej kochać. Dlatego wracała. Za każdym razem wracała. Pomagała Dorocie się wykąpać, sprzątała i wietrzyła mieszkanie, włączała pralkę.

– Ubierz się, załóż na siebie coś czystego – wydawała matce polecenia, a Dorota je wykonywała.

Nie potrafiła spełnić tylko jednego żądania. Nie umiała przestać pić. Obiecywała, ale za każdym razem kończyło się tak samo. Asia, narażając się dyrekcji i opiekunom z domu dziecka, bo przecież znów była na wagarach, przychodziła do mieszkania i z obrzydzeniem patrzyła na pijaną w sztok matkę.

– Mówiłaś, że nie będziesz pić. Przysięgałaś! Tyle są warte twoje słowa! – wyrzucała Dorocie ze łzami w oczach.

– Tylko jedno piwo, wypiałam tylko jedno piwo – tłumaczyła matka, bełkocząc.

Czasem nawet nie siliła się na tłumaczenia. Machała tylko ręką i odwracała się od córki ostentacyjnie.

Kiedy Dorota zmarła, owszem, było jej przykro, ale czuła przede wszystkim ulgę. Śmierć matki już zawsze miała jej się kojarzyć nie tylko ze stratą, lecz także ze spokojem. Dorota nie męczyła się już z nałogiem, a ona nie musiała matkować dorosłej kobiecie, która powinna zapewniać jej opiekę i poczucie bezpieczeństwa.

Długo nie przyznawała się sama przed sobą, że jako dorosła kobieta naśladuje zachowania swojej matki. Uważała, że poradziła sobie całkiem nieźle. Ba! Poradziła sobie wspaniale jak na warunki, w których dorastała. Nie poszła w ślady rodziców: nie piła, nie stoczyła się na dno. Miała jakąś pracę, może nie była to praca marzeń, ale jednak. Próbowwała normalnie żyć.

Nie widziała, a raczej nie chciała widzieć problemu. Była odpowiedzialna, opiekuńcza, ambitna, a pomoc drugiemu człowiekowi wydawała jej się naturalna. Nie zauważyła, że poświęcając się dla innych, zaniedbuje swoje potrzeby.

Joasia konsekwentnie wpadała w sidła destrukcyjnych związków. Myliła miłość z niezdrowym przywiązaniem do kolejnych partnerów. Nie chciała być sama, dlatego wybaczała im zdecydowanie zbyt wiele. Wciąż podświadomie obwiniała siebie za to, że jej matce nie udało się wygrać z nałogiem, dlatego chciała zbawiać rzesze amantów.

Zawsze znajdowała wytłumaczenie dla swoich partnerów. Pije, bo odeszła od niego żona. Ma długi, bo zostawili mu je w spadku rodzice. Bierze narkotyki, bo chce zapomnieć o przemocy, której doświadczał w rodzinnym domu. Kradnie, bo pracodawca go wykorzystuje i nie płaci terminowo za wykonaną pracę. Nie płaci alimentów, bo sam nie ma na życie.

Chciała być ich terapeutką. Wierzyła, że jej miłość ma magiczną moc. Rozgrzeszała z braku szacunku, wybuchów złości, kłamstw i niedotrzymanych

obietnic, składając je na karb trudnego dzieciństwa. Jak magnes przyciągała trudnych mężczyzn, którzy mogli się pochwalić nie mniejszym bagażem życiowych doświadczeń niż ona. Nie zauważała tylko, że mimo wszystkiego, co przeżyła, z natury była dobra, i taka właśnie pozostała. Oni przechodzili na tę drugą stronę mocy.

Kolejne związki zaburzały jej równowagę emocjonalną, ale nie potrafiła z nich zrezygnować. Była uzależniona od słownych przepychanek, mierzyła swoją miłość miarą cierpienia, które zadawali jej kolejni partnerzy. Stagnacja wywoływała w niej lęk, bo przecież człowiek boi się tego, co nieznanego. Potrzebowała intensywnych doznań. Przyjaciele i znajomi Asi załamywali ręce; tłumaczyli, prosili, ale ona sama musiała to wszystko zrozumieć.

Nigdy nie porzuciła marzeń o szczęśliwej, kochającej się rodzinie. Wierzyła, że taką stworzy, ale najpierw... musiała odmienić aktualnego partnera. Sprawić, że będzie lepszy, a przecież na to potrzeba czasu! Nie zmienia się człowieka ot tak. Musiała włożyć w to mnóstwo pracy, a jednak kolejni mężczyźni odchodzili, zanim udało jej się uzyskać zadowalający efekt, a ci następni tylko początkowo wydawali się lepsi od poprzednich.

Dopiero niedawno coś się zmieniło. Asia, z niewielką pomocą swojej przyjaciółki, sama zaczęła dostrzegać, że z Jurkiem jest coś nie tak. Powoli rodził się w niej wewnętrzny bunt. Jurek chciał, żeby wzięła kredyt i spłaciła jego zadłużenie.

Trzydzieści tysięcy złotych. Na tyle wycenił swoją miłość. Joasia była już o krok od popełnienia tego życiowego błędu, ale coś (a raczej ktoś) ją tknęło, żeby sprawdzić Jurka, zanim podpisze umowę kredytową. Jerzy utrzymywał, że jego mieszkanie jest zadłużone przez matkę, która latami nie płaciła czynszu. Potem zmarła, a Jurek został sam ze spłatą długów.

Och, jak ona go rozumiała! Rodzice potrafią przecież wszystko zniszczyć, dlatego postanowiła mu pomóc. Zresztą zaproponował jej, żeby z nim zamieszkała, czyli miał wobec niej poważne plany. Dlaczego więc miała takie opory przed wzięciem tego kredytu? Dlaczego nie potrafiła pozbyć się wrażenia, że jednak nie tak powinien wyglądać związek? Czy nie powinni oboje da-

wać od siebie po równo? Nie potrafiła odpowiedzieć sobie na pytanie, co od niego dostała, poza szczątkowym zainteresowaniem oczywiście.

Otrzeźwienie przychodziło stopniowo. Można latami okłamywać innych, uśmiechać się, zapewniając, że wszystko jest w porządku, ale najtrudniej oszukiwać siebie. A ona mimo tylu prób zbudowania związku wciąż czuła się przeraźliwie samotna. Powoli docierała do niej smutna prawda: nie istniała w żadnej z tych relacji. Cały czas dawała, nie otrzymując niczego w zamian. Postanowiła, że owszem, zdobędzie te pieniądze dla Jurka, ale nie za darmo. Na wszystkie sposoby starała się uciszyć głosik z tyłu głowy, który podszeptował jej, że próbuje kupić jego miłość i zainteresowanie. Chciała po prostu być ważna, doceniana, kochana. Ale Jurek najwyraźniej nie przewidział, że spłata długów będzie kosztować go tak wiele. Wściekł się, kiedy Joasia zaczęła drążyć, dopytywać o możliwość rozłożenia zadłużenia na raty. Szybko okazało się, że nie był wobec niej uczciwy i wielokrotnie miewał sposobność spłaty długu. Z żadnej okazji nie skorzystał; wolał prowadzić rozrywkowe życie. Żył chwilą, nie przejmował się konsekwencjami. W gruncie rzeczy wisząca nad nim groźba eksmisji była tym, na co sobie zasłużył.

Asia przestała wierzyć w to, że w końcu ułoży sobie życie. Miotła się między własnymi pragnieniami a potrzebami innych, szukając miejsca dla siebie. I wtedy pojawił się Maciek. Może nie idealny, ale przecież życie to nie bajka, a Joasi daleko było do współczesnej królowny, jednak – w końcu, po wielu nieudanych próbach – *normalny*, a Asia niczego nie łaknęła tak bardzo jak namiastki normalności, życia, jakim każdego dnia żyją tysiące ludzi. Związek z Maćkiem był najlepszym, co ją w życiu spotkało, dlatego ku przerażeniu przyszłej teściowej codziennie okazywała ukochanemu wdzięczność za to, że wybrał właśnie ją.

– Joasiu, to tak nie może wyglądać! – burzyła się Renata. – Ja wiem, że Maciek to całkiem rozsądny mężczyzna, w końcu sama go wychowałam, nie mogłoby być inaczej, ale... – przewróciła oczami – żaden facet nie może żyć w przekonaniu, że jest prawdziwym darem niebios! To niezdrowe i w końcu odbije ci się czkawką.

Ale co ona mogła wiedzieć?

Maciek *był* jej darem niebios, odpowiedzią na jej modlitwy. W końcu poznała mężczyznę, z którym zamierzała założyć rodzinę, a co ważniejsze, on też zamierzał założyć rodzinę z nią. Bo wbrew pozorom to wcale nie jest takie oczywiste. Nie zawsze obie strony chcą tego samego równie mocno.

Jako że była sobota, a Maciek nie pracował w weekendy, po powrocie do domu Asia zastała go w mieszkaniu, co w tygodniu było niewykonalne. Pracował od bladego świtu do późnego wieczora.

Kiedy zobaczył, co jego ukochana taszczy pod pachą, wysoko uniósł brwi ze zdziwienia. Wiedział o staraniach o dziecko, w końcu sam aktywnie w nich uczestniczył, a Joasia od kilku dni przebąkiwała, że spóźnia jej się okres, ale nie przypominał sobie, żeby potwierdziła ciążę, a tymczasem przytargała do domu chyba wszystkie książki o wychowywaniu dzieci, jakie dotychczas wydano. Nieopatrznie podzielił się z nią swoimi spostrzeżeniami.

– Ty chyba żartujesz! To tylko część tego, co znalazłam w księgarni – popieszyła z wyjaśnieniami. – Wybrałam kilka tytułów, żeby się wgryźć w temat.

Maciek powoli pokiwał głową. Był wykształcony i uważał się za osobę inteligentną, a jednak nadal miał ogromne problemy ze zrozumieniem kobiet. Sprawy nie ułatwiał nawet fakt, że matka wychowywała go samotnie, co powinno sprawić, że kobiecy świat będzie dla niego bardziej przystępny. Niestety, to tak nie działało.

– Zdaję sobie sprawę, że pewnie jestem mocno do tyłu w kwestiach związanych z wychowaniem dzieci, w końcu niektórzy moi koledzy mają w domu już nastolatki, a ja wciąż nie jestem ojcem i moja wiedza z pewnością jest uboga, ale... – przelknął głośno ślinę – naprawdę uważasz, że potrzebujesz tych wszystkich poradników? Nie ma jednej książki, w której będą wszystkie informacje? A tak w ogóle – zreflektował się – zrobiłaś już test?

Joasia zastygła w bezruchu, bo właśnie dotarło do niej, jak idiotycznie się zachowała. A co, jeśli jednak nie jest w ciąży? Szybko przeanalizowała w myślach zawartość torebki i mogłaby przysiąc, że wrzucała do niej paragon z księgarni. Trudno, najwyżej zwróci kupione w ciążyowym amoku książki.

Podniosła wyżej reklamówkę z logo sieciowej apteki, którą trzymała w drugiej ręce.

– Jeszcze nie, ale mam tutaj pięć różnych testów.

– Aż pięć? – zdziwił się.

No proszę. Cięża Joasi jeszcze nie została potwierdzona, ba!, nie została nawet stwierdzona, a już zawładnęły nią ciężowe hormony. Jednym słowem: zwariowała. Pięć testów?

– Wolę mieć pewność – bąknęła, przygryzając dolną wargę. – No, to zostawiam cię z poradnikami, możesz je sobie przejrzeć, a ja tymczasem idę siusiać do kubeczka... – oznajmiła, po czym zniknęła w toalecie.

Maciek skorzystał z propozycji i wziął do ręki pierwszą z brzegu książkę. Spojrzał na tytuł.

Sekrety wychowywania dziewcząt.

Wzdrygnął się odruchowo. Już dawno doszedł do wniosku, że świat kobiet diametralnie różni się od tego męskiego. Po cichu liczył na to, że będzie mieć syna, o ile, oczywiście, Joasia w ogóle jest w ciąży.

To nie tak, że nie chciał mieć córki. On się jej po prostu bał, jak każdej kobiety. Szlag go trafiał na myśl o potencjalnych nastoletnich adoratorach śliniących się na widok jego córeczki. Musiałby wytłuc połowę męskiej populacji osiedla, a na drugą połowę nasłać policję. Poza tym... cóż, żyli w pokręconych czasach. Bałby się dotknąć córki. Dzisiaj nawet nie można spojrzeć na dziecko z ukosa, bo od razu w sprawę angażuje się rzecznik praw dziecka, a rodzinie zakłada się Niebieską Kartę.

A gdyby był ze swoją potencjalną córką na zakupach i dziewczynce nagle zachciałoby się siku? Co niby miałyby zrobić w takiej sytuacji? Wejść z córką do damskiej toalety, narażając się na oburzenie kobiet, czy do męskiej, ryzykując, że dziecko zobaczy przy pisuarze jakiegoś mężczyznę z interesem w dłoni. A co jeśli oskarżą go o molestowanie córki? W tych czasach czwarta władza błyskawicznie wydaje wyroki. Nawet jeśli sąd oczyści go z zarzutów, w opinii społeczeństwa już na zawsze zostanie pedofilem.

Przełknął głośno ślinę. Uznał, że trochę się zagalopował, dlatego odłożył książkę i sięgnął po następną. *Pierwszy rok życia dziecka.* Przeczytał opis na

okładce i odkrył, że Joasia, zapewne przez nieuwagę, pominęła pierwszą część publikacji. *Pierwszy rok życia dziecka* był kontynuacją bestsellerowego poradnika *W oczekiwaniu na dziecko*. Pomyślał, że jeśli ciąża się potwierdzi, kupi jej tę książkę w prezencie. A co! Wprawdzie przypuszczał, że mężczyźni na wieść o ciąży wręczają swoim ukochanym bardziej wyszukane upominki, ale skoro Joasia chciała się doksztalcać, nie zamierzał jej tego utrudniać. Prawdę mówiąc, nie przewidywał lektury żadnego z tych poradników, ale może Asia potem streści mu najważniejsze informacje. Przecież oboje mają potężne braki!

Tymczasem Asia siedziała na opuszczonej desce sedesowej i po omacku próbowała trafić kciukiem do ust. Już dawno obgryzła wszystkie paznokcie, ale przecież miała jeszcze skórki. Czuła strach przed otworzeniem oczu. Jednocześnie bardzo chciała zobaczyć dwie kreski i bardzo się ich bała.

Oboje chcieli mieć dziecko. Tykanie zegara biologicznego rzeczywiście zaczynało coraz bardziej irytować Joasię, ale nie był to jedyny powód ich decyzji. Nie mieli już po dwadzieścia lat, wiedzieli, że to ostatni dzwonek, jeśli chcą być rodzicami. W porządku, może nie wydawało się to zbyt romantyczne, ale oni naprawdę chcieli mieć dziecko. Ze sobą. Kochali się i chociaż znali się dopiero od roku, mieli pewność, że pragną stworzyć rodzinę. To nie była decyzja podjęta pod wpływem chwili. Wcześniej dużo rozmawiali, konfrontowali swoje wizje rodzicielstwa, wymarzone modele rodziny. Nie mieli ślubu, ale nie potrzebowali go do szczęścia. To znaczy Maciek nie potrzebował, a Joasia mu wtórowała. Jak we wszystkim.

Liczba zdolnych do zapłodnienia komórek jajowych z roku na rok sukcesywnie maleje. Joasia uważała za szalenie niesprawiedliwe to, że znacznie większą szansę na zostanie matką ma niedoświadczona, sama jeszcze niewiedząca czego naprawdę chce od życia dwudziestolatka niż stateczna kobieta w wieku lat trzydziestu pięciu, no, dobra, trzydziestu ośmiu, ale takie były fakty. Wprost proporcjonalnie do zmniejszania się liczby jajeczek zwiększa się liczba cykli bezowulacyjnych. Każda dziewczynka przychodzi na świat z określoną liczbą komórek jajowych, a ich pula zmniejsza się z roku na rok; w wieku trzydziestu lat zostajemy z dwunastoma procentami.

Z dwunastoma procentami! Później jest już tylko gorzej. Kiedy dopływamy, kraulem czy też stylem dowolnym, do czterdziestki, mamy już tylko trzy procent jajeczek. Dramat, co nie? Asia wprawdzie nie znała szczegółowych danych i statystyk, ale wiedziała, że jej szanse na macierzyństwo drastycznie spadły po trzydziestym piątym roku życia. Ten mistyczny trzydziesty piąty rok życia przewijał się w wypowiedziach współpracujących z telewizją śniadaniową ekspertów i w artykułach publikowanych przez pisma kobiece, toteż Joasia zdawała sobie sprawę, że upływ czasu działa na jej niekorzyść. A Maciek był od niej młodszy. Niby tylko o dwa lata, ale w przypadku jajeczek te dwa lata wydawały się całą wiecznością. Całkiem możliwe, że taki czas to ich być albo nie być. A przynajmniej tak się Joannie wydawało. Gdyby więc Maciek postanowił założyć rodzinę ze swoją rówieśnicą...

Nie. To idiotyczne.

Najwyższa pora sprawdzić wynik testu.

Otworzyła oczy, ale nadal nie potrafiła się zmusić, żeby spojrzeć na pięć kawałków plastiku, które ułożyła na pralce w idealnie równym szeregu. Szukała pomocy w niebiosach, posyłając tęskne spojrzenia w stronę błękitnego firmamentu, ale najwyraźniej Ten Tam Na Górze miał akurat ciekawsze rzeczy do roboty, albo po prostu nie był tak wszechmocny, jak się wszystkim wydawało, i nie mógł dostrzec przez kolejne warstwy szkła i betonu jej błagającego o ratunek spojrzenia. Joasia i Maciek mieszkali na czwartym piętrze dziesięciopiętrowego bloku, stąd Ten W Niebiosach mógł mieć utrudnione zadanie.

Ratunek nie nadszedł, ale Maciek zaczynał nieśmiało dobijać się do drzwi.

– Asiu, czy wszystko w porządku?

Westchnęła głośno. Spojrzała na pięć ułożonych w równej linii kawałków plastiku. W sumie doliczyła się dziesięciu kresek.

Zemdlała.

ROZDZIAŁ 2

CIAŻA, NAWET TA PLANOWANA CO DO MOMENTU, POTRAFI ZADZIWIĆ. Człowiek potrzebuje naprawdę dużo czasu, żeby pojąć, że z połączenia niewidocznego gołym okiem plemnika i jajeczka, będącego wprawdzie największą w ludzkim organizmie, dwudziestokrotnie większą od plemnika komórką, ale wciąż rozmiarów ziarnka piasku, może powstać... życie. Wprawdzie Joasia uczyła się o tym na biologii już w szkole podstawowej, ale nadal nie potrafiła objąć tego rozumem.

Była w ciąży.

Spodziewała się dziecka.

Dziecka, za którego życie będzie całkowicie odpowiedzialna. A co, jeżeli się pogubi? Jeśli podejmie błędną decyzję, a w konsekwencji zniszczy mu życie? Rodzicielstwo to całkiem fajna sprawa, pod warunkiem że pozostaje w sferze marzeń. Proszę bardzo, weźmy na przykład naszą Joasię. Jeszcze wczoraj marzyła o dziecku. Wyobrażała sobie, jak *cudownie* będzie biegać po mieście z ciążowym brzuchem, sugestywnie głaszcząc wypukłość i tym samym sygnalizując całemu światu: „Hej, będę matką! Możecie mi być wdzięczni, że za dbam o wasze przyszłe emerytury, sprowadzając na ten świat kolejnego obywatela, który za osiemnaście lat z małym hakiem zacznie sponsorować waszą starość!”. Wydawało jej się, że dziecko w fantastyczny sposób dopełni jej związek z Maćkiem, scali rodzinę bardziej niż jakikolwiek papierek z podpisem ich dwojga i świadków.

Dlaczego więc była przerażona, a widok pozytywnego wyniku testów ciążowych pozbawił ją na moment kontaktu z rzeczywistością?

Maciek, bohater swojego domu i przyszyły ojciec, czym prędzej pospieszył do kuchni po nóż i sprawnym ruchem rozprawił się z zamkiem w drzwiach do łazienki, zupełnie jakby robił to każdego dnia. Ostrożnie odłożył nóż na kosz na pranie, żeby nie zranić Joasi, i nachylił się nad nią. Siedziała na podłodze i drapała się po głowie, sprawiając wrażenie, jakby nie do końca rozumiała, co się dzieje.

– Ale mnie wystraszyłaś! – westchnął z ulgą. – Usłyszałem, jak coś huknęło. Nawet nie wiesz, jak się przeraziłem! Myślałem, że coś ci się stało.

– Chyba zemdlałam – oznajmiła Asia beznamietnym tonem, wpatrując się w Maćka.

Miał dziwne wrażenie, że nawet nie mrugnęła.

– Jak to: zemdlałaś? Źle się czujesz? Co się dzieje? – spanikował.

Uważał się za opanowanego człowieka, ale z natury unikał tego, czego nie rozumiał. Nie mógł jednak zostawić Joasi samej, dlatego przełamał swoją wrodzoną niechęć do nowych sytuacji, przełknął głośno ślinę i oznajmił pewnie:

– W porządku, jedziemy do szpitala. To pewnie nic takiego, ale myślę, że powinniśmy to sprawdzić. Nie znam się na tym, ale wydaje mi się, że człowiek nie traci przytomności ot tak, po prostu, dlatego lepiej, żeby zobaczył cię lekarz.

Joasia zachichotała nerwowo.

– Ty nic nie rozumiesz! Ja jestem w ciąży – powiedziała, ale zabrzmiało to na tyle dziwnie, że szybko dodała: – To znaczy tak wynika z tych kawałków plastiku. – Wskazała na testy ciążowe, nadal leżące na pralce w równym rzędzie.

Maciek na zmianę to bladł, to odzyskiwał kolory. Gdyby Asia sama nie była aż tak przerażona, z pewnością zazartowałyby, że przybiera barwy narodowe, ale w tamtej chwili dowcipkowanie było ostatnim, na co miała ochotę.

– Jesteś pewna? – wydukał w końcu Maciek. – Udało nam się? – zapytał takim tonem, że Joasia wraz ze swoimi jajeczkami miała ochotę się obrazić.

– No, na to wygląda... – wymamrotała, poprawiając sobie włosy.

Ciąża ciążą, ale musiała jakoś się prezentować!

Powoli wracała do pełni sił umysłowych. Zaczęła się podnosić z pozycji siedzącej, podczas gdy Maciek nadal klęczał na podłodze i wpatrywał się w nią z głupkowskim wyrazem twarzy. Nic dziwnego, dowiedział się o ciąży kilka minut po niej, dlatego potrzebował teraz nieco więcej czasu na przetworzenie tej informacji.

– To... wspaniale! – wydał zduszony okrzyk. – Asiu, będziemy mieli dziecko! Będziemy mieli dziecko!

Porwał ją w ramiona i zaczął całować, ścisnąć, obejmować, i co tylko było możliwe. Kiedy tak tarł Asię bez litości, wybuchła głośnym płaczem, który cisnął się jej do ust, a może raczej do oczu, od momentu, kiedy zerknęła na testy. Maciek pomyślał, że płacze ze wzruszenia, ale mocno się pomylił.

Joasia łkała z przerażenia.

Myślała o najdziwniejszych uczuciach, jakich doświadczyła. Ot, choćby wtedy, kiedy została zabrana do domu dziecka, albo później, gdy dowiedziała się o śmierci matki. Podobnie czuła się też, kiedy jej trzyletni, bardzo męczący emocjonalnie związek zakończył się zdradą partnera. I to z kim? Ze znajomą matki, która akurat uczestniczyła w popijawie. Tak, tak, patologia. Joasia dorastała w mocno toksycznym środowisku, więc takie sprawy jej nie dziwiły. Przynajmniej nie aż tak bardzo.

Wszystko, co przeżyła, nie mogło się jednak równać z oceanem emocji, które zalały ją momencie, gdy okazało się, że jest w ciąży. W żaden sposób nie była na to przygotowana. Owszem, gdzieś na dnie tliło się szczęście, ale była zbyt przytłoczona nadmiarem negatywnych uczuć, aby je w sobie odkryć.

– Będiesz najlepszą matką na świecie – wyszeptał jej prosto do ucha wzruszony Maciek.

Bardzo chciała w to wierzyć. Niczego nie pragnęła tak mocno, a jednak strach przed upadkiem nie pozwolił jej rozwinąć skrzydeł. Marzyła o tym, że pewnego dnia jej syn czy córka w wypracowaniu na temat „Kto jest twoim największym autorytetem?” opíše właśnie ją, swoją matkę, ale wiedziała, jak łatwo można się pogubić w tej trudnej roli. Od teraz musiała być odpowiedzialna za cudze życie i wcale nie podobała jej się ta myśl.

Maciek podał jej rękę i oboje wstali z podłogi. Później, kiedy pierwsze emocje już opadły, wchodząc do łazienki, Joasia przypominała sobie te chwile. Mimo że poczęli dziecko dwa, może trzy tygodnie wcześniej, w ich myślach zaczęło ono żyć właśnie tego dnia. Wcześniej było ono bytem nieoczywistym. Nagle nabrało kształtów, mimo że na tym etapie zapewne przypominało bardziej ziarno fasoli niż człowieka. Jednak było, istniało i z dnia na dzień coraz częściej dawało o sobie znać.

Joasia zawsze traktowała kobiety w ciąży jako nadludzi; jak kogoś więcej niż kobietę, mężczyznę czy dziecko, i kiedy sama już była w błogosławionym stanie, utwierdziła się w przekonaniu, że nie myliła się ani trochę. Powiedzieć, że wszystko się zmieniło, to jak nie powiedzieć nic. Początkowy szok wywołany wiadomością o ciąży jeszcze nie minął, kiedy w sercu przyszłej matki zrodziła się pierwsza potężna wątpliwość. Na wizytę do ginekologa szła więc z duszą na ramieniu.

Wiadomo. Wiek.

Posiłkując się poradnikami i informacjami z sieci, wiedziała przecież, że po trzydziestym piątym roku życia drastycznie maleje nie tylko liczba jajeczek, ale też ich jakość. I znowu te statystyki. Dlaczego, no dlaczego zdecydowanie bliżej było jej do czterdziestki niż do trzydziestki? Zaklinała zegar, ale jego wskazówki w żaden sposób nie chciały zmienić biegu.

Maciek niemal natychmiast po wykonaniu testu, a właściwie testów, chciał obwieścić światu radosną nowinę, ale Joasia ubłagała go, żeby tego nie robił. Jeszcze nie. Potrzebowała trochę czasu, żeby oswoić się z myślą, że zostanie matką. Dopiero wtedy mogła poinformować Renatę i przyjaciół. Ona żadnej rodziny nie miała, on z kolei miał tylko mamę. To znacząco skracało listę osób do powiadomienia, ale Asia i tak wolała poczekać. Chciała pobyć sama z Mackiem. I z gonitwą myśli. Doszło do tego, że zaczęła uważać się za egoistkę. Zachodzić w pierwszą ciążę w wieku trzydziestu ośmiu lat! Była słaba i bała się o zdrowie dziecka. A nade wszystko obawiała się tego, że zupełnie nieświadomie je skrzywdzi.

Niestety, nie trafiła na specjalistę, który zarażałby spokojem i przekonaniem, że będzie dobrze, nie zarażał w zasadzie żadnymi emocjami, bo w ogó-

le niewiele mówił. Koleżanka z pracy poleciła jej właśnie tego położnika, sugerując, że jest najlepszy w swoim fachu.

– Jest, hm, specyficzny, ale zna się na rzeczy – podsumowała.

Asia już na pierwszej wizycie zrozumiała, co miała na myśli Marta, mówiąc, że doktor Tomaszewski jest „specyficzny”. Kiedy Joasia usiadła naprzeciw lekarza i nerwowo zacisnęła palce na torebce, nawet się nie odezwał. Wbił w nią tylko pytające spojrzenie i czekał, aż ona zacznie mówić.

– Yyy, przyszedłam do pana, żeby potwierdził pan ciążę i ewentualnie ją poprowadził. – Asia zaczęła z nerwów drapać się po dłoni. Ten nieznośny nawyk w przeszłości doprowadził do powstania trudno gojącej się rany, a następnie do jej zakażenia. Od tamtej pory próbowała tego unikać, ale dawne przyzwyczajenie czasem brało górę. – Ostatnią miesiączkę miałam dwudziestego trzeciego września, zrobiłam kilka testów ciążowych, wszystkie pozytywne. Innych objawów brak – wyrecytowała, wpatrując się w lekarza z wyczekiwaniem, ale on tylko skinął głową.

Zapadła cisza. Doktor poruszał myszką od komputera, aby uruchomić system.

– Pani nazwisko?

– Metera. Joanna Metera. – Joasia zacisnęła dłonie w pięści, żeby się nie drapać. – Recepcjonistka wprowadziła wszystkie moje dane.

Lekarz oderwał wzrok od komputera i gestem wskazał Asi fotel ginekologiczny. Po badaniu zaprosił ją na leżankę, przy której stał aparat ultrasonograficzny. Cisza panująca w gabinecie była nie do zniesienia, dlatego Joasia drżącym głosem zapytała, czy wszystko jest w porządku.

– Skoro nic nie mówię, to znaczy, że nie mam zastrzeżeń. – Doktor wzruszył ramionami. Już wcześniej Asia dostrzegła na jego palcu serdecznym obrączkę i pomyślała, że współczuje jego żonie. Sama raczej nie wytrzymałaby z tak małomównym człowiekiem. A może był taki tylko wobec pacjentek?

W końcu lekarz mruknął do Asi, że może się ubrać, i wrócił do biurka. Po chwili Joasia usiadła po drugiej stronie. Tym razem to ona wpatrywała się w niego ze zniecierpliwieniem.

– Macica jest rozpulchniona, ale na USG jeszcze nic nie widać, za wcześnie. Zrobi pani badania i wróci do mnie za dwa tygodnie. – Zapisał niewielką kartkę drobnymi literami i podał ją Joannie.

– Ale... czy ja jestem w ciąży? – dopytywała się Joasia. W końcu przysła tu po to, żeby potwierdzić swój odmienny stan!

– No, tak – odpowiedział lekarz. Sprawiał wrażenie, jakby nie rozumiał zadanego przez pacjentkę pytania. – Od razu dam pani skierowanie na badania prenatalne, zadzwoni sobie pani i zarezerwuje termin w okolicach... – zmarszczył brwi i spojrzał na kalendarz – no, pod koniec roku.

Joanna głośno przełknęła ślinę.

– Ach, tak – mruknęła tylko.

– Sama pani rozumie: wiek, ryzyko. Standardowa procedura. – Tomaszewski poruszył ręką w bliżej niesprecyzowanym geście i dodał szybko: – Proszę się nie zamartwiać. Miałem pacjentki starsze od pani o co najmniej kilka lat i urodziły zdrowe, silne dzieci.

Joanna wracała do domu autobusem i przez cały czas rozpamiętywała słowa lekarza. Mogła mieć tylko nadzieję, że dziecko będzie zdrowe... Wiek. Ryzyko. Standardowa procedura. Trochę uspokoił ją tą ostatnią uwagą, ale i tak się bała. Dobry Boże, czy od teraz jej życie będzie jednym wielkim lękiem i niewiadomą?

Wróciła do pustego mieszkania – Maciek oczywiście był jeszcze w pracy, chociaż za oknami zaczynało już zmierzchać. Potrzebowała bratniej duszy, więc zadzwoniła do przyjaciółki.

Hania była u niej po trzydziestu minutach.

– Dobrze, że zadzwoniłaś – uśmiechnęła się, ściągając kurtkę. – Też siedziałam sama w domu. Andrzej dzwonił, że będzie dziś późno, Daria wyszła z koleżanką, dlatego spadłaś mi z nieba!

Joasia wzięła od przyjaciółki kurtkę, powiesiła ją na wieszaku i zachęciła Hanię, aby się rozgościła. Z grzeczności zaproponowała jej coś do picia, ale ta tylko machnęła ręką, sugerując, że to niepotrzebne.

– Muszę ci coś powiedzieć – wypaliła Joasia. – Ale jak powiesz Renacie, to własnoręcznie cię uduszę! Nie chcę, żeby dowiedziała się od ciebie przypad-

kiem. Chcemy z Maćkiem poinformować ją osobiście...

Kąćki ust Hani nieznacznie drgnęły. Chyba już wiedziała, co przyjaciółka chce jej przekazać!

– Tak? – zachęciła ją do zwierzeń.

– Jestem w ciąży – oznajmiła Asia i wypuściła z siebie głośno powietrze.

– Tak myślałam! – Hania klasnęła w dłonie i poderwała się z fotela, aby uściskać Joasię. Była dla niej jak rodzona siostra, której nigdy nie miała, a przynajmniej nic jej na ten temat nie było wiadomo.

Obie dorastały w domu dziecka, z tą różnicą, że matka Hani porzuciła ją od razu po porodzie, więc nie знаła swojej rodziny. Wprawdzie przed rokiem odszukała kobietę, która ją urodziła, ale nie zdecydowała się na próbę odbudowy relacji. Nie po tym, co zobaczyła.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę! – powiedziała, ściskając przyjaciółkę. – Czasami już się bałam, że nigdy nie ułożysz sobie życia, ale w końcu nadszedł dzień, kiedy mogę odetchnąć z ulgą i przestać się o ciebie martwić. Misja ukończona!

– Dzięki – bąknęła Joasia, a Hania, zbyt zaoferowana ciążą przyjaciółki, nie zauważyła, że Asia jest dziwnie markotna.

– A jak zareagował Maciek? Bardzo się cieszy, prawda? – kontynuowała Hania. – Ale Renata będzie szczęśliwa! Musicie jej jak najszybciej powiedzieć, bo obawiam się, że nie będę potrafiła zbyt długo utrzymać języka za zębami.

Uwaga Hani nie była pozbawiona sensu. Miała regularny kontakt z matką Maćka, z którą mieszkała po sąsiedzku. Najdziwniejsze w tej relacji było to, że kobiety mieszkały obok siebie przez wiele lat, mijały się obojętnie na ulicy i rzucały tylko pod nosem „dzień dobry”, a przypadek sprawił, że rok temu zbliżyły się do siebie. Joasia spotykała się wówczas z Jurkiem i wiązała z nim jak najbardziej poważne plany, chociaż Hania od początku wiedziała, co się święci, i błyskawicznie, nawet go nie znając, wyczuwała, że to kolejna pomyłka przyjaciółki. Nie musiała go poznawać. Wystarczyło, że Joasia przedstawiała jej swoich poprzednich partnerów. Hania wielokrotnie próbowała wpłynąć na koleżankę, ale Asia tłumaczyła się, że inaczej nie potrafi. Że przecież nie robi tego specjalnie – nie wybierała trudnych mężczyzn dla własnej przyjem-

ności, nie była przecież masochistką. A jednak Hania wiedziała, że kolejne toksyczne związki Joanny nie są dziełem przypadku. Asia miała po prostu zbyt niskie poczucie własnej wartości, a ona sama coś na ten temat wiedziała... Musiało minąć wiele lat, żeby w końcu odważyła się zawalczyć o siebie w małżeństwie.

Wydarzenia potoczyły się lawinowo. Hania zbliżyła się do Renaty, w międzyczasie Joasia ostatecznie rozstała się z Jurkiem, a narzeczona Maćka, syna Renaty, zaszła w ciążę z innym mężczyzną. Przypadek zrządził, że tych dwoje znalazło się w domu Hani w tym samym czasie. Wprawdzie Asia była umówiona z przyjaciółką, a w tym samym czasie Hania zaprosiła Renatę, żeby dwie bliskie jej kobiety mogły się w końcu poznać, ale Maćka nikt się wówczas nie spodziewał. Zajechał akurat do matki, bo potrzebował coś wziąć z piwnicy, a że Renaty nie było w domu, zadzwonił do niej, żeby zapytać, gdzie jest. Przyszedł do domu Hani, żeby wziąć od matki klucze i... stało się.

– Oczywiście, że niedługo jej o wszystkim powiemy, w końcu zostanie babcią – głos Asi ściągnął Hanię z powrotem na ziemię. – Mogę cię o coś zapytać?

Hania wywróciła zabawnie oczami.

– Myślałam, że po tylu latach przyjaźni nawet nie musisz robić takich wstępów!

– Jak ty zareagowałaś, kiedy dowiedziałaś się, że no wiesz... jak zareagowałaś, kiedy zorientowałaś się, że jesteś w ciąży?

Hania się zawahała.

– Wiesz, że nam jest trudniej niż kobietom, które wychowały się w kochających rodzinach, miały normalne domy – przyznała ze smutkiem. – Nie pozwól, żeby te złe wspomnienia zepsuły ci radość z macierzyństwa. Ja na przykład bałam się, że nie będę potrafiła odnaleźć w sobie miłości do dziecka. Pojawiały się myśli, że skoro moja matka mnie nie chciała, pewnie jestem taka sama jak ona.

Joasia drgnęła.

– Ja panicznie boję się o zdrowie dziecka – odezwała się zachrypniętym głosem. – Nie mam już dwudziestu lat, w moim wieku ciąża wiąże się z pew-

nym ryzykiem i nachodzą mnie czasem takie myśli, że jestem... egoistką – ostatnie słowo wypowiedziała szeptem.

– Nic mądrego ci nie doradzę, ale chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że w ciążę zachodzą kobiety o wiele starsze od ciebie? Trzydzieści osiem lat w dzisiejszych czasach to wcale nie jest późny wiek na macierzyństwo, nie wiem, co ty w ogóle sobie ubzdurałaś – oburzyła się Hania.

– Cóż, nawet lekarz powiedział, że powinnam zrobić badania prenatalne, bo mam już swoje lata – Joasia wzruszyła ramionami. – Więc chyba coś w tym jest...

Hania wywróciła niecierpliwie oczami.

– Podejź do tych badań jak do formalności, nie zadręczaj się, bo w ten sposób możesz zaszkodzić dziecku. Podejrzewam, że stres może być dla niego bardziej obciążający niż twój wiek... – zawahała się, po czym uśmiechnęła się szeroko i aż podskoczyła z radości. – Aaa! Asia jest w ciąży! Nie mogę w to uwierzyć!

Joasia nie potrafiła się powstrzymać. Zaśmiała się pod nosem.

– Wariatka!

Hania może nie rozwiąła wszystkich jej wątpliwości, jednak szczerą rozmowa pomogła Joasi uporać się ze swoimi myślami. Postanowiła, że przestanie zamęczać się rzeczami, na które i tak nie ma wpływu, i po prostu zacznie się cieszyć odmiennym stanem.

ROZDZIAŁ 3

RENATA PODEJRZEWAŁA, CO SPROWADZA DO NIEJ JOASIĘ I MAĆKA, I TO WCALE NIE DLATEGO, ŻE BYŁA WRÓŻKA; MIAŁA ZASADĘ, ŻE NIGDY NIE STAWIAŁA TAROTA SWOIM NAJBLIŻSZYM. Nie pytała też nigdy kart o to, jak potoczy się jej życie, co wzbudzało niezdrową ciekawość znajomych. Dziwili się, że nigdy nie kusiło jej, aby sprawdzić swoją przyszłość, ale Renata uparcie powtarzała, że to, że z czegoś żyje, nie oznacza, że od razu musi się z tym zgadzać. Lubiła stawiać tarota, ale nie pochwalała pragnienia swoich klientów, aby poznać przyszłość. Uważała, że czasem może wyniknąć z tego więcej szkody niż pożytku. Po co się zamartwiać czymś, co ma dopiero nastąpić? Renata zdecydowanie wołała brać sprawy w swoje ręce.

Nie musiała stawiać tarota, żeby wiedzieć, że ta wizyta jest zupełnie inna, jakby bardziej oficjalna: młodzi tym razem zapowiedzieli swoje przyście. Joasia często odwiedzała ją razem z Hanią, a Maciek zazwyczaj wpadał bez zapowiedzi. Niestety nie robił tego zbyt często. Wprawdzie odkąd związał się z Joasią, jego relacje z matką się polepszyły, ale i tak były dalekie od ideału.

Mądra kobieta potrafi pokierować mężczyzną – myślała Renata, wspominając czasy, kiedy Maciek mieszkał z Agatą i nawet nie pamiętał o swojej matce. Oczywiście to nie była wyłącznie wina Agaty, bo kryzys zaczął się o wiele wcześniej, jeszcze zanim eksnarzeczona w ogóle pojawiła się w życiu Maćka, niemniej jednak Renata twierdziła, że kobieta powinna scalać rodzinę, podsycać domowe ognisko, a jedynym, co potrafiła podsycać Agata, była niezgoda.

Asia stopniowo ocieplała relacje panujące w rodzinie. Renata zawsze marzyła o takiej partnerce dla swojego syna i wierzyła, że teraz w końcu wszyst-

ko zmierza we właściwym kierunku.

Obstawiała albo ślub, albo ciążę, ale kobieca intuicja podpowiadała jej, że chodzi o to drugie. Kiedy ostatni raz widziała Asię u Hani, przyszła synowa promieniała takim blaskiem, jakim może błyszczyć tylko kobieta spodziewająca się dziecka. Zawsze była roztrzepana, a teraz jej ruchy stały się jakby bardziej dostojne, a ona sama – ostrożniejsza i bardziej opanowana. Różnicę było widać gołym okiem. Renata poczuła ukłucie żalu, że syn jeszcze nie przekazał jej tej istotnej wieści, ale czekała cierpliwie.

I chyba się w końcu doczekała!

W innych okolicznościach uraczyłaby gości domowej roboty nalewką, której sława wykraczała już poza granice Sosnowca, ale zachowała się stosownie do sytuacji i zaparzyła zieloną herbatę z pieprzem i skórką pomarańczy. Jej kolekcja herbat była zresztą nie mniej znana niż własnoręcznie przygotowywana przez nią nalewka.

Renata nigdy nie zaproponowałaby ciężarnej alkoholu, dlatego kiedy już usadziła gości przy stoliku, nieśmiało podsunęła Joasi filiżankę z aromatycznym napojem.

Mimo że Maciek wychował się w tym domu, który jego mama odziedziczyła po swojej babci, kiedy miał osiem lat, czuł się tutaj nieswojo. Nigdy nie pochwalał zajęcia matki. W pewnym momencie Renata z bólem serca zorientowała się, że syn najzwyczajniej w świecie się jej wstydzi.

„Wariatka”, „nawiedzona”, „pomyłona” – to tylko najłagodniejsze z określeń, jakimi koledzy Maćka nazywali jego mamę. Ludzie nie rozumieli inności, a Renata wzbudzała nie tylko niezdrowe zaciekawienie, ale też lęk. Ekscentryczna samotna kobieta parająca się wróżbiarstwem – takie osoby zawsze stają się obiektami kpin. Renata doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że nieco, z naciskiem na „nieco”, odbiega od stereotypu typowej matki Polki. Nigdy nie można jej było określić jako przeciętną. A Maciek, mimo że nigdy nie poznał swojego ojca, z którym Renatę połączył dziesięciodniowy romans w Helu, odziedziczył po nim pragmatyczność i potrzebę normalności.

Dwie tak skrajnie różne osobowości nie mogły bezkolizyjnie funkcjonować pod jednym dachem. W końcu nastąpił wybuch.

Był w tej rodzinie taki czas, kiedy wzajemnym pretensjom nie było końca. Maciek miał żal do matki, że swoim zachowaniem wystawia jego i siebie na pośmiewisko. Chciał, żeby była z niego dumna.

W końcu miał doskonale płatną pracę i pewną pozycję w firmie. I to nie było jakiej, bo w międzynarodowej korporacji! Renata powtarzała jednak, że dobrowolna odsiadka w szklanym więzieniu to nie powód do dumy. Bała się, że w tym wyścigu szczurów syn straci swoją niezależność, własne zdanie. Nie pasowała do tych czasów. Dla niej nadrzędnym dobrem była nawet nie miłość czy przyjaźń, a wolność. Postrzegała pracę Maćka jako niebezpieczną pułapkę, obawiała się, że syn w pewnym momencie po prostu nie wytrzyma tego szalonego pędu. Wciąż musiał udowodniać, że jest najlepszy, że zasługuje na swoje stanowisko jak nikt inny. Renata do niczego nie musiała przekonywać przełożonych, a świadomość, że jej syn jest produktem systemu, bardzo ją bolała. Tak bardzo chciała, żeby był wolny, niezależny, żeby nie bał się mówić tego, co myśli...

Może za bardzo? Może w tym pragnieniu niezawisłości nie dostrzegała, że praca w korporacji jest spełnieniem *jego* marzeń? Renata chciała żyć na swoich zasadach, a cały problem polegał na tym, że nie potrafiła zrozumieć, iż Maciek ma zupełnie inne plany. Na linii matka–syn iskrzyło od lat. W pewnym momencie Maciek praktycznie zerwał kontakt z mamą. A potem poznał Joasię. Wysłuchiwał historii o jej matce, która sprzedawała zakupione przez Asię mięso, żeby mieć pieniądze na alkohol, i... poczuł wstyd.

Odkąd dowiedział się, że sam zostanie ojcem, towarzyszyło mu przekonanie, że nie żyje już tylko dla siebie. Był częścią wielopokoleniowej układanki, i tylko od niego samego, i od Joasi rzecz jasna, zależało, w jakiej rodzinie dziecko przyjdzie na świat – skonfliktowanej czy pogodzonej z przeszłością i ufnie spoglądającej w przyszłość. Dziecko, które nosiła pod sercem Joasia, było nie tylko ich synem czy córką. Było wnukiem Renaty. Miało gdzieś w świecie dziadka, który zapewne nie miał najmniejszego pojęcia o tym, że wkrótce spotka go taki zaszczyt. Było również wnukiem Doroty i Jarosława, których wprawdzie miało nie poznać, ale których decyzje miały odcisnąć pięć-

no na jego życiu. Po przodkach dziedziczymy przecież coś więcej niż tylko grupę krwi czy kolor włosów.

Właśnie dlatego musiał, nie, nie musiał, chciał przełamać opór i zacząć czerpać przyjemność z czasu spędzonego z matką. Tak po prostu. Nie zamierzał już krzywić się z niesmakiem na widok ludzi czekających na podwórzu w kolejce po wróżbę. Nie chciał bać się poruszać po rodzinnym domu z obawy, że natknie się na szklaną kulę czy zapłaczę się w długą do samej ziemi kotarę. Zresztą jego mama nigdy nie korzystała z takich czarnoksięskich atributów. Renata nie była czarownicą. Była jego matką, normalną kobietą z pasją. Jeśli ktoś tego nie rozumiał... cóż, jego problem.

Owszem, kiedyś Maciek mocno się tym przejmował. Nie mógł spać po nocach. Bał się iść do szkoły, bo wiedział, że znów zaczną się kpiny, głupie żarty. Ale nie był już przecież tamtym pryszczatym, zamkniętym w sobie piętnastolatkiem.

Był głową rodziny, do cholery, i musiał wziąć się w garść!

Renata z tajemniczym uśmiechem na ustach przyglądała się to Maćkowi, to znów Joasi. Czekala, nie ponaglała syna, kiedy opowiadał o nowym projekcie w pracy. Nie odezwała się też ani słowem, gdy Joasia zastanawiała się, co kupić córce Hani na osiemnaste urodziny. W końcu zamilkli, onieśmieleni dziwnym zachowaniem gospodyni. Zazwyczaj Renacie nie zamykały się usta, a tymczasem tego dnia była dziwnie milcząca. Maciek zdążył się już przestraszyć nie na żarty, że matka jest chora, ale przecież wtedy nie uśmiechałaby się tak pod nosem.

– Jesteś w ciąży, Joasiu, prawda?

Renata nigdy nie owijała w bawełnę. W towarzystwie słynęła z bezkompromisowości i otwartości. Połączenie tych dwóch cech sprawiało, że często zdarzało jej się wprawiać swoich rozmówców w zdumienie.

Maciek uniósł wysoko brwi i rzucił Asi porozumiewawcze spojrzenie. Ta zachichotała nerwowo.

– Nic się przed tobą nie ukryje – zauważyła. – Aż tak to widać?

Renata aż podskoczyła z wrażenia.

– Oczywiście! Wystarczy na ciebie spojrzeć. Już dawno się zorientowałam, tylko czekałam, aż zechcecie mnie poinformować – nie planowałam tego, ale w jej głosie rozbrzmiała nuta pretensji, co sprawiło, że Asia jakby zapadła się w sobie.

Skuliła się i delikatnie szturchnęła Maćka, sugerując, że to on powinien przejąć na siebie ciężar tej odpowiedzi.

Maciek odchrząknął znacząco i wytarł spocone dłonie o dzinsy. Cóż, potrafił z powodzeniem prowadzić negocjacje biznesowe, ale poinformowanie własnej matki, że wkrótce zostanie babcią, sprawiło, że oblał go zimny pot, a przecież nie miał już szesnastu lat!

– Chcieliśmy najpierw sami się oswoić z tą myślą, no i upewnić się, że wszystko jest w porządku – bąknął nieśmiało, ale Renata tylko machnęła ręką.

– A co by miało nie być? Oczywiście, że wszystko jest i będzie w porządku, bo nastawienie to już połowa sukcesu! A ja nie mam do was pretensji – oświadczyła, chociaż oboje daliby sobie rękę uciąć, że przed kilkunastoma sekundami usłyszeli w jej głosie żal. – Kiedy Asia urodzi? Kiedy zostanę babcią? – Poruszyła się niespokojnie.

Była taka podekscytowana!

– Latem – odezwała się Joasia. – Mam termin na koniec czerwca.

– Cudownie! – Renata klasnęła w dłonie. – To będzie niezwykle lato! Zawsze powtarzam, że lepiej, jak się dzieci rodzą latem niż zimą. Młodej mamie łatwiej się zorganizować, a i pogoda bardziej sprzyja spacerom – zauważyła z szerokim uśmiechem na twarzy. – Już się nie mogę doczekać... Będę bardzo wścibska, jeśli zapytam, czy już byłeś u lekarza? – zwróciła się do Asi.

Joasia się uśmiechnęła. Renata miała w sobie tyle ciepła, że nie sposób było jej nie lubić. Tym bardziej nie rozumiała dystansu w relacjach między Maćkiem a jego mamą. Gdyby ona miała taką matkę...

– Nie mam z tym problemu, pytaj, o co tylko chcesz. – Asia posłała Renacie ciepłe spojrzenie. – Przecież to twój wnuk!

– Mój wnuk – powtórzyła matka Maćka i zrobiła pauzę, jakby chciała sprawdzić, jak te słowa brzmią w jej ustach. – Mój wnuk. Albo wnuczka! No, przydałaby się dziewczynka, żeby była równowaga w rodzinie... – Mrugnęła

porozumiewawczo do Joasi. – Po moich doświadczeniach z tym ancymonem chyba jednak wolałabym wnuczkę – roześmiała się.

– Hej! – oburzył się Maciek. – Przypominam ci, że ja nadal tu jestem...

Renata wykonała dłonią gest, jakby odganiała natrętnego komara w letni wieczór.

– Oczywiście żartowałam. Nie chcę, żebyś czuła presję obdarowania mnie wnuczką. Co ja mówię, dla mnie to bez znaczenia, czy wnuczka, czy wnuk... Ktoś w końcu wysłuchał moich próśb – westchnęła ostentacyjnie.

– Przecież nigdy nie byłaś specjalnie wierząca – wtrącił nieśmiało Maciek.

– Co nie znaczy, że moje prośby nie mogły być wysłuchane! – Uniosła wysoko lewą brew i nadeła usta. – Ale, Asiu, jak ty się w ogóle, dziecko, czujesz?

Renata miała tendencje do tytułowania dzieckiem każdego, kto urodził się choć kilka lat wcześniej niż ona. Dzieckiem był więc nie tylko jej syn, ale także Hania, Joasia, listonosz, ekspedientka w osiedlowym sklepie, lekarka w przychodni, a nawet policjant nakładający na nią mandat za przekroczenie dozwolonej prędkości.

Tak. Renata miała stanowczo zbyt ciężką nogę.

– Zaskakująco dobrze, dziękuję – przyznała Joasia. – Jedyna zmiana, jaką zauważyłam, to tyle, że cały czas chce mi się spać! Od czasu do czasu dopadają mnie też mdłości, ale tylko wtedy, kiedy jestem głodna, więc jem, żeby do nich nie dopuścić, i... – Wzdrygnęła się. – Nawet nie chcę sobie wyobrażać, jak będę wyglądać przed samym porodem, skoro to dopiero początek, a ja już zaczęłam tyć!

– Nie ma się czym przejmować! Najważniejsze, żeby dziecko zdrowo rosło i bezpiecznie przyszło na ten świat – stwierdziła Renata, delikatnie zwracając Joasi uwagę.

Asia nigdy by się do tego nie przyznała, ale poczuła ukłucie żalu. Wstydziła się swoich uczuć, bała się, że zostanie uznana za egoistkę, a jednak nie potrafiła do końca zgodzić się z Renatą. Oczywiście, zdrowie i bezpieczeństwo dziecka to sprawy priorytetowe, ale...

Przełknęła głośno ślinę. Dlaczego czuła złość, słysząc takie mądrości i rady? Wiedziała, że matka Maćka nie miała na myśli nic złego, ale odniosła wraże-

nie, jakby sprowadzono ją do roli inkubatora. Jakby jedyne, do czego została stworzona, to zapewnienie dziecku warunków do rozwoju i bezpieczne przetransportowanie go na drugą stronę brzucha. Jakby jej potrzeba bycia docenianą, atrakcyjną z dnia na dzień stała się całkowicie nieistotna. Oczywiście, Joasia nigdy nie twierdziła, że wygląd jest najważniejszy. Nic się nie zmieniło. Uważała, że na tym świecie są istotniejsze sprawy, ale... Po prostu chciała czuć się dobrze we własnej skórze, czy to źle?

Tymczasem miała wrażenie, że jej ciało przestało należeć do niej i stało się prywatną własnością rozwijającego się w macicy dziecka. Jej kobiecość, seksualność, figura, dobre samopoczucie – to wszystko zeszło na dalszy plan.

Odsunęła od siebie te refleksje. Przecież nie mogła tak myśleć! Gorsze od samych myśli były tylko wywoływane przez nie palące wyrzuty sumienia.

– Uhm, oczywiście – wymamrotała z zażenowaniem. Miała wrażenie, że zarówno Renata, jak i Maciek czytali z niej jak z otwartej księgi i bez trudu zorientowali się, o czym myśli. – Tak, tak, masz rację, teraz najważniejsze jest dziecko.

– No, to co powiedział lekarz? – zapytała Renata.

Chciała wiedzieć wciąż więcej i więcej, miała wrażenie, że młodzi mówią jej stanowczo za mało. A przecież tu chodziło o jej wnuka!

– Jestem po drugiej wizycie, przedwczoraj miałam USG – powiedziała Joasia.

Przypomniała sobie o herbacie, ale ta była już zimna, dlatego skrzywiła się i odstawiła filiżankę na stolik. Kawa i herbata musiały być gorące! Myśl o kawie sprawiła, że Asia się rozmarzyła. Ile ona by dała za kubek mocnej czarnej... Lekarz kazał się jej jednak ograniczać. Podobno kofeina w dużych ilościach może być szkodliwa dla nienarodzonego dziecka.

Joasia zrezygnowała z niej nie bez żalu, tak jak i z sushi, do którego miłością zaraził ją Maciek. Wcześniej bywali w Hana Sushi w Katowicach co najmniej raz w miesiącu.

Dlaczego ja w ogóle o tym myślę? – zrugowała się za to Joasia.

Maciek zorientował się, że jego partnerka jest dziwnie rozkojarzona, dlatego pospieszył jej z pomocą.

– To było pierwsze USG – przejął pałeczkę. – Lekarz wykonał je, żeby potwierdzić ciążę i jej prawidłową lokalizację. Wygląda na to, że wszystko jest w porządku – rozluźnił się.

Renata powoli skinęła głową i przeniosła wzrok na Asię.

– A co z twoją pracą? Uważam, że ciąża to nie choroba, ale... – urwała znacząco. – Przecież ty w pracy, dźwigasz ciężkie towary, schylasz się, jesteś w ciągłym ruchu. Sama nie wiem, czy to dobrze dla dziecka.

– Asia dostała od lekarza zwolnienie – wtrącił Maciek, a Renata odetchnęła z ulgą. Nie powiedziałaaby tego na głos, nie chciała robić Asi przykrości, ale ta miała przecież prawie czterdzieści lat i była w pierwszej ciąży. Musiała na siebie szczególnie uważać.

– Szefowa sama mi to zasugerowała – wtrąciła Joanna. – W świetle prawa pracodawca ma obowiązek przenieść ciężarną pracownicę na inne stanowisko, takie, które nie stanowi zagrożenia dla zdrowia kobiety i jej dziecka, ale w praktyce... – Wzruszyła ramionami. – Wiadomo, jak wygląda praca w sklepie. U nas albo pracuje się fizycznie, albo w ogóle. Szefowa nie wiedziałaaby, co ze mną zrobić... Poza tym lekarz uznał, że w moim wieku rozsądniej będzie, jeśli będę się oszczędzać, i wysłał mnie na zwolnienie.

– Tym lepiej dla ciebie! Potem sobie na chwilę nawet nie usiądziesz, pamiętam, jak to jest z małym dzieckiem. Teraz sobie odpoczniesz, nabierzesz sił potrzebnych na pierwsze miesiące macierzyństwa – zasugerowała Renata.

Joasia przytaknęła z grzeczności, chociaż, prawdę mówiąc, zaczynała się już nudzić w domu. Maciek dużo pracował, a ona po prostu nie miała co robić.

Cała sytuacja była dla niej zupełnie nowa. Nigdy nie siedziała w domu, nie mogła sobie na to pozwolić. Czasem zazdrościła swojej przyjaciółce Hani, która była pełnoetatową panią domu, a jedyne, czym się zajmowała, to prowadzenie bloga w wolnych chwilach, ale teraz zrozumiała, że nie mogłaby tak żyć. Może praca w charakterze ekspedientki w markecie nie była wielkim osiągnięciem ani szczytem jej marzeń, ale ceniła sobie kontakt z ludźmi i, co tu dużo mówić, wpływającą regularnie na konto pensję. Wprawdzie Maciek w tej swojej korporacji zarabiał całkiem nieźle i, co było dla niej totalną nowością,

nie musiała się już tak martwić o pieniądze, to jednak doceniała swoją niezależność finansową. Wcześniej nigdy nie mogła liczyć na niczyje wsparcie, do wszystkiego doszła sama. Żyła skromnie, nigdy ponad stan, i czasem udawało jej się nawet odłożyć z wypłaty pięćdziesiąt czy sto złotych.

– Joasia dużo czyta – wtrącił Maciek. – Głównie książki i magazyny o rodzicielstwie.

Renata w żaden sposób tego nie skomentowała, chociaż na końcu języka miała uwagę, że każda kobieta ma w sobie ten mityczny instynkt, który podpowiada jej, jak zająć się dzieckiem, ale przypomniała jej się obietnica, którą złożyła sobie uroczyście przed laty.

Kiedy Maciek był malutki, co oczywiste, był całym jej światem. Potrzebował ciągłej obecności matki, a Renata była dziwnie podbudowana świadomością, że spoczywa na niej odpowiedzialność za życie syna. Niektóre kobiety czują się przytłoczone tą myślą, ale Renata zdecydowanie nie należała do tego grona. Chciała czuć się potrzebna.

Potem Maciek zaczął dorastać, co też przecież było oczywiste, i nie potrzebował matki już tak często jak na początku. Nawet się nie spostrzegła, kiedy chłopak wkroczył w wiek nastoletni i zaczął się interesować dziewczynami w zupełnie inny niż dotychczas sposób. Już nie ciągnął ich za warkocze, nie dokuczał z powodu zarysowujących się dopiero pod bluzką piersi. Chociaż Maciek nigdy nie był popularny wśród rówieśników, to jednak udało mu się zaprosić na randkę jedną z najładniejszych dziewcząt w szkole i nie zostać odrzuconym. Edyta była nie tylko piękną, ale też bardzo inteligentną dziewczyną. Renacie zaimponowało, że Maciek wybrał właśnie tak wyjątkową młodą kobietę, nie potrafiła się jednak pozbyć dziwnego wrażenia, że bezpowrotnie traci swoje dziecko. Nie chciała dzielić się synem z inną babą!

Długo toczyła ze sobą wewnętrzny spór. Matka konkurowała w niej z dwudziestoletnią dziewczyną, którą Renata była jeszcze dwadzieścia lat wcześniej. Tamta młoda kobieta musiała znosić miazdzące spojrzenia i niezadowolenie potencjalnej teściowej. Wprawdzie z tamtego związku nic nie wyszło, bo jej ówczesnego narzeczonego zabrali do wojska do Suwałk, gdzie się zakochał i został na stałe, ale Renata nadal wzdygała się z niesmakiem na myśl o kry-

tycznym wzroku jego matki, i w końcu tamta dziewczyna wygrała z matką, którą stała się później. A może właśnie dlatego, że nic nie wyszło z tamtej znajomości, dwudziestoletnia wersja Renaty miała w niej więcej do powiedzenia? Życie nie zdążyło podeptać jej wyobraźni.

W każdym razie wtedy Renata złożyła sobie uroczystą obietnicę, że nie będzie się wtrącać. I miała zamiar dotrzymać tego przyrzeczenia.

– Myśleliście już nad imieniem dla dziecka? – zapytała, aby przerwać przedłużającą się ciszę.

– Prawdę mówiąc, jeszcze nie – przyznał Maciek. – Mamy dużo czasu! Pewnie zaczniemy się zastanawiać, jak poznamy płć.

– Czyli chcecie wiedzieć?

– No, a czy w dwudziestym pierwszym wieku można nie wiedzieć? – zdziwił się.

Joasia błyskawicznie pospieszyła z wyjaśnieniami.

– Twojej mamie na pewno chodziło o to, że niektórzy nie zamierzają poznawać płci dziecka, wolą, żeby to była niespodzianka, ale my chcemy wiedzieć – oświadczyła z pełnym przekonaniem. – Wprawdzie nie planuję kupować tylko różowych ubranek dla dziewczynki i tylko niebieskich dla chłopca, ale jednak przy kompletowaniu wyprawki dobrze jest wiedzieć, dla kogo się ją przygotowuje. No, i chcielibyśmy przyszykować pokój dla dziecka, chociaż myślę, że na początku wstawimy łóżeczko do naszej sypialni. – Zmarszczyła brwi i spojrzała na Maćka. – Jak myślisz?

– Mamy dużo czasu – odpowiedział wymijająco. – W każdym razie chcemy wiedzieć i się przygotować, również psychicznie.

Nie zająknął się ani słowem o swoich obawach związanych z posiadaniem córki. Wciąż miał nadzieję, że to jednak będzie chłopak...

– Oczywiście ja też wołałabym wiedzieć, chociaż w moich czasach USG nie było tak popularne, a płć dziecka poznałam dopiero na porodówce – Uśmiechnęła się do swoich wspomnień Renata. – Ale wtedy na półkach w sklepie było mniej towarów, dlatego człowiek nie zastanawiał się, czy to dla chłopczyka, czy dla dziewczynki, tylko brał, jak leci... Dużo ubranek dla Maćka szylałam też sama, no bo jako samotna matka musiałam liczyć się z każdym

groszem. Co nie zmienia faktu, że uważam tamten okres za najpiękniejszy w moim życiu i dziś tak sobie myślę, że niczego bym nie zmieniła... – Z łezką w oku spojrzała na syna.

Maciek poczuł się nieswojo. Był zamknięty w sobie, niewiele mówił o swoich uczuciach, bo wpędzało go to w zakłopotanie. Nie mniejsze zmieszanie odczuwał, kiedy ktoś opowiadał w jego obecności o swoich emocjach. Wciąż uczył się rozmawiać z ludźmi.

– Niczego nie żałuję – kontynuowała tymczasem Renata. – *Non, rien de rien. Non, je ne regrette rien...** – zanuciła pod nosem, a widząc skonsternowane miny Joasi i Maćka, sapnęła z oburzeniem. – Nie mówcie, że nie znacie Edith Piaf? – Pokręciła z niedowierzaniem głową. – To czego wy słuchacie? A zresztą, nieważne! Chyba nie chcę wiedzieć. Zaraz, zaraz... – podrapała się po głowie – o czym to ja mówiłam?

* Fragment piosenki Edith Piaf *Non, je ne regrette rien*.

– O tym, że okres, kiedy Maciek był mały, był najpiękniejszy w twoim życiu – podsunęła jej Joasia.

Wprawdzie dziwnie się czuła, zwracając się po imieniu do kobiety starszej niemal o trzy dekady, ale Renata uparła się, żeby Joasia właśnie tak do niej mówiła, jeszcze zanim poznała Maćka i stała się najpoważniejszą kandydatką na jej synową. A skoro jesteśmy już przy tym temacie...

– Tak, rzeczywiście – mruknęła Renata, ale nie kontynuowała tematu. – W każdym razie teraz chyba weźmiecie ślub, prawda? – wypaliła, a Maciek aż zakrztusił się zimną herbatą.

– Prawdę mówiąc, myślałem, że będziesz ostatnią osobą, która wpadnie na taki pomysł! Nigdy nie pochwalałaś małżeństw zawieranych ze względu na ciążę, prawda? – zwrócił matce uwagę.

– Nonsens! – zniecierpliwiła się Renata. – Owszem, nie pochwalałam małżeństw bez przyszłości, zawieranych *tylko* ze względu na ciążę, ale przecież u was sytuacja wygląda inaczej. Wy po prostu chcecie ze sobą być, więc czego tu się bać?

Maciek, blady jak ściana, uciekł wzrokiem, a Joasia poczuła niemiłe ukłucie w sercu. Renata trafiła bardzo celnie.

– Nie czujemy takiej potrzeby – bąknął Maciek, uznając temat za zakończony, a z Asi uszło całe powietrze.

ROZDZIAŁ 4

WYNIK BADAŃ PRENATALNYCH NIECO USPOKOIŁ ASIĘ, ALE I TAK MIAŁA WRAŻENIE, że powinna bardziej cieszyć się z ciąży, a tymczasem jej radość podszyta była sporą dawką lęku i niepewności.

Jaką będę matką? Czy będę potrafiła właściwie zająć się dzieckiem?

Te i wiele innych pytań krążyło po głowie Joasi, zostawiając na idealnym obrazku nieładne rysy. Często już prawie inicjowała rozmowę na ten temat z Maćkiem, ale w ostatniej chwili się wycofywała. Nie chciała, żeby pomyślał, że jest nieczuła czy że doświadczenia z dzieciństwa odbiły się na jej psychice do tego stopnia, że nie potrafi cieszyć się z nadchodzącego macierzyństwa. Czowała się rozbita, a na dodatek miała stanowczo zbyt dużo wolnego czasu.

Godzinami leżała na łóżku i wpatrywała się w sufit, nie mogąc się doczekać, aż Maciek wróci do domu. Jej humor poprawiał się wieczorami i w weekendy, które ukochany spędzał razem z nią. Wtedy na moment zapominała o rozterkach i po prostu cieszyła się bliskością swojego mężczyzny. Wiedziała, że musi pracować, żeby zapewnić jej i dziecku godne warunki życia, ale najchętniej zamknęłaby go w mieszkaniu i nie wypuszczała nawet na krok.

Przeraziła się, bo przez jej głowę nigdy nie przetaczały się tego rodzaju myśli. Owszem, w przeszłości miała spore problemy z budowaniem z mężczyznami zdrowych relacji, ale nie zachowywała się jak kobieta bluszcz. Miała swoje życie, swoją pracę, swoje zajęcia. Tymczasem wydawało jej się, że odkąd zaszła w ciążę, przestała być sobą.

Odmienny stan zmieniał nie tylko jej ciało, ale także psychikę. Nie rozumiała swojej frustracji. Przecież chciała tego dziecka! Wiele kobiet bezsku-

tecznie próbuje zajść w ciążę, a jej udało się praktycznie od razu, mimo wieku. Powinna się cieszyć, skakać z radości i głaskać rosnący brzuch, a jednak nie potrafiła się pozbyć wrażenia, że została czegoś bezpowrotnie pozbawiona. Że zabrano jej dotychczasowe życie i tożsamość. Teraz była przede wszystkim matką, kobietą w ciąży, która w pierwszej kolejności musi myśleć o dziecku, a dopiero później o sobie.

– Czy nie tego właśnie chciałaś? – mruzczała sama do siebie.

Wstydziała się swojej niechęci wobec odmiennego stanu, który przecież kiedyś ktoś, pewnie nie bez powodu, nazwał błogosławionym. Dlaczego więc ona nie potrafiła dostrzec tego błogosławieństwa? Czuła narastające rozczarowanie, a głównym źródłem tego zawodu była ona sama. Cieszyła się, że będzie miała dziecko, ale nie podobało jej się, że jest w ciąży. Dobry Boże, czy ona zwariowała? Przecież nie od dziś wiadomo, że żeby mieć dziecko, trzeba być w ciąży... Czy ona jest jakaś nienormalna?!

Usłyszała odgłos klucza wsuwanego do zamka, a po chwili głos Maćka.

– Wróciłem! – oznajmił, najwyraźniej bardzo z siebie zadowolony, a Joasia głośno odetchnęła z ulgą.

Skończyła się jej kilkunastogodzinna – bo praca w korporacji wiązała się z ciągłymi nadgodzinami – gehenna. Kiedy Maciek wracał do domu, cała ta sytuacja wydawała się bardziej znośna, a Joasia obiecywała sobie, że następnego dnia nie pozwoli dojść smutkowi do głosu. Jednak gdy budziła się po dziewiątej – nigdy tak długo nie sypiała! – w pustym domu, nie chciało jej się nawet wstawać z łóżka. W takich chwilach myślała, że chciałaby, aby dziecko było już na świecie. Miała dość tej beczynności. Wierzyła, że kiedy urodzi, nie będzie miała czasu, żeby się zadręczać. Pochłoną ją obowiązki i wszystko wróci do normy. Tymczasem do porodu zostały jeszcze ponad cztery miesiące. Jak je przetrwać i nie zwariować?

Wstała z łóżka i z nie do końca szczerym uśmiechem wyszła z sypialni, w której spędziła ostatnie godziny. Najpierw przeczytała kilka rozdziałów *W oczekiwaniu na dziecko* – poradnika, który dostała w prezencie od Maćka, a później i na to brakło jej już sił i ochoty.

– Cześć, jak minął dzień? – Podeszła do Maćka i mocno go przytuliła.

Przez chwilę wdychała jego zapach. Szybko uderzył jej do głowy. Jedyna rzecz, na którą miała ochotę w tej ciąży, to seks. Mogłaby się kochać z Maciekiem po kilka razy dziennie i ciągle było jej mało. Ze wstydem łapała się na tym, że wpatruje się z zainteresowaniem w obcych mężczyzn, mijanych na ulicy czy w sklepie. Kilkakrotnie zdarzyło jej się nawet fantazjować o seksie z nieznajomym, miewała sny, których sama się przed sobą wstydziła. Już myślała, że coś z nią nie tak, ale w jednym ze swoich genialnych poradników wyczytała, że to hormony ciążowe odpowiadają za zwiększone w drugim trymestrze libido. Nie była więc sama. Ta zmiana akurat jej nie przeszkadzała, a Maciek był nią zachwycony, chociaż, oczywiście, nie wiedział, że Joasi zdarzało się marzyć o seksie z nieznajomym. Dzięki Bogu!

Wplotła dłoń w jego włosy i szarpnęła delikatnie. Bezbłędnie wyczytał, o co jej chodzi. Schylił się, żeby mogła go pocałować, a ona śmiało wsunęła język w jego usta. Zamruczała, kiedy on odwzajemnił pocałunek. Niemal natychmiast poczuła przyjemne ciepło w dole brzucha.

– Kochaj się ze mną – wymruczała zalotnie, kiedy na chwilę się od niego oderwała.

Nie trzeba mu było tego dwa razy powtarzać.

Złapał Joasię za rękę i już chciał poprowadzić ją w stronę sypialni, kiedy ona stanowczo zaprotestowała.

– Tutaj – powiedziała, patrząc mu głęboko w oczy, a on poczuł, że w jednej chwili robi mu się gorąco.

Co te hormony robią z kobietą! Jeśli ciąża tak działa na Joasię... cóż, chyba będą musieli szybko pomyśleć o drugim dziecku.

Maciek rozejrzał się nieprzytomnie po przedpokoju, ale nie miał zbyt wiele czasu na refleksję, bo Asia już zaczynała dobierać się do jego rozporka. Wydał z siebie zduszony krzyk, kiedy swoją zimną dłoń dotknęła jego męskości. Przeszedł go dreszcz, ale był to bardzo przyjemny dreszcz. Jednym sprawnym ruchem ściągnął jej bluzkę. Miała na sobie jego ulubiony czarny koronkowy biustonosz. Spojrzał z podziwem na jej piersi, które w ciąży urosły o dwa rozmiary. Lekko zaokrąglony brzusek, szerokie biodra... Wcześniej uważał, że była nieco zbyt szczupła, ale teraz...

Teraz była idealna.

Złapała mocniej jego penisa. Musiał się jej odwdzięczyć. Wsunął rękę w jej majtki i z zachwytem odkrył, że już jest wilgotna. Ze zdumieniem odnotowywał kolejne ruchy Joasi. Nadal patrząc mu głęboko w oczy, opuściła majtki i spodnie do kostek, po czym po prostu się odwróciła i wypięła pośladki. Stali przodem do lustra, widział jej zamglone spojrzenie, widział, jak przygryzała dolną wargę, kiedy w nią wchodził, kiedy wypełniał jej mokre i ciepłe wnętrze swoją męskością.

Nie spuszczała wzroku, z zachwytem wymalowanym na twarzy bezpruderyjnie patrzyła w lustro. Z zadowoleniem obserwowała jego reakcję; zbyt szybko, gdyby ktoś zechciał zapytać go o zdanie. Nie jego wina, że Joasia w ciąży działała na niego jak nigdy wcześniej. Może odezwał się w nim samczy instynkt, świadomość, że ona nosi w sobie jego dziecko, że już na zawsze będzie jego, a może po prostu podniecały go jej kobiece kształty? W tamtej chwili była to ostatnia kwestia, którą miał ochotę roztrząsać. Wyszedł z niej delikatnie i jednym sprawnym ruchem odwrócił ją przodem do siebie. Pochylił się i z głośnym westchnieniem ulgi pocałował prosto w nabrzmiałe usta.

– Kocham cię – wymruczał prosto w jej wargi. – Nie wiem, co cię napadło, ale mogłoby cię napadać częściej...

– To co, teraz drugi raz? Idziemy do sypialni? – wymruczała namiętnie, splatając dłonie na jego karku, a on poczuł, że rzeczywiście mógłby się z nią kochać od razu, ale ona roześmiała się głośno. – Żartowałam! Jesteś głodny? – zapytała, odrywając się od niego.

– Jestem, ale pomyślałem sobie, że może dzisiaj gdzieś wyjdziemy? Wprawdzie Hana Sushi odpada, ale zarezerwowałem stolik w Len Arte przy Mariackiej w Katowicach. Podobno mają tam najlepszą pizzę w okolicy – zasugerował, a ona od razu poczuła, że jest wściekle głodna, chociaż jeszcze przed kilkoma minutami o tym nie myślała.

– O tak, pizza z serem!

Wcześniej nie miała ochoty na to danie, ale kiedy Maciek zaczął mówić o wyjściu do pizzerii, zrozumiała, że pizza z serem jest właśnie tym, czego musi dostarczyć swojemu żołądkowi. I to jak najszybciej!

– Nasze dziecko chyba będzie wielbicielem pizzy – uśmiechnął się Maciek.
– Dasz mi chwilę? Wezmę tylko szybki prysznic, przebiorę się i możemy jechać.

– W porządku, ja też muszę się przygotować.

Maciek zniknął w łazience, a ona otworzyła wielką szafę, zastanawiając się, co na siebie włożyć. Nie miała zbyt dużego wyboru: przestała się dopinać w swoich spodniach, a do tej pory kupiła tylko jedną parę ciężowych dżinsów i jedną sukienkę. Wybór natychmiast padł na małą czarną, w której jej brzuszek prezentował się bardzo zgrabnie, co nawet ona musiała przyznać.

Jestem wariatką – myślała, wpatrując się w swoje odbicie w lustrze. W jednej chwili oczy sobie wyplakuję i rozpaczam, że moje życie jest takie beznadziejne, a w następnej rzucając się na mojego mężczyznę, wypinając się przed nim jak zwykła dziwka.

Maciek najwyraźniej nie podzielał jej wątpliwości, gdyż wesoło podśpiewywał sobie pod prysznicem. Nie zgłaszał też żadnych zastrzeżeń, kiedy po trzydziestu minutach wyszli z mieszkania i wsiedli do samochodu.

Maciek zaparkował przy Tylnej Mariackiej, do pizzerii doszli pieszo. Wcześniej zasięgnął języka i okazało się, że wszyscy jego znajomi są zgodni co do jednego – najlepsza pizza w Katowicach jest właśnie w Len Arte.

– Mała Italia w centrum miasta! – podsumował jego kolega Paweł. – Ale najpierw zadzwoń i zarezerwuj stolik, bo tam zawsze mają komplet gości!

I rzeczywiście, po przestąpieniu progu mieli wrażenie, jakby znaleźli się na południu kontynentu. Wystrój restauracji dość jednoznacznie kojarzył się Maćkowi z knajpkami w nadmorskiej miejscowości Lignano Sabbiadoro, którą odwiedził kilka lat temu, a Joasi, której nigdy nie udało się dotrzeć do słonecznej Italii, przypominał po prostu... no cóż. Włoską pizzerię. Jak dowiedzieli się od kelnera, szef kuchni, Włoch z pochodzenia, przygotowuje pizzę ze sprowadzanych z Italii składników, a w menu znajduje się kilkanaście rodzajów prawdziwie włoskiej pizzy, prosto z pieca opalanego drewnem. Te informacje w połączeniu z obłądnym zapachem unoszącym się w restauracji wystarczyły, aby rozbudzić apetyt. Maciek, zgodnie z wcześniejszymi wytycznymi Joasi, zamówił *quattro formaggi*, czyli pizzę z czterema gatunkami włoskich serów.

– Dziękuję, czy to wszystko? – upewnił się kelner, a kiedy odszedł, Maciek zwrócił się do Asi:

– Mam ochotę na kieliszek włoskiego wina do pizzy, ale przecież jakoś musimy wrócić do domu.

Asia odwróciła wzrok i podrapała się po dłoni. Wiedziała, że nie powiedział tego, aby zrobić jej przykrość, ale i tak odebrała tę uwagę bardzo osobiście. Wszystkie żony i partnerki kolegów Maćka były świetnymi kierowcami. Ona korzystała z komunikacji miejskiej, bo wygospodarowanie tysiąca pięciuset złotych na kurs prawa jazdy było ponad jej możliwości, a co dopiero mówić o kupnie samochodu.

Maciek bezbłędnie wyczuł, że coś jest nie tak. Błyskawicznie podążył z wyjaśnieniami:

– Asiu, przecież nie mam do ciebie pretensji! Jeśli będziesz miała ochotę zapisać się na kurs, mogę ci pożyczyć pieniądze.

Powiedział „pożyczyć”, bo nie chciał urazić Joasi. Długo musiała radzić sobie sama, a teraz była szczególnie wyczulona na punkcie pieniędzy. Maciek nie był jakimś bogaczem, ale w korporacji zarabiał o wiele lepiej niż ona w sklepie, co, jak zauważył, ją krępowało. Mimo że mieszkali razem od ośmiu miesięcy, a w tym roku miało przyjść na świat ich dziecko, Joasia nie mogła się przełamać i wciąż nie godziła się na propozycję Maćka, który sugerował, żeby założyli wspólne konto.

– Przecież niedługo urodzi się dziecko, jak ty to sobie wyobrażasz? – Wielokrotnie próbował przemówić jej do rozumu. – Że raz pampersy kupię ja, a potem ty, i tak na zmianę?

– Właśnie tak. – Asia była wyjątkowo uparta i obstawała przy swoim.

Teraz Joasia machnęła tylko ręką, sugerując, że temat kursu prawa jazdy specjalnie jej nie interesuje.

– Skoro radziłam sobie bez samochodu przez prawie czterdzieści lat, poradzę sobie drugie tyle – bąknęła, wzruszając ramionami.

– W porządku, ale teraz wszystko się zmieni – przypomniał jej. – Z dzieckiem trzeba będzie podjechać do lekarza, na szczepienie, potem zacnie się

przedszkole, zajęcia dodatkowe – wyliczał. – Myślę, że prawo jazdy by ci się przydało.

– Możemy o tym teraz nie rozmawiać? – zirytowała się. Dobry nastrój prysł jak mydlana bańka. – Naprawdę nie chcę twojej jałmużny. Tłumaczyłam ci już wielokrotnie, że świetnie radziłam sobie sama i nie związałam się z tobą dla pieniędzy.

– Ale ja nigdy nawet tak nie pomyślałem! – zdziwił się. – Jesteś niesprawiedliwa.

Ostrej kłótni zapobiegło pojawienie się kelnera.

– Państwo zamawiali *quattro formaggi*, zgadza się? – upewnił się kelner, po czym położył pizzę na ich stole.

Joasia dałaby sobie rękę uciąć, że właśnie w tym samym momencie, kiedy do jej nozdrzy dotarł aromat prawdziwie włoskiej pizzy, jej dziecko podskoczyło z radości i uraczyło ją solidnym kopniakiem. Odruchowo złapała się za brzuch.

– Coś nie tak? – zaniepokoił się Maciek.

– Poruszyło się – przyznała z zadowoleniem Joasia. Wciąż nie wiedzieli, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka.

Gdyby Asia miała podać jedną rzecz, którą w ciąży po prostu uwielbia, bez zastanowienia wskazałaby ruchy dziecka. Po raz pierwszy poczuła je przed dwoma tygodniami i od razu pokochała to uczucie. Wciąż się zamartwiała, czy z dzieckiem wszystko jest w porządku, dlatego jego ruchy ją uspokajały. Joasi wówczas wydawało się, że dzieciątko przesyła dość jednoznaczny sygnał: „Mamo, jestem bezpieczny, nie musisz się niczego obawiać”.

Podzieliła się swoimi refleksjami z Maćkiem.

– Dlaczego ciągle się martwisz, czy z dzieckiem wszystko jest w porządku? – zdziwił się na jej słowa. – Przecież zarówno twój lekarz, jak i ta lekarka, u której byliśmy na badaniach prenatalnych, twierdzą, że ciąża przebiega książkowo.

Schowała dłoń w rękaw, żeby więcej się po niej nie drapać, ale niewiele to dało, bo nawyk był silniejszy od niej. Wzięła kolejny kawałek pizzy, żeby zająć czymś ręce.

– To chyba normalne – podsumowała. – Każda matka martwi się o zdrowie swojego dziecka. A przynajmniej powinna.

Zapadła cisza. Maciek przez dłuższą chwilę przeżuwał nie tylko kęs pizzy, ale także jej ostatnie słowa.

– Zauważyłem, że jesteś jakaś przygaszona – odważył się w końcu. – Czy to właśnie dlatego, że martwisz się o zdrowie dziecka?

Zamarła. A jednak zauważył, że była jakaś dziwna! Przejrzał jej myśli, których tak bardzo się wstydziła...

– Przygaszona? Sama nie wiem... – zawahała się. – W naszym życiu ostatnio dużo się zmieniło, chyba po prostu potrzebuję czasu, żeby nadążyć za tymi wszystkimi zmianami.

– Ale nie żałujesz? – przeraził się.

– Skąd! – zapewniła go stanowczo.

I w zasadzie go nie okłamała. Nie żałowała, chociaż nadal nie potrafiła odnaleźć się w nowej sytuacji. Na początku myślała, że po prostu potrzebuje czasu. Ale ile tego czasu mogła potrzebować? Była w piątym miesiącu ciąży. Jeśli do tej pory nie zaadaptowała się do zmian, to kiedy to nastąpi? A może po prostu była za stara na takie życiowe rewolucje? Nie od dziś przecież wiadomo, że człowiek łatwiej przyzwyczaja się do zmian, kiedy jest młody.

– Asiu... – Maciek nie odpuszczał tak łatwo.

– Może to nie jest już odpowiedni wiek na ciążę? – Wzruszyła ramionami.

– Te ciążowe hormony zdecydowanie ci nie służą – zażartował. – Czy ty siebie słyszysz? Masz trzydzieści osiem lat, a nie pięćdziesiąt osiem! Kompletnie nie rozumiem, co ty sobie w ogóle ubzdurałaś z tym wiekiem. Przecież starsze od ciebie kobiety też zachodzą w ciążę i rodzą dzieci! – Pokręcił z niezadowoleniem głową. – Skoro lekarze zapewniają nas, że dziecko nie ma żadnej wady genetycznej, a ciąża rozwija się prawidłowo, nie mam pojęcia, o co chodzi. Dopadł cię kryzys wieku średniego?

– Bzdura! – zdenerwowała się. – Nie mam już dwudziestu lat i po prostu jestem świadoma pewnych... hm, ograniczeń. Kiedy moje dziecko będzie miało dziesięć lat, ja będę dobijała do pięćdziesiątki.

– To tylko matematyka – nie rozumiał jej wątpliwości.

– Na dobrą sprawę kobiety w moim wieku zostają już babciami – prychnęła.

Coraz bardziej irytowała ją ta rozmowa i zaczynała żałować, że w ogóle wyszli z domu.

– Wybacz, ale uważam, że trzydzieści osiem lat to jednak jest wiek bardziej odpowiedni do rodzenia dzieci niż do tego, żeby zostać babcią – dość sprawnie odbił piłeczkę. – A poza tym dlaczego, do licha, zastanawiasz się nad tym właśnie teraz? Skoro tak ci to przeszkadza, mogłaś o tym pomyśleć, kiedy zaczęliśmy rozmawiać o dziecku.

W gruncie rzeczy miał rację, i Joasia o tym wiedziała. Co się z nią działo? Dlaczego teraz tak się tego uczepiła? Psuła sobie i Maćkowi ten magiczny czas oczekiwania na dziecko. Zamiast przygotowywać się na jego przyjście na świat, była w kompletnej rozsypce. Co z niej za matka?

– Przepraszam – wymamrotała. – Nie mam pojęcia, co się dzieje, jestem dziwnie rozbita. Nie gniewaj się na mnie.

Spodziewała się, że Maciek będzie dalej drażył temat, ale odpuścił. Kąciki jego ust delikatnie drgnęły.

– Spokojnie, koledzy mnie przed tym ostrzegali – wyznał, wycierając się serwetką. – Te wasze słynne ciążowe humorki... Ale nie przejmuj się tym, w porządku? Dziecko niebawem przyjdzie na świat i wszystko wróci do normy.

Joasia miała dziwne wrażenie, że będzie wręcz przeciwnie – kiedy dziecko się urodzi, wszystko się zmieni, ale nie chciała wysuwać kontrargumentu. I tak niewiele zabrakło, żeby się pokłócili. Wołała tego uniknąć.

– Mogę poprosić o rachunek czy masz ochotę na coś jeszcze? – zapytał.

– Chcę wrócić do domu – oświadczyła.

Asia odczuwała już zmęczenie i znużenie. Wybiła dwudziesta pierwsza, a od jakiegoś czasu właśnie o tej godzinie kładła się spać. Organizm upominał się o swoje.

Maciek objął Joasię i poprowadził ją do samochodu. Powieki bezlitośnie ciążyły, ale wiedziała, że jeśli pozwoli sobie na chociaż kilka minut snu, przebudzenie będzie bolesne. Temperatura na zewnątrz oscylowała wokół zera,

wzdrygnęła się na myśl o konieczności wyjścia z samochodu i przejścia kilkudziesięciu metrów w takim stanie. Woląca położyć się spać w ciepłym mieszkaniu pod grubą kołdrą. Aby nie zasnąć, poprosiła Maćka, żeby zajął ją rozmową.

– Wiesz, że nie umiem tak na zawołanie! – roześmiał się, wyjeżdżając z miejsca parkingowego. – Mogłaś nic nie mówić, pewnie po chwili zacząłbym sam z siebie, a teraz czuję presję i się płaczę!

– Nasze dziecko ma już paznokcie i linie papilarne, wiedziałeś o tym? – wypaliła nagle.

Jej słowa tak zszokowały Maćka, że nie zauważył, jak światło zmieniło się na czerwone, i zahamował w ostatniej chwili.

– Dobrze się czujesz? – Spojrzał na nią wymownie. – Masz gorączkę? Jeszcze przed chwilą zachowywałaś się całkiem normalnie, ale w sumie już przekonałem się, że kobieta w ciąży jest jeszcze bardziej zmienna niż kobieta z syndromem napięcia przedmiesiączkowego...

Posłała mu nienawistne spojrzenie.

– Hej! – oburzyła się. – Przeglądałam dziś poradnik, który od ciebie dostałam, i nowy numer *M jak mama* i natrafiłam na informację, że dziecko w tym tygodniu ciąży ma już w pełni ukształtowane palce z paznokciami i liniami papilarnymi. Dowiedziałam się też, że waży około dwustu pięćdziesięciu gramów i mierzy mniej więcej piętnaście centymetrów.

– Dwieście pięćdziesiąt gramów? – zdziwił się, ruszając ze skrzyżowania. – Jesteś pewna? Jesteś w połowie ciąży. Noworodek waży około trzech i pół kilograma. To chyba niemożliwe, żeby teraz ważył tylko dwieście pięćdziesiąt gramów.

– A właśnie, że możliwe! – zachnęła się, głaszcząc się po brzuchu. – Dziecko najwięcej przybiera na wadze w ostatnich tygodniach ciąży. Teraz rozwijają się głównie jego narządy wewnętrzne, układ nerwowy, wyostrajają się zmysły...

– W porządku, nie zamierzam polemizować z ekspertem – poddał się ze śmiechem Maciek. – Chyba nie pozostaje mi nic innego, tylko ci uwierzyć. Czego jeszcze dowiedziałaś się z tych swoich poradników?

– Na przykład tego, jak rozpoznać przyczynę płaczu dziecka. Noworodek inaczej płacze, kiedy jest głodny, inaczej, gdy ma mokro, a jeszcze inaczej, kiedy po prostu chce mu się spać – wyjaśniła.

Maciek na chwilę oderwał wzrok od jezdni i spojrzał na nią z podziwem.

– Naprawdę? A jak rozpoznać poszczególne rodzaje płaczu?

– Po tonacji – odpowiedziała szalenie poważnie Joasia.

– Mogłabyś zaprezentować?

– Ty się ze mnie nabijasz, a ja mówię poważnie. – Cmoknęła z niezadowoleniem. – Potem będziesz w panice wertował poradniki, a ja już będę miała tę wiedzę w małym palcu, o!

– W razie potrzeby zwrócę się do mojej kobiety, bo ona jest chodzącą encyklopedią i poradnikiem w jednym – zauważył ze śmiechem.

– Bardzo zabawne! – fuknęła na niego. – Lepiej patrz na drogę, bo zaraz przegapisz zjazd!

Rzeczywiście, zbliżali się do zjazdu na Sosnowiec, ale nie musiała mu tego mówić. Maciek był doskonale zorientowany, gdzie się znajduje. Przemierzał tę trasę co najmniej dwa razy dziennie.

– No dobrze, jestem szalenie poważny – odezwał się – i proszę cię o skondensowaną dawkę wiedzy. Co powinienem wiedzieć przed przyjściem dziecka na świat?

– Na przykład to – zaczęła ostrożnie – że dziecko jest szczęśliwe i odprężone, kiedy jego mama jest spokojna, i że co jakiś czas wypadałoby odciążyć partnerkę w obowiązkach przy dziecku.

– Naprawdę tego uczą w tych poradnikach? To wiedziałem bez żadnych książek – zauważył, a Joasia nie mogła się powstrzymać od szerokiego uśmiechu. Jeśli wierzyć relacjom koleżanek i wpisom na forach internetowych, niektórym mężczyznom naprawdę trzeba to tłumaczyć! Maciek na szczęście był inny.

– Masz już listę zakupów, które musimy zrobić przed narodzinami dziecka? Słyszałem, że to wszystko kosztuje kupę kasy, więc pomyślałem, że może moglibyśmy rozłożyć te wydatki na raty – zasugerował.

– Bardzo dobry pomysł, mam już wstępną listę, ale będę musiała dopisać jeszcze kilka rzeczy – przyznała.

Zwolnił przed rondem, ustępując pierwszeństwa.

– Podejrzewam, że wózek czy łóżeczko kupimy na samym końcu, kiedy pokój dla dziecka będzie już gotowy. Nie ma co zagracać mieszkania, ale myślę, że teraz możemy już spokojnie kupić mniejsze gadzety, te wszystkie beciki, butelki, smoczki...

Nie wiedzieć czemu, Joanna posłała mu oburzone spojrzenie. Co znowu zrobił nie tak?

– Będę karmić dziecko piersią na żądanie, nie potrzebujemy butelek ani smoczków – zachnęła się.

– Nie? – zdziwił się. – Wydawało mi się, że to atrybut każdego bobasa.

– To firmy produkujące mleko modyfikowane chcą, byśmy tak myśleli. Mleko z piersi jest najzdrowszym, najlepszym pokarmem dla dziecka – oświadczyła z pełnym przekonaniem – i na dodatek nic nie kosztuje. Jak myślisz? Komu to nie jest na rękę?

Maciek odchrząknął nerwowo.

– Joasiu, spokojnie. – Kompletnie nie rozumiał jej wybuchu. – Nie miałem nic złego na myśli. Uznałem, że butelki będą nam niezbędne, nie wiedziałem, że tak ambitnie podchodzisz do tematu karmienia piersią.

– To teraz już wiesz – mruknęła, a on odniósł wrażenie, że z niewiadomego powodu jest wściekła jak osa.

– W porządku – wycofał się. – Chcesz karmić piersią, to zrozumiałe. Po prostu myślałem, że na wypadek, gdyby nie wyszło, no wiesz... gdybyś jednak nie mogła karmić piersią – zaplątał się – dobrze by było mieć pod ręką chociaż jedną butelkę, prawda? Nie chcę spędzać pierwszych dni życia mojego dziecka na bieganiu po sklepach.

– Nie, nie, nie, ty mnie nie zrozumiałeś – zaprotestowała. – To nie jest kwestia tego, czy ja chcę, czy nie. Ja będę karmić piersią, wiem to – uściśliła. – Nie ma innej opcji.

Zerknął na nią kątem oka.

– To chyba zależy też od dziecka, czy będzie chciało ssać, czy... – urwał w połowie zdania, widząc jej minę. – Dobrze, będzie, jak postanowisz.

– Chcę dla dziecka jak najlepiej, a moje mleko jest dla niego najdoskonalszym pokarmem – oświadczyła.

Już miał zapytać, dlaczego w takim razie tak wiele kobiet nie może karmić piersią, ale uznał, że lepiej ugryźć się w język. Joasia była w wyjątkowo bojowym nastroju.

Dojechali na osiedle w ciszy. Maciek dość szybko znalazł wolne miejsce parkingowe i odstawił auto. Nie odzywali się też w windzie. Joasia od razu po powrocie do mieszkania wzięła prysznic i położyła się do łóżka. Po piętnastu minutach dołączył do niej Maciek.

Asia, już na wpół świadomie, postanowiła wymóc na nim obietnicę.

– Pójdziemy razem do szkoły rodzenia?

– Że co? – zdziwił się.

– Pytałam, czy pójdziemy do szkoły rodzenia.

Udała, że nie słyszy głośnego westchnięcia.

– Jeśli musimy...

– Obiecujesz? – upewniła się.

– Obiecuję! A teraz już śpij!

ROZDZIAŁ 5

JOASIA MIAŁA DOKŁADNY PLAN NIE TYLKO NA OSTATNIE TYGODNIE CIĄŻY, ALE TEŻ NA PORÓD I PIERWSZE TRZY LATA ŻYCIA DZIECKA, chociaż od czasu do czasu pozwalala wybiec swoim myślom jeszcze dalej i zahaczyć o tematy związane z edukacją czy zajęciami dodatkowymi, w których miał uczestniczyć w przyszłości jej syn.

Bo miała urodzić syna, o czym przyszli rodzice dowiedzieli się wczesną wiosną.

– W zasadzie od początku czułam, że to chłopiec – oświadczyła wówczas Asia, chociaż jeszcze poprzedniego dnia zaklinała się, że urodzi dziewczynkę.

Stworzenie szczegółowego planu pozwoliło jej odpędzić od siebie lęk, bo przecież nie od dziś wiadomo, że najbardziej przeraża nas to, co nieznane. Joasia postanowiła więc ogarnąć wszystkie sprawy, jeszcze zanim jej syn przyjdzie na świat. Traktowała macierzyństwo jako zadanie do wykonania i odhaczała na swojej liście kolejne tygodnie ciąży jako zaliczone. Przygotowywała się do porodu, biorąc pod uwagę tylko ten naturalny.

– A co to za różnica, jak dziecko przyjdzie na świat? – zapytał pewnego dnia Maciek, zanim zdążył się dwa razy zastanowić nad tym, co zamierza powiedzieć.

Joasia była oburzona jego pytaniem. Jak to: co to za różnica?

– Autorzy wszystkich poradników, które przeczytałam, są zgodni co do jednego: niepowikłana ciąża fizjologiczna powinna skończyć się porodem siłami natury. Cesarskie cięcie to operacja, którą wykonuje się w sytuacji, kiedy poród naturalny jest niemożliwy albo zagraża życiu matki lub dziecka – wyrecy-

towała z pamięci. – Niektórzy wciąż spierają się co do tego, czy wskazaniem do cesarki może być niechęć matki do porodu naturalnego albo jej ogólny stan psychiczny, ale nie o tym miałam mówić – zreflektowała się. – Poród naturalny jest lepszy nie tylko dla matki, która szybciej wraca do zdrowia. Przejście przez kanał rodny pomaga dziecku przygotować się do zaczerpnięcia pierwszego oddechu. Wiele badań wykazało, że noworodek urodzony siłami natury ma kontakt z naturalną florą bakteryjną matki, która wspomaga prawidłowe funkcjonowanie układu pokarmowego. Poza tym...

– W porządku, zrozumiałem – wszedł jej w słowo Maciek.

Łykała kapsułki z olejem z wiesiołka, parzyła herbatę z liści malin i zapisała się na jogę dla ciężarnych, aby przygotować ciało do porodu. Każdego dnia poświęcała co najmniej dziesięć minut na ćwiczenia mięśni Kegla, a w okolicach trzydziestego piątego tygodnia ciąży zaczęła codziennie wykonywać masaż krocza, który miał je ochronić przed pęknięciem czy koniecznością nacięcia.

– Pamiętaj, w razie gdybym w bólach prosiła o znieczulenie, przypomnij mi, że jestem przeciwna tego typu środkom – powtarzała swojemu partnerowi.

Maciek był coraz bardziej przerażony perspektywą zbliżającego się rozwiązania. Nie, nie bał się ewentualnych komplikacji czy samego widoku. W tajemnicy przed Joasią oglądał porody na YouTube, żeby się przygotować, więc uważał, że już nic nie jest go w stanie zaskoczyć. Przynajmniej w kwestii fizjologii. Bo jeśli chodzi o Asię...

Panikował na myśl o odgrywaniu roli, którą wyznaczyła mu ukochana. Prawdę mówiąc, już się w tym wszystkim pogubił. Znieczulenie nie, ale nacięcie krocza już tak? Czy może odwrotnie? A może i znieczulenie, i nacięcie nie?

Joasia zaplanowała poród co do minuty. Spotkała się nawet z położną, która pracowała w wybranym przez nią szpitalu. Wróciła z tej rozmowy podbudowana i pewna, że dobrze robi. Położna rozumiała, że Asia chce urodzić w intymnej atmosferze, przy przygaszonym świetle. Szpital na szczęście dysponował taką salą. W pewnym momencie Joasia zastanawiała się nad porodem domowym, ale ostatecznie zwyciężyła obawa o zdrowie i bezpieczeństwo

dziecka. Wprawdzie nic nie wskazywało na to, że bezpośrednio po narodzinach syn będzie potrzebował natychmiastowej interwencji medycznej, ale lepiej dmuchać na zimne. Nie bez znaczenia pozostawał fakt, że kiedy Maciek usłyszał o porodzie w domu, stanowczo zaprotestował.

– Ja rozumiem, że chcesz urodzić fizjologicznie, że wierzysz w moc natury i tak dalej, ale poród domowy to już przesada – oznajmił. Jeśli w ogóle bierzesz pod uwagę moje zdanie, wolałbym, żebyś urodziła w szpitalu. Uważam, że tam będziecie bezpieczniejsi, i ty, i Antoś.

Maciek rzadko ingerował w sprawy związane z ciążą, uważał, słusznie zresztą, że to kobieta powinna mieć w tych kwestiach najwięcej do powiedzenia, jednak perspektywa porodu w ich mieszkaniu w bloku na tyle go przerażiła, że postanowił zabrać głos.

Koniec końców Joasia zgodziła się ze swoim partnerem i rozpoczęła poszukiwania szpitala, który będzie odpowiadał jej wymaganiom. A było ich niemało. Chciała urodzić w szpitalu, w którym może wybierać pozycję do rodzenia, korzystać z nefarmakologicznych metod łagodzenia bólu, odchodzi się od rutynowego nacinania krocza, a mężczyzna może być obecny przy partnerce podczas wszystkich faz porodu. Dziecko miało być zabrane na mierzenie i ważenie dopiero po dwóch godzinach nieprzerwanego kontaktu skóra do skóry, a pierwsze karmienie noworodka odbyć się bezpośrednio po narodzeniu. Ocena zdrowia dziecka miała przebiegać na brzuchu matki, podczas porodu i po nim światła miały być przygaszone, dziecko nie miało być dokarmiane mlekiem modyfikowanym bez wyraźnego życzenia matki, a na oddziale miał obowiązywać *rooming-in*. To było niezbędne minimum.

Asia miała wizję idealnego porodu i idealnego szpitala i nawet nie chciała słuchać rad kobiet, które już urodziły i miały nieco większe od niej doświadczenie w macierzyństwie.

– Dziecko, ty się nie nastawiaj, bo potem możesz być rozczarowana! – Renata odwiedziła ją pewnego przedpołudnia i próbowała przemówić jej do rozumu. – Plany to jedno, rzeczywistość to drugie, a życie potrafi zaskoczyć. Pamiętam swój poród, wyobrażałam go sobie zupełnie inaczej, idealizowałam

moment przyjścia dziecka na świat, wydawało mi się, że skoro każda kobieta przez to przechodzi, to nic takiego.

– Ale ja zdaję sobie sprawę, jak ogromnym obciążeniem dla mojego organizmu będzie poród. Nie nastawiam się, że będzie różowo. Po prostu chcę mieć plan. Czy to źle?

– Dobrze jest mieć plan, ale ty chyba nie dopuszczasz do siebie myśli, że coś mogłoby pójść inaczej, niż zamierzyłaś – wtrąciła Renata.

– Oczywiście, że dopuszczam – oburzyła się Joasia. – Przecież poród przebiega bardzo dynamicznie, wszystko się może wydarzyć.

Renata próbowała nawet interweniować u Hani, ale i ona nie miała żadnego wpływu na swoją przyjaciółkę. Joasia podchodziła do projektu „Dziecko” bardzo idealistycznie. Odezwała się w niej natura perfekcjonistki. Pragnęła być jak najlepszą mamą, dlatego przemyślała sobie starannie nie tylko poród, ale także karmienie i opiekę nad noworodkiem. W grę wchodziło, rzecz jasna, tylko karmienie piersią. Oglądała w kolorowych magazynach zdjęcia zadowolonych mam karmiących swoje dzieci, gładząc okazałych już rozmiarów ciążowy brzuch.

Ja też niedługo będę taka szczęśliwa. Skończy się ten okropny dla mnie okres ciąży, będę tulić do piersi swoje dziecko i już nic nie będzie dla mnie równie ważne jak on. Mój synek! – myślała ze wzruszeniem.

Nic nie mogła poradzić na to, że po prostu nienawidziła być w ciąży. Z zazdrością zerkiała na inne ciężarne, które poruszały się z gracją, a na ich twarzach stale gościł uśmiech. Joasia przypominała raczej słonia w składzie porcelany niż baletnicę, a w ostatnich miesiącach zdecydowanie częściej płakała, niż się uśmiechała. Wiedziała, że niechętnie będzie wracać myślami do tego okresu. Jedyne, co poprawiało jej nastrój, to ruchy dziecka i badania USG, na których oglądała Antosia. Wszystko inne mogłoby się rozpląnąć, odejść w niepamięć. Ale już niedługo! Już niedługo ta wielka chwila!

A potem eksplozja szczęścia i miłości, już na porodówce.

W każdym razie karmienie piersią było absolutnym priorytetem. Na żądanie, rzecz jasna. Kupiła staniki do karmienia, które przypominały bardziej namioty niż seksowną bieliznę, ale postanowiła, że będzie wskakiwać w koronki,

zanim Maciek wróci z pracy. Zaopatrzyła się też w laktator, bo podobno jest szalenie przydatny podczas zastoju pokarmu, i w maść na popękane brodawki sutkowe. Planowała karmić wyłącznie piersią do szóstego miesiąca życia syna, a potem stopniowo rozszerzać dietę. Jego, nie swoją, bo wyczytała, że „dieta karmiącej” to wymysł PRL-u, już nieaktualny w nowoczesnej, demokratycznej Polsce. Podobno matka może jeść wszystko, bo mleko powstaje z krwi, a nie z treści żołądka. No tak, logiczne.

Będzie karmić piersią, dopóki dziecko nie skończy dwóch lat, bo tak zaleca Światowa Organizacja Zdrowia, a ona przecież chciała, żeby jej dziecko było bardzo zdrowe. Smoczki, butelki – nie, bo zaburzają odruch ssania. Po prostu pierś na żądanie, i tyle.

Z pomocą Maćka złożyła łóżeczko i wstawiła je do sypialni. Dziecko będzie spać w odległości około dwóch metrów od rodziców, a Joasia ma lekki sen, będzie słyszeć każde kwilenie i stęknienie, uf. Wprawdzie w niektórych poradnikach zalecano spanie z dzieckiem w łóżku, ale w innych stanowczo je odradzano, więc Asia zgłupiała. Jak rozstrzygnąć, kto ma rację? Ostatecznie uznała jednak, że Maciek strasznie się wierci w nocy i mógłby zrobić dziecku krzywdę. A poza tym... muszą mieć przecież czas dla siebie. Zdawała sobie sprawę, że po ciąży jej libido prawdopodobnie wróci do normalnego poziomu, czyli drastycznie spadnie, ale przecież Maciek też ma swoje potrzeby. Nie od dziś wiadomo, że mężczyzna, który je w domu, nie stołuje się na mieście. Jak mieliby uprawiać seks, jeśli dziecko spałoby w ich łóżku? Nie, nie, nie. Wspólne spanie było po prostu wykluczone. Wprawdzie Antoś i tak przebywałby w tym samym pomieszczeniu podczas ich zbliżeń, ale najwyżej zgaszą światło. Poza tym spanie z dzieckiem wydawało jej się takie... niehigieniczne.

Nie. Nie będą spać z dzieckiem w łóżku.

Co do noszenia dziecka na rękach, też spotkała się z zupełnie skrajnymi poglądami, ale odkryła, że te bardziej nowoczesne matki głęboko wierzą, iż nie ma czegoś takiego jak „przyzwyczajenie dziecka do noszenia”, a bliski kontakt z dzieckiem zaspokaja jego naturalne potrzeby. Zdziwiła się, jak wiele dylematów musi rozstrzygać przyszła matka już na starcie: poród, karmienie, noszenie, spanie, nawet rodzaj pieluch! Swoją drogą, zdecydowała się na

pampersy. Przeraziła ją sama perspektywa prania wielorazowych pieluch. Trudno, nie będzie ekologiczną mamą.

W swoich planach nie uwzględniła tylko jednego – że jest jeszcze ktoś, kto ma coś do powiedzenia. Nie, nawet nie Maciek, bo on, jak zdecydowana większość mężczyzn, zgadzał się ślepo z partnerką, ciesząc się, że sam nie musi rozstrzygać takich dylematów. Mowa o Antosiu, który tuż przed samym porodem wypiął się do świata tyłkiem.

Dosłownie.

Asia mrugała szybko, jednocześnie próbując odzyskać kontrolę nad swoją szczęką, która opadła bezwiednie. Wpatrywała się tępo w lekarza i nie mogła uwierzyć w jego słowa.

Czy on zwariował? Przecież do wyznaczonej daty porodu zostały dwa tygodnie! To miało być ostatnie badanie USG, przeprowadzone, aby oszacować wagę dziecka. Nie spodziewała się takich rewelacji!

– Jest pan absolutnie pewny? – zapytała, pociągając nosem.

– Tak. – W kwestii małomówności doktora Tomaszewskiego niewiele się zmieniło od jej pierwszej wizyty w jego gabinecie.

– Ale jak to: jest ułożony pośladkowo? – nie rozumiała. – Przecież cztery tygodnie temu zwisał głową w dół! – Określenie „zwisać głową w dół” nie było może najbardziej odpowiednie, ale na tamtą chwilę Joasia nie dbała o kurtuazyjność i właściwą terminologię.

– Ale już nie zwisa – zauważył odkrywczo lekarz, używając zasłyszanego od pacjentki kolokwializmu. Najwyraźniej on też nie troszczył się o uprzejmości.

– To co teraz? Jak ja urodzę?

– Przez cesarskie cięcie.

Jeszcze szybciej zamrugała oczami i zaczęła kręcić głową w lewo i w prawo. Nie. Nie. Nie! To absolutnie nie wchodziło w grę, czemu dała głośny upust.

– Nie ma pani innego wyjścia – podsumował lekarz, odkładając na miejsce głowicę ultrasonografu. – Badanie skończone.

– Ale... – Joasia oddychała bardzo szybko. – Jakie są szanse, że dziecko ponownie się obróci?

– Teraz? Cóż, moi koledzy bywają optymistami, ale ja zawsze byłem realistą. Dziecko nie ma już miejsca, żeby się obrócić, chociaż, oczywiście, cuda się zdarzają.

Gdyby Joasia nie była zbyt zajęta tematem toczącej się dyskusji, zauważyłaby, że doktor zdobył się właśnie na najprawdopodobniej najdłuższą wypowiedź w historii ich znajomości.

– Może pan rozwinąć? – Najwyraźniej Asia uznała, że to i tak za mało, i żądała więcej.

– Co mam rozwijać? Na tym etapie ciąży dziecku jest już po prostu ciasno. Nie zauważyła pani, że rzadziej się porusza, a jego ruchy są mniej intensywne?

– Zauważyłam – przyznała Joasia. Teraz już nie potrafiła jednoznacznie rozstrzygnąć, co ją bardziej zdziwiło: zmiana położenia syna w jej macicy, czy też liczba słów wypowiedzianych przez doktora Tomaszewskiego w ciągu minuty.

– Dziecko ma teraz zbyt mało miejsca, żeby poruszać swobodnie ręką czy nogą, a co dopiero mówić o zmianie pozycji. – Tomaszewski szedł na rekord.

– Czyli... nie obróci się? – zapytała Joanna, a w jej głosie wciąż tliła się nadzieja.

– Powiedziałem, że cuda się zdarzają – uciął dyskusję lekarz.

Joasia podniosła się z leżanki i wytarła brzuch papierowym ręcznikiem. Wbrew pozorom te czynności, a zwłaszcza pierwsza z nich, zajęły jej dłuższą chwilę, gdyż już od jakiegoś czasu miała problemy ze wstawaniem z pozycji leżącej. Lekarz nawet nie zaoferował pomocy, tylko usiadł przy biurku i mamrocząc pod nosem, zaczął coś zapisywać.

– Chcę urodzić naturalnie. Znajdę dobrą położną, która przyjmie poród pośladkowy – oświadczyła z pełnym przekonaniem, siadając po drugiej stronie biurka.

Tomaszewski zastygł w bezruchu. Spojrzał na swoją pacjentkę z niedowierzaniem.

– To nie wchodzi w grę. Według szacunków dziecko już teraz waży trzy i pół kilograma, a pani nigdy nie rodziła – wyjaśnił jej. – No, i jest pani dość

drobna.

– Dam radę – zapewniła, poruszając się niespokojnie na krześle.

– Tu nie chodzi o ambicję. Niech pani będzie rozsądna – zaapelował. – Poród pośladkowy zagraża bezpieczeństwu pani i dziecka.

Schowwała twarz w dłoniach i zaniosła się szlochem.

Dlaczego? Dlaczego cały świat sprzysiął się przeciwko niej? Nawet jej dziecko!

Tak bardzo chciała urodzić naturalnie. Nie, wcale nie myślała, że będzie łatwo i różowo, ale wiedziała, że kobieta po cesarce dłużej wraca do siebie, a ona od początku chciała móc zajmować się dzieckiem i szybko stanąć na nogi. Operacja komplikowała wszystko. Zawsze jak ognia bała się chirurgów.

– Ale przecież... poród naturalny jest bezpieczniejszy dla dziecka! – próbowała jeszcze się targować, ale lekarz pozbawił ją resztek nadziei.

– Pośladkowy? Nigdy w życiu.

Joasia płakała przez całą drogę do domu. Omal nie przeoczyła swojego przystanku, bo przez zapuchnięte od płaczu oczy niczego nie widziała. Weszła do pustego mieszkania i wybuchła jeszcze głośniejszym płaczem. Miała kilka nieodebranych połączeń od Maćka, ale do niego nie oddzwoniła. Nie chciała z nim rozmawiać. Z nikim nie chciała rozmawiać. Nie teraz, kiedy jej wyobrażenia o idealnym starcie w macierzyństwo legły w gruzach.

Jeszcze nawet nie urodziła tego dziecka, a już miała pod górkę. Czuła wściekłość na siebie, że nie była wystarczająco twarda, żeby móc urodzić naturalnie, i na tą niewinną istotkę, która w ostatniej chwili postanowiła wywinąć jej numer i wypiąć swoje cztery litery.

W mediach społecznościowych i na portalach parentingowych obserwowała swego rodzaju nagonkę na matki, które urodziły przez cesarskie cięcie. A właściwie nie urodziły, bo przecież dziecko zostało im wyciągnięte z brzucha, więc ktoś poniekąd urodził je za nie. Joasia padła ofiarą tej nagonki. Jeszcze nie urodziła, a już miała wyrzuty sumienia, że poszła na łatwiznę.

Od kobiet wymaga się więcej. Mężczyźnie wystarczy, że spłodzi dziecko, i nikt nie pyta go o pozycję, w jakiej to zrobił. Już jest prawdziwym bohaterem. Kobieta musi urodzić, koniecznie siłami natury, i wykarmić potomstwo,

koniecznie piersią, bo inaczej znajome matki ją zjedzą, uznają za bezwartościową. Podobno w piekle jest specjalne miejsce dla kobiet, które nienawidzą kobiet, i tylko ta myśl pocieszała ofiary terrorystek, groźniejszych od członków ISIS, bo tamci przynajmniej zabijają od razu. Kobieta prędzej zamordowałaby drugą kobietę, wbijając jej tępy nóż w serce i przekręcając to w lewo, to w prawo, żeby ofiara umierała śmiercią powolną i bolesną.

Maciek wszedł do mieszkania piętnaście minut po jej powrocie, czym totalnie ją zaskoczył. Spodziewała się, że wróci najwcześniej za godzinę. Zabrało jej czasu na pozbieranie się i zatuszowanie dowodów rozpaczy w postaci rozmazanego makijażu i podpuchniętych oczu.

Zaciekawiony zajrzał do salonu. Joasia siedziała tyłem do niego, nie odrywając wzroku od okna.

– Hej – odezwał się cicho. – Dzwoniłem do ciebie, dlaczego nie odbierasz?

Wzruszyła ramionami.

– Nie słyszałam – bąknęła.

Już miał się wycofać do przedpokoju, ale coś go tknęło, więc nie ściągając butów, wszedł w głąb mieszkania. Pochylił się nad nią i zdziwił się okrutnie, kiedy zorientował się, że twarz jego partnerki jest cała mokra od łez.

– Asiu? Dlaczego płaczesz? – zapytał, ale nie uzyskał odpowiedzi.

Joasia zaniósła się jeszcze głośniejszym płaczem. Odruchowo spojrział na jej brzuch, ale jeszcze go miała. Po chwili zrugął się za to w myślach. Przecież gdyby coś się stało z ich dzieckiem, nie siedziałyby teraz na kanapie, tylko najpewniej byłaby w szpitalu. To nie to.

Klęknął przed nią i złapał jej twarz w dłoń.

– Kochanie, co się dzieje? – próbował do niej trafić. – Powiedz mi, martwię się o ciebie...

Asia zaczęła szybko machać rękami, jakby chciała mu coś przekazać, ale on nadal nic nie rozumiał. Potrzebowała dłuższej chwili, aby dojść do siebie i wyjaśnić, w czym rzecz.

– Będę miała cesarkę – powiedziała i wstrząsnął ją szloch.

– Och... – Twarz Maćka zastygła. W tamtym momencie nie wyrażała żadnych emocji. – To... na pewno... hm... – Nie potrafił zebrać myśli. – Ale dłacz-

go?

– Antoś... on się ułożył pośladkowo! Nie urodzę naturalnie, rozumiesz? –
łkała. – Nie chcę mieć cesarki. Tak bardzo się boję!

Podrapał się po głowie, zastanawiając się, jak może ją pocieszyć.

– Najważniejsze jest wasze bezpieczeństwo – oświadczył z pełnym przekonaniem. – Twoje i Antosia! Tak dużo kobiet rodzi przez cesarskie cięcie, mamy dwudziesty pierwszy wiek, nic ci się nie stanie.

– A jak będę się zajmować dzieckiem po cesarce? – rozpaczła Joasia. –
Będę przykuta do łóżka i nawet nie przystawię Antka do piersi, no bo jak?

– Asiu, jestem przekonany, że nie wygląda to aż tak źle, jak to przedstawiasz... Położne na pewno ci pomogą, nie ma co zakładać, że będziesz długo wracać do siebie. A może właśnie tak nie będzie, może odzyskasz siły szybciej, niż gdybyś rodziła naturalnie? – przekonywał, ale chyba sam w to nie wierzył.

Joanna ze złością popukała się w czoło, sugerując Maćkowi, że zwariował.

– To jest operacja, a nie zabieg u kosmetyczki! Jeśli chciałeś mnie pocieszyć, to ci nie wyszło!

Maciek złapał się więc ostatniej deski ratunku.

– Cóż, może jednak dziecko jeszcze ułoży się we właściwej pozycji i urodzisz siłami natury...

Asia bardzo chciała w to uwierzyć, dlatego przez kilka kolejnych dni zaklinała synka, żeby zechciał zmienić swoje położenie w macicy. Maciek ze zdumieniem obserwował, jak jego ukochana, posiłkując się poradnikami i forami dla młodych matek, próbuje zmienić pozycję dziecka. Godzinami leżała na podłodze z pupą uniesioną do góry, co wcale nie było łatwe w tak zaawansowanej ciąży.

Pewnego dnia Maciek zamarł po powrocie do domu, kiedy zobaczył, że jego ukochana klęczy na krześle, oparta o podłogę na przedramionach, a jej głowa zwisa w dół.

– Co ty wyprawiasz? – wymamrotał.

– Próbuję skłonić Antosia, żeby się obrócił – wyjaśniła, dziwiąc się jego brakowi zrozumienia.

– Ale... – Maciek miał wiele zastrzeżeń, jednak na szczęście zdążył ugryźć się w język. W ostatnich dniach Joasia była wyjątkowo drażliwa, nie chciał się narażać. – I co, udało ci się?

– Skąd mam wiedzieć? – syknęła ze złością. – Nie zorientowałam się, kiedy ostatnio ustawiał się tyłkiem w dół.

– Myślałem, że kobieta to czuje – podsumował ze wzruszeniem ramion.

– Tak, czuję! – wycodziła przez zęby. – Czuję, jak mi nieustannie napiera na pęcherz!

Wściekła jak osa zeszła z krzesła i ostentacyjnie go wyminęła.

Po tygodniu miała się zgłosić na jeszcze jedno badanie USG, o ile wcześniej nie urodzi, ale nie urodziła. Tym razem Maciek, wciąż mając w pamięci historię po poprzedniej wizycie, wziął sobie wolne i pojechał z Joasią do lekarza.

– To będzie duży chłopak, może nawet dobić do czterech kilogramów – oznajmił Tomaszewski po skończonym badaniu. – Położenie pośladkowe oczywiście. – Spojrzał wymownie na Asię, jakby chciał przekazać jej telepatycznie wiadomość o treści: „A nie mówiłem?”.

Oczywiście. Mógłby już sobie darować!

– Może się jeszcze odwróci – szepnęła Asia z nadzieją, na tyle cicho, że doktor Tomaszewski mógł z czystym sumieniem udawać, że nie usłyszał jej uwagi.

– Szyjka jest zgładzona – kontynuował tymczasem lekarz – ale na szczęście nie ma jeszcze rozwarcia. Musimy działać szybko, bo jeśli dziecko wstawi się pupą do kanału rodowego... cóż, możemy mieć kłopot. Pojutrze?

– Co: pojutrze? – nie zrozumiała Joasia.

Spojrzała na Maćka, ale jego twarz nie wyrażała absolutnie niczego poza niedowierzaniem. Na pewno nie mogła szukać na niej zrozumienia.

– Pojutrze zgłosi się pani na oddział. Akurat mam dyżur, więc doskonale się składa. Ostatni posiłek proszę zjeść wieczorem, przed północą może się pani napić wody, ale potem już nic. – Z wizyty na wizytę Tomaszewski coraz bardziej się rozkręcał.

Kto wie, może gdyby ciąża trwała dwadzieścia jeden miesięcy, jak u słonia, doktor na dobre by się rozgadał?

– Czyli pojutrze nasze dziecko... już się urodzi? – upewnił się Maciek, wpatrując się z napięciem w lekarza.

Pojutrze.

Asia nie była w stanie się ruszyć. Chyba wolałaby, żeby wzięło ją z zaskoczenia, ale skoro lekarz twierdził, że w jej przypadku to zbyt niebezpieczne...

Zmarszczyła brwi.

– Chwila. A co, jeśli zacznie się wcześniej? – zreflektowała się.

– Wtedy proszę jak najszybciej jechać do szpitala – podsumował ze spokojem.

– Ale... mówił pan, że możemy mieć kłopot, jeśli dziecko wstawi się pupą do kanału rodnego! – przeraziła się nie na żarty.

Teraz już jej się nie uśmiechało rodzić pośladowo czterokilogramowego kolosa. Po kim on jest taki wielki? A tak, zdaje się, że Renata wspominała, iż Maciek urodził się słusznej wagi...

– Proszę po prostu pojechać do szpitala. To pani pierwszy poród, nie urodzi pani w trzydzieści minut – zapewnił lekarz.

– Nie? No, skoro pan tak twierdzi... Ale pojutrze? Czy dziecko na pewno jest gotowe? Czy jego płuca są w pełni rozwinięte? Czytałam o takich przypadkach, kiedy robiono cesarkę „na zimno” i...

– Proszę czytać mniej poradników i kolorowych gazet, a wyjdzie to pani na dobre.

Dałaby sobie rękę uciąć, że Maciek zachichotał. Zdrajca!

W samochodzie żadne z nich się nie odzywało. Oboje wiedzieli, że termin porodu jest tuż-tuż, ale... pojutrze?

Za mniej niż czterdzieści godzin mieli zostać rodzicami. Joasia szybko przeliczyła w myślach – zaledwie dwa tysiące czterysta minut. Co zrobić, jak wykorzystać ten czas? Przygotować się? Nie, właściwie wszystko było już gotowe.

– Może pójdziemy do kina? – zasugerowała, przerywając ciszę.

– A wiesz, że też o tym pomyślałem? Nie wiadomo, kiedy następnym razem będziemy mieć okazję wyjść tylko we dwoje...

Wybrali nowy film Woody’ego Allena. Dobry, ale kręcił lepsze. A może tylko tak jej się wydawało, bo, prawdę mówiąc, aż do samego końca nie wiedziała, kto jest kim i jaką rolę odgrywa w wydarzeniach na ekranie. Na pewno chodziło o jakiś romans. Zawsze o to chodzi. Wszystko sprowadza się do seksu i zdrady.

Kiedy wyszli na zewnątrz, było jeszcze jasno. Był pierwszy dzień lata, najdłuższy dzień roku. Joasia zawsze niecierpliwie czekała na czerwiec – jako dziecko dlatego, że kończył się rok szkolny i zaczynały wakacje, a teraz, bo po prostu lubiła lato. W ciepłe miesiące czuła, że żyje. Wdychała zapach nagrzanego słońcem powietrza zmieszanego z aromatem olejków do opalania, a kąski jej ust mimowolnie unosiły się o kilkanaście milimetrów.

Jeśli jej przyjaciółka Hania była jesienią, ona była latem. Hania miała krótkie brązowe włosy ze złotym połyskiem, bursztynowe oczy i skórę usianą pojedynczymi piegami. Joasia natomiast była blondynką o jasnej porcelanowej cerze i intensywnie zielonych oczach, a jej usta miały odcień delikatnego różu. Różniły się od siebie nie tylko wyglądem. Hania wolała relaks przy kominku z dobrą lekturą i kubkiem gorącego kakao. Joanna kochała lato, kiedy dużo się działo. Wyjazdy nad wodę, grillowanie ze znajomymi, jednodniowe wycieczki – uwielbiała żyć aktywnie. Kiedy nadchodziła jesień, a później zima, Asia popadała w melancholię. Źle się czuła, kiedy o szesnastej zapadał zmrok, a porywisty zimny wiatr zniechęcał do wyjścia z domu. Tak, zdecydowanie była latem.

Nadchodzące lato miało się jednak różnić od wszystkich poprzednich. Lada dzień miała zostać mamą, a wiedziała, że to wszystko zmieni. Wierzyła, że to pierwsze lato z synem będzie wyjątkowe, że zapamięta je na całe życie. Tyłko... dlaczego zaczynało się tak niefortunnie?

Następnego dnia Maciek również nie poszedł do pracy. Wziął kilka dni zaległego urlopu, a po powrocie ze szpitala Asi i dziecka zamierzał wykorzystać przysługujący mu urlop ojcowski. Zdawał sobie sprawę, że Joasia po cesarce będzie potrzebowała pomocy w opiece nad synkiem, a on nie wyobrażał sobie,

że w tak wyjątkowym momencie życia miałby ją zostawić pod opieką Renaty czy Hani.

Nie, Asia nie potrzebowała teściowej czy przyjaciółki. Potrzebowała właśnie jego, a on nie zamierzał jej zawieść.

Maciek obiecał, że zabierze ją na najlepsze lody, jakie jadła w życiu. Najwyraźniej nie on jeden miał tak rewelacyjną opinię na temat serwowanych przez obsługę Istnych Lodów Rzemieślniczych smakołyków, gdyż kawiarenka przeżywała prawdziwe obłężenie.

– Czuję się jak za komuny – mruknął Maciek, ale Asia dała mu ostrzegawczego szturchańca. – Może wykorzystałabyś swój ogromny brzuch i załatwiła nam porcję lodów bez kolejki?

– Dobrze się czuję, nie zamierzam wykorzystywać swojego stanu. Mogę poczekać! – zaśmiała się. – Zobacz, ile tu rodzin z małymi dziećmi! Wszyscy czekają grzecznie w kolejce i nikt nie marudzi... A poza tym byłeś mały, kiedy komuna upadała. Aż tak dobrze pamiętasz tamte czasy?

– Hej, w osiemdziesiątym dziewiątym miałem osiem lat! – zauważył, a Asia, splatając dłonie na ciążowym brzuchu, przewróciła oczami.

– Gówniarz!

– Też cię kocham – mruknął i przyciągnął ją do siebie.

Ktoś z obsługi najwyraźniej dostrzegł jej brzuch, ponieważ zostali poproszeni na początek kolejki.

– U nas kobiety w ciąży nie stoją w kolejce! – oznajmił dumny z siebie młody chłopak, który, gdyby Asia urodziła go w klasie maturalnej, mógłby być jej synem.

Zamówili ogromne porcje lodów i położyli się na ustawionych przed lodziarnią leżakach. To nic, że wokół przejeżdżały auta, a nad głowami tłukły się przemykające wiaduktem pociągi. Asia nasunęła na oczy wielkie okulary przeciwsłoneczne i pałaszując wyśmienite lody, łapała pierwsze promienie letniego słońca.

– Jakie smaki wybrałaś? – zapytała Maćka.

– Cafè latte, masło z pestek dyni z wiórkami kokosowymi i truskawkę ze skórką pomarańczy – wyliczył.

Zagwizdała z podziwem.

– Zawsze ci tego zazdrościłam – przyznała, nadgryzając czarnego wafla. – Czasem miałabym ochotę spróbować niecodziennych smaków, ale koniec końców zawsze stawiam na to, co dobrze znam.

– Ale na sushi dałaś się namówić! – zauważył ze śmiechem Maciek.

– Na sushi tak – przyznała szalenie poważnie. – Z lodami śmietankowymi to coś innego...

– Chcesz spróbować? – zaproponował, podsuwając jej pod nos swoje lody.

– Eee... – zawahała się Joasia. – Jak to było? Masło z pestek z dyni z wiórkami kokosowymi? Chyba jednak zostanę przy śmietance...

Torba do szpitala była spakowana już od kilku tygodni, dlatego kiedy wrócili do domu, Asia nie mogła sobie znaleźć miejsca. Tak przynajmniej zajęłaby się pakowaniem torby... Cóż, uznała, że sprawdzi, czy na pewno o niczym nie zapomniała. Inspekcja wypadła pomyślnie, podobnie jak jedenaście poprzednich. Otworzyła komodę zakupioną specjalnie z myślą o dziecku, licząc, że znajdzie w niej jakieś niewyprane i niewyprasowane ubranka, ale i w tym temacie nie zawiodła. Była absolutnie gotowa na przyjęcie na świat swojego pierwszego dziecka. Teoretycznie... Bo w praktyce kładła się spać do łóżka przerażona. Nigdy nie jadła na noc, ale teraz burczało jej w brzuchu. Nie mogła nic zjeść, więc nagle jej się zachciało. Kiedy w końcu zasnęła, śniła jej się zupa pomidorowa.

Obudziła się skoro świt, głodna i zła. Siedziała w fotelu i patrzyła na wskazówki zegara, które poruszały się wyjątkowo leniwie. W końcu wstał też Maciek i dwadzieścia po szóstej wyszli z domu. Maciek w geście solidarności ze swoją ukochaną nie przelknął ani kęsa. A przynajmniej ona chciała myśleć, że zdobył się na to, aby ją wesprzeć. Prawda jednak była zgoła odmienna – po prostu był zbyt zdenerwowany, żeby cokolwiek zjeść.

Przyjęcie na oddział odbyło się dość sprawnie, chociaż Joannę przeraziła liczba dokumentów, które musiała podpisać. Potem poproszono ją o aktualne wyniki badań, w tym o oznaczenie grupy krwi, oraz o kartę ciąży, po czym kazano czekać. Piętnaście, dwadzieścia, dwadzieścia pięć minut.

– Czy to naprawdę musi tyle trwać? – westchnęła z irytacją.

Doktor Tomaszewski wyrósł przed nią jak na zawołanie.

– Zapraszam panią na dół do pracowni USG. Może pan tu poczekać na żonę? – zwrócił się do Maćka.

Joasi zrobiło się jakoś ciepło na sercu, kiedy usłyszała, że Tomaszewski nazwał ją żoną Maćka. Oficjalnie nie miała nic przeciwko konkubinatowi, ale nieoficjalnie nie pogniwałaby się, gdyby ukochany klęknął przed nią i poprosił o rękę. Nawet teraz, na szpitalnym korytarzu. Maciek jednak nie miał najmniejszego zamiaru klękać, tylko skinął lekarzowi głową i pozostał na swoim miejscu.

– Po co na USG? – zapytała Joasia, kiedy już schodziła za lekarzem schodami.

– To standardowa procedura. Po przyjęciu pacjentek do planowanego porodu wykonujemy USG – wyjaśnił.

Asia nawet nie robiła sobie nadziei, że Antoś zmienił ułożenie.

– Co pan będzie oceniał? – zapytała, kiedy położyła się na leżance, a lekarz wycisnął na jej brzuch żel z tubki.

– Wagę, ułożenie, umiejscowienie łożyska, ilość wód, pępowinę – wyliczył doktor, przyciskając zimną głowicę do jej brzucha.

Wzdrygnęła się odruchowo i zezując, próbowała zerknąć na ekran, ale nic tam nie zobaczyła.

– I? – niecierpliwiła się.

– Jeśli pyta pani o to, czy dziecko zmieniło położenie, to nie, nie zmieniło – westchnął Tomaszewski.

– Nie tylko o to – bąknęła, nieco urażona.

Prawdopodobnie nie pozwoliłaby sobie na tak zuchwałe zachowanie wobec jakiegokolwiek innego lekarza, ale doktor Tomaszewski z nieznaney przyczyny budził w niej sympatię. Nieznanej, bo w gruncie rzeczy to on nie był zbyt sympatyczny.

– Wszystko jest w normie – zapewnił pacjentkę, nawet nie zaszczycając jej spojrzeniem. Wciąż wpatrywał się w ekran.

Po badaniu Joasia wróciła na dobrze sobie znane krzesło i znowu czekała. Przyszła położna, zaprowadziła Asię i Maćka na salę, na którą ona i dziecko

mieli zostać przewiezieni po porodzie, i poprosiła, żeby tam zostawili swoje rzeczy.

– A pani może się już przebrać w koszulę – powiedziała, co sprawiło, że Joasi szybciej zabiło serce.

Zdanie: „A pani może się już przebrać w koszulę” zabrzmiało jak jednoznaczny sygnał do działania, a jednak przez długi czas znów nic się nie działo.

Joasia siedziała na łóżku, Maciek robił kolejny kilometr, przemierzając salę wzdłuż i wszerz. Co jakiś czas mruzczał coś pod nosem, ale Asia wyłapywała tylko poszczególne słowa: „niedorzeczne”, „czekać”, „ściągnęli”.

– Pani Metera, proszę do zabiegowego, założymy wenflon. – W wąskiej szparze między drzwiami a futryną pojawiła się twarz pielęgniarki.

– W końcu coś się dzieje – mruknął zdenerwowany Maciek.

Kiedy prosto do jej żył spływała kroplówka nawadniająca, kiedy piła obrzydliwy w smaku płyn mający ograniczyć wydzielanie soków żołądkowych, w końcu kiedy rozbierała się i wchodziła na stół operacyjny, nie mogła odpędzić od siebie myśli, że to nie tak miało wyglądać. Miała powitać swoje dziecko na wyciszonej sali porodowej przy przygaszonym świetle, a Maciek miał być tuż obok. Tymczasem znajdowała się na sterylnym, bezdusznym bloku operacyjnym, nie mogąc liczyć na wsparcie ukochanej osoby. Anestezjolog poprosił, aby usiadła po turecku i pochyliła się do przodu. Wzdrygnęła się, kiedy wprowadzał cienką igłę na wysokości kręgosłupa lędźwiowego. Spodziewała się bólu, tymczasem poczuła lekkie uszczypnięcie.

– Proszę się położyć – usłyszała i natychmiast wykonała polecenie.

Ktoś, chyba położna, ale nie dałaby sobie uciąć ręki, przykrył ją i pogłaskał po głowie. Ten z pozoru nic nieznaczący gest rozczulił Joasię i kompletnie przestała panować nad swoimi emocjami. Zamrugnęła szybko, aby pozbyć się nagromadzonych w kąciakach oczu łez.

– Spokojnie, za pół godziny będzie po wszystkim, a pani będzie tulić dziecko do piersi – zapewniła ją położna. – Spodziewa się pani syna czy córki? – zapytała, aby odwrócić uwagę Joasi od drętwiejących części ciała, za co Asia

była jej ogromnie wdzięczna. Mimo że wiedziała, czego się spodziewać, drętwienie i brak czucia wprawiały ją w przerażenie.

– Syna.

– O, a jakie imię państwo wybraliście?

– Antoś.

– Jak ładnie! – uśmiechnęła się położna i ścisnęła jej dłoń. – No, to zaraz pozna pani swojego Antosia! Jest pani gotowa?

Joasia tylko skinęła głową.

Uprowadzono ją, że robi jej się niedobrze, i rzeczywiście tak się stało, i szybko dostała lekarstwo. Założono jej maskę tlenową, na wysokości jej piersi postawiono parawanik i... zaczęło się. Zaciskała oczy, żeby nic nie widzieć, bo ku swojemu przerażeniu odkryła, że w ustawionej dokładnie nad stołem operacyjnym lampie bez trudu może dostrzec odbicie tego, jak lekarze rozcinają jej powłoki brzuszne, żeby dostać się do dziecka.

– Wszystko w porządku? – upewniła się anestezjolog, a ona tylko potwierdziła ruchem głowy.

Nie była w stanie nic powiedzieć.

Rozczarowały ją pierwsze chwile macierzyństwa. Czuła mocne szarpanie za brzuch, wszystko się kołysało, a po jej policzkach ciekły łzy. Nie czekała już nawet na dziecko; czekała tylko na to, aż ją zszyją i zostawią w spokoju. Nie miała najmniejszej kontroli nad swoim ciałem, nie rozumiała i bała się tego, co się z nią dzieje. Na co dzień wykazywała silną niechęć wobec nowych, nieznanymi sytuacji. Już sam poród był w jej oczach ogromnym wyzwaniem, ale wtedy mogłaby podejmować decyzje, aktywnie uczestniczyć w całym akcie. Teraz nie miała czucia w dolnej partii ciała, a lekarze wyjmowali dziecko z jej macicy. Żaden z poradników nie przygotował jej na gonitwę myśli, która przetoczy się przez jej głowę podczas operacji. Chyba już wołałaby być nieświadoma.

To rutynowy zabieg, każdego dnia na całym świecie tysiące kobiet rodzi przez cesarskie cięcie – przekonywała samą siebie, próbowała się uspokoić. Oczekiwała od siebie, że będzie się cieszyć ze spotkania z Antosiem, który przecież przyjdzie na świat za kilka minut, może nawet sekund, ale nie potrafiła zapomnieć

o swoich oczekiwaniach wobec porodu i pierwszych chwil życia jej synka. Nie tak to sobie zaplanowała, nie tak. Nie była jedną z matek terrorystek, które narzucają innym swoje zdanie, wręcz przeciwnie – uważała, że cesarka powinna być dostępna na życzenie. Ale nie dla niej... Ona chciała urodzić syna naturalnie. Czuła obrzydzenie na myśl, że lekarze grzebią w jej wnętrznościach, aby wyciągnąć z nich dziecko.

Jestem psychiczna, jestem psychiczna – powtarzała sobie w myślach, połykając łzy. *Nie ja pierwsza i nie ostatnia. Spokój, spokój!*

Położna, zmartwiona stanem psychicznym pacjentki, jeszcze raz pogłaskała ją po głowie.

– Zaraz będzie po wszystkim, spokojnie.

Później, dużo później, kiedy emocje już opadły, a Joasia zrozumiała w końcu, na czym polega jej problem, doszła do wniosku, że w szkole rodzenia, do której uczęszczała z takim zapalem, powinno się poświęcić co najmniej jedno zajęcia na omówienie porodu przez cesarskie cięcie. W końcu tak wiele kobiet rodzi metodą operacyjną! Tymczasem temat ten nie istniał, tak jak i uczucia przyszłej matki. Nie mówiono o tych negatywnych emocjach, czy to w szkole rodzenia, czy na oddziale położniczym. Wypierano ich istnienie, odmalowywano rodzicielstwo w pastelowych barwach. Bo przecież każda kobieta cieszy się z przyjścia na świat swojego dziecka, usuwa z pamięci te negatywne doświadczenia związane z porodem, zapomina o trudach. A co, jeśli nie zapomina? Co, jeśli nie radzi sobie ze swoimi przeżyciami, a wraz z upływem czasu z pozoru niewinne wydarzenie urasta w jej głowie do ogromnej traumy?

– Ale duży chłopak – usłyszała głos jednego z lekarzy, którego nazwiska nie знаła. Drugim był jej lekarz prowadzący, doktor Tomaszewski. – Zobacz, jak nisko zszedł!

Zamrugła. To już?

Dziecko zapłakało. Zapłakało! Jej synek. Słyszała go!

O mój Boże, to już, naprawdę już! On tu jest!

Wyciągnęła ręce w kierunku, z którego dobiegał płacz.

– Antosiu...

Położna z szerokim uśmiechem na ustach pokazała jej dziecko, a Joasia poczuła wielką ulgę.

To już. Skończyło się.

Teraz Antek jest już z nią, a ona może odsunąć w niepamięć wszystko, co złe. Uda jej się. Musi się udać! Ma kogoś, dla kogo musi się postarać.

– Cześć, synku. – Dotknęła go delikatnie, bojąc się, że zrobi mu krzywdę. Dziecko leżało na jej piersi, podtrzymywane przez położną. Zamarło, kiedy usłyszało głos matki, a Joasia sama już nie wiedziała, czy się śmieje, czy płacze. – On poznał mój głos!

– Oczywiście, że poznał, przecież słuchał go przez dziewięć miesięcy – powiedziała położna. – Będę go musiała teraz zabrać, ale tata już na niego czeka w pokoju obok. Może być pani spokojna, synek będzie w dobrych rękach!

No, i po uldze. Szczęście trwało zbyt krótko, żeby Joasia zdążyła się nim nacieszyć. A przecież miała w planach wytulić swojego synka, podać mu pierś... To wszystko działo się zbyt szybko. Nie zdążyła się przyzwyczaić do myśli, że będzie miała cesarkę, nie zweryfikowała swoich planów, a Antoś był już na świecie, w pokoju obok, gdzie badano go i mierzono, a wszystkie te zabiegi wykonywano bez jej udziału. Nawet przez zamknięte drzwi słyszała jego płacz. A może to nie on płacze? Może to inne dziecko? Przecież jest jego matką, powinna rozpoznawać jego głos!

Chlipała, podczas gdy lekarze ją zszywali. Życzliwa położna zniknęła i już nikt nie zainteresował się jej samopoczuciem. Misja ukończona – dziecko bezpiecznie przyszło na świat, można zająć się kolejnymi obowiązkami. A w głowie Joasi szalały różne myśli, niekoniecznie te pastelowe.

Miała czuć szczęście, wszechogarniającą miłość, cieszyć się, że rodzina jest już w komplecie. Dlaczego więc nie czuła nic poza pustką i rozczarowaniem? Nie tak miało być, nie tak.

ROZDZIAŁ 6

NATURALIZM – OTO, CZEGO BRAKOWAŁO WSPÓŁCZESNEJ SZTUCE, CHOCIAŻ TO OKREŚLENIE MOŻE SIĘ WYDAWAĆ ZBYT GÓRNOLOTNE W ODNIESIENIU DO KULTURY POPULARNEJ. W filmach noworodki są tulone do piersi przez matki z perfekcyjną fryzurą i starannie nałożonym makijażem. Swoją drogą, żaden z tych bobasów nie jest pomarszczony czy czerwony na twarzy, a ani jedna młoda mama nie myśli, że jej dziecko jest po prostu brzydkie. Nie ma miejsca na takie niewłaściwe myśli. Noworodek prosto z pochwy swojej matki wędruje w jej ramiona, a podczas tej zaledwie kilkudziesięciocentymetrowej wędrówki zdąży się jeszcze umyć, przebrać, zrobić kupę i wytrzeć sobie tyłek.

Jest idealnie. Dzieci śpią, a matki dwie godziny po porodzie wbijają się w przedciążowe obcisłe dzinsy i jedną ręką nakładają pomadkę na usta, drugą trzymając telefon komórkowy, przez który rozmawiają ze swoją przyjaciółką. „– Czy płacze? – No co ty, mam idealne dziecko, słodko sobie śpi! – Czy długo to trwało? – A skąd, po godzinie było już po wszystkim! Wyobrażasz sobie?”.

Nikt nie mówi o brzuchach ciętych wpeł, gigantycznych podpaskach między nogami, krwi wypływającej wiadomą drogą. Naturalizm – to nie pasuje do współczesnego wyobrażenia młodej matki, która wypłuwa z siebie dziecko i idzie poprawić makijaż. Czy możemy się zatem dziwić, że kobieta czuje się rozczarowana, kiedy odkrywa, że nawet mrugnięcie sprawia jej ból, a położna ściska jej pierś, próbując wycisnąć chociaż kilka kropli mleka?

– Z tych pani piersi nic nie leci – odezwała się z wyrzutem. – A dziecko nie chwyta brodawki prawidłowo. Może spróbujemy jutro, jak już będzie pani mogła wstać?

– Nie, proszę go jeszcze raz przystawić! To bardzo ważne, musi ssać...

Położna dostrzegła w oczach pacjentki błagalne spojrzenie, dlatego westchnęła głośno i spełniła jej prośbę.

Joasia przez dwanaście godzin po operacji nie mogła się ruszyć, siłą rzeczy nie była więc w stanie przystawić dziecka do piersi. Zależało jej na karmieniu, dlatego nawet nie stęknęła, kiedy położna boleśnie ścisnęła jej pierś. Nie zająknęła się także wtedy, gdy Antoś w końcu chwycił brodawkę, ale zrobił to nieprawidłowo, gdyż niemal natychmiast poczuła w piersi palący ból.

Aua. Karmienie piersią boli. Kolejne rozczarowanie i kolejne kłamstwo. To odkrycie ją zszokowało. Przeczytała przecież tyle poradników, a w żaden sposób nie była przygotowana na to, że podczas karmienia może odczuwać ból.

Satysfakcję, poczucie bliskości z maluszkiem, niczym niezmałowane szczęście – owszem. Ale ból?

– No, coś ciągnie, ale czy z tej piersi w ogóle coś leci? – zastanawiała się na głos położna.

Maciek stał z boku i w milczeniu obserwował całą scenę. Widział, jak Joasia przelyka łzy, ale nie wiedział, co mógłby powiedzieć, jak ją pocieszyć.

Zresztą dlaczego on miałby ją *pocieszać*? Właśnie została matką, co pięknijszego może spotkać kobietę?

On na ten przykład czuł niczym niezmałowane szczęście. Miał syna! Zdążył się już pochwalić znajomym na Facebooku, obdzwonić rodzinę i przyjaciół. Przepelniała go duma. Lekarze mówili, że to silny i duży chłopak. Wiadomo, jego syn! Niby jaki miałby być? Słabowity i chuchrowaty?

Asia milczała. Bolały ją uwagi położnej, ale znosiła je z pokorą. Wydawało jej się nawet, że Antoś wypił kilka kropli, co uważała za ogromny sukces. Nieważne były ból i poniżenie, jakimi okupiła ten wyczyn.

Pielęgniarka odłożyła Antosia do łóżeczka i bez słowa skierowała się w stronę drzwi.

– Dziękuję – wymamrotała Joasia. – Czy mogłabym prosić o coś przeciwbólowego?

– Ale pani już dostała kroplówkę z lekiem przeciwbólowym – przypomniała jej położna.

– Najwyraźniej to za mało – wtrącił się Maciek. Nie podobał mu się ton głosu tej kobiety.

– Mogę dać pani ketonal, ale nie wiem, czy to takie bezpieczne przy karmieniu piersią – fuknęła, a Joanna z miejsca poczuła do niej nienawiść.

Gdzie się podziała tamta sympatyczna położna, która głaskała ją po głowie podczas operacji?

– Lepiej pocierpieć, niż miałoby zaszkodzić dziecku – podsumowała leżąca na łóżku pod oknem kobieta. – Ja miałam cesarkę wczoraj i jakoś zniosłam ten ból.

– Ale ja już nie daję rady – wycedziła przez zaciśnięte zęby Joasia, a tamta prychnęła pod nosem.

Czy każdy, absolutnie każdy, musiał ją wpędzać w poczucie winy? A może po prostu to ona od początku czuła się winna, dlatego nawet najdrobniejsza uwaga wzbudzała w niej wyrzuty sumienia? Ale co mogła poradzić na to, że tak bardzo ją bolało?

Z zazdrością zerknęła na swoją koleżankę. Wyglądała i funkcjonowała naprawdę nieźle. Asia przypuszczała, że nawet za tydzień nie będzie się tak dobrze czuć, a co dopiero mówić o następnym dniu po operacji. Ale tamta była od niej sporo młodsza, na oko o jakieś dziesięć lat, co pewnie nie było bez znaczenia.

Maciek chyba potrafił czytać w myślach Joasi, bo szybko ją zapewnił:

– Każdy inaczej znosi operację. Jesteś po poważnym zabiegu, potrzebujesz czasu na regenerację. – Pochylił się nad nią i pocałował ją w czoło. – Przepelnia mnie dumą. Spisałaś się na medal, nasz syn jest wspaniały! To wyłącznie twoja zasługa, że on jest z nami tutaj, zdrowy i bezpieczny.

Dlaczego więc ona tego nie czuła? Dlaczego miała wrażenie, że zawiodła swoje dziecko, bo zamiast tulić je w ramionach i uparcie przystawiać do piersi, leżała plackiem, podczas gdy ono głośno i dosadnie wyrażało swoje niezadowolenie?

Najwyraźniej Antoś również czuł się rozczarowany tą stroną brzucha, nie rozumiał, dlaczego z ciepłej i przytulnej macicy, która była jego pierwszym domem, został siłą przeniesiony do tego wielkiego, zimnego i okrutnego świa-

ta, gdzie jego potrzeby nie były w należyty sposób realizowane. Pragnął tylko matczyne ciepła, ukojenia, a ono nie nadchodziło.

No to jest nas dwoje rozczarowanych – pomyślała Joasia, obserwując, jak Maciek nieudolnie próbuje uspokoić płaczące dziecko.

– On chyba chce do ciebie! – Maciek w końcu się poddał.

– Połóż go koło mnie, ale pilnuj, żeby nie spadł.

Antoś uspokoił się, ale tylko na chwilę. Płakał tak głośno i tak rozpaczliwie, że Joasi pękało serce. Łkała razem z nim. Wraz ze łzami wylewała z siebie bezsilność. Podejrzewała, że na oddziale szybko przyłgnie do niej opinia nadwornej płaczki, ale miała to gdzieś. Nie interesowali jej inni ludzie. Właściwie nie interesowało jej nic. Była zmęczona, obolała i jedyne, na co miała ochotę, to sen. Chciała przespać te najgorsze chwile i obudzić się, kiedy przestanie boleć. Czy naprawdę tak wiele wymagała?

– Tak na moje oko, to on jest głodny. – Maciek podrapał się z zakłopotaniem po głowie. – Zadzwoń po położną?

– Nie! – zaprotestowała stanowczo Joasia. – Pomóż mi.

– Ja? – zdziwił się.

– A widzisz tu kogoś innego, kto mógłby mi pomóc? – fuknęła na niego z nieukrywaną niechęcią.

Maciek wziął na ręce wydzierającego się Antosia i poczekał, aż Joasia odsłoni pierś. Aż syknęła, kiedy przy tym manewrze musiała podnieść głowę i ramiona. Miała wrażenie, że świeża rana pooperacyjna pali żywym ogniem.

– Aua!

– Boli cię? – Z twarzy Maćka odpłynęły wszystkie kolory.

– Nie, kurwa, łaskocze! – skrzywiła się, a on, zawstydzony, spuścił wzrok. Rzeczywiście, mógł sobie darować to pytanie.

– Może jednak zadzwonię po położną? – zasugerował nieśmiało.

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, z miejsca padłby trupem.

– Ani mi się waż! Widziałeś, że nie była zbyt pomocna... Po prostu przystaw mi go do piersi.

Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. Maciek był już cały spocony. Sytuacji dodatkowo nie ułatwiał fakt, że Antoś wydierał się wniebogłosy, napinając

się przy tym.

– A może go coś boli? – wycofał się Maciek. – Czy tak małe dzieci mogą już mieć kolkę?

– A może skończyłbyś pierdolić i po prostu go przystawił?

Rozumiał jej zdenerwowanie, ale i tak się skrzywił. Mogłaby sobie darować to ryszotkowe słownictwo przy ich synku i obcych ludziach tutaj, w szpitalu...

Bez słowa wykonał jej polecenie, a przynajmniej próbował to zrobić, jednak w żaden sposób nie mógł sprawić, żeby rozwścieczony Antoś chwycił brodawkę. Asia płakała, Antek płakał, i niewiele brakowało, żeby i on do nich dołączył.

– Dobra, zadzwoń po tę położną – poddała się Joasia, a on nawet nie starał się ukryć, że odetchnął z ulgą.

Położna darowała sobie próby przystawiania noworodka do piersi matki, tylko od razu zawyrokowała, że dziecko jest głodne, a tymi „kilkoma kroplami” to ono się nie naje, dlatego zabrała je ze sobą i obiecała, że odwiedzi, kiedy zostanie nakarmione.

Kiedy za pielęgniarką z Antkiem zamknęły się drzwi, Joasia poczuła ulgę, chociaż sama wolałaby użyć nieco łagodniejszego określenia. „Ulgą” była niewłaściwa, bo przecież miała być z Antosiem przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, a tymczasem obca kobieta zabrała jej dziecko i zniknęła za drzwiami. Więc co? Wytchnienie, wyciszenie? Jak zwał, tak zwał, nie miała siły zajmować się dzieckiem i ostatnie, czego teraz potrzebowała, to wysłuchiwanie jego wrzasków. A kiedy dostała w końcu upragniony ketonal, poczuła się nawet jakby komfortowo.

Odwróciła głowę w stronę okna. Było jeszcze jasno, ale słońce świeciło coraz niżej. Zaraz wyproszą Maćka, przecież nie może zostać z nią na noc. I rzeczywiście, po chwili zjawiała się położna i oznajmiła, że godziny odwiedzin się skończyły. Asia przełknęła głośno ślinę. Co ona zrobi sama z dzieckiem? W takim stanie nie mogła się zająć nawet sobą, a co dopiero noworodkiem.

Na szczęście okazało się, że kobietom w pierwszej dobie po cesarskim cięciu noworodki są zabierane na noc. Już nawet nie myślała o tym, że przecież chciała być z Antosiem przez cały czas. Teraz liczyła się tylko chwila snu, chwila ciszy, chwila wyłączenia się z bólu, emocji... Nawet nie miała już z tego powodu wyrzutów sumienia. Te wróciły ze zdwojoną mocą później. W tej chwili myślała wyłącznie o tym, że w końcu dali jej spokój, że nareszcie nikt nie wymaga od niej niemożliwego. Bo jak zajmować się noworodkiem, kiedy nawet najmniejszy ruch wywołuje ból?

Asia poczuła się nieco lepiej na myśl, że drobna brunetka leżąca na środkowym łóżku też pochlipuje i najwyraźniej nie jest taka szczęśliwa z powodu narodzin dziecka, jak oczekiwali od niej mąż i najbliższa rodzina. Poczuła, że nie jest sama, że jest coś, co łączy ją z tamtą kobietą.

Czytała w którymś z poradników o tym, że kobiety po porodzie mogą mieć obniżone samopoczucie, i chociaż w życiu nie przypuszczała, że ona, właśnie ona, która tak bardzo pragnęła tego dziecka, przeżyje przygnębienie poporodowe, podejrzewała, że na własnej skórze właśnie doświadczała słynnych u młodych matek wahań nastroju. Podobno to zjawisko wcale nie było takie rzadkie, chociaż wspominał o nim autor tylko jednego poradnika.

Po porodzie przez ciało kobiety przechodzi prawdziwy tajfun hormonalny. Poziom progesteronu i estradiolu spada nawet o dziewięćdziesiąt procent, znacznemu zmniejszeniu ulega również stężenie hormonów tarczycy i endomorfina odpowiedzialnych za dobry nastrój. Szacuje się, że nawet u ośmiu kobiet na dziesięć obserwuje się przygnębienie poporodowe.

Joasia chwilę się zdrzemnęła i po przebudzeniu świat wydawał jej się odrobinę bardziej znośny, rana pooperacyjna też jakby mniej bolała.

Późnym wieczorem, kiedy dzieci jej koleżanek z sali już słodko posapywały przez sen, zamieniła z tymi kobietami kilka słów, chociaż pierwotnie zakładała, że w szpitalu nie będzie nawiązywać żadnych kontaktów. Bo po co? Pacjentka spod okna okazała się nie taka zła, jak się Joasi na początku wydawało, ostatecznie udzieliła jej kilku cennych rad.

– To wasze pierwsze dzieci? – zapytała ta spod okna, a kiedy te ochoczo przytaknęły, machnęła ręką. – Czyli najgorsze dopiero przed wami – podsu-

mowała. – Wydaje wam się, że chcecie jak najszybciej wrócić z dzieckiem do domu, bo tam wszystko będzie łatwiejsze, a potem szybko okazuje się, że w szpitalu jednak nie było tak źle, bo piguły od czasu do czasu zabierały dziecko do siebie i można było złapać parę godzin snu.

– W domu czeka na ciebie starsze dziecko – bardziej stwierdziła, niż zapytała Joasia.

– Dwoje. Bliźniaki! – oznajmiła tamta z dumą. – Maksymilian i Aleksander. Nawet sobie nie wyobrażacie, jakie było moje zdumienie, kiedy się okazało, że będę miała nie jedno, a dwoje dzieci!

Brunetka ze środkowego łóżka poderwała się i spojrzała na sąsiadkę ze zdumieniem. Asia zrobiłaby to samo, gdyby nie była po operacji i rana tak okropnie by jej nie ciągnęła.

– I zdecydowałaś się na kolejne? – zdziwiła się brunetka.

– Ono samo się zdecydowało – zachichotała ta spod okna. – Nie planowaliśmy z mężem tej ciąży, to była klasyczna wpadka, chociaż przecież jako doświadczona matka powinnam była wiedzieć, skąd się biorą dzieci! – Znów się zaśmiała, ale koleżanki nie podzieliły jej wesołości, więc wzruszyła ramionami. – W każdym razie teraz już wiedziałam, czego się spodziewać, i nie jestem tak rozczarowana jak za pierwszym razem, a i ból wydaje mi się mniejszy, niż zapamiętałam... Wtedy przez pierwsze dni nie mogłam funkcjonować, błagałam piguły o zastrzyki przeciwbólowe, a teraz jakoś tak łatwiej wstało mi się z łóżka – opowiadała. – Mniej od siebie wymagam, wiem, że nie będę idealną matką, bo takich po prostu nie ma, i żyje mi się lepiej! – podsumowała. – Dlatego, moje drogie, wyluzujcie i nie myślcie o sobie, że jesteście złymi matkami, bo oddajecie dziecko na parę godzin pod opiekę pielęgniarek. Macie do tego prawo, jesteście po porodzie, a ty – spojrzała na Asię – po operacji.

Joasia w żaden sposób nie skomentowała jej słów, ale brunetka najwyraźniej potrzebowała się wygadać. Spojrzała z niepokojem na swoje dziecko.

– Wiecie, bo ja widziałam na Facebooku takie zdjęcie z jednego szpitala – zaczęła, nerwowo skubiąc skórki przy paznokciach. – Podobno one – powiedziała konspiracyjnym szeptem – obchodzą się z naszymi dziećmi jak z cielakami. Na tym zdjęciu jedno dziecko spało w wanience, rozumiecie? Normal-

nie w wanience rozłożono jakąś szmatę, która miała robić za materac, no i noworodek spał na tym w beciku. Nie mieści mi się to w głowie!

Asia przelknęła głośno ślinę. Czy jej dziecko spało właśnie w wanience, podczas gdy ona czuła się odprężona, bo miała święty spokój?

– Eee, naczytałaś się głupot! – podsumowała sąsiadka spod okna. – Krzywdy naszym dzieciom nie zrobią, bo wiedzą, że miałyby poważne problemy. Przecież mamy dwudziesty pierwszy wiek, jesteśmy w Unii, prawda? Boją się głośniej pierdnąć, żeby od razu nie mieć kontroli. – Niestety, nie przekonała Joasi, która nie rozumiała, co ma do tego Unia Europejska. Że niby w polskich szpitalach obowiązywały zachodnie standardy? A w życiu! – W każdym razie korzystajcie z pomocy piguł, póki możecie. Tu się możecie porządnie wyspać, a w domu nie będziecie już miały takiej możliwości! Nawet sobie nie wyobrażacie, co ja przeżyłam z moimi bliźniakami w pierwszych miesiącach ich życia... – Opowieści o trudach macierzyństwa sprawiały jej wręcz niezdrową przyjemność. – Chodziłam jak zombie, spałam po trzy godziny na dobę, bo jak nie jedno się obudziło, to drugie, a na śniadanie, obiad i kolację jadłam rogaliki 7 days, bo nie miałam czasu, żeby coś sobie przygotować. Mój mąż harował jak wół, żeby nas utrzymać, moi rodzice nie żyją, teściową wolałam trzymać na dystans, więc kto mi miał pomóc? – Wzruszyła ramionami. – Dlatego teraz tak sobie myślę, że z tylko jednym noworodkiem to ja będę miała prawdziwe wakacje... – opowiadała swoją historię z uśmiechem na ustach, jakby chciała się poszczycić tym, jaka jest dzielna, że poskromiła bliźniaki.

– A twoje starsze dzieci? – zapytała z zainteresowaniem brunetka. – Sprzedałaś je?

– Eee, nie, ale chodzą już do przedszkola, więc na pięć godzin dziennie mam od nich spokój. Dziękuję Bogu za żłobek i przedszkole, inaczej bym zwariowała – zarzekała się doświadczona matka. – Chociaż też, oczywiście, miałam potworne wyrzuty sumienia, kiedy Maks i Olek mieli po półtora roku, a ja musiałam iść do pracy. Bałam się, że w żłobku sobie nie poradzą, w końcu wcześniej byłam z nimi przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, nie znali innych opiekunów, no, może poza moim mężem, ale, tak jak wam mówiłam, on sporo pracował – relacjonowała z zadowoleniem. Najwyraźniej cie-

szyla się, że znalazła słuchaczki. Czuła się pewnie wśród pierworódek. – Teraz już nie mogę się doczekać, aż mały pójdzie do żłobka! A właśnie, mam trzeciego syna, wiecie? Po cichu liczyłam na córkę, ale najwyraźniej mój mąż umie tylko synów robić – podsumowała z cichym syknięciem. – Cóż, może chociaż wnuczki się doczekam...

Joasia przysłuchiwała się rozmowie z zainteresowaniem, ale trzymała się na dystans.

– Zawsze możesz spróbować jeszcze raz – podsunęła brunetka.

– O nie, nie, mnie taka gromada wystarczy! Gdzie ja ich potem w samochodzie upchnę? Teraz i tak może być problem, trzy foteliki, no nie wiem, nie wiem – trajkotała tamta. – Ja już dziękuję, od razu po połogu zakładam spiralę i nie będę musiała pamiętać o łykaniu tabletek, bo widzicie, przez to moje roztargnienie jestem potrójną mamą. Zaszłam w ciążę, biorąc tabletki, no, ale muszę przyznać, że nie brałam ich zbyt systematycznie... No, ale wy pewnie za jakiś czas tutaj wrócicie! – uśmiechnęła się, zataczając ręką koło. – Wszystko przed wami! Ja niby narzekam, że z moimi bliźniakami jestem o krok od szaleństwa, ale nie wyobrażam sobie, że miałyby ich nie być albo że miałyby być tylko jeden. Na początku było trudno, ale teraz pięknie się ze sobą bawią i potrafią sami zorganizować sobie czas.

– Docelowo planujemy dwoje dzieci, ale co z tego wyjdzie... – zawahała się brunetka. – Już teraz miałam spore problemy z zejściem w ciążę. Wiecie, Amelka jest z in vitro – wyznała i głośno odetchnęła z ulgą. – Uff, powiedziałam to! W końcu powiedziałam to na głos! I wcale nie było tak źle!

– Paradoksalnie zawsze łatwiej powiedzieć o tak intymnych i ważnych sprawach komuś obcemu, kto nie będzie cię oceniał – podsumowała sąsiadka spod okna. – A ty chciałabyś mieć więcej dzieci? – przeniosła wzrok na Joasię.

– Błagam cię, nie pytaj mnie o to, czy chcę mieć więcej dzieci w momencie, kiedy czuję się, jakby przejechał mnie walec – westchnęła, po czym wszystkie trzy, zachichotały, czego Asia natychmiast pożałowała, łapiąc się za brzuch z bólu.

ROZDZIAŁ 7

KIEDY JESZCZE BYŁA W CIAŻY, WYOBRAŻAŁA SOBIE, ŻE JEŚLI W OGÓLE ZDARZY SIĘ TAKA SYTUACJA, W KTÓREJ ZOSTANIE ROZDZIELONA Z SYNKIEM, nie będzie mogła zmrużyć oka, tymczasem przespała całą noc, w czym nie przeszkadzały jej nawet dzieci sąsiadek z sali. Obudziła się dopiero, kiedy położna delikatnie nią potrząsnęła. Z ogromnym zdumieniem zauważyła, że za oknem jest jasno.

– Która godzina? – wymamrotała, zerkając nieprzytomnie na położną.

– Dochodzi szósta. Pani Metera, wstajemy – pielęgniarka nawet nie próbowała być miła. Po prostu poinformowała Joasię, że musi się zebrać z łóżka. – Urodziła pani wczoraj po trzynastej, najwyższa pora na pionizację. Od razu poczuje się pani lepiej.

Joasia głośno przełknęła ślinę. Wprawdzie czuła się nieco lepiej niż poprzedniego dnia, ale nadal nie wyobrażała sobie, że miałyby tak zwyczajnie wstać z łóżka. Najwyraźniej jednak nie miała nic do powiedzenia, gdyż położna już zaczęła się przy niej krzątać.

– Pielęgniarki z oddziału neonatologicznego zaraz przywiozą pani synka, musi być pani na chodzie – odpowiedziała na niezadane pytanie.

– Jak on się czuje? – zapytała Joasia, bo doszła do wniosku, że właśnie tym powinna się zainteresować. – Jadł coś?

– Mamy wykwalifikowany personel, na pewno nikt nie pozwoliłby, żeby pani dziecko było głodne – podsumowała położna, najwyraźniej uznając pytanie pacjentki za obraźliwe.

Jeszcze wczoraj Joasia była święcie przekonana, że nie istnieje ból silniejszy od tego, który odczuwała bezpośrednio po operacji, kiedy znieczulenie

przestało działać. Myliła się. Gdy wstała z łóżka, pulsujące rwanie na wysokości podbrzusza stało się nie do zniesienia. Wciągnęła głośno powietrze, ścisnęła mocno dłoń położnej i ze zdumieniem odkryła, że już po chwili ból stał się bardziej znośny. Obezwładniła go.

Położna miała rację – poczuła się lepiej, kiedy wstała z łóżka. Najtrudniej było podnieść szanowne cztery litery. Potem poszło już z górki, a z pomocą pielęgniarki skorzystała nawet z toalety i wzięła prysznic, co w tej chwili wydawało jej się szczytem luksusu.

Właśnie wychodziła z łazienki, kiedy przywieziono jej synka. Antoś w żaden sposób nie pasował do wizerunku rozkosznego bobasa, który oddaje się jednemu słusznemu zajęciu – drzemkom. Owszem, słyszała płacz na korytarzu, ale nie spodziewała się, że to jej syn.

Kolejny mit macierzyństwa – matka jednak nie potrafi wyłowić spośród płaczu kilkudziesięciu noworodków tego, który wydaje z siebie jej dziecko. A może tylko ona nie potrafiła? Zdziwiła się, kiedy się okazało, że to właśnie jej syn tak się wydziera, chociaż przecież już poprzedniego dnia pokazał, na co go stać.

– Przywiozłam dziecko na karmienie – pielęgniarka podniosła głos, żeby przekrzyczeć malca. – Synek już z panią zostanie, a gdyby coś się działo, proszę po nas zadzwonić.

Joasia nie zdążyła się odezwać, zanim siostra zniknęła za drzwiami.

– Poradzi sobie pani? – upewniła się położna, która pomogła jej skorzystać z prysznicza.

– Tak, dziękuję – bąknęła Asia, chociaż wcale nie była tego taka pewna.

Gdyby coś się działo, proszę po nas zadzwonić.

Coś, czyli to? Właśnie to? Joasia powoli podeszła do łóżeczka, które pielęgniarka ustawiła obok jej łóżka, i trzymając się za brzuch, pochyliła się nad synkiem.

– Cii, nie płacz, nie ma powodu do nerwów!

Chyba nawet nie spodziewała się, że to może pomóc, ale uznała, że warto spróbować. Jęknęła cicho i powoli usiadła na łóżku. Nie czuła się na tyle pewnie, żeby wyjmować dziecko z łóżeczka, stojąc, ale okazało się, że nawet w po-

zycji siedzącej to nie jest takie proste. Rana pooperacyjna mocno jej dokuczała. Wykonywała nieskoordynowane ruchy, a Antek płakał coraz głośniej. W końcu się poddała i zwróciła się do sąsiadki.

– Czy mogłabyś mi go podać? – zapytała, a brunetka ochoczo przytaknęła.

– Jasne, połóż się wygodnie, a ja ci go podam. A te pielęgniarki chyba pracują tutaj za karę – zauważyła z niesmakiem. – Wczoraj miałaś cesarkę, powinny ci pomóc, a one tylko przywiozły dziecko i poszły w swoją stronę...

Joasia nie chciała wdawać się w dyskusję na temat szpitalnej opieki. Uniosła delikatnie oparcie łóżka i poprawiła poduszkę. Nie bez trudu położyła się, rozpięła koszulę i wyciągnęła ręce w stronę Antka.

– Możesz mi go podać.

Brunetka z uśmiechem przekazała jej dziecko, wpatrując się w chłopca.

– Ale on duży! Moja Amelka to przy nim kruszynka, urodziła się z wagą dwa siedemset. A on?

– Trzy dziewięćset – przyznała Joasia, próbując przystawić wierzgające dziecko do piersi.

– Już ci nie przeszkadzam, powodzenia.

Joasia nie patrzyła na zegarek, ale miała wrażenie, że męczyła się co najmniej pół godziny, zanim Antek w końcu prawidłowo chwycił brodawkę i kilka razy poruszył ustami. Skrzywiła się odruchowo, kiedy synek pociągnął zbyt mocno. Poczuła, jakby przez jej pierś przeszedł prąd. Brodawka zaszczypała, a ona miała ochotę oderwać dziecko od piersi, ale zagryzła zęby. Po chwili do nieprzyjemnego uczucia w piersi doszły bolesne skurcze w podbrzuszu. Asia zacisnęła oczy, żeby się nie rozpłakać. To wszystko trwało zaledwie kilkadziesiąt sekund; po tym czasie dziecko puściło brodawkę i zapłakało jeszcze głośniej niż wcześniej.

– To może spróbujemy z drugą? – wymamrotała z nadzieją Joasia.

Zmiana piersi, z której karmiła dziecko, wcale nie poprawiła sytuacji. Antek napinał się i ze złością zaciskał maleńkie usteczka, kiedy nie udawało mu się złapać brodawki. To otwierał, to znów zamykał buzię. Joasia aż się spociła, kiedy próbowała wsunąć mu pierś między rozchylone wargi, ale w końcu musiała przyznać, że poniosła sromotną klęskę.

– Mhm – chrząknęła sąsiadka spod okna, która najwyraźniej przypatrywała się całej scenie. – Jeśli mogę coś doradzić, to zaopatrz się w kapturki laktacyjne i spróbuj nakarmić dziecko właśnie przez te osłonki... Moi bliźniacy byli wcześniakami, nie potrafili złapać brodawki. Nie karmiłam ich długo, ale gdyby nie te kapturki, zakończyłabym karmienie, jeszcze zanim na dobre je zaczęłam.

Joasia wprawdzie nie przepadała za niechcianymi radami, ale grzecznie podziękowała współlokatorce i poprosiła brunetkę, żeby podała jej telefon, który leżał na szafce.

Kup mi kapturki laktacyjne. Pilne! – wystukała.

Odpowiedź przyszła po kilku sekundach.

Gdzie to kupię?

W zoologicznym! Maciek, rusz głowę.

Już nie odpisał, co Joanna uznała za dobry znak. W ostateczności mógł sobie wygooglować te kapturki, a nie zadawać głupie pytania.

Tymczasem Antoś nadal oddawał się swojej ulubionej czynności – krzyczeniu.

– No dobra – wymamrotała Joanna. – Skoro nie chcesz jeść, to może chcesz, żebym zmieniła ci pampersa? Masz mokro?

Bardzo szybko przekonała się, że to nie był najlepszy pomysł. Szczerze powiedziawszy, był beznadziejny. Joasia, zgięta w pół, zaciskała z bólu zęby, rana ją paliła, a Antoś, starym już zwyczajem, wierzgał i głośno wyrażał dezaprobatę wobec działań matki. Zrezygnowana nacisnęła dzwonek, a po chwili w drzwiach pojawiła się pielęgniarka.

– Chciałam zmienić mu pampersa, bo płakał, i uznałam, że ma mokro, a... – urwała w połowie zdania. – Nie daję rady, boli mnie rana i nie jestem w stanie skończyć go przewijać. Pomoże mi pani?

Pielęgniarka bez słowa podeszła do chłopca i po kilkudziesięciu sekundach dziecko było już ubrane. Joasia przypuszczała, że nawet kiedy rana się zablizni, ona sama nigdy nie dojdzie do takiej wprawy.

– Dziękuję – bąknęła.

– Jak z karmieniem? – zainteresowała się pielęgniarka.

– Próbujemy, ale chyba nie najlepiej nam idzie... – Joasia ze wstydem spuściła głowę.

– Ale wypił coś?

– Może kilka kropli.

– Proszę próbować dalej – oświadczyła siostra i wyszła.

Więc Joasia próbowała. Zagryzała zęby, przelykała łzy i na siłę wciskała Antosiowi pierś do buzi, chociaż głośno protestował.

Dlaczego nie chciał pić, do licha? Z pewnością był głodny!

Okolo dziesiątej Joasia była już wyczerpana. Czytała gdzieś, że noworodki śpią od siedemnastu do dwudziestu godzin na dobę, więc wychodziło na to, że Antos powinien niebawem zasnąć i przespać pozostałą część dnia.

Głodny.

No cóż. Na pewno ma mały żołądek. Może to, co wypił wczesnym rankiem, mu wystarczyło? Może jednak nie był głodny i wrzeszczał wniebogłosy, bo chciało mu się spać, podczas gdy matka uparła się wepchnąć mu pierś do buzi? Nic dziwnego, że był wściekły. Ona też nie lubiła, kiedy nie pozwalano jej się wyspać.

Pojawił się kolejny problem. Jak wyciszyć rozwrzeszczanego noworodka i sprawić, że po prostu zamknie oczy i zaśnie?

Joasia uznała, że najprostsze rozwiązania często są najlepsze, i położyła Antosia w szpitalnym łóżeczku. Zdobywając się na nadludzki wysiłek, usiadła na brzegu swojego łóżka i pogłaskała synka po główce. Raz, drugi, trzeci. Nic z tego. Zanuciła pod nosem pierwszą kołysankę, która przyszła jej na myśl. *Lulajże, Jezuniu*. No, repertuar może nie do końca pasował do gorącego czerwcowego dnia, ale Joasia miała pustkę w głowie. Udawała, że nie zauważa oburzonych spojrzeń współlokaterek. Myślałby kto, że takie wierzące!

Po chwili przypomniała sobie słowa kołysanki, nie kolędy, ale Antos najwyraźniej nie życzył sobie, żeby mrugała na niego iskiereczka, a może po prostu nie był fanem głosu swojej matki, co w sumie nie mogło dziwić, bo piosenkar-ka była z niej fatalna.

Myślała, że gorzej już być nie może, ale przekonała się, że jest w błędzie. Podniosła wzrok i oniemiała. W drzwiach stał Maciek. Gdyby przyszedł sam,

zaczęłyby wychwalać go pod niebiosa, licząc, że partner pomoże jej okiełzać tego wrzaskuna.

Ale w drzwiach stał Maciek w towarzystwie swojej matki.

Joasia darzyła Renatę szczerą sympatią. Chętnie spędzała z nią czas, w ich rozmowach praktycznie nie istniały tematy tabu. Renata emanowała ogromnym ciepłem, dlatego Asia z przyjemnością ją odwiedzała. Ale teraz była ostatnią osobą, której obecności potrzebowała.

Prawdę mówiąc, nie chciała widzieć nikogo poza Maćkiem. A raczej nie chciała, żeby ktokolwiek widział ją. Była w opłakanym stanie. Ogromna podpaska wysuwała jej się spomiędzy nóg, obolałe piersi były wystawione na widok publiczny, a przez sam środek brzucha ciągnęła się ogromna rana. Kto chciałby przyjmować gości w takim stanie? Na widok Renaty miała ochotę się rozplakać, ale nie zrobiła tego. Wykrzywiła usta w grymasie, który z zamysłu miał przypominać uśmiech.

Wydawało jej się oczywiste, że w szpitalu nie będzie przyjmować gości, dlatego nawet o tym nie wspominała. Jej wina. Ale Renata była inteligentna. Mogła wpaść na to, że Asia nie życzy sobie gości dwadzieścia godzin po porodzie.

– Dzień dobry – powiedzieli równocześnie Maciek i Renata, wchodząc do sali.

Renata była tak rozanielona widokiem wrzeszczącego wnuka, że cały jej świat nagle rozpląnął się w niebycie. Stała nad łóżeczkiem i zaczęła się zachwycać Antosiem.

– Ojeju, jeju, skarbenku, cały tatuś jesteś, calutki tatuś... Babunia nie mogła się doczekać, aż cię pozna! Mój mały królewicz, mój ukochany...

Joasia miała dziwne wrażenie, że krzyk Antosia sprawia, że w oczach Renaty i Maćka staje się wyrodną matką, dlatego z wysiłkiem wyjęła synka z łóżeczka i zaczęła kołysać w ramionach.

– Może jest głodny? – zasugerował Maciek, zerkając z niepokojem na dziecko.

No, Krzysztof Kolumb normalnie! Amerykę odkrył! Ale gdyby tak z tym odkryciem posiadał też wiedzę, jak to głodne dziecko nakarmić...

– Tak, chyba tak – wycedziła Joasia przez zaciśnięte zęby. – Spróbuję go nakarmić.

Renata nawet nie odwróciła wzroku, kiedy Joasia obnażyła pierś, a jej nie wydało się to specjalnie dziwne. Prawdopodobnie w każdej innej sytuacji splełaby ze wstydu, gdyby miała odsłonić biust w pomieszczeniu, w którym znajdowała się teściowa, ale w tajemniczy sposób, całkiem nagle i niespodziewanie jej piersi przestały być atrybutem kobiecości, a stały się źródłem pożywienia dla dziecka. Dla niekarmiącej kobiety, czy to jeszcze niekarmiącej, czy już niekarmiącej, biust jest sprawą absolutnie intymną, ale młoda matka nie ma takiego przeświadczenia. Jej piersi należą do dziecka.

Nie trzeba być jasnowidzem, żeby przewidzieć, jak skończyła się ta próba nakarmienia Antosia. Gdyby Joanna nie miała świadków, prawdopodobnie nie przyznałaby się do swojej porażki, ale zaniepokojony Maciek zażądał, żeby wezwać położną.

– Przecież on musi coś jeść! – spanikował, gdy Joasia w przypiływie słabości wyznała mu, że tak jest od rana, od kiedy przywieziono jej Antka.

Położna z wyrazem niezadowolenia na twarzy wysłuchiwała relacji młodego ojca i zawyrokowała:

– Może żona nieprawidłowo przystawia dziecko do piersi. Proszę mi pokazać, jak pani to robi – zwróciła się do Joasi.

No, to by było na tyle w kwestii intymnego sam na sam z synem i pierwszych wspólnie spędzonych chwil. Nad Joasią zebrał się cały tłum ludzi, próbując rozstrzygnąć, czy prawidłowo przystawia Antosia do piersi, czy też jednak nie. Stresowała ją obecność wszystkich tych osób, no, może z wyjątkiem Maćka, którego naprawdę chciała widzieć i z którym rzeczywiście pragnęła dzielić radość z tych pierwszych chwil spędzonych wspólnie z dzieckiem. Tylko... no cóż. Ta radość nie nadchodziła.

Było przerażenie, owszem, odnotowała też zmęczenie, rozczarowanie i niechęć, ale radość? Jakoś nie potrafiła wykrzesać z siebie ani krzty radości, podczas gdy jej piersiom przyglądała się cała delegacja, a Antek wrzeszczał jak opętany.

– Mam te kapturki! – przypomniał sobie nagle Maciek.

Położna zacmokała z niezadowoleniem.

– Można spróbować jeszcze z tymi kapturkami, bo mały ewidentnie nie może sobie poradzić i się denerwuje. Ma pani zbyt płaskie brodawki – oznajmiła beznamiętnie.

No tak. Dlaczego jej to nie zdziwiło? Zdążyła już uwierzyć, że nie nadaje się na matkę, a położna tylko ją utwierdziła w tym przekonaniu. Nawet dziecka nie potrafi nakarmić! Jeśli ktoś miał mieć zbyt płaskie brodawki, żeby karmić piersią, tym kimś z pewnością musiała być ona.

– Moja propozycja jest następująca – położna zwróciła się nie tylko do Joanny, ale też do Maćka i do Renaty. – Dziecko jest teraz głodne, a wiadomo, że jak głodne, to wściekle.

– I śpiące – mruknęła Joasia. – Nie spał od szóstej, kiedy mi go przywieziono.

– Tym bardziej! – podchwyciła pielęgniarka. – Zabiorę teraz małego, damy mu mleko z butelki, a kiedy się obudzi, najedzony i wypoczęty, spróbuje pani jeszcze raz, z tymi kapturkami. W porządku?

– W porządku – zgodził się Maciek i odetchnął z ulgą.

Joanna spuściła głowę, aby ukryć zbierające się w oczach łzy. Decyzja najwyraźniej została już podjęta bez jej udziału. Narastały w niej żal i niezgoda. Nie tak wyobrażała sobie pierwsze dni w nowej roli. Jednocześnie była jednak wdzięczna położnej, że zabrała Antka na karmienie, że podarowała jej chociaż chwilę spokoju, co tylko spotęgowało niezadowolenie z siebie. I jak w takich warunkach cieszyć się z narodzin dziecka?

– Nie zamartwiaj się, początki zawsze są trudne – zauważyła Renata. – Nie każda kobieta musi karmić piersią, to nie jest obowiązkowe. Pamiętaj, że Antoś będzie szczęśliwy tylko wtedy, kiedy ty będziesz szczęśliwa! Nie denerwuj się, bo on to czuje i też się stresuje.

Jej przemowa nie spotkała się z żadnym zainteresowaniem ze strony Joasi. Renata spojrzała na syna i telepatycznie spróbowała przekazać mu wiadomość, że powinien teraz porozmawiać z ukochaną.

– Widziałam na dole automat z kawą, nie pogniewacie się, jeśli was na chwilę przeproszę? – zapytała.

– W porządku, idź. – Maciek skinął głową.

– Przynieść wam coś?

– Nie, dziękuję – odparł Maciek, a Asia nawet się nie odezwała.

Maciek przysiadł na niewygodnym krześle ustawionym tuż obok łóżka. Współlokatorki Asi taktownie zajęły się swoimi sprawami, ale Maciek i tak był przekonany, że słyszą każde jego słowo, co w sumie nie było takie niezwykle w sali o powierzchni kilkunastu metrów kwadratowych.

– Asiu, co się dzieje?

Kiedy tylko wyartykułował to pytanie, od razu zrozumiał, jak idiotyczne ono było, ale wypowiedzianych już słów nie można przecież cofnąć.

Widział, co się dzieje. Joasia była obolała, zmęczona i kompletnie sobie nie radziła, ale przypuszczał, że nie ona pierwsza i nie ostatnia. Głęboko wierzył, że to przejściowa sytuacja, czasowy dyskomfort, którego doświadczają wszystkie kobiety po porodzie.

– Jest do dupy – burknęła Joasia. – Ja kompletnie się do tego nie nadaję, nie mam pojęcia, jak powinnam się opiekować Antosiem, boję się, że zrobię mu krzywdę, a do tego... – westchnęła głośno. – Widziałeś, jak beznadziejnie idzie mi z karmieniem. Jak na razie nic z tego, co sobie założyłam, się nie sprawdza! Rozumiesz, jakie to jest dla mnie frustrujące?

Maciek złapał dłoń Joasi i delikatnie pogłaskał jej zewnętrzną część.

Prawdę mówiąc, nie rozumiał, chociaż bardzo się starał. W jego opinii Asia po prostu przesadzała, histeryzowała, ale wiedział, że to ostatnie, co jego ukochana w tym momencie chce usłyszeć, dlatego postanowił być bardziej dyplomatyczny.

Odchrząknął głośno.

– Kochanie, nie jesteś sama, założę się, że co druga kobieta na tym oddziale doświadcza takich problemów – przemówił do niej spokojnie. – Poza tym, cóż, uważam, że za dużo od siebie wymagasz.

– Ach, czyli to moja wina? – Źrenice Asi zwęziły się do rozmiarów łebka od szpilki.

– Tego nie powiedziałem! – wycofał się Maciek, zasłaniając się dłońmi w geście obrony. – Perfekcjonizm czasem jest zaletą, ale bywa też wadą,

zwłaszcza w sytuacji, nad którą nie masz całkowitej kontroli. Pamiętaj, że dużo zależy nie tylko od ciebie, ale też od Antosia... Musicie się poznać, zrozumieć, a na to potrzeba czasu!

– Ale nie rozumiesz, że ja tego czasu nie mam? Jeśli nie rozkręcę laktacji teraz, w szpitalu, to później będzie to niemożliwe! A żeby mleko zaczęło płynąć, dziecko musi ssać pierś. Tak to właśnie działa... – Schowała twarz w dłoniach. – Dlaczego ja zawsze muszę mieć pod górkę?

Maciek poruszył się niespokojnie.

– Hej, nie mów tak! Spójrz na to z innej strony. Mamy zdrowego, pięknego synka! Jak możesz się smucić w takiej chwili?

Zabolało.

Jak możesz się smucić w takiej chwili?

No właśnie. Co z nią było nie tak? Skąd smutek w tak pięknym i wyjątkowym momencie? Co będzie opowiadać synowi, kiedy dorośnie? Że pierwsze dni jego życia przepłakała? Że zamiast się cieszyć, czuła ogromną pustkę?

Nie chciała dłużej na ten temat rozmawiać.

– Powinieneś być uzgodnić ze mną przyjście tutaj ze swoją matką! – szepnęła z nieukrywanym wyrzutem.

Maciek wytrzeszczył oczy. Nie nadążał za tak szybką zmianą przedmiotu dyskusji.

– Dlaczego? Przecież się lubicie – zwerbalizował swoje myśli.

– Owszem, lubię Renatę, ale to nie znaczy, że chcę, żeby mnie oglądała w takim stanie... – zaczęła, ale Maciek natychmiast wszedł jej w słowo.

– Sama jest kobietą, matką, nic jej już nie zdziwi – zapewnił Joannę.

– Ale ja nie chcę przyjmować teraz gości! – zdenerwowała się. – Jestem wycieńczona, obolała i nie mam nawet siły ruszyć ręką, a jedyne, czego teraz potrzebuję, to spokój! Leżę tutaj z cyckami na wierzchu, dziecko wrzeszczy wniebogłosy, nawet najmniejszy ruch sprawia mi niewyobrażalny ból, a ty jak gdyby nigdy nic przyprowadzasz tu swoją matkę, licząc, że będę się szeroko uśmiechać i udawać, że wszystko jest w porządku.

Nie poznawał jej. Jego Asia nigdy tak się nie zachowywała. Nie była wobec niego agresywna, nie dążyła do kłótni, wręcz przeciwnie – wiedział, że często

zgadzała się z nim dla świętego spokoju. Rozumiał, że teraz przemawiają przez nią hormony, ale i tak czuł się urażony.

– Przecież Antoś jest jej wnukiem, to chyba normalne, że nie mogła się doczekać, aż go zobaczy... – próbował się jeszcze bronić.

– A co by się stało, gdyby odwiedziła nas, kiedy wrócę do domu? Zbawiłyby ją dwa czy trzy dni? – fuknęła Joasia.

Zapadła cisza. Maciek patrzył na nią oskarżycielsko, kompletnie nie rozumiejąc, dlaczego się tak zachowuje. Widziała rozczarowanie w jego spojrzeniu.

Świetnie, jeszcze tego brakowało, żeby i on poczuł zawód! Rodzina rozczarowanych. Cudownie to ich rodzicielstwo się zaczynało.

– Przepraszam – wymamrotała, chociaż wcale nie czuła się winna. Uważała, że akurat w kwestii niespodziewanych odwiedzin Renaty ma rację. – W porządku, nic takiego się nie stało.

Maciek nie zdążył zareagować, gdyż do pokoju weszła pielęgniarka, wioząc w szklanym łóżeczku na kółkach śpiącego Antosia. Joasia nie mogła się napatrzeć. To on w ogóle sypia?

– Zasnął w trakcie karmienia, ale wcześniej naprawdę sporo zjadł. Musiał być bardzo głodny – oznajmiła pielęgniarka.

Prawdopodobnie nikt inny nie usłyszał pretensji w jej głosie, ale Joanna wiedziała swoje. Personel szpitala na pewno miał ją za wyrodną matkę.

ROZDZIAŁ 8

– NOC TO TAKA PORA, KIEDY SIĘ ŚPI – OŚWIADCZYŁA Z PEŁNYM PRZEKONANIEM JOASIA, ALE NAJWYRAŹNIEJ ANTOŚ MIAŁ W TEJ KWESTII ZUPEŁNIE ODMIENNE ZDANIE. – No dobra, nie chcesz spać w nocy, nie chcesz spać w dzień... To kiedy w takim razie zamierzasz odpocząć? Ja rozumiem, że jesteś niezadowolony i głośno wyrażasz swoją dezaprobatę, ale tak to my się nie dogadamy.

Niestety, Antek nie zamierzał współpracować i postawił na nogi nie tylko swoją matkę, ale też inne kobiety leżące w sali. Joasia denerwowała się na myśl, że jej syn zaraz obudzi również inne przebywające w pomieszczeniu noworodki, ale te spały smacznie i nic nie było w stanie wyrwać ich ze snu.

– Może ty też byś się zdrzemnął? – zapytała z nadzieją, ale odpowiedział jej tylko głośny krzyk.

Kiedy Renata wróciła do pokoju z papierowym kubkiem pełnym kawy, zastała Antka śpiącego w najlepsze oraz Joasię i Maćka z nietęgimi minami. Uznała więc, że najlepiej będzie, jeśli pozwoli młodym się dotrzeć i zapoznać się bliżej z dzieckiem. Mogłaby się wpatrywać we wnuka godzinami, ale wiedziała, że w tym ważnym, ale też trudnym okresie rodzice nie potrzebują obecności osób trzecich.

Poczuła ukłucie w sercu. Wydawało jej się, jakby dopiero wczoraj tuliła w ramionach swojego nowo narodzonego syna. Myślała wtedy, że całe życie przed nią, że miną lata świetlne, zanim on dorośnie i założy swoją rodzinę. A teraz czuła się niepotrzebna, zepchnięta na dalszy plan. Musiała oddać Joasi centralne miejsce w tej rodzinie. To ona była teraz matką, to ona miała zadanie do wykonania. A Renata mogła się tylko przyglądać. W tej właśnie chwili

poczuła ogromną przepaść dzielącą teściową i synową. Gdyby miała córkę, ta na pewno powiedziałaby „zostań”, a tymczasem Joasia dość nieudolnie próbowała ukryć ulgę, kiedy Renata oznajmiła, że wychodzi. W sumie nie mogła się temu dziwić. Była dla Asi zupełnie obcą osobą, a w takiej chwili kobieta potrzebuje intymności.

Maciek spędził z Joasią i Antkiem cały dzień. Czuwał przy synku, kiedy Asia postanowiła się zdrzemnąć. Z jego pomocą udało jej się nawet nakarmić dziecko, chociaż może określenie „nakarmić” jest tutaj trochę na wyrost. W każdym razie Antek wypił kilka kropli maminego mleka, co dowartościowało Joasię. Zgodnie z tym, co mówiła sąsiadka spod okna, kapturki okazały się bardzo przydatne. Asia już nawet zaczynała z nadzieją patrzeć w przyszłość, kiedy nadeszła noc, a ona została sama.

Nie miała siły nosić dziecka, a ono najwyraźniej tego potrzebowało, bo gdy Joasia brała je na ręce i delikatnie kołysała, uspokajało się. Antek od pierwszych dni życia pokazywał charakterek. Był dzieckiem właściwie nieodkładalnym. Kiedy Asi już się wydawało, że zasnął twardym snem, on budził się przy każdym zetknięciu z podłożem. Najchętniej spałby na rękach matki. Ostatecznie udręczona Joasia zaniechała prób odłożenia go do łóżeczka i uznała, że nic się nie stanie, jeśli dziecko zdrzemnie się obok niej.

Na wychowywanie będzie czas, jak się wyśpię, a rana przestanie tak boleć – obiecała sobie. Niestety, obawa o to, że Antoś spadnie ze szpitalnego łóżka, nie pozwoliła jej zmrużyć oka. W rezultacie kiedy położne zaczęły się krzątać na oddziale przed szóstą, ona dopiero zasnęła. Była nieprzytomna ze zmęczenia, a Antek znowu wrzeszczał od samego rana. Już sama nie wiedziała, co bardziej jej doskwiera – ból czy wycieńczenie.

Taryfa ulgowa obowiązywała tylko przez pierwszą dobę. Teraz musiała opiekować się swoim dzieckiem jak matki, które urodziły naturalnie, mimo że przy każdym ruchu czuła tępy ból w podbrzuszu. Była wściekła na swój organizm, który ją ograniczał, i na dziecko, które ciągle wrzeszczało. Marzyła, żeby wrócić do domu, choć sąsiadka spod okna twierdziła, że wtedy będzie jeszcze gorzej. Nic nie mogło być gorsze od tej gehenny!

Joasia odliczała godziny do wyjścia ze szpitala. W końcu, cztery doby po cięciu, oficjalnie dostała zielone światło i z ulgą zaczęła pakować swoje rzeczy. W międzyczasie Maciek przywiózł ubrania na wyjście dla niej i dla Antosia. Załamała się, kiedy próbowała się wcisnąć w swoje przedciążowe spodnie. Nie było najmniejszej szansy, żeby wciągnęła je na tyłek, a co dopiero mówić o zasunięciu rozporka. W rezultacie zmuszona była założyć ciężowe dżinsy, w których przyjechała do szpitala. To nie poprawiło jej humoru. Bała się wejść na wagę...

Czekali już tylko na książeczkę zdrowia Antka. Po wypis Maciek miał podjechać w ciągu najbliższych dni, bo dokument jeszcze nie był gotowy. Joasia spodziewała się, że dostanie szczegółowe wytyczne dotyczące opieki nad noworodkiem, ale neonatolog powiedział im tylko, jakie witaminy muszą podawać dziecku i kiedy powinni zgłosić się na pierwszą wizytę do pediatry.

Wychodziła ze szpitala z przeświadczeniem, że nic nie wie. Maciek najwyraźniej nie miał takich obiekcji, gdyż z wyrazem niczym niezmaconego szczęścia na twarzy niósł tradycyjnie już niezadowolonego Antka w foteliku samochodowym. Joasia szła kilka metrów za nimi, trzymając się za ranę, która nadal pobolevała przy większym wysiłku, a do takich z pewnością należało ubranie wierzgającego noworodka i zejście schodami z drugiego piętra.

Maćkowi mina zrzędła, kiedy przyszło do wpięcia fotelika w pasy bezpieczeństwa.

– Eeee... – Staął jak wryty i zmarszczywszy czoło, podrapał się po brodzie.

Joasia zatrzymała się tuż obok niego. Żadne z nich nie zwracało już większej uwagi na Antka, który głośno dawał upust swoim nerwom. Jego krzyk w zasadzie już na nikim nie robił większego wrażenia, bo darł się bez przerwy. Uspokajał się tylko, kiedy nosiła go mama, a nie mógł być przecież przewożony w samochodzie na rękach Joasi. Nie pozwalały na to względy bezpieczeństwa.

– Nie było instrukcji obsługi? – zdziwiła się Asia.

– Była, ale nie miałem czasu jej przejrzeć, a zostawiłem wszystkie papiery w domu – bąknął z zawstydzeniem Maciek.

Joasia spojrzała w górę i zaczęła liczyć do dziesięciu, żeby nie eksplodować. Ostatnio łatwo było ją wyprowadzić z równowagi, co składała na karb niewyspania i zmęczenia. W myślach zwyzywała Maćka od ostatnich kretynów, ale uparcie milczała, czekając, aż partner rozprawi się z fotelikiem. Antek krzyczał, ale to nie było nic nowego.

Kalendarzowe lato zaczęło się kilka dni wcześniej, ale powietrze było gęste i nagrzane, jakby była połowa sierpnia. Słońce grzało mocno, a na niebie nie było widać ani jednej chmurki. Joasi zdążyło się zrobić niewygodnie w ciężowych dzinsach, a od kłótni z Maćkiem dzieliły ją tylko sekundy. Jak można przyjechać do szpitala po dziecko i nie sprawdzić, jak montuje się fotelik?!

– Gotowe – oznajmił spocony, ale dumny z siebie tata.

Joasia usiadła na tylnym siedzeniu obok Antosia. Chciała go mieć pod kontrolą, mieć pewność, że dziecko jest bezpieczne.

– Asiu... – zaczął ostrożnie Maciek. Odpalił silnik i odwrócił się, aby sprawdzić, czy droga jest wolna. Ostrożnie zaczął wyjeżdżać. – Masz coś przeciwko, żeby moja mama dziś do nas wpadła? Chciałaby zobaczyć Antosia, a poza tym pomyślałem, że może będziesz miała ochotę się przespać i przydałaby ci się pomoc...

Przespać się. Tak, o tym marzyła. Ale przecież... Antoś jej potrzebował, a ona nie chciała, żeby Renata myślała, że nie potrafi się zająć swoim dzieckiem. Znów toczyła ze sobą wewnętrzną walkę. Potrzeba snu jednak ostatecznie zwyciężyła.

– W porządku – poddała się. – To znaczy nie mam nic przeciwko, zaprosź ją do nas. To zrozumiałe, że chce spędzić trochę czasu ze swoim wnukiem.

Maciek się rozchmurzył.

– Mama na pewno się ucieszy, a ty nareszcie odpoczniesz! Musisz się zatroszczyć o siebie. Wiesz kupiłem sobie specjalny numer magazynu dla rodziców przygotowany z myślą o młodych ojcach – oznajmił z dumą.

– I co tam mądrego wyczytałeś? – zainteresowała się Joasia.

– Że muszę cię odciążać w obowiązkach domowych i opiekować się dzieckiem, żebyś mogła odpoczywać – powiedział, czekając na pochwałę.

Joasię jednak bardziej od jego słów zaintrygowała cisza panująca w aucie. Z niepokojem spojrzała na Antosia, który nie miał w zwyczaju leżeć tak spokojnie.

– On śpi! – stwierdziła tryumfalnie Asia. – Tylko ruszyłeś, a on od razu zasnął.

– Najwyraźniej uspokaja go szum pracującego silnika – zauważył Maciek.

– Niesamowite! W końcu znaleźliśmy na niego sposób!

Kiedy tylko podjechali przed blok i Maciek zgasił silnik, Antek poruszył się niespokojnie i już po chwili donośnym głosem obwieszczał wszystkim mieszkańcom osiedla, że mają nowego sąsiada. Maciek wyjął z bagażnika torbę i zarzucił ją sobie na plecy, po czym doskoczył do drzwi, otworzył je i dość sprawnie wypiął fotelik z pasów bezpieczeństwa. Mniej więcej tyle samo czasu zajęło Joasi wydostanie się z samochodu. W myślach dziękowała już Elishy Gravesowi Otisowi, twórcy dźwigu osobowego. Nie mogła sobie nawet wyobrazić, że w najbliższym czasie miałyby się wtoczyć po schodach na czwarte piętro, co aktualnie wydawało jej się wyczynem na miarę wejścia na Mount Everest. Antosiewi najwyraźniej też spodobała się winda, bo kiedy dźwig ruszył, zastygł w bezruchu, wydał zabawnie usteczka i zamrugął. Maciek dodatkowo uatrakcyjniał przejażdżkę, to podnosząc, to opuszczając fotelik.

– Przestań – zrugła go Joasia. – Takie małe dziecko dopiero poznaje świat, a ty dostarczasz mu nadmiaru bodźców.

Maciek nie zdołał powstrzymać skrzywienia się.

– Nie mów, że będziesz jedną z tych matek z kijem w tyłku, które nie pozwalają dziecku nawet bawić się na trzepaku.

– Widziałeś, żeby współczesne dzieciaki w ogóle bawiły się na trzepaku? To już nie te czasy. Dzisiaj rodzą się z umiejętnością obsługi smartfonu, a nie wiszenia głową w dół na trzepaku.

– Jasne! – Wywrócił oczami. – Lepiej niech całe dni spędza przyklejony do tabletu, a potem dziw się zaburzeniom odbierania bodźców i innym wymysłom dzisiejszych czasów...

Joasia głośno wypuściła powietrze.

– Ja tylko poprosiłam, żebyś przestał.

Winda zatrzymała się na czwartym piętrze. Maciek przytrzymał drzwi jedną ręką i poczekał, aż Joasia wyjdzie na korytarz. Podszedł do drzwi i wyciągnął z kieszeni pęk kluczy. Dość sprawnie jak na człowieka niosącego ogromną torbę i fotelik z dzieckiem wsunął klucz do zamka.

– Witam w domu – uśmiechnął się i zachęcił Joasię gestem, aby weszła do środka.

Joanna przestąpiła próg z wyraźną ulgą na twarzy. Źle znosiła pobyt w szpitalu, miała dość niesympatycznych położnych, pobudek przed szóstą rano i wszechobecnego zaduchu. Uważała, że jej kłopotom z karmieniem pierśią jest winna szpitalna atmosfera. Mocno wierzyła w to, że kiedy wróci do domu, w ciszy i spokoju będzie mogła dotrzeć się z synkiem, a wtedy szybko zapomni te pierwsze, koszmarne dni macierzyństwa. Naprawdę nie chciała się spierać z Maćkiem o błahostki; wiedziała, że wyładowuje na nim własne niepowodzenia, stres i niewyspanie. Nie zasługiwał na to.

Bogu dzięki, że jest lato – pomyślała, dwoma ruchami pozbywając się balerinek. Współczuła kobietom, które rodzą zimą. To musi być straszne – ubierać się i rozbierać z tych wszystkich warstw, podczas gdy każdy ruch okupiony jest bólem. Powoli weszła do salonu i oniemiała. Jej oczy szybko wypełniły się łzami. Podejrzewała, że rozplakałaby się w równie błyskawicznym tempie, nawet jeśli nie byłaby aktualnie aż tak rozchwiana emocjonalnie. Maciek ją zaskoczył. Bardzo ją zaskoczył! Nie spodziewała się, że będzie mu się chciało przygotowywać taką niespodziankę. Wzdłuż ściany rozciągał się ogromny transparent z napisem „Witajcie w domu!”, a cały pokój tonął w balonach.

– Kiedy zdążyłeś to przygotować? – Zamrugła.

– Widzisz, ty nie spałeś w nocy, bo Antek nie pozwalał ci zasnąć, a ja nie spałam, bo dmuchałem balony... – Uśmiechnął się zawadiacko Maciek, a ona natychmiast rzuciła mu się na szyję.

Rozczulił ją ten gest. Nie spodziewała się tak ciepłego przywitania. Cmoknęła Maćka w usta. Na więcej nie było czasu, gdyż Antoś już domagał się uwagi.

– Podasz mi go? – poprosiła Joasia.

Powoli usiadła na kanapie. Zdążyła się już przekonać, że pośpiech w takich czynnościach jak siadanie czy wstawanie nie jest w jej przypadku wskazany. Sięgnęła po poduszkę do karmienia, którą Maciek zdążył już wyciągnąć z szafy.

Maciek ostrożnie, aby nie skrzywdzić dziecka, odpiął pasy i delikatnie wyjął synka z fotelika. Podtrzymując mu główkę, podał dziecko Joasi, która już drżała na całym ciele, chociaż nakazywała sobie spokój. *On czuje twoje zdenerwowanie, widzi twoją niechęć* – powtarzała sobie w myślach. Nic jednak nie mogła poradzić na to, że przez te cztery dni karmienie zdążyło utrwalić się w jej umyśle jako czynność wywołująca ból i dyskomfort. Prawdę mówiąc, niemal każda próba kończyła się podaniem wściekłemu dziecku butelki, o czym nie zamierzała mówić Maćkowi, który przecież nie spędzał z nią w szpitalu każdej chwili. Jeszcze gotów by pobiec do sklepu po mleko modyfikowane i akcesoria do karmienia.

Położne wciąż sugerowały jej, że nie ma pokarmu.

– To się zdarza – mówiły, a Joasia powoli zaczynała w to wierzyć, mimo że autor przeczytanego przez nią poradnika na temat karmienia uparcie twierdził, że kobiet, które nie są w stanie wytworzyć wystarczającej ilości pokarmu, aby wykarmić dziecko, jest zaledwie garstka. A może ona była właśnie w tym gronie?

Teraz wstąpiły w nią nowe nadzieje. Była w domu, w dobrze znanym środowisku, w bezpiecznym dla niej miejscu. Wiele kobiet po cięciu karmiło piersią. Dlaczego więc jej miałoby się to nie udać?

A jednak coś robiła nie tak. Tylko co? Usiadła wygodnie, położyła dziecko na poduszce. Próbowwała, naprawdę próbowała nie podchodzić do samego karmienia z niechęcią, ale przecież wiedziała, że będzie boleć. Poranione brodawki bolały, ale kiedy próbowała karmić przez kapturki, Antoś wrzeszczał jeszcze głośniej, niż gdy podawała mu samą pierś, więc zagryzała zęby i wsuwała dziecku brodawkę do ust, wiedząc, że zaraz rozpocznie się wrzask. Scenariusz powtarzał się przez cały czas. Co robiła nie tak? Nawet położna stwierdziła, że technika przystawiania dziecka do piersi jest prawidłowa.

– Znowu to samo... – rozpląkała się z bezsilności.

Maciek usiadł obok i spojrzał na nią wymownie.

– Jesteś pewna, że wiesz, co robisz?

– O co ci chodzi? – zdenerwowała się.

– Nie lepiej byłoby po prostu dać mu mleko z butelki? Nie wszystkie kobiety karmią piersią – podsumował.

No tak. Oczywiście. Dla niego problem po prostu nie istniał! Nie miało dla niego większego znaczenia, czy Antoś będzie dostawał mleko z piersi, czy modyfikowane. „Co za różnica?”, zdawało się mówić jego spojrzenie. Dla Maćka przede wszystkim liczył się cel – zaspokojenie głodu dziecka. Nie rozumiał ambicji Joasi, żeby koniecznie karmić piersią.

– Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę z tego, że dla Antosia nie jest całym bez znaczenia, co będzie jadł – zachnęła się Joasia, podtrzymując główkę dziecka.

– Ale ma znaczenie, czy będzie w ogóle coś jadł! – zdenerwował się Maciek.

Asia mogła sobie myśleć, że on nic nie rozumie i nic go nie obchodzi, ale to nieprawda. Antek jest także jego synem. Najzwyczajniej w świecie martwi się o swoje dziecko! Wydawał mu się taki kruchy, taki delikatny. Z niepokojem zerkał na niego za każdym razem, kiedy się napinał czy kichał. Bał się nawet zwykłego zatwardzenia czy kataru, a co dopiero mówić o skutkach niedożywienia. A ona chyba nie zdawała sobie sprawy z konsekwencji swojego zachowania. Przecież to dziecko było głodne! I wszystko to jej wyłuszczył, starając się mówić jak najdelikatniej i jak najspokojniej.

– Czyli oskarżasz mnie o to, że Antoś jest głodny, tak? – upewniła się. – To co ja mam według ciebie zrobić?

– W szpitalu czasem pił mleko modyfikowane – przypomniał jej Maciek, zupełnie jakby już o tym nie pamiętała. – Nic mu nie było, wręcz przeciwnie. Zasypiał najedzony i zadowolony. A tak? Asiu, on jest głodny.

Odwróciła wzrok, kiedy po jej twarzy potoczyły się łzy. Nie chciała, żeby widział, jak bardzo zabolą ją jego uwaga.

– Po prostu daj mi spokój i trochę czasu – poprosiła. – On musi się nauczyć pić z piersi, przypuszczam, że ta butelka go po prostu rozleniwiła, bo nie musiał się starać, żeby mleko płynęło i...

– A co, jeśli po prostu nie masz mleka? Jeśli twoje piersi nie produkują pokarmu? O tym nie pomyślałaś?

Oczywiście pomyślała, ale nie chciała się głośno przyznawać do swojej porażki. Jeszcze nie.

– Ja po prostu nie chcę iść na łatwiznę! Tak bardzo chciałam karmić Antosia piersią, wierzę, że moje mleko jest dla niego najlepsze... Nie wyszło mi z porodem, pozwól mi chociaż spróbować!

Westchnął głośno.

– Zaraz przyjdzie moja mama – zmienił temat. – Chcesz wziąć prysznic?

Asia powoli skinęła głową.

– Mógłbyś się nim przez chwilę zająć?

– Oczywiście! – Maciek wypiął z dumą pierś i przejął od Joasi małego Antosia, który podczas kłótni rodziców zdążył zasnąć. – Chyba musimy się częściej spierać, mały lubi spać przy akompaniamencie wrzasków – mruknął znacząco, a Asia, mimo że jeszcze przed chwilą była zła, zachichotała pod nosem.

– Na to wygląda. Wydaje mi się, że wypił kilka kropli. Będzie dobrze, prawda?

– Prawda – potwierdził Maciek. – W końcu nie my pierwsi i nie ostatni zostaliśmy rodzicami. Nie może być chyba aż tak źle, jak nam się wydaje, bo wtedy nikt by się na to nie pisał – zasugerował.

– Czasem wydaje mi się, że porwaliś się z motyką na słońce – zamyśliła się. – I pomyśleć, że sami tego chcieliśmy! – Machnęła dłonią. – Idę pod prysznic.

Maciek oparł się wygodnie na kanapie i delikatnie ułożył Antka na swojej klatce piersiowej w taki sposób, że brzusek dziecka dotykał jego brzucha. W ciszy obserwował ten chodzący, no dobra, jeszcze nie chodzący, cud i z sekundy na sekundę rosła w nim duma, że Antos jest jego synem.

– Zawsze będziesz mógł na mnie liczyć, obiecuję – wyszeptał, całując noworodka w czółko. – I nigdy nie powiem ci, że nie mam czasu, i nie poproszę, żebyś dał mi święty spokój!

Spoczywała na nim ogromna odpowiedzialność, ale czuł, że chce i może wziąć ją na swoje barki. Dla tej małej istotki warto było to zrobić.

Asia weszła do łazienki i w tej samej sekundzie pożałowała, że naprzeciw kabiny prysznicowej powiesili wielkie lustro. Zignorowała brudne, nieułożone włosy i widoczne z kosmosu cienie pod oczami – w końcu włosy można umyć i uczesać, a cienie zatuszować za pomocą dobrego korektora. O wiele bardziej rozczarowała ją cała reszta. W szpitalnej łazience wisiało niewielkie lusterko, w którym można było zobaczyć co najwyżej twarz, szyję i dekolt. Teraz już rozumiała, dlaczego właśnie takie lustro zawieszono w miejscu, w którym przebywały kobiety po porodzie. Joasia wiedziała, że raczej nie miałyby większych szans wystartować w kolejnej edycji *Top Model* – raz, że nie była już pierwszej młodości, a dwa, że przecież w szpitalu nie mogła się wcisnąć w swoje przedciążowe spodnie – ale to, co zobaczyła, załamało ją. Pierwszy raz po porodzie widziała swoje odbicie w lustrze. Gdyby spojrzała na tę kobietę na ulicy, z pewnością pomyślałaby, że spodziewa się dziecka. W życiu nie przeszłoby jej przez myśl, że już urodziła!

Jej ciało ją zaskoczyło. Oczywiście nie była idealistką i nie spodziewała się, że cztery dni po porodzie jej brzuch będzie idealnie płaski, a wcięcie w talii doskonale widoczne, ale nie przypuszczała, że nadal będzie wyglądać, jakby była w ciąży. Powoli i delikatnie podniosła ręce i zdjęła koszulkę. Przyjrzała się odbiciu w lustrze z fascynacją pomieszaną z niechęcią. To ciało dało życie, ale mocno odbiegało od kanonów piękna. Skóra na brzuchu była luźna i pomarszczona, a nad linią bikini przebiegała cienka kilkunastocentymetrowa rana. Zmienił się nie tylko wygląd skóry. Ogólnej metamorfozie uległy jej kształty. Pupa wydawała się większa, uda masywniejsze, a jedyną zmianą, która nie sprawiała, że miała ochotę usiąść i się nad sobą rozpłakać, były pełniejsze piersi.

Joasia spuściła wzrok. Delikatnie przesunęła koniuszkiem palca po cienkiej ranie i wzdrygnęła się odruchowo, kiedy natrafiła na szew. Tego chciała. Właśnie tego pragnęła. Od wielu lat czuła niezrozumiałą tęsknotę za kimś, kogo nawet nie było. Dlaczego więc teraz, kiedy Antoś był już na świecie, wyolbrzymiała te złe strony macierzyństwa, nie potrafiąc skupić się na tych dobrych?

Antek w pokoju zapłakał. Musiała się pospieszyć. Weszła pod prysznic.

ROZDZIAŁ 9

KIEDY JOASIA WYCHODZIŁA SPOD PRYSZNICA, ZADZWONIŁ DZWONEK, CO JESZCZE BARDZIEJ ROZJUSZYŁO ANTOSIA. Ubierała się w biegu przy akompaniamencie dziecięcych wrzasków, podczas gdy Maciek próbował opanować sytuację. Wyszła z łazienki, akurat gdy do mieszkania wchodziła spocona i obładowana ogromnymi siatami Renata.

– Mamo, czy ty przyniosłaś wyzerkę dla całej kompanii wojska? – zachichotał Maciek, wzrokiem oceniając zawartość siatek.

Joasia przywitała się z Renatą i wzięła Antosia od Maćka. Położyła główkę dziecka na swoim ramieniu, a drugą rękę wsunęła mu pod pupę.

– Przez całą drogę się zastanawiałam, czy się nie wyglupię, no i czy w ogóle życzycie sobie mojej pomocy – przyznała – ale uznałam, że najwyżej mnie pogonicie! Wiem, że w najbliższym czasie pewnie nawet nie będziecie mieć czasu gotować, dlatego pomyślałam, że...

Joasia nie pozwoliła jej skończyć. Czuła nieopisaną wdzięczność do tej kobiety.

– Jesteś niesamowita, dzięki tobie nie zginiemy z głodu! – podsumowała, zaglądając do reklamówek. – Jestem taka głodna, że zjadłabym konia z kopytami, chociaż nie wiem, czy przy moich gabarytach w ogóle powinnam coś jeść...

Renata pogroziła jej palcem.

– Ani mi się waź głodzić! Odchudzać się trzeba z głową. Poza tym jesteś dopiero cztery dni po porodzie, a połóg nie bez przyczyny trwa sześć tygodni! Najwyraźniej właśnie tyle czasu ciało potrzebuje, żeby się zregenerować – za-

uważała, szczerząc się do wnuka. – No, mój maleńki! W końcu jesteś w domu, prawda?

– Co nam przywiozłaś? – Maciek najwyraźniej był zainteresowany głównie jedzeniem.

Nic dziwnego, przez cztery dni był sam w domu, co dla przeciętnego mężczyzny oznacza przymusową głodówkę.

– Na zewnątrz jest tak upalnie, że postanowiłam przygotować wam coś na ochłodzenie! Co powiecie na hiszpański chłodnik z pomidorów, papryki, ogórka i cebuli? – zapytała, delikatnie uderzając Maćka w dłoń, którą już wyciągał po zawartość reklamówek. – Spokojnie nie zabraknie ci! Jak sam zauważyłeś, nagotowałam, jak dla całej kompanii wojska! Zrobiłam też gołąbki, dewolaje i zupę z młodej fasolki szparagowej. Mięso możecie sobie zamrozić, a zupę najwyżej będziecie mieć na jutro – trajkotała, wchodząc do kuchni. Postawiła na blacie reklamówki i spojrzała na Joasię, która z Antosiem na rękach podążała za nią krok w krok. – Jak się czujesz, dziecko?

– W porównaniu z pierwszymi godzinami po operacji jak nowo narodzona, ale jeśli mam uwzględnić ogólne samopoczucie... – urwała znacząco.

Renata wykonała kilka nieskoordynowanych ruchów rękami.

– To całkiem normalne, nikt od ciebie nie wymaga, że cztery dni po cesarce będziesz dźwigać zakupy i myć okna! Sama widzisz, że z dnia na dzień jest lepiej! – Nagle złapała się za głowę. – Widzisz, mam sklerozę! Hania prosiła, żeby cię pozdrowić! Pytała, jak się czujesz, i mówiła, że już nie może się doczekać, aż pozna Antosia!

– Dziękuję, zadzwonię do niej – bąknęła.

Poczuła się głupio. Hania na pewno czekała na kontakt, a ona nawet nie zadzwoniła. Wysłała jej tylko ememesa ze zdjęciem Antka. Miała wrażenie, że odkąd synek pojawił się na świecie, czas niebezpiecznie przyspieszył. Wydawało jej się, że obudziła się dosłownie przed chwilą, a tymczasem słońce już chyliło się ku zachodowi. Dnie upływały jej na karmieniu, noszeniu, lulaniu, przebieraniu Antka.

I od nowa. Dzień świra.

Maciek zaczął rozpakowywać reklamówki, a kobiety przeszły do salonu. Joasia cały czas mocno przyciskała do siebie Antosia, nie chcąc oddawać go Renacie. To zachowanie jej samej wydawało się mocno irracjonalne, a jednak czuła niechęć do przekazania synka pod opiekę teściowej.

– Maciek mówił, że pewnie chciałabyś odpocząć, i prosił mnie, żebym pomogła mu w opiece nad Antosiem – wtrąciła znacząco Renata.

Owszem, potrzebowała odpoczynku. Owszem, była zmęczona. Towarzyszyło jej jednak przeświadczenie, że to ona najlepiej zajmie się synkiem. Chciała wszystko robić sama. Zamierzała poświęcić się dziecku w stu procentach. Odpoczynek wymykał się wizji idealnego macierzyństwa, jaką stworzyła na własne potrzeby w swojej głowie. Perfekcyjne matki nie potrzebowały snu. Mogły czuwać przy swoim dziecku przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Sama nie wiem – zawahała się. – On jest bardzo płaczkliwy i wymagający. Potrzebuje nieustannej uwagi.

– Jak wszystkie noworodki – zauważyła Renata.

– Inne dzieci w szpitalu takie nie były – stwierdziła Joasia. – Antoś się de-nerwuje, kiedy nie ma mnie w pobliżu.

Renata westchnęła znacząco. Spojrzała na Joasię w taki sposób, że aż ta skuliła się w środku.

– Nie jesteś robotem. Potrzebujesz odpoczynku. Nie powinnaś się zajmować dzieckiem, kiedy jesteś wyczerpana.

Joasia poczuła się zupełnie tak, jak wtedy, kiedy miała jedenaście czy dwanaście lat i coś przeskrobała, a pani Róża, wychowawczyni z domu dziecka, wzywała ją, Hanię i Monikę na rozmowę. Wprawdzie pani Róża była uosobieniem spokoju i łagodności, ale jak chciała, potrafiła być stanowcza. Starła się nie mieć swoich faworytów, ale wszystkie trzy czuły, że to właśnie ich losy są szczególnie bliskie opiekunce. Nikt też nie potrafił tak wytrącić z równowagi pani Róży jak one!

Kiedyś zaplanowały sobie wyjście na czereśnie na działki. Mówiły „na czereśnie”, ale każdy wiedział, o co chodzi. Przecież te drzewa znajdowały się na prywatnym terenie, ktoś je zasadził, prawdopodobnie czekał na lato, aż owoce dojrzeją. Ale nie tylko właściciel wyczekiwał tego momentu... Kiedy Joasia

wspominała swoje dzieciństwo, wręcz czuła na języku smak pierwszych letnich czereśni. Wyprawy na działki utrzymywały z koleżankami w absolutnym sekrecie. Czasem zdarzało im się uciec z ostatniej lekcji. Wtedy pędziły ile sił w płucach do ogródków działkowych i zbierały czereśnie do prowizorycznych koszyków z naciągniętych bluzek. Wszystko trzeba było zjeść przed powrotem do domu dziecka, żeby się nie wydało. Niby dostawały kieszonkowe, ale to nie były duże pieniądze. Nikt by nie uwierzył, że kupiły te czereśnie. Często bolały je już brzuchy, ale i tak jadły na zapas. Ale pewnego dnia wszystko się wydało...

Właściciel działki już dawno zorientował się, że ktoś okrada go z czereśni. Zaczaił się w altance i przez kilka godzin czekał na złodzieja. Złapał go, a raczej je, na gorącym uczynku. Chciał wezwać policję, ale go ubłagały, żeby je odprowadził do domu dziecka. Mężczyzna był bardzo zdenerwowany. Urządził pani Róży karczemną awanturę.

– Jak pilnujecie dzieci? – grzmiał. – Takie jak one powinno się izolować od społeczeństwa!

Róża twardo stanęła w obronie swoich wychowanek.

– Jak panu nie wstyd? Te dziewczynki już tyle przeżyły, od najmłodszych lat były skazane tylko na siebie, nie mogły liczyć na swoich rodziców, a pan żałuje im kilku czereśni?

W rezultacie mężczyzna przeprosił Joasię, Hanię i Monikę, że w ogóle zwrócił im uwagę, a pani Róża została zapewniona, że dziewczynki mogą zaglądać na działkę, kiedy tylko będą miały ochotę, ale po jego wyjściu solidnie im się dostało. O, tak! Joasia wciąż miała przed oczami napiętą twarz pani Róży i rozczarowanie, które zobaczyła w jej oczach.

– Kradzież jest zła, to nie ulega żadnej wątpliwości – oświadczyła twardo. – Bieda i trudne dzieciństwo w żaden sposób nie tłumaczą waszego zachowania. Nie dostaniecie od życia taryfy ulgowej tylko dlatego, że wychowałyście się w bidulu, czy to jasne? Ludzie będą od was wymagać tyle co od innych, a może nawet więcej, bo na każdym kroku będziecie musiały udowodniać, że jesteście coś warte.

Joasia na zawsze zapamiętała tamte słowa. Chyba wolałaby wtedy, żeby pani Róża solidnie na nie nakrzyczała, niż strzeliła im taką gadkę umoralniającą.

Wtedy jeszcze Joasia nie wierzyła w słowa wychowawczyni. Uważała, że opiekunka nie ma racji, że mówi tak tylko po to, żeby im dopiec. To był czas, kiedy Asia miała bardzo roszczeniowe podejście do całego świata. Uważała, że wszystko należy jej się z automatu, bo miała gorszy start. Takie przeświadczenie towarzyszyło jej aż do momentu opuszczenia placówki.

Przekroczyła próg bidula i... okazało się, że jest dokładnie tak, jak mówiła pani Róża. Potencjalni pracodawcy zerkali na nią z wyższością. W społeczeństwie funkcjonowało przeświadczenie, że domy dziecka opuszczają kolejne pokolenia złodziejów i alkoholików. Joasi to nie dziwiło, sama była świadkiem, jak jej koledzy i koleżanki się staczają, ale uważała, że nie można wrzucać wszystkich do jednego worka.

Jeśli już ktoś zgodził się przyjąć Joasię do pracy, ciągle patrzył jej na ręce, jakby bał się, że zaraz coś ukradnie czy kogoś oszuka. W końcu przestała się przyznawać, że wychowała się w domu dziecka. Ukrywała swoje pochodzenie. Kiedy ktoś pytał o rodziców, odpowiadała, że nie żyją, i uciniała dyskusję. Bo dla niej nie tylko matka była martwa. Ojca też pochowała, mimo że pewnie jeszcze chodził po tym świecie. Ale zostawił ją, nigdy nie interesował się tym, czy czegoś jej nie brakuje. Dla niej nie istniał.

Joasia czuła potrzebę udowadniania, że może, że potrafi. Kiedy urodził się Antek, znów musiała dowieść swoich umiejętności. Macierzyństwo okazało się kolejnym sprawdzianem, być może jeszcze trudniejszym niż wszystkie inne. Kiedyś mogła stracić tylko dobre imię, twarz. A teraz? Stawką była przyszłość jej dziecka. Zdrowie i bezpieczeństwo Antosia. Co może być ważniejsze?

Joasia zamrugnęła i spojrzała na Renatę.

– Dobrze, położę się na chwilę – poddała się. – Ale gdyby coś się działo, od razu mnie obudźcie...

Położyła się na łóżku w sypialni i zamknęła oczy, ale zamiast zasnąć, nasłuchiwała odgłosów zza ściany. To nie tak, że nie ufała Renacie czy Maćkowi. Po prostu uważała, że żadne z nich nie wie, czego potrzebuje Antoś. To ona

nosiła go pod sercem, to ona spędziła z nim najwięcej czasu, dlatego to ona najlepiej potrafiła zajmować się dzieckiem. Wtargnięcie Renaty na jej teren obudziło w niej pierwotny instynkt, lęk o swoje potomstwo. Nasi przodkowie musieli chronić swoje dzieci przed drapieżnikami. Wprawdzie warunki życia od tamtych czasów diametralnie się zmieniły, ale są w nas zakorzenione przeżycia i wspomnienia poprzednich pokoleń. Joasia nic nie mogła poradzić na to, że pragnie chronić swoje dziecko przed całym światem, nawet jeśli ten świat w żaden sposób mu nie zagrażał.

Antek coraz bardziej stanowczo dawał do zrozumienia, co myśli o nowych opiekunach, a Joasia zastanawiała się, czy powinna już interweniować, czy może dać Maćkowi i Renacie jeszcze kilka minut. W międzyczasie zdążyła wygooglować na swoim smartfonie hasło „kłopoty z laktacją po cesarskim cięciu” i dowiedziała się, że karmienie piersią jest w głowie. Tak, w głowie. Nie w piersiach. Jak te kobiety radziły sobie przed wynalezieniem internetu?

Mogę wykarmić swoje dziecko, mogę wykarmić swoje dziecko, mogę wykarmić swoje dziecko – powtarzała sobie, żeby w to uwierzyć, ale w dziwny sposób jej wiara we własne możliwości nie rosła wprost proporcjonalnie do tego, ile razy powtórzyła to zdanie. Szybko jednak zrezygnowała, gdyż Antoś płakał coraz bardziej rozpaczliwie i postanowiła ruszyć mu z pomocą.

– Cóż, najwyraźniej zdążył zgłodnieć... – bąknęła Renata na widok synowej.

Wprawdzie Joasia i Maciek nie mieli ślubu, ale od dłuższego czasu Renata właśnie tak myślała o Asi – jak o swojej synowej, a ta myśl coraz częściej pojawiała się od czasu, kiedy narodził się Antoś.

– Dałaś radę się zdrzemnąć? – zapytał Maciek, kiedy Joasia brała od Renaty noworodka.

Antek jakby nieco uspokoił się w ramionach matki.

Poznaję mnie! Nie daje się tak łatwo oszukać – pomyślała Joasia.

– A jak myślisz? – powiedziała tylko na głos.

– No tak, mogłem się tego spodziewać. Antek ma wyjątkowo donośny głos...

Joasia pogłaskała syna po policzku. Powoli usiadła na fotelu i poprosiła Maćka, aby przysunął jej podnóżek i podał poduszkę do karmienia. Renata

taktownie wyszła do kuchni, a Maciek w napięciu czekał na rozwój sytuacji. Gdyby ktoś zechciał spytać go o zdanie, Antos był po prostu głodny. I to od dłuższego czasu. Szkoda, że Joasia tak się upierała przy tym karmieniu, skoro najwyraźniej w jej piersiach brakowało mleka, żeby wykarmić syna. Nie chciał się po raz kolejny kłócić na ten temat, chociaż szlag go trafiał na samą myśl.

– I co? – ponaglił ją, chociaż Joasia jeszcze nie zdążyła odpiąć ramiączka biustonosza.

– Zaraz – wymamrotała Asia, posyłając Maćkowi nienawistne spojrzenie.

Odetchnęła z ulgą, kiedy dziecko niemal natychmiast złapało brodawkę i zaczęło łapczywie ssać. Zapieкло, ale pilnowała, żeby na jej twarzy nie pojawił się grymas bólu. Chciała sobie i Maćkowi udowodnić, że karmienie może jej się udać.

Szczęście nie trwało jednak długo. Po kilkunastu sekundach Antek przestał ssać, oderwał się od piersi i zaczął głośno płakać. Joasia, nie zwracając uwagi na znaczące spojrzenie Maćka, dość sprawnie, mimo bólu w podbrzuszu, przełożyła dziecko na drugie przedramię i zaczęła majstrować przy prawym ramiączku biustonosza. Zamierzała podać mu drugą pierś, ale Antkowi nie spodobała się ta perspektywa. Jego twarz błyskawicznie nabrała ciemnoczerwonego koloru. Dziecko zaniósł się od płaczu.

– Karmienie jest w głowie, nie w cyckach, karmienie jest w głowie, nie w cyckach – powtarzała jak mantrę zdenerwowana Joasia.

– Co ty pleciesz? – zdziwił się Maciek.

– Nie, nic, ja tylko...

Renata nieśmiało zajrzała do salonu i odchrząknęła głośno, żeby ściągnąć na siebie uwagę.

– Przepraszam, że się wtrącam, ale widziałam w markecie specjalną herbatę dla kobiet karmiących. Podobno działa pobudzająco na laktację – odezwała się, próbując przekrzyczeć Antosia. – Można też spróbować z bawarką. Polecano mi ją, jak Maciek był mały. Ja wiem – dodała szybko, widząc minę Joasi – że teraz są o wiele bardziej nowoczesne metody wychowywania dzieci, niż kiedy ja sama byłam młodą mamą, ale nie zaszkodzi spróbować.

Asia spojrzała wymownie na Maćka.

– Mam jechać do sklepu, tak? – bezbłędnie odgadł, co oznacza jej spojrzenie. – I co mam kupić?

– Herbatę dla kobiet karmiących – powiedziała i błyskawicznie, żeby zapobiec kolejnym pytaniom, dodała: – Szukaj w dziale z produktami dla niemowląt.

Skoro nie wiedział, gdzie kupić kapturki laktacyjne, podobny problem mógł mieć z herbatą dla karmiących.

– Potrzebujemy czegoś jeszcze? – zapytał Maciek, rozglądając się za kluczami do samochodu.

Asia przygryzła wargę, dokonując w myślach szybkiej analizy, co będzie im potrzebne w najbliższych dniach.

– Możesz kupić jeszcze ze dwie paczki pampersów, ale weź już te w rozmiarze dwa. Jedyne są od dwóch do pięciu kilogramów, a dwójki od trzech do sześciu. Różnica między nimi jest niewielka, a Antoś lada dzień wyrośnie z najmniejszego rozmiaru – stwierdziła.

Spojrzała na Maćka i parsknęła śmiechem. On też nie mógł się powstrzymać od chichotu, który cisnął mu się na usta. Renata spojrzała na nich zdezorientowana. Nie mogła wiedzieć, że trzy miesiące temu, kiedy przechadzali się między półkami z niemowlęcymi gadżetami, a Joasia tłumaczyła Maćkowi, czego będą potrzebować, on zatrzymał się przed regałem z pampersami i z miną szukającą rozumu podrapał się po głowie.

– O co chodzi z tymi rozmiarami? – poddał się w końcu.

– No... – zawahała się. – Przecież wszystko jest napisane na opakowaniu.

Maciek wziął do ręki paczkę pampersów w rozmiarze jeden.

– Kosztują prawie sześć dych – zauważył. – Na jak długo starcza taka paczka?

Joasia zmarszczyła czoło.

– Czytałam, że noworodek karmiony piersią może robić kupę nawet dziesięć razy dziennie i nie ma w tym nic złego. To czysta fizjologia – wyjaśniła. – Potem układ pokarmowy dojrzewa i zużywa się mniej pampersów.

– Sugerujesz, że taka paczka wystarczy na tydzień, maksymalnie na dziesięć dni? – przeraził się.

– Na to wygląda. – Wzruszyła ramionami.

– Nie miałem pojęcia, że to taki drogi interes! – Uniósł brwi do góry. – A swoją drogą, to taki noworodek robi strasznie wielkie te kupy...

Spojrzała na niego jak na wariata. Coś zaczynało jej świtać, ale nie wierzyła, że on mógł wpaść na tak idiotyczny pomysł. Nie, to niemożliwe.

– Co masz na myśli? To są najmniejsze z dostępnych na rynku pampersów. To znaczy są jeszcze pieluchy dla wcześniaków – poprawiła się – ale nie sprzedaje się ich w zwykłych marketach.

– No właśnie! Sama powiedziałaś, że to najmniejsze z pampersów, a i tak wychodzi na to, że dzieciak wali do niego co najmniej dwa kilogramy kupy...

Wybuchła histerycznym śmiechem. Nie potrafiła się powstrzymać. Przechodzący alejką w sklepie ludzie zerkali na nią z mieszaniną zażenowania i zaciekawienia, podczas gdy ona trzymała się za brzuch i śmiała się w głos. Tylko mężczyzna mógł wymyślić coś równie kretyńskiego.

– Maciek... – wysapała, nadal zwijając się ze śmiechu. – Ale ty zdajesz sobie sprawę, że chodzi o wagę dziecka, a nie jego kupy?

– No właśnie, coś mi nie pasowało! – obwieścił tryumfalnie.

Skąd miał wiedzieć, że Joasia będzie mu wypominać tę wpadkę nawet nie przez najbliższe miesiące, a lata?

Teraz mrugnął do niej porozumiewawczo, a ona zrozumiała, że tym samym przekazał jej wiadomość o treści: „Proszę, nie rób ze mnie debila przed moją matką”, dlatego na pytanie Renaty, co ich tak rozbawiło, Joasia tylko machnęła ręką.

– Nic ważnego!

Antkowi najwyraźniej spodobał się wybuch śmiechu rodziców, bo na chwilę zastygł w bezruchu i zapomniał nawet o tym, że miał płakać. Asia wykorzystała tę nagłą i – co do tego nie miała wątpliwości – krótkotrwałą zmianę nastroju i sprawnie podała synkowi pierś. Początkowo Antoś był zszokowany tym niespodziewanym zamachem na jego niezależność, ale potrzeba ssania była większa, więc podjął próbę napełnienia pustego żołądka. Niestety, po kilkudziesięciu sekundach uznał, że takimi ilościami mleka to on się ewidentnie nie naje, a że powieki wyjątkowo mu ciążyły, postanowił uciąć sobie drzemkę.

– Zasnął – zauważyła Joasia i spojrzała z niedowierzaniem na Renatę. – Narkoleptyk!

Szczęśliwa babcia się roześmiała.

– No wiesz, takie małe dzieci zazwyczaj zasypiają przy jedzeniu...

Usłyszały, że za Maćkiem zamykają się drzwi.

Joasia zasłoniła pierś bluzką i ostrożnie, aby nie rozbudzić Antosia, poprawiła się w fotelu.

– Usiądź. – Wskazała teściowej miejsce na kanapie. – Wybacz, że nie proponuję ci niczego do picia, ale... – Spojrzała wymownie na śpiące dziecko.

– Daj spokój, żaden ze mnie gość! Jak będę chciała się czegoś napić, sama sobie przygotuję – uspokoiła Joasię. – Teraz masz inne, ważniejsze rzeczy na głowie.

– Rzeczywiście, mały wysysa ze mnie całą energię – zauważyła, wpatrując się w śpiące dziecko. – Chociaż nie wiem, czy „wysysa” jest tutaj najodpowiedniejszym określeniem – dodała, nie bez ukłucia żalu.

Renata się zawahała, zupełnie jakby zastanawiała się nad właściwym doborem słów.

– Pamiętam te pierwsze dni z dzieckiem w domu. Może ci się to wydawać dziwne, że po tylu latach jeszcze nie zapomniałam tej złości, jaką czułam, kiedy wszyscy udzielali mi nieproszonych rad – zaczęła ostrożnie – ale dzisiaj, patrząc na to z perspektywy czasu, uważam, że nie wszystkie te wskazówki były takie złe, jak mi się wtedy wydawało... Ja wiem, wiem – uspokoiła Joasię – że chcesz wszystko zrobić po swojemu, że nikt inny nie zajmie się dzieckiem tak dobrze jak ty. Naprawdę nie jestem twoim wrogiem i nie chcę się wtrącać, ale Asiu, pamiętaj o jednym. Nie wciśniesz wychowania dziecka w sztywne ramy. My, matki, musimy być bardzo elastyczne i przygotowane na różne ewentualności...

Joasia odwróciła wzrok i zacisnęła usta. Łzy cisnęły się jej do oczu, ale postanowiła sobie, że nie będzie płakać. Nie teraz, nie przy Renacie.

– Ty też uważasz, że to źle, że upieram się przy karmieniu piersią? Już zdążyliśmy się z Maćkiem o to pokłócić, a jestem w domu dopiero od kilku godzin – stwierdziła, wzruszając ramionami.

– Nie uważam, że to źle! – Renata błyskawicznie podążyła z wyjaśnieniami.
– Wręcz przeciwnie. Ale pamiętaj, że mleko modyfikowane nie jest trucizną...
Po prostu nie daj się zwariować, dobrze? – Prześwidrowała ją spojrzeniem. –
Wiem, że przed współczesnymi matkami stawia się wręcz nierealne wymagania,
ale nie musisz im wszystkim sprostać.

Joasia tylko skinęła głową. Nie chciała kontynuować tej rozmowy, co Renata
najwidoczniej zrozumiała, ale kolejny temat, który zaproponowała, również
nie do końca jej odpowiadał.

– A powiedz mi... – zaczęła Renata, zakładając nogę na nogę. – Tak się za-
stanawiałam... Czy naprawdę nie zależy ci na ślubie?

– Słucham? – wymamrotała Asia, a z jej twarzy w momencie odplynęły
wszystkie kolory, poza upiorną bladością. Antek poruszył się niespokojnie,
dlatego ściszyła głos: – Dlaczego o to pytasz?

– Chyba na starość robię się staroświecka – westchnęła – ale marzy mi się
zobaczyć was na ślubnym kobiercu.

Joasia podrapała się nerwowo po dłoni. Skórę miała już zaczerwienioną, bo
w szpitalu drapała się co chwilę.

– Uznaliśmy, że ślub nie jest nam potrzebny do szczęścia – powiedziała ci-
chutko.

– Ty uznałaś czy Maciek? Bo mam dziwne wrażenie, że to on zdążył się
zniechęcić do małżeństwa przez Agatę – zauważyła Renata.

Joanna głośno wciągnęła powietrze.

– Nie ma się co dziwić, w końcu byli zaręczeni, a ona wywinęła mu niezły
numer – przyznała z zawahaniem. – Prawdę mówiąc, Maciek niewiele mówi
o tym czasie...

– Dziwi cię to? A ty byś chciała opowiadać o swojej największej życiowej
porażce?

Nie, nie chciała, dlatego nie opowiadała o Jurku, Pawle, Bartku, Arturze,
Robercie...

– Masz rację – powiedziała tylko.

– Mnie ta Agata od początku nie pasowała – wyznała Renata. – Czy Hania
ci coś o niej opowiadała?

– O tyle, o ile – mruknęła Joasia.

Renata rozmasowała obolałe skronie.

– Widzisz, Maciek wstydził się mnie przed Agatą. Ona była taka... poprawna. Rozumiesz, co mam na myśli? – zapytała, a kiedy Asia skinęła głową, kontynuowała: – Później wyszło szydło z worka i okazało się, że to kłamliwa zmija, ale zawsze sprawiała wrażenie do bólu doskonałej. Przejmowała się zdaniem innych, nigdy nie pozwalała sobie na niewłaściwe zachowanie w towarzystwie, przestrzegała absolutnie wszystkich zasad savoir-vivre'u. Niby nie sprawiła mi żadnej przykrości, ale patrzyła na ludzi z taką... – Renata zrobiła pauzę, szukając właściwego słowa – z taką wyższością. Nigdy jej nie lubiłam, można nawet powiedzieć, że jej nie znosiłam. Bardzo bolało mnie to, że Maciek zabronił mi przy niej mówić, czym się zajmuję. Zupełnie jakby wyrzekł się własnej matki... Hania opowiadała ci o Tajlandii? – zapytała nagle.

– O Tajlandii? – zdziwiła się Joasia. – Nie.

– Z czym ci się kojarzą święta?

Joasia zdębiała.

– Święta? Bożego Narodzenia? Hm, niech pomyślę... – Wydęła usta i zmarszczyła nos. – Z rodziną – przyznała gorzko.

I z wódką, która w jej rodzinnym domu zawsze zajmowała na stole honorowe miejsce. I z samotnością też. Bo tak szybko została sama. Ale tego już nie dodała.

– No właśnie. Co to za kobieta, która namawia swojego narzeczonego na egzotyczne święta w Tajlandii, wiedząc, że jego matka jest sama na tym świecie i poza nim nie ma nikogo? – prychnęła Renata.

Nadal czuła żal, kiedy myślała o tamtych samotnych świętach.

– Dobra, już rozumiem, co to za typ człowieka – potwierdziła Joasia. – Wygląda na to, że ta cała Agata jest zupełnym przeciwieństwem mnie... Ciekawe, prawda? Zawsze wydawało mi się, że mężczyźni dobierają sobie partnerki według jakiegoś klucza.

– Za nimi nie nadążysz – podsumowała Renata. – Ale Agata wyszła mu w końcu bokiem...

– Zdradziła go, prawda? – Asia spojrzała niespokojnie na Antka, który się poruszył, ale jego oczy nadal pozostawały zamknięte.

– Żeby tylko zdradziła! Wiesz sama, że Maciek jest skryty, nigdy mi się nie zwierzał, więc też nie wiem wszystkiego – zakomunikowała Renata. – Najbardziej zabolalo go to, że ona zaszła z tamtym w ciążę. Maciek chciał już być ojcem, a ona wciąż odmawiała, tłumaczyła się zobowiązaniami w pracy, kolejnymi celami do zrealizowania, możliwościami awansu... No! – Machnęła ręką. – Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, bo gdyby tamta harpia nadal się przy nim kręciła, Maciek nigdy nie poznałby ciebie, a ja nie miałabym takiego wspaniałego wnuka! – Z zachwytem popatrzyła na Antosia. – Swoją drogą, Antek jest bardzo do niego podobny...

– Tak, rzeczywiście – potwierdziła z uśmiechem Joasia. – Co to za sprawiedliwość? Kobieta męczy się przez dziewięć miesięcy, dzielnie znosi mdłości, zgagę, puchnięcie i drętwienie nóg, stopniowo zamienia się w wieloryba, a potem cierpi katusze, żeby dziecko bezpiecznie przyszło na świat, a ono do kogo jest podobne? Oczywiście do tatusia!

Renata zachichotała.

– Maciek też jest podobny do swojego ojca... – przyznała tajemniczo.

– Czyli jego ojciec musiał być przystojny – domyśliła się Joasia.

– Był, nawet bardzo, a może nadal jest? – roześmiała się Renata. – Inaczej nawet bym na niego nie spojrzała. Był najprzystojniejszym wczasowiczem w całym Helu.

– Maciek żałuje, że nigdy go nie poznał – wtrąciła nieśmiało Asia.

Wiedziała, że to wyjątkowo drażliwy temat w tej rodzinie, ale nie mogła się powstrzymać przed zagadnięciem Renaty o ojca Maćka. Jej partner niewiele mówił o swoim tacie. Zresztą, jak słusznie zauważyła Renata, w ogóle niewiele mówił o sobie i swoich emocjach.

– Czasu nie da się cofnąć, tak jak i niektórych decyzji. Nie pasowaliśmy do siebie, nie chciałam, żeby Maciek dorastał w atmosferze wzajemnych pretensji i niekończących się sporów – wyjaśniła Renata. – Tych dziesięć wspólnie spędzonych dni to było wszystko, co mogliśmy sobie ofiarować...

– Ale Maciek później chciał go odnaleźć.

– Tak, chciał go odnaleźć – potwierdziła Renata. – Ale okazało się, że Mariusz już nie mieszka pod tamtym adresem, który mi podał. Ślad się urwał...

Joasia nie spuszczała wzroku z twarzy teściowej.

– Żałujesz? – zapytała wprost.

– Nie – oznajmiła z pełnym przekonaniem. – Ale wiem, że Maciek tak. Ma do mnie żal, że przeze mnie nie poznał swojego ojca. Chyba wiesz, że nie powiedziałam Mariuszowi, że spodziewam się jego dziecka. Dzisiaj myślę, że można to było inaczej rozegrać – wykrztusiła z siebie z przejęciem. – Wiem, że raczej nie mogłoby się nam udać, pochodziliśmy z dwóch zupełnie różnych światów i już pod koniec tych wspólnie spędzonych dni zaczynaliśmy się spierać praktycznie o wszystko, ale – przelknęła głośno ślinę – przecież nie musiałam przed nim ukrywać istnienia naszego wspólnego dziecka. Miał do niego takie samo prawo jak ja! Mógł być ojcem dla Maćka, jednocześnie nie będąc dla mnie partnerem. Wszystko można było jakoś ze sobą pogodzić... Ale ja byłam młoda i wydawało mi się, że albo wszystko, albo nic – przyznała gorzko. – Dzisiaj wiem, że istnieje jeszcze coś takiego jak kompromis, na który czasem trzeba pójść, aby pogodzić interesy obu stron. Zbyt wiele osób cierpiało przez moją niewłaściwą decyzję... Myślę, że Maciek nadal odczuwa skutki braku ojca, mimo że już od dawna nie jest małym chłopcem – zamyśliła się. – To jak będzie z tym ślubem?

Joasia nie zdążyła zareagować, gdyż Antoś obudził się z głośnym płaczem. Tym razem było jej to mocno na rękę.

– No, chłopcze, długo to my na takich dwudziestominutowych drzemkach nie pociągniemy... – westchnęła.

ROZDZIAŁ 10

JOASIA PRZYPATRYWAŁA SIĘ Z ZAINTERESOWANIEM MAĆKOWI I WCIAŻ ANALIZOWAŁA W MYŚLACH ROZMOWĘ, KTÓRĄ KILKA GODZIN WCZEŚNIEJ PRZEPROWADZIŁA Z RENATĄ. Wiedziała, że to irracjonalne, w końcu sama w przeszłości spotykała się z różnymi mężczyznami, ale nic nie mogła poradzić na to, że czuła zazdrość. Wszystko wskazywało na to, że Agata, była partnerka Maćka, była kobietą sukcesu. Silną, zdeterminowaną, pewną swego. Asia złapała się na tym, że zaczyna się zastanawiać, co kierowało Maćkiem, że postanowił związać się z taką kobietą jak ona, skoro wcześniej był z jej zupełnym przeciwieństwem. Zdawała się nie pamiętać, że Maciek został oszukany przez swoją byłą narzeczoną. Porównywała się z Agatą i w tym porównaniu wypadła bardzo błado.

Asia od zawsze była romantyczką, chociaż starała się sprawiać wrażenie twardo stąpającej po ziemi. Marzyła o wielkiej miłości i księciu na białym koniu, który w tajemniczy sposób odmieni jej los, ale każdego kolejnego mężczyznę w swoim życiu mogła określić tylko jednym słowem: pomyłka.

Joasia twierdziła, że nie wierzy w żadne porozumienie dusz ani w miłość od pierwszego wejrzenia, ale w głębi serca liczyła na to, że właśnie jej się to przytrafi. Wraz z kolejnymi rozczarowaniami traciła szacunek do siebie, i właśnie to było najbardziej bolesne.

Szybko dawała kolejnym mężczyznom całą siebie, wierząc, że tak trzeba, że jeśli nie da im od razu wszystkiego, w żaden sposób nie będzie mogła ich przy sobie na dłużej zatrzymać. Mimo że jej czoło przecinały głębokie poprzeczne zmarszczki, a bruzdy nosowo-wargowe uwydatniały się z roku na rok, boleśnie przypominając, że zbliża się do czterdziestki, w głębi serca

wciąż była tą niepewną siebie, patologicznie wręcz łaknącą miłości młodą dziewczyną, która pragnąc zdobyć miłość i uznanie, konsekwentnie traciła szacunek do samej siebie. Nie chciała słuchać Hani, która powtarzała jej, że niczego nie musi udowadniać ani sobie, ani innym. Co ona mogła wiedzieć? Hania miała zaledwie dwadzieścia jeden lat, kiedy wyszła za mąż. I choć może jej małżeństwu daleko było do ideału, nie musiała przeżywać następnych rozczarowań, nie musiała rozkładać nóg przed kolejnym mężczyzną z nadzieją, że ten będzie tym jedynym, który ukoi ból psychiczny, wypełni sobą wewnętrzną pustkę.

Niestety, kiedy po wszystkim zostawała sama, nie potrafiła spojrzeć w lustro. Nie chciała być kobietą, którą się stawiała, ale nie potrafiła inaczej.

Jeden z jej partnerów zapytał kiedyś w złości, czego ona właściwie w życiu szuka. Zamrugła, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– Miłości i szacunku – bąknęła w końcu.

– Szukasz szacunku przez dupę? – zdziwił się.

To był pierwszy i ostatni raz, kiedy Joasia uderzyła człowieka. Mocno. W twarz.

Zastygł w bezruchu, zacisnął zęby, spojrzał na nią nienawistnie i odszedł. Nigdy więcej go nie zobaczyła. Ten związek trwał zaledwie kilka tygodni. Był jednym z wielu nieliczących się incydentów w jej życiu, a jednak właśnie ten mężczyzna zapisał się w szczególny sposób w jej pamięci. Nawet nie on, a to, co wtedy powiedział. Joasia była oburzona, to oczywiste, która kobieta nie byłaby wściekła, słysząc takie słowa od mężczyzny. Uważała, że sobie na nie zasłużyła, ale im dłużej o tym myślała, tym bardziej bolesne okazywały się wnioski, do których dochodziła.

Nie potrafiła zbudować trwałego, zdrowego związku – to fakt. Nieodpowiednio dobierała partnerów – to kolejny niepodważalny fakt. Ale popełniała jeszcze jeden kardynalny błąd.

Podawała siebie mężczyznom na tacy. W każdą relację wchodziła całą sobą, zapominając o zdrowym rozsądku. Na „dzień dobry” obdarzała kolejnych partnerów pełnym zaufaniem. Próbowwała zaskarbić sobie ich miłość po-

przez seks. Wydawało jej się, że jeśli odda im swoje ciało, będą chcieli wziąć też duszę. Nie uczyła się na błędach i nie wyciągała wniosków z porażek.

Była jak ćma, która krąży wokół źródła światła jak oszalała, nie zważając na to, że gorąca żarówka czy ogień mogą przypalić jej skrzydła. Pragnienie miłości ją unicestwiało.

Nie mogłaby ukrywać przed Maćkiem swojej historii. A może inaczej – mogłaby, ale nie chciała opierać związku na kłamstwie. Wciąż oblewała się rumieńcem na wspomnienie ich pierwszej randki. Zrobiła z siebie kretynekę, a mimo to on zechciał umówić się z nią po raz drugi, trzeci i kolejny. Jako pierwszy był zainteresowany nie jej ciałem, powierzchownością, ale jej osobowością, przeżyciami, poglądami.

Lubiła myśleć, że połączyła ich miłość od pierwszego wejrzenia, ale to nieprawda. Od pierwszego wejrzenia można się co najwyżej zauroczyć.

Wtedy, gdy w domu Hani Maciek podał jej rękę i uścisnął ją delikatnie, ale zdecydowanie, przez jej ciało przeszedł przyjemny dreszcz. Spodobał jej się, ale w inny sposób niż poprzedni mężczyźni. Nie planowała już w myślach najbliższych lat wspólnego życia, mieszkania, ślubu i dzieci. Intrygował ją, miał w sobie jakąś tajemnicę, coś, co sprawiło, że pomyślała: *Aha, z tym facetem chciałabym pogadać, spędzić razem trochę czasu, przekonać się, jakim jest człowiekiem.*

Renata i Hania chyba błyskawicznie zorientowały się, że coś zaiskrzyło, bo zaczęły namawiać Maćka, żeby wszedł do środka i usiadł z nimi. Ale on uciekł. Zabrał klucze i wyszedł, a Asia udawała przed samą sobą, że nie poczuła ukłucia żalu i wcale nie ruszyło jej dziwne zachowanie w gruncie rzeczy obcego mężczyzny.

Wróciła do siebie i szybko zapomniała o całej sytuacji, jak zapomina się o nic nieznaczących incydentach i przypadkowo spotkanych ludziach. Nie usychała z tęsknoty, nie zastanawiała się, czy on też o niej myśli. Żyła dalej, z dnia na dzień, starając się zbyt często nie rozkładać na czynniki pierwsze ostatniego, zakończonego niepowodzeniem związku. Powoli przyzwyczajała się do myśli, że tak już będzie zawsze, że po chwilowym upojeniu będzie następował bolesny upadek, zderzenie z rzeczywistością. Czowała dziwną satysfak-

cję z kolejnego rozczarowania. Zyskiwała prawo do uzalania się nad sobą i powtarzania, jak bardzo beznadziejne jest jej życie.

Miłość od zawsze kojarzyła jej się z cierpieniem, stresem i niepokojem. Wszystko więc było w porządku, prawda?

Potrzebowała dłuższej chwili, żeby zrozumieć, z kim rozmawia, kiedy do niej zadzwonił.

– Maciek, syn Renaty, sąsiadki Hani? – powtórzyła za nim niczym echo. Nagle zrozumiała i zrobiło jej się gorąco. No jasne! – Oczywiście, że cię pamiętam!

Serce zabiło jej jak oszalałe. Zadzwonił, postarał się, żeby zdobyć jej numer! Czyli że co, chce z nią zamieszkać, wziąć ślub i mieć dzieci?

Na razie jednak zaprosił ją tylko na randkę, ale uznała, że dobre i to. Dlaczego by nie spróbować?

– Jasne, może być miło – odparła nonszalancko, chociaż wcale nie czuła się swobodnie.

Niemal natychmiast po zakończeniu rozmowy z Maćkiem zadzwoniła do Hani. Przyjaciółka najwyraźniej musiała być wtajemniczona w całe przedsięwzięcie, ba, wyglądało na to, że brała w nim udział, bo gdy Joasia wytłumaczyła, w czym rzecz, po drugiej stronie zapadła długa cisza, a po niej westchnienie ulgi. Nie sprawiała wrażenia zdziwionej.

– Kiedy Maciek poprosił Renatę o twój numer telefonu, przybiegła tutaj w kapciach – zachichotała. – Taka była podekscytowana, że nie mogła z siebie wykrztusić, w czym rzecz! Ona cię bardzo polubiła, wiesz? I najwyraźniej nie tylko ona... – dodała tajemniczo.

– Ale sama rozumiesz, że ja nigdy nie byłam na randce z facetem takim jak on? O czym ja będę z nim rozmawiać? – przeraziła się Joasia.

– Daj spokój, to jest zwyczajny mężczyzna, taki sam człowiek jak ty i ja – upomniała ją Hania.

Ale Joasia wiedziała swoje. Maciek zaprosił ją na kolację. Na kolację. Już sam ten wybór świadczył o tym, że nie jest taki zwyczajny. Zabrał ją do restauracji, a nie na piwo do baru czy na posiadówkę do kolegi. Zdarzali się i tacy, którzy od razu zapraszali ją do domu. Ale do eleganckiej restauracji?

Na początku była bardzo stremowana. Bała się, że popełni gafę, dlatego wolała się nie odzywać, chociaż na co dzień buzia jej się nie zamykała.

Na szczęście atmosfera rozluźniała się z minuty na minutę. Początkowo on mówił głównie o pracy, i to z takim zapałem, że się przeraziła. Wprawdzie Hania uprzedzała ją, że Renata nazywa syna niewolnikiem korporacji, ale miała nadzieję, że mówi to pół żartem, pół serio. Niestety, wyglądało na to, że Maciek rzeczywiście żyje pracą...

– Przepraszam, że się wtrączę – powiedziała, zanim zdążyła pomyśleć – ale dla mnie praca jest przede wszystkim zajęciem dochodowym, źródłem mojego utrzymania. Nie spodziewałam się, że komuś może sprawiać taką przyjemność opowiadanie o tym, czym zajmuje się zawodowo...

Od razu pożałowała swoich słów. Zabrzmiała, jakby miała do niego pretensje, jakby uważała go za nudziarza. A przecież wcale tak nie było! Maciek był całkiem interesującym mężczyzną. Pod warunkiem że nie opowiadał właśnie o pracy. Polubiła go jeszcze bardziej, kiedy po jej uwadze roześmiał się w głos.

– Masz rację. Jestem pracoholikiem, chociaż staram się z tym walczyć. Ale, nie samą pracą człowiek żyje, a przecież my się spotkaliśmy, żeby przyjemnie spędzić czas – powiedział, uśmiechając się do niej.

Zaprosił ją do włoskiej knajpy. Ona zamówiła papardelle z borowikami i kurczakiem, on – tagliatelle z szynką parmeńską i suszonymi pomidorami.

– Skoro mamy przyjemnie spędzić czas, to może porozmawiamy o tym, co sprawia nam przyjemność? – zasugerowała.

– Kto zaczyna?

– Ty! – Wycelowała palec w jego stronę.

– Mieliśmy przecież nie rozmawiać o pracy – skrzywił się, grzebiąc widelcem w talerzu – dlatego chyba nie chcesz usłyszeć mojej odpowiedzi na to pytanie...

– No dobrze, więc zacznijmy ode mnie – zachichotała. – Ja najbardziej lubię jeść – oznajmiła szalenie poważnie, a jej rozbawienie zdradzały tylko tęskne spojrzenia wysyłane w stronę zawartości talerza.

Pasta, pizza, risotto, tortellini, tiramisu! Dzięki Bogu za Włochów!

– Jeść? – zdziwił się. – Nigdy bym nie odgadł! Kompletnie tego po tobie nie widać.

– Moja przyjaciółka przed każdą moją wizytą piecze ciasto, bo wie, że jestem strasznym łasuchem – wyznała ze śmiechem.

Podniósł wysoko brwi.

– W takim razie musisz być fanką nie tylko jedzenia, ale też siłowni – podsumował, przyglądając się jej z zainteresowaniem.

– Nic z tych rzeczy! Dostałam w spadku po rodzicach chociaż jedną dobrą rzecz: przemianę materii – dodała gorzko. Nie spodobała jej się cisza, która zapadła po tych słowach. – No, to teraz ty! Nie wymigasz się, musisz się dobrze zastanowić i powiedzieć, co sprawia ci przyjemność, bo jestem gotowa pomyśleć, że umówiłam się z facetem, który nie ma życia poza pracą.

Kąciki jego ust drgnęły.

– Lubię podróże – wyznał. – Chyba nie jest ze mną aż tak źle?

– O, widzisz, a jednak coś nas łączy! Wprawdzie ja podróżuję głównie po Polsce, bo na zagraniczne wojaże najzwyczajniej w świecie mnie nie stać...

Nie rozumiał, do czego nawiązuje, więc zignorował ostatnią część jej wypowiedzi.

– W Polsce jest wszystko, co najpiękniejsze – wtrącił. – Morze, góry, jeziora, doliny...

– I to mówi człowiek, który urlopy spędza w najodleglejszych zakątkach świata!

Pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Widzę, że wiesz o mnie więcej, niż mógłbym się spodziewać! Ciekawi mnie, czy moja mama zrobiła mi reklamę, czy raczej antyreklamę – roześmiał się szczerze.

– Nie powiem ci tego, byłoby zbyt prosto – rzuciła tajemniczo, zakładając zalotnie kosmyk włosów za ucho. Wcale tego nie planowała. Samo wyszło.

– Hm... – Poruszył się niespokojnie na krześle, patrząc jej prosto w oczy. – Rozumiem, że chcesz mnie trochę potrzymać w niepewności?

– To zostanie moją słodką tajemnicą – potwierdziła, wycierając serwetką kąciki ust. – To co z tymi podróżami?

– W sumie to mnie naprawdę nigdy nie zależało na tych egzotycznych wakacjach, ale... – zmieszał się. – Popełniłem wszystkie możliwe *faux pas* randkowania, prawda? Najpierw opowiadałem o pracy, a teraz zahaczam o temat mojej byłej.

Joasia wybuchła niepohamowanym śmiechem. Wyglądał uroczo z tym zmieszaniem wypisanym na twarzy. Widać było, że jest naturalny, niczego nie udaje, i to właśnie Asia doceniła.

– No cóż, nikt nie jest doskonały...

Tego wieczoru bawiła się wyśmienicie. Z każdą minutą utwierdzała się w przekonaniu, że ma ochotę na powtórkę. Bała się, że Maciek już nigdy się z nią nie umówi, dlatego kiedy odwiózł ją przed blok, spuściła ze wstydem głos i zapytała:

– Masz ochotę wejść na górę?

Naprawdę wolałaby, żeby odpowiedział „nie”, ale myślała, że tak trzeba. Gdzieś w jej pokręconym wnętrzu skrywała się kobieta, która pragnęła być doceniana, adorowana, która chciała, aby mężczyzna o nią zabiegał, ale ta część jej osobowości była stłamszona przez samotną, wystraszoną dziewczynę, gotową zapłacić każdą cenę za chwilę zainteresowania i namiastki miłości. Nie liczyły się koszty, tak jak i bez znaczenia pozostawało dotychczas to, że po tym, jak już otrzymała substytut uczucia, czuła w środku jeszcze większą pustkę niż przed aktem fałszywej miłości.

– Było naprawdę miło, ale myślę, że jeśli teraz się nie rozstaniemy, wszystko pójdzie w niewłaściwym kierunku – oznajmił, a ona miała ochotę walić głową w deskę rozdzielczą.

Teraz na pewno się już z nią nie umówi. Żaden porządny mężczyzna nie zadaje się z łatwymi kobietami, które po pierwszej randce zapraszają adoratora do siebie. Wszystko stracone, zaprzepaściła swoją szansę na zdrowy, *normalny* związek...

– W porządku – bąknęła i złapała za klamkę, ale ją zatrzymał.

Pochylił się nad nią i już myślała, że ją pocałuje, ale on tylko musnął jej policzek.

– Dziękuję, zadzwonię – powiedział.

Nie chciała przy nim płakać, dlatego pozwoliła sobie na łyzy, dopiero kiedy zniknął za zakrętem. Wróciła do siebie przekonana, że już nigdy więcej go nie zobaczy. Przez cały wieczór próbowała dodzwonić się do Hani, ale ta nie odbierała.

– Świetnie, akurat kiedy potrzebuję porozmawiać, nie mogę się z nią skontaktować! – mruknęła do siebie.

Czuła się przeraźliwie samotna. Brudna, niechciana.

Niczego nie bała się tak przeraźliwie jak samotnych nocy. W dzień samotność można obezwładnić, zagłaskać, ale wieczorem z człowieka wychodzą najgłębiej skrywane lęki. Jeszcze godzinę temu była szczęśliwa, dobrze się bawiła, a teraz znów była sama i to się miało nie zmienić.

W chwili słabości postąpiła w niewytłumaczalny i absurdalny sposób. Odszukała na liście kontaktów imię Jurka i napisała do niego wiadomość.

Cześć, co słychać?

Tylko tyle i aż tyle.

Brzydziła się sobą i tym, co zrobiła, ale nie było odwrotu. Udawała, że nie czeka na odpowiedź, ale co chwilę zerknęła na wyświetlacz. W końcu coś się zaczęło dziać, ale zupełnie nie to, czego Joasia się spodziewała.

Kilka dni temu zapisała w pamięci telefonu numer Renaty, kiedy Hania zadzwoniła do niej od sąsiadki, tłumacząc, że rozładował się jej smartfon i nie ma pojęcia, gdzie posiada ładowarkę, dlatego poprosiła sąsiadkę o użyczenie komórki. Joasia wówczas nie wiedziała, czy numer Renaty kiedykolwiek jej się do czegoś przyda, a teraz, widząc jej imię na wyświetlaczu, poczuła strach. Dlaczego Renata próbowała się z nią skontaktować? Jej żołądek ścisnął się w ciasny węzeł i zaczęła żałować, że tyle zjadła. Czyżby Maciek już zdążył zrelekcjonować swojej matce przebieg dzisiejszej randki, a Renata postanowiła powiedzieć jej, co o niej myśli?

Nie. Nie mieli przecież po piętnaście lat. Chociaż...

– Tak? – odebrała drżącym głosem.

Błyskawicznie zapomniała o swoich wątpliwościach, kiedy usłyszała, w jakiej sprawie dzwoni do niej Renata.

Hania miała wypadek! Potrafił ją samochód i karetka zabrała ją do szpitala. Joasia najchętniej rzuciłaby teraz wszystko i pognęła do kliniki, ale Renata zapewniła ją, że nie ma takiej potrzeby.

– Przyjechałam do szpitala z Andrzejem i Darią – oświadczyła, nie zdając sobie sprawy, jaki szok wywołały u Joasi jej słowa.

Renata z Darią, w porządku. Ale z Andrzejem, mężem Hani? Andrzej nie tolerował sąsiadki, po cichu sobie nawet z niej pokpiwał. Nie był zachwycony tym, że żona nawiązała bliższą znajomość z Renatą. A teraz pojechali razem do szpitala? Jednak nie to było w tym momencie najważniejsze.

– Co z nią? – dopytywała.

– Trochę się połamala, lekarze podejrzewają u niej wstrząśnienie mózgu, ale wyjdzie z tego – zapewniła ją Renata. – Andrzej do niej poszedł, chociaż początkowo nie chcieli go do niej wpuścić. Sama rozumiesz, godziny odwiedzin już się skończyły i... – urwała znacząco. – No, w każdym razie my z Darią czekamy na korytarzu, a Andrzejowi pozwolono się z nią zobaczyć. Zadzwońłam do ciebie, bo pomyślałam, że chciałabyś wiedzieć.

– Tak, tak, dziękuję.

Renata się zawahała.

– Jesteś jeszcze z Maćkiem? – zapytała.

– Nie, jestem już w domu. – Joasia bardzo się starała, by zabrzmiało to lekko, ale nie była przekonana, czy jej się udało.

– W porządku, Andrzej właśnie od niej wyszedł. Muszę kończyć, zdzwoniemy się, pa!

Kiedy Asia się rozłączyła, zauważyła, że ma nieodczytaną wiadomość. Spojrzała na nadawcę. Jurek. Krótka rozmowa z Renatą ją otrzeźwiła. Co ona w ogóle zamierzała zrobić i dlaczego postanowiła się z nim skontaktować? Nawet jeśli dzisiaj nie wyszło, nawet jeśli nie było idealnie, nawet jeśli Maciek już nie zadzwoni... Jakie to miało znaczenie? Powinna przede wszystkim chronić siebie, a nie na nowo pakować się w znajomość bez żadnych perspektyw!

– Dzięki, Hanka, wiedziałas, kiedy się połamać – westchnęła.

Skasowała esemesa, nawet nie zapoznawszy się z jego treścią. Wyłączyła telefon, wzięła szybki prysznic i poszła spać.

Jakież było jej zdziwienie, kiedy Maciek zadzwonił już następnego dnia i zaproponował kolejne spotkanie! Myślała, że wszystko zaprzepaściła jedną nie do końca przemyślaną propozycją. Wiedziała, że się wygłupiła, ale najwidoczniej on bawił się tak dobrze, że postanowił kontynuować tę znajomość. Dostała szansę i nie zamierzała jej zaprzepaścić.

Podczas gdy Hania wracała do zdrowia, Joasia przeżywała swoją pierwszą prawdziwą miłość, chociaż miała już trzydzieści siedem lat i można by pomyśleć, że czas na pierwsze zakochanie już dawno przeminął. Oddzieliła grubą kreską wszystkie swoje nieudane namiastki związków od znajomości z Maciem. Wiedziała, że dostała niepowtarzalną szansę na zbudowanie zdrowej relacji. Potrzebowali siebie nawzajem. Maciek za sprawą żywiołowej Joasi pozwoli zaczął rozumieć, że poza szklanymi biurami toczy się normalne życie.

– Pracuje się, żeby żyć, nigdy odwrotnie – twierdziła Joasia, a on nie bez bólu walczył ze swoim pracoholizmem.

Ona była jednocześnie jego odtrutką i narkotykiem. Zamienił jedno uzależnienie na drugie. Kobiety mają to do siebie, że komplikują nawet najprostsze sytuacje, ale Asia była najbardziej nieprzewidywalną z osób, jakie znał. Stanowili dwa zupełnie przeciwieństwa. Ich bieguny przyciągały się niczym magnes.

Joasia po raz pierwszy była w związku, który nie wykańczał jej emocjonalnie. Jak przez mgłę pamiętała babcię ze strony matki, która była księgową. Niestety, bardzo wcześnie zmarła. Pozostawiła po sobie ból, tęsknotę i wspomnienia kont księgowych. Asia wciąż pamiętała starannie wykaligrafowane cyfry po stronie lewej, czyli „winien”, i po stronie prawej, czyli „ma”. Babcia Wiesia z pewnością szybko wykonałaby kalkulację i doszłaby do wniosku, że na koncie księgowym jej wnuczki bilans środków, które z niego wypłynęły, i tych, które wpłynęły, wychodzi na zero.

W życiu Joasi była równowaga, co było dla niej kompletną nowością. Jej pytania, potrzeba kontroli i otoczenia partnera opieką nie spotykały się z pretensjami, jak to wcześniej miało miejsce. Maciek obracał wszystko w żart, nie wściekał się, nie syczał ze złością: Ograniczasz mnie. Oboje uczyli się funkcjonować w tym niełatwym związku, bo przecież ona była kobietą z przeszłością, a on mężczyzną po przejściach. Nie sposób ot tak zamieść pod dywan lat spęd-

dzonych w poprzednich związkach i wejść w nową relację z absolutnie czystą kartą. Przyzwyczajenia, obawy, lęki – to wszystko zostaje, zmienia się tylko partner. Sęk w tym, żeby wyciągnąć wnioski z przeszłości, a porażkę przekuć w zwycięstwo.

– Jest dobrze, ale tak... nudno – wyznała Joasia, zapytana przez Hanię o nowy związek. – Maciek jest miły, ciepły, a ja przez całe życie spotykałam się z draniami.

Hania wywróciła oczami.

– Słuchaj, rób, co chcesz, to twoje życie, ale ja już mam dość wysłuchiwania, że szukasz miłości, że chciałabyś mieć w końcu normalnego faceta, bo ciągle trafiasz na emocjonalnych popaprańców – westchnęła. – Uważasz, że to pech?

– No, nie wiem, tak, chyba... – Joasia głośno wciągnęła powietrze.

– Czyżby? – Hania zmrużyła oczy. – A mnie się wydaje, że to świadomy wybór! Szukasz wrażeń, emocji. Odrzucasz porządnego faceta, bo jest dla ciebie zbyt oczywisty, zbyt przewidywalny, a potem uzalasz się nad sobą, że przyciągasz samych dupków!

– Bzdury! – zachnęła się Joasia. – Ja się po prostu zakochuję. Nie moja wina, że w niewłaściwych facetach...

Gdzieś w głębi serca jednak wiedziała, że przyjaciółka ma rację. Maciek był jej terapią, jej oazą normalności wśród patałachów i życiowych niedołęg. Miłość do Maćka przyniosła zupełnie inne emocje niż te, jakich doświadczała dotychczas.

Miłość do Maćka była spokojem, harmonią i równowagą. Nie odmieniła życia jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, ale sprawiła, że oboje pragnęli być coraz lepsi. Dla siebie, dla partnera. Dość szybko podjęli decyzję o wspólnym mieszkaniu. Szło ku dobremu. Joasia coraz rzadziej tęskniła za nadmiarem emocji, coraz bardziej podobała jej się ta „nuda” i życiowa stabilizacja. Maciek dotrzymywał słowa i brał coraz mniej nadgodzin. Zmiany były subtelne, ale widoczne nawet dla osoby z zewnątrz. Uczucia dawały jej poczucie stabilizacji, ich wspólne życie wkroczyło w etap porozumiewania się bez słów i patrzenia w tym samym kierunku. Podjęli decyzję o dziecku.

Joasia doskonale pamiętała tamten dzień. Akurat byli na wakacjach nad morzem. Ich wybór padł na Ustronie Morskie, niewielką, urokliwą, położoną na klifie miejscowość na Pobrzeżu Koszalińskim.

Już po dwóch dniach spędzonych w Ustroniu Morskim mieli swoje ulubione miejsce. Długimi godzinami przesiadywali w urokliwej kafejce Na Klifie Café, z której rozciągał się malowniczy widok na morze. Lato było raczej kapryśne, ale im udało się trafić z pogodą. Plażowali niemal każdego dnia, ale wieczory bywały chłodne. Temperatura często oscylowała wokół dziesięciu stopni powyżej zera. Korzystali głównie z tarasu widokowego przylegającego do kawiarni. Goście kafeterii byli osłonięci przed wiatrem transparentnymi markizami, które chroniły przed zimnem i jednocześnie nie przysłaniały niepowtarzalnych widoków. Na każdym z wiklinowych krzeseł leżał gruby polarowy koc. Joasia i Maciek chętnie korzystali z tego dodatkowego okrycia. Opatulali się kocami i grzejąc dłonie kubkami z gorącą czekoladą, wpatrywali się tęsknie w morze. Czasem długimi godzinami milczeli, innym razem paplali bez opamiętania. To właśnie w tej kafejce z widokiem na morze Maciek ni stąd, ni zowąd oznajmił:

– Chciałbym mieć z tobą dziecko.

Joasia doszła do wniosku, że to najpiękniejsze, co kobieta może usłyszeć od mężczyzny, piękniejsze nawet od „zostań moją żoną”. Małżeństwo nie jest tak ostateczne jak rodzicielstwo, w końcu zawsze można wziąć rozwód, a dziecko wiąże ludzi nierozzerwalnie, mocniej niż jakikolwiek papierek, dlatego właśnie ta chwila szczególnie zapisała się w pamięci Joasi.

Ich synek nie był owocem namiętności i chwilowego zakochania, a dojrzałego uczucia. Był dzieckiem planowanym i wyczekany.

Macierzyństwo od lat pozostawało w sferze największych marzeń Joasi. Wiedziała, że chce być matką i spełniać się w tej roli. Kiedy zaszła w upragnioną ciążę, wszystko inne straciło na znaczeniu. Skupiła się na rozwijającym się w jej ciele życiu, chociaż sam stan błogosławiony mocno dawał jej się we znaki. Nie lubiła być w ciąży, ale wprost nie mogła się doczekać porodu, chwili, w której jej dziecko pojawi się na świecie, a życie dzięki temu stanie się pełniejsze, bardziej wartościowe. Koleżanki i znajome powtarzały z tajem-

niczym uśmiechem na twarzy: „Gwarantuję ci, że po porodzie zaleje cię bezgraniczna miłość do dziecka”.

Dlaczego więc jedyne, co ją na tę chwilę zalewało, to krew?

ROZDZIAŁ II

– DLACZEGO TAK MI SIĘ PRZYGLĄDASZ? – Z ZADUMY WYRWAŁ JĄ GŁOS MAĆKA.

Była tak zaskoczona jego pytaniem, że z marszu przyznała mu się do wszystkiego. No, może prawie wszystkiego.

– Rozmyślałam o nas, o naszych początkach – powiedziała. – Twoja mama opowiedziała mi trochę o Agacie.

Maciek spojrział na nią z góry. Najwidoczniej nie spodobało mu się to, co usłyszał.

– Dlaczego rozmawiałaś z moją mamą o Agacie?

Machnęła ręką.

– Już nieważne – rzuciła, ale widząc jego minę, szybko dodała: – Po prostu się zastanawiałam, co ty we mnie zobaczyłeś, skoro wcześniej byłeś z taką kobietą jak ona.

Maciek jeszcze przed chwilą był rozgniewany, ale złość po chwili ustąpiła miejsca rozbawieniu.

– Z tego, co mi wiadomo, ja również nie przypominam twoich byłych facetów – zauważył. – Ani z wyglądu, ani z zachowania. Nigdy nie kierowałem się żadnym kluczem przy wyborze dziewczyn. Po prostu... spodobałaś mi się. Nie potrafię tego wytłumaczyć. W porządku? – upewnił się.

Joasia wzruszyła ramionami.

– Przecież powiedziałam, że nieważne – naburmuszyła się.

– Kiedy kobieta mówi, że coś jest nieważne, jest zupełnie odwrotnie – zauważył ze śmiechem. – Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie nabijaj się ze mnie – zachnęła się. – I nie baw się w psychoanalitkę!

– Dlaczego? – Maciek się rozkręcał w najlepsze. – To bardzo ciekawy przypadek! Wychodzę do sklepu po herbatę dla kobiet karmiących, a ty rozpraszasz z moją matką o mojej byłej narzeczonej. Co was do tego skłoniło? A właśnie – zreflektował się – jak ta herbata?

Joanna skrzywiła się na samą myśl.

– Obrzydliwa. Kiedy Antek będzie już duży, smak tej herbaty będzie powracał do mnie w najgorszych koszmarach – oznajmiła z przekonaniem. – No, ale skoro ma pomóc...

Maciek nie podzielał jej optymizmu, ale wolał zachować tę uwagę dla siebie. Zdawał sobie sprawę, jak drażliwy jest dla Joasi temat karmienia piersią, więc taktownie zamilkł.

Antoś spał już od trzydziestu minut, alleluja! W końcu w mieszkaniu zapadła cisza. Kiedy Joasia jeszcze była w ciąży, Maciek właśnie tak wyobrażał sobie rzeczywistość po jej porodzie. W końcu małe dzieci bez przerwy śpią, prawda? Oczyma wyobraźni widział słodko śpiącego bobasa i siebie, i Asię oglądających na kanapie film sensacyjny, no dobra, może nawet komedię romantyczną. Sam też zamierzał korzystać z przywilejów, które zyskiwał jako ojciec, i spać z synem do południa. Koledzy wprowadzili ostrzegali, że realia życia z noworodkiem mogą go rozczarować, ale on był z natury optymistą.

Jakież było jego zdumienie, kiedy okazało się, że Antek zdecydowanie więcej czasu spędza na wydzieraniu się niż na spaniu! Dlatego teraz, kiedy synek słodko postękiwał przez sen, Maciek był po prostu szczęśliwy i nie rozumiał, dlaczego Joasia chce budzić dziecko. Czy ona zwariowała?

– Chcę wprowadzić stałe pory kąpieli i usypiania – oznajmiła. – Antek musi wiedzieć, że noc różni się od dnia tym, że w nocy wszyscy śpimy, a w dzień jesteśmy aktywni.

– No dobra – zgodził się dla świętego spokoju, chociaż wcale nie był przekonany. – Ale wydaje mi się, że takie małe dziecko jeszcze nie odróżnia nocy od dnia. Nie ten etap.

Asia głośno wypuściła powietrze, starając się nie wybuchnąć. Była zmęczona, miała wszystkiego dość. Naprawdę nie chciało jej się znowu tłumaczyć Maćkowi podstawowych zasad.

– Nie odróżnia, bo nasza w tym rola, żeby go tego nauczyć – stwierdziła. – Kąpiel o stałej porze, przygaszanie świateł, wyciszenie – te wszystkie elementy wpływają na rytuał usypiania. Jeśli przyzwyczaimy Antka do tego, będzie mu łatwiej zasnąć.

– Ale on już śpi! Dlaczego chcesz go obudzić, żeby potem położyć spać? To nielogiczne! – zaprotestował Maciek.

– Jak się teraz wyśpi, nie będzie spał w nocy! – podniosła głos.

Z łóżeczka dobiegło delikatne kwilenie, z sekundy na sekundę nabierające mocy.

– No i go obudziłaś – fuknął Maciek.

Nie lubił głośnych miejsc, unikał tłumów. Od hałasu zazwyczaj tylko bolała go głowa, ale nie zgłaszał słowa skargi na Antka. Przecież to był jego syn! Nie mógłby być na niego zły tylko dlatego, że płacze. Jak inaczej miałby komunikować swoje potrzeby? Ale żeby tak budzić śpiące dziecko...

Po chwili jednak zapomniał o swoich wątpliwościach, bo czekało go wyzwanie z gatunku tych najtrudniejszych. Donald Trump, wbrew wszelkim prognozom, zdobył fotel prezydenta Stanów Zjednoczonych, Reinhold Messner wspiął się na wszystkich czterech ośmiotysięcznikach świata, a album „Thriller” Michaela Jacksona okrył się trzydziestokrotną platyną, ale blask chwały ich wszystkich bladł przy tym, jaki spadał na wykonawcę pierwszej kąpieli dziecka. Joasia powierzyła to zadanie jemu, nie bacząc na protesty i niepokoje.

– Kąpiel dziecka należy do obowiązków ojca – stwierdziła z pełnym przekonaniem. – Rozmawiałam z koleżankami i niemal we wszystkich domach to mężczyźni kąpią dzieci. Poza tym kiedy się schylam, boli mnie blizna. Musisz to zrobić.

Maciek prychnął z niezadowoleniem.

– Łatwo powiedzieć, trudniej wykonać. A jak mu zrobię krzywdę?

Antek zaczął się wydzierać w momencie, kiedy Maciek złapał go za rączkę, żeby ściągnąć body. Świetny początek, nie ma co.

Wanienka z ciepłą wodą była już ustawiona na stojącym na środku pokoju stelażu. Joasia kręciła się obok, posyłając Maćkowi pełne niepokojem spojrzenia,

co wcale nie poprawiało sytuacji. Najpierw sama wymaga od niego, żeby wykapał Antka, a potem traci w niego wiarę!

Po dłuższym czasie Maćkowi w końcu udało się uporać z ubrankami i drżącymi rękami przenieść malucha do wanienki. Szybko okazało się, że Antos reaguje na wodę podobnie jak diabeł na święconą. Już wcześniej pokazał, co potrafi, ale kiedy zaprezentował wszystkie możliwości swoich strun głosowych, Maciek aż gwizdnął z podziwu.

– Nie spodziewałbym się po takim małym człowieku takiego wrzasku – zauważył.

– Możesz być delikatniejszy? Wystraszył się! – oburzyła się Joasia.

– Niby czego? Obchodzę się z nim jak z jajkiem! Skoro potrafisz lepiej, nie wiem, dlaczego ty go nie kąpiesz!

Szybko zrozumiał, że obecność w mieszkaniu nowego lokatora prowokuje niepotrzebne spory i kłótnie. Odpowiedzialność za młode życie wprowadzała do codzienności elementy napięcia i niepokoju. Wiadomo, nikt o zdrowych zmysłach nie nakrzyczy na noworodka, dlatego że ten bez przerwy wyje i nie potrafi powiedzieć, o co mu chodzi, dlatego w takich sytuacjach najczęściej o całe zło świata obwinia się drugą połówkę.

Asia, dziwnie przybita i przygnębiona, odbijała sobie na Maćku każde niepowodzenie i każdy krzyk Antka. Miotła się, aż żal było na nią patrzeć. Zatraciła się w swoim perfekcjonizmie. Chciała, żeby było idealnie, tymczasem wydała na świat *high need baby*^{**}, wyjątkowe dziecko wymagające nawet nie stu, a dwustu procent uwagi.

^{**} *High need baby* – termin wprowadzony przez Williama i Marthę Searsów, lekarza i pielęgniarkę, autorów terminu rodzicielstwa bliskości. Oznacza wyjątkowo wymagające niemowlę.

W końcu udało się spacyfikować noworodka. Kremowanie, pudrowanie, ubieranie i inne czynności pielęgnacyjne wzięła na siebie Joasia, a Maciek już na końcu języka miał pytanie, czy może wyjść z mieszkania, ale wiedział, że najpewniej zostałby zgromiony wzrokiem. Bitwa jeszcze się nie zakończyła. Antek był w domu od kilkunastu godzin, a Maciek zdążył nabrać wielkiej ochoty na ucieczkę z pola bitwy. Chętnie poszedłby wyrzucić śmieci, podje-

chałby po chleb do całodobowej piekarni, ale niestety kosz był pusty, a zawartość chlebaka wystarczyłaby, żeby wyżywić całą kompanię wojska, a co dopiero mówić o trzyosobowej rodzinie. Dwu-, bo Antek jeszcze nie jadł chleba.

Sprawdził i niestety nie znalazł pretekstu do wyjścia. Musiał zostać i dzielnie wspierać Asię w całym procesie usypiania dziecka, który trwał, trwał i trwał bez końca. Mało tego, nawet jeśli kończył się sukcesem, to i tak przy próbie odłożenia Antka do łóżeczka cały cyrk zaczynał się od nowa.

– Już rozumiem, co miała na myśli moja koleżanka, twierdząc, że nie sztuką jest uspić. Sztuką jest odłożyć – powiedziała Joasia, pochylając się nad łóżeczkiem, a w jej głosie rozbrzmiały frustracja i wycieńczenie.

– Ja spróbuję – zaoferował się Maciek – a ty idź pod prysznic.

Zrozumiał, że dobrze postąpił, kiedy na twarzy Asi odmalowała się widoczna ulga. Kiedyś widział już u niej takie zadowolenie, gdy podarował jej na urodziny bon upominkowy na zabiegi kosmetyczne. Cóż, kiedy kobieta zostaje matką, zwykła kąpiel staje się wydarzeniem na miarę wyjścia do spa. Wzięła prysznic w rekordowym czasie czterdziestu ośmiu sekund, założyła piżamę i wróciła do niezadowolonego z towarzystwa ojca Antka. W gruncie rzeczy trudno było jednoznacznie rozstrzygnąć, co jest źródłem frustracji chłopca, gdyż ten sprawiał wrażenie notorycznie zniesmaczonego. Joasia porwała synka w ramiona, ale i to go nie uspokoiło. Wyciszył się na moment na widok piersi, ale po chwili oderwał się od niej z głośnym płaczem. Wrócili do punktu wyjścia.

Maciek był przekonany, że wszystkie problemy skończyłyby się, gdyby Asia przestała się tak upierać przy karmieniu piersią, które ewidentnie nie było jej pisane. Twierdził, że Antek jest po prostu głodny, ale Joasia upierała się, że wszystko jest w porządku, że niektóre dzieci po prostu tak mają, a najwyraźniej Antos jest właśnie jednym z takich niemowląt, które *tak ma*. Za nic w świecie nie chciała dopuścić do siebie myśli, że może nie mieć wystarczająco dużo pokarmu.

– Wiesz, że nadgorliwość jest gorsza od faszyzmu? – fuknął. – To już się robi niebezpieczne! Kurwa, on jest głodny, rozumiesz?

– Nie jest głodny – powtarzała Asia, kiwając się w przód i w tył z dzieckiem na rękach. – Nie potrafi się wyciszyć, potrzebuje naszej nieustannej uwagi, ale nie jest głodny, przed chwilą jadł...

Maciek nie potrafił ustalić, czy Joasia próbuje przekonać samą siebie, czy naprawdę wierzy w to, co wygaduje, ale obstawiał to drugie, i w najmniejszym stopniu mu się to nie spodobało. Zwariowała, naprawdę zwariowała!

– Czyżby? – wycedził. – To jak wytłumaczysz to, że łapczywie zaczyna ssać pierś, a po chwili odrywa się z płaczem?

– Nie wiem, on po prostu...

– Wścieka się, bo jest głodny, a nic nie leci!

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz! – zachnęła się.

Awantura wisiała w powietrzu. Wrzaski i niezadowolenie Antka podgrzewały atmosferę i najpewniej padłoby o kilka słów za dużo, gdyby Joasi nagle nie olśniło.

– Maciek! – krzyknęła tryumfalnie. – A może on po prostu ma kolkę?

– To wcale nie byłoby takie głupie... – zawahał się. – Może pomasuj mu brzuszek?

Joasia i Maciek nie rozstrzygnęli jednoznacznie, czy zrzędlivość Antka wynika z kolki, głodu, czy może, jak sugerowała ona, z tego, że niektóre dzieci po prostu *tak mają*. Dwadzieścia minut po północy odetchnęli z ulgą, kiedy w końcu Antoś zasnął i, co ważniejsze, nie obudził się przy nawiązaniu bliższego kontaktu z podłożem. Maciek błyskawicznie wskoczył pod koldrę i zamknął oczy, świadom, że za kilkadziesiąt, ba, może nawet kilkanaście minut może nastąpić bolesna pobudka. Zamierzał właściwie wykorzystać darowany mu czas.

Asia stanęła nad łóżeczkiem i przez dłuższą chwilę wpatrywała się w śpiące dziecko. Nie, nie z zachwytem. Z przerażeniem. Antek był taki malutki, bezbronny, całkowicie zależny od niej. I właśnie ta zależność ją przeraziła. Była świadoma istnienia ogromnej odpowiedzialności za dziecko, odkąd tylko zaszła w ciążę, ale teraz, kiedy wpatrywała się w miniaturowe zaciśnięte piąstki swojego synka, jego maleńką, delikatną główkę, dotarło do niej, jak bardzo kruche i uzależnione od jej działań jest życie tego małego człowieka.

Bała się tej odpowiedzialności. Przerażała ją świadomość tak silnej więzi z drugim, w zasadzie zupełnie obcym człowiekiem. Dopiero go poznawała. W porządku, on był ciałem z jej ciała, krwią z jej krwi, ale... nie czuła tego. Wszystkie emocje były płaskie, bez wyrazu.

Nie nadaję się na matkę i mam dziecko. Co teraz? – myślała.

Kiedy była w ciąży, kobiety, które już miały dzieci, zapewniały ją, że macierzyństwo jest piękne, ale ona tego teraz kompletnie nie czuła.

Nagle Antek poruszył się niespokojnie, a ona odskoczyła od łóżeczka jak oparzona. Położyła się na łóżku, przykryła kołdrą i zamarła. *On znów będzie czegoś ode mnie chciał, znów się obudzi i będzie się darł wniebogłosy.*

Ale po chwili oddech Antka się uspokoił i dziecko się nie przebudziło.

Joasia chciała zasnąć, ale nie mogła. Bała się, że coś mogłoby się stać synkowi. Naczytała się kiedyś o nagłej śmierci łóżeczkowej. Podobno przychodzi niespodziewanie i zabiera nawet zdrowe niemowlęta, u których nie stwierdzono żadnych nieprawidłowości. Asia nie chciała zawieść Antka. Bała się, że się nie sprawdzi, nie uratuje syna, kiedy on będzie jej potrzebował. W szpitalu zawsze ktoś był obok. Po oddziale kręciły się pielęgniarki, położne, lekarze, inne mamy. Teraz Antoś mógł liczyć tylko na nią, bo Maciek chrapał w najlepsze. Jak on może spać, jak może być tak spokojny?

Leżała, nawet zamknęła oczy, na chwilę straciła kontakt z rzeczywistością, ale prawdziwy, mocny sen nie nadchodził. Zaraz zresztą Antoś zaczął się wiercić, a po chwili sypialnia rozbrzmiała głośnym płaczem dziecka. Joasia spojrzała na zegarek. Pierwsza pięćdziesiąt, czyli spał półtorej godziny.

Znów musiała go nosić, przytulać, usypiać. Podała mu pierś, ale starym zwyczajem Antek oderwał się od niej z wrzaskiem.

A może on czuje? – zastanawiała się Joasia. *Może czuje, że karmienie sprawia mi ból, że tak naprawdę nie chcę tego robić, nie chcę, żeby był tak blisko, nie chcę, żeby ranił moje brodawki?*

Postawiła przed sobą zadanie i zamierzała je wykonać bez względu na koszty. Antoś będzie zdrowym, karmionym piersią dzieckiem. Takie wymagania stawiał przed nią współczesny świat. O, chociażby te plakaty w szpitalu! Jak to leciało?

Karmienie piersią jest najlepszym ze sposobów karmienia niemowląt. Karmienie piersią – najlepsza inwestycja w zdrowie dziecka. Karm piersią na żądanie!

Chyba tak.

Joasia pragnęła dać synkowi to, co dla niego najcenniejsze. Nie chciała być gorszą matką, a tak postrzegano mamy karmiące dzieci butelką. Czuła, że się nie nadaje, dlatego postawiła sobie za punkt honoru udowodnić innym, że jest idealną matką. Sobie przy okazji również.

– Dlaczego Antek tak krzyczy? – wymamrotał Maciek. – Czy on nigdy nie bywa zmęczony?

– Cicho! – zrugła go. – Już prawie zasnął, a ty znów go obudziłeś!

– Prawie...

Antek żywił ogromną niechęć do swojego łóżeczka. Protestował za każdym razem, kiedy Joasia go do niego odkładała, a dziwnym zbiegiem okoliczności milknął, gdy lądował w łóżku rodziców.

– Najwyraźniej mu tutaj dobrze – zauważył Maciek, przewracając się na drugi bok. – Zostaw go tutaj i idź spać!

– Ale... – zaprotestowała nieśmiało Joasia. – Nie jestem przekonana, czy on powinien z nami spać. To niebezpieczne.

Maciek poderwał się ze złością. Asia odruchowo spojrzała na Antosia, ale ten ani drgnął.

– Naczytałaś się tych idiotycznych poradników i za wszelką cenę próbujesz wcielać te rady w życie! Sama mówiłaś, że informacje z jednego źródła przeczą tym podanym w drugiej książce, więc błagam cię, uspokój się! Śpij, póki on śpi, bo potem będziesz narzekać, że jesteś niewyspana!

Joasi nie spodobała się ta przemowa, ale Maciek chyba nie przewidział żadnej odpowiedzi z jej strony, bo rozciągnął się na łóżku, odwrócił od niej i przykrył kołdrą po samą szyję, chociaż w mieszkaniu było nieznośnie gorąco. Wszystkie okna były pootwierane, a żadna z firanek ani nie drgnęła. Nawet Joasi, wielkiej zwolenniczce lata, przeszkadzała tak wysoka temperatura, a Maciek najwidoczniej nic sobie z niej nie robił.

Posłuchała Maćka i delikatnie, aby nie obudzić dziecka, położyła się na łóżku, ale znowu nie mogła zasnąć. Bała się, że przez sen może zrobić Antkowi

krzywdę. Czuwała. Nawet wtedy kiedy się zdrzemnęła, zachowywała czujność. W rezultacie kiedy o piątej rano rozległ się głośny płacz synka, była jeszcze bardziej zmęczona i niewyspana, niż kiedy kładła się spać.

ROZDZIAŁ 12

JOASIA Z NIECIERPLIWOŚCIĄ CZEKAŁA NA WIZYTĘ POŁOŻNEJ ŚRODOWISKOWEJ. Mimo że miała już nie najlepsze doświadczenia ze służbą zdrowia – wystarczy wspomnieć choćby pobyt w szpitalu – wciąż wierzyła, że położna, która ją odwiedzi, jest nieco bardziej kompetentna od niej w kwestiach związanych z opieką nad noworodkiem.

Liczyła, że specjalistka rozwieje jej wątpliwości. Potrzebowała osoby, która zapewni ją, że właściwie zajmuje się dzieckiem, bo sama nie miała takiego przekonania. Wystarczyło spojrzeć na Antka, wiecznie niezadowolonego i płaczącego z sobie tylko znanego powodu. Już to, że nie potrafiła rozstrzygnąć, dlaczego jej dziecko płacze, było źródłem wiecznej frustracji i rozczarowania sobą. Przecież matki potrafią odróżnić płacz dziecka spowodowany mokrą pieluchą od płaczu dziecka wywołanego przez rozdrażnienie i zmęczenie! Ona nie umiała. Za nic w świecie nie potrafiła dostrzec różnicy. Jakkolwiek na to spojrzeć, Antek zawsze płakał tak samo.

Maciek również pokładał w wizycie położnej ogromne nadzieje. Wciąż uparcie twierdził, że Antoś się nie najada i powinni zacząć dokarmiać go butelką. Liczył na to, że położna dostrzeże błędy w karmieniu i albo pomoże je wyeliminować, albo poprze go i zaproponuje młodej matce karmienie butelką lub chociaż karmienie mieszane. Maciek twierdził, że główną przyczyną rozdrażnienia Antka jest głód, ale Asia nawet nie chciała tego słuchać. Przez pierwszy tydzień życia Antka zdążyli się pokłócić więcej razy niż przez prawie dwa lata znajomości. Narodziny dziecka okazały się ogromnym sprawdzianem dla ich związku, a Maciek miał dziwne wrażenie, że nie wychodzą z tej

próby obronną ręką. Joasia stała się agresywna, wyladowywała na nim swoje frustracje. Klóciła się z Mackiem z byle powodu. Jej zestresowanie było widoczne gołym okiem, a Maciek uważał, że negatywne emocje matki odbijają się na Antosiu.

Położna zjawiała się z zapowiedzianą wizytą trzy dni po powrocie Joasi i Antosia ze szpitala. Maciek otworzył kobiecie drzwi i zmierzył ją spojrzeniem. Wielokrotnie przekonał się, że pierwsze wrażenie bywa mylne, jednak nie potrafił powstrzymać się przed ocenieniem położnej jako osoby, która przychodzi do pracy za karę. Jej wargi były zaciśnięte w cienką linię, a spojrzenie wyrażało znudzenie.

– Dzień dobry, zapraszam! – Maciek otworzył kobiecie drzwi i wpuścił ją do środka.

Joasia poruszyła się niespokojnie w sypialni. Właśnie przewijała Antka i zastanawiała się nad stopniem zabrudzenia pampersa. Nigdy by nie przypuszczała, że będzie zawracać sobie głowę takimi sprawami jak kupa czy siuski innego człowieka, ale odkąd została matką, wszystko stanęło na głowie. Martwiło ją, że pielucha jest sucha.

Czyżby rzeczywiście Antoś płakał z głodu?

– Pierwsze drzwi po lewej – Maciek tymczasem pilotował położną.

– A gdzie jest łazienka? Chciałabym najpierw umyć ręce – odezwała się nosowym głosem położna.

Maciek wskazał kobiecie kierunek. Po kilkudziesięciu sekundach położna pojawiła się w drzwiach sypialni, w której Joasia zdążyła już przebrać Antka. Z dnia na dzień czuła się coraz lepiej, a jej ruchy stawały się coraz sprawniejsze. Czasem jeszcze odczuwała nieprzyjemne mrowienie wokół blizny, ale ten najgorszy okres, kiedy każdy najmniejszy ruch wywoływał ból, miała już za sobą.

Joasia pomyślała, że położna jest kobietą, z którą na pewno nie chciałaby się spotkać prywatnie. Była zimna, do bólu oficjalna i najzwyczajniej w świecie niesympatyczna. Do czasu, aż zobaczyła dziecko. W jednej krótkiej chwili Asia zrozumiała, dlaczego kobieta wybrała taki zawód.

– O, witamy, witamy małego księcia! – zaczęła szczebiotać na widok Antosia. – Przyszłam sprawdzić, czy wszystko z tobą w porządku, i zapytać, jak się czujesz, skarbenku! – Pochyliła się nad dzieckiem i uśmiechnęła się szeroko. Złapała go za rączkę, a chłopczyk odruchowo zacisnął dłoń na jej palcu. – Ale siłacz, no, no, no! – Położna nagle jakby dostrzegła Joasię i przestała ją lekceważyć. – Dzień dobry, nazywam się Maria Ostrowska – przedstawiła się oficjalnym tonem.

Joanna była zdumiona nagłą zmianą, jaka zaszła w tej kobiecie w tak krótkim czasie. Najwidoczniej uwielbiała dzieci, ale nie żywiła zbyt dużej sympatii do ich matek. Dziwne.

– Joanna Metera. Dziękuję, że pani przyszła – bąknęła pod nosem, ale położna już jej nie słuchała.

Maria zagadywała Antka i uśmiechała się do niego, a jemu najwyraźniej spodobało się nowe towarzystwo. Zdrajca!

– Widzę, że skóra jest w porządku, nie ma żadnej wysypki ani objawów żółtaczki. W szpitalu badano mu poziom bilirubiny? – dopytała położna, a Joasia spojrzała na nią wielkimi oczami.

– Nie mam pojęcia – przyznała z zażenowaniem. – Nic mi o tym nie wiadomo.

– Czyli wszystko było w normie – podsumowała Maria. – Gdyby było inaczej, ktoś na pewno by panią poinformował. Czy mogłaby pani rozebrać dziecko do pampersa? Chciałabym je obejrzeć.

Joasia zacisnęła zęby i wykonała polecenie położnej. Szkoda, że tamta wcześniej nie uprzedziła, że dziecko powinno być rozebrane, nie trudziłaby się kilka minut temu przy jego ubieraniu.

– To pani pierwsze dziecko? – zapytała Maria, gdy Asia ściągała Antosiowi body.

Aż tak bardzo widać? – miała ochotę zapytać, ale powiedziała tylko:

– Tak, pierwsze.

– Jak pani karmi?

Joasia poczuła, jak w jednej sekundzie oblewa ją zimny pot, chociaż temperatura w pomieszczeniu była nieznośnie wysoka.

– Piersią.

Położna powoli skinęła głową.

– Na żądanie?

– Tak, na żądanie – potwierdziła Joasia, próbując precyzyjnie ubrać dziecko przez głowę dziecka.

Antek głośno zaprotestował.

– Ile razy dziennie?

– Słucham? – zdziwiła się młoda mama, oddychając z ulgą. Wreszcie udało jej się rozprawić z przyciasnym body. Odnotowała w pamięci, aby zacząć kupować tylko ubranka z zapięciami przy szyi.

– Pytałam, ile razy dziennie pani karmi.

Joasia zmarszczyła czoło. Przeniosła wzrok z Antka na swojego gościa.

– Prawdę mówiąc, nie liczę. – Podrapała się po dłoni. Zapiękło. Ostatnio drapała się po niej zdecydowanie zbyt często, ale i stresów miała więcej niż dotychczas. – Po prostu podaję mu pierś tyle razy, ile potrzebuje.

– W porządku, zaraz do tego wrócimy. – Maria zainteresowała się dzieckiem. – Kikut pępowiny goi się prawidłowo. Czy mogłabym na chwilę rozpiąć mu pampersa? – zapytała. Joasia tylko wzruszyła ramionami, ale położna nie mogła tego zobaczyć, bo była skoncentrowana wyłącznie na dziecku. – W porządku, jąderka zstąpione. – Dotknęła pampersa. – Jest suchy. Przebierała pani teraz dziecko?

– Przed chwilą – przyznała i kątem oka odnotowała, że Maciek pojawił się w progu i przypatruje się z zainteresowaniem całej scenie. – Czy mogłaby mi pani powiedzieć, jak prawidłowo zadbać o pępek dziecka? Pytam, bo w szpitalu nie dostaliśmy żadnych zaleceń, a położna w szkole rodzenia mówiła, że dwa razy dziennie trzeba spryskiwać pępek Octeniseptem, dlatego...

Maria machnęła ręką.

– Wie pani, te wytyczne zmieniają się średnio co dwa lata, sama się już w tym wszystkim pogubiłam – przyznała z niesmakiem. – Kiedyś smarowało się spirytusem rozcieńczonym wodą, potem weszła ta moda na Octenisept, a teraz uważa się, że Octenisept opóźnia odpadnięcie kikuta pępowiny, a pępka nie trzeba niczym smarować ani polewać. W przypadku naszego małego

królewicza – uśmiechnęła się do dziecka – wszystko goi się prawidłowo, dlatego proszę dbać jedynie o to, by kikut był suchy i czysty.

Maciek odchrząknął znacząco, przypominając o swojej obecności.

– Przepraszam, że się wtrączę – odezwał się – ale chciałbym zapytać, po czym można poznać, że dziecko się najada.

Joasia poczuła, jak w jednej sekundzie uchodzi z niej całe powietrze. Spojrzała na niego oskarżycielsko. Słuszność zadanego przez niego pytania była bezdyskusyjna, w końcu chodziło o zdrowie ich dziecka, a mimo to poczuła się, jakby wymierzył jej policzek, jakby obrócił się przeciwko niej, jakby ją zdradził. Pragnęła, żeby chociaż on w nią uwierzył, skoro ona sama nie potrafi.

– Hm. – Maria zmarszczyła nos i spojrzała na niego zaniepokojonym wzrokiem. – Najedzone dziecko po karmieniu jest spokojne, a matka czuje ulgę po opróżnieniu piersi. Ważną wskazówką jest także liczba zabrudzonych pieluch. To, jak często dziecko siusia, wypróżnia się... No i najbardziej miarodajnym wskaźnikiem jest przybieranie na wadze. Byliście już państwo na pierwszej wizycie u pediatry?

– Jeszcze nie – wtrąciła Joasia, kompletnie ignorując Macka. – Wybieramy się w przyszłym tygodniu.

– Mam wagę w samochodzie, czasem się przydaje, choć standardowo nie zabieram jej ze sobą na wizyty... – zawahała się Maria. – Gdyby państwo sobie życzyli...

– Tak, poprosimy – odezwał się Maciek.

– Rozumiem, że ma pan pewne podstawy, żeby przypuszczać, że dziecko się nie najada? – Położna spojrzała na niego podejrzliwie.

Joasia zaczęła jeszcze mocniej drapać dłoń, żeby rozładować rosnące w niej napięcie. Była bliska płaczu. Poczuła się, jakby Maciek oskarżył ją, że źle zajmuje się dzieckiem i świadomie naraża je na niebezpieczeństwo. Niby rozumiała, że partner pragnie się tylko upewnić, czy ich synek prawidłowo przybiera na wadze, ale odebrała jego słowa jako atak.

– Nie, ja... – zaczęła nerwowo, ale Maciek wszedł jej w słowo.

– Asiu, uważam, że jesteś wspaniałą matką, ale masz obsesję na punkcie karmienia piersią i nie dopuszczasz do siebie myśli, że mogłoby ci się nie udać. – Spojrzał na nią czule, co rozsierdziło ją jeszcze bardziej.

Przeklęty zdrajca! Nie mógł jej powiedzieć tego wcześniej, kiedy byli sami? A może próbował, a ona nie chciała go słuchać?

– Jak często dziecko jest karmione? – zainteresowała się Maria.

Patrzyła tylko na ojca, jakby wyczuła, że to od niego uzyska najbardziej miarodajne informacje.

– Często, nawet bardzo często, ale według mnie on ciągle jest głodny – oświadczył, próbując ignorować Joasię, która posyłała mu pełne nienawiści spojrzenia. Robił to dla niej. Dla niej i dla Antosia. – Antek ssie pierś przez kilkadziesiąt sekund, a potem odrywa się od niej z wrzaskiem.

– Kilkadziesiąt sekund? – Maria ściągnęła brwi. – To stanowczo zbyt krótko. Wiadomo, że nie powinno się karmić dziecka z zegarkiem w ręku, ale uważa się, że aby można było uznać karmienie za wydajne, aktywne ssanie jednej piersi powinno trwać co najmniej przez dziesięć minut.

– Na pewno tyle nie trwa – zapewnił Maciek. – Maksymalnie minutę.

Położna powoli przeniosła wzrok z Maćka na Joasię.

– Czy czuje pani ulgę po karmieniu?

– Ja... – Asia przygryzła dolną wargę i spuściła wzrok. – Nie mam w ogóle wrażenia przepelnionych piersi, dlatego po karmieniu chyba nie pojawia się żadna ulga.

Maria zacmokała z niezadowoleniem.

– Nie miała pani nawału pokarmu? Urodziła pani przez cesarskie cięcie, prawda? – zapytała, a kiedy Joasia potwierdziła skinieniem głowy, doprecyzowała: – Kiedy?

– Tydzień temu.

– Dobrze, nawał nie zawsze wiąże się z bolesnymi obrzękami, czasem to po prostu uczucie wzbierania w piersi i zwiększenie się ilości mleka. Czy coś takiego pani zaobserwowała?

Asia wzruszyła ramionami. Nienawidziła w macierzyństwie tego, że jej ciało przestało należeć do niej, a zawartość jej piersi stała się nagle przedmiotem

otwartej dyskusji. To ją deprymowało, utwierdzało w przekonaniu, że przestała być niezależnym bytem, a stała się prywatną własnością rozwrzeszczanego ssaka.

– Możliwe – stwierdziła tylko.

Maria zerknęła na Maćka porozumiewawczo i powiedziała:

– Myślę, że warto zważyć dziecko. Czy zjechałby pan ze mną na dół i pomógł z wagą?

– Jasne – zgodził się ochoczo Maciek.

Joasia bezbłędnie odgadła, że wcale nie chodzi o pomoc przy niesieniu wagi, która przecież nie mogła być ogromna. Położna najpewniej chciała zamienić z Maćkiem kilka słów na osobności.

Kiedy za Marią i Maćkiem zamknęły się drzwi, Joasia wybuchnęła głośnym płaczem. Ręka paliła żywym ogniem, ale nadal ją drapała. Antek leżał w samym pampersie na przewijaku i coraz bardziej się niepokoił, o czym świadczyło wściekłe wymachiwanie nogami i rękami.

– Widzisz, nawet nie powiedziała, czy mogę cię ubrać – prychnęła ze złością Joasia. – Chodź, założymy chociaż to body, nie będziesz tu tak leżał голу-sieńki... – Pochyliła się nad noworodkiem. – Tata uważa, że jestem beznadziejną mamą, słyszałeś sam, prawda? I chyba ma rację, co? W końcu ty cały czas płaczesz, bezustannie jesteś smutny, niezadowolony... Źle ci, prawda? Wolałbyś mieć inną mamę, tak?

Antoś, coraz bardziej zdenerwowany przebywaniem w tej samej pozycji i przebieraniem, głośno zapłakał. Joasia zapięła mu body w kroku i wzięła go na ręce.

Kiedy położna i Maciek wrócili do mieszkania, przechadzała się po sypialni, próbując uspokoić malucha. Spojrzała kątem oka na wagę, którą położna postawiła na komodzie. Nie pomyliła się. Waga była na tyle mała i lekka, że kobieta nie potrzebowała pomocy, aby ją wyciągnąć z samochodu, wnieść do klatki i wjechać z nią windą.

– Jaka była waga urodzeniowa dziecka? – zapytała Maria, gestem zachęcając Joasię, aby podała jej dziecko. – A pan niech położy na wadze pieluszkę tetrową...

Maciek natychmiast wykonał jej polecenie.

– Trzy dziewięćset – odpowiedziała Joasia, niechętnie przekazując położnej Antosia.

– Ile ważył przy wypisie ze szpitala? – chciała wiedzieć. Spojrzała na chłopczyka i od razu się rozchmurzyła. – No, ciocia wróciła, żeby cię zważyć! Cieszysz się, maluszku?

– Trzy sześćset pięćdziesiąt.

– W porządku – mruknęła, kładąc dziecko na wadze. Antek głośno zaprotestował. – No, już, to nie potrwa długo, skarbenku! – Spojrzała na wyświetlacz. – Kiedy pani wyszła z synkiem ze szpitala?

– Trzy dni temu – przyznała Asia.

– Trzy sześćset osiemdziesiąt – westchnęła Maria. – Stanowczo za mało.

Joasia nawet nie zerknęła na Maćka. Znała go na tyle, że wiedziała, iż w tym momencie posyła jej spojrzenia, które znaczyły tyle samo co „a nie mówiłem?”. Poderwała się z łóżka i odebrała od położnej zdenerwowanego Antka. Przytuliła synka i zaczęła delikatnie gładzić go po plecach.

– Ile powinien teraz ważyć? – głos Maćka nie wyrażał zdenerwowania. Był do bólu rzeczowy.

– Tak naprawdę nie ma ściśle określonych norm przyrostu masy na ciała. Przyjmuje się, że w pierwszych miesiącach życia dziecko powinno przybierać średnio od stu czterdziestu do dwustu dziesięciu gramów na tydzień – przyznała, wyłączając wagę i podając Maćkowi pieluchę. – Oczywiście nieznaczne odchylenia od normy nie wzbudzają niepokoju, ale trzydzieści gramów w trzy dni... – urwała znacząco.

– Czy rozkręcenie laktacji jest jeszcze możliwe? – zapytała Joasia, walcząc ze łzami.

Położna się zawahała.

– Teoretycznie tak, chociaż nie będzie to łatwe, ale pani w tej chwili musi myśleć przede wszystkim o dziecku, o tym, że ono się nie najada. Może pani próbować pobudzić laktację laktatorem, warto też jak najczęściej przystawiać synka do piersi, ale on... – przełknęła głośno ślinę i zatrzymała się na dłużej. – Ale on musi dostać teraz mleko modyfikowane, żeby trochę przybrać. Zanim

laktacja na dobre się rozbudzi... To dla jego dobra, rozumie to pani, prawda? Spadek wagi noworodka po porodzie jest jak najbardziej fizjologiczny, ale pani synek ma tydzień, powinien już teraz wracać do masy urodzeniowej.

Joasia skinęła głową. Na więcej nie mogła się zdobyć. Znow jej się nie udało. Znow zawiodła swojego synka.

– Jakie mleko pani poleca? – wtrącił Maciek.

– Nie tyle, że polecam, ale wielu rodziców podaje na przykład bebilon. Tak naprawdę wszystko zależy od dziecka i czasem trzeba wypróbować kilka rodzajów mleka, zanim trafi się na to właściwe – przyznała Maria.

Asia usiadła na łóżku, kompletnie ignorując Maćka i położną. Skupiła się na Antku, który prężył się i napinał, wykrzywiając przy tym zabawnie buzię.

– Dobrze, zaraz po pani wizycie pojedę do sklepu i kupię mleko, butelki, smoczki – postanowił Maciek.

Maria stanęła nad Joasią, która niechętnie podniosła na nią wzrok.

– Ma pani do mnie jeszcze jakieś pytania?

– Nie – odpowiedziała krótko Asia.

Chciała, żeby ta kobieta już wyszła, żeby dała jej spokój. Tak się cieszyła na jej wizytę, liczyła, że położna podsunie jej kilka dobrych rad, tymczasem ona zniweczyła jej wszystkie starania, przyznając Maćkowi rację, że powinno się podać dziecku butelkę. Joasia nie robiła sobie już żadnych nadziei. Wiedziała, że to początek końca.

Nie będzie karmić piersią. Skoro już teraz miała problemy z pokarmem, nie wierzyła, że uda jej się utrzymać laktację, kiedy Antek przejdzie na mieszankę. A tak się starała, tak walczyła! Ignorowała ból, który czuła w piersi za każdym razem, kiedy przystawiała synka. Nie zwracała uwagi na poranione brodawki, lekceważyła też swoją niechęć, a wszystko to, by sprostać wizerunkowi idealnej matki, która karmi swoje dziecko piersią.

Czuła się zaszczuta.

Z jednej strony była atakowana ulotkami, plakatami i kampaniami na temat karmienia piersią. Z drugiej – nie otrzymała w szpitalu praktycznie żadnego wsparcia, nie licząc kilku uciśnień piersi i nachalnych prób przystawienia wrzeszczącego Antka, kiedy jeszcze leżała plackiem po cesarce. Później,

kiedy już wstała, nikt nie przyszedł, nie skorygował techniki karmienia, nie udzielił cennych wskazówek. Położne widziały przecież, że ma problemy z karmieniem. Nie umożliwiły jej kontaktu z doradcą laktacyjnym, tylko zabrały dziecko na dokarmianie, bo tak było łatwiej.

Joasia sama nie wiedziała już, czy to możliwe, ale jednocześnie czuła ogromną ulgę i bolesny zawód. Ulgę, bo tak naprawdę nie lubiła karmić piersią. Bolało ją to, budziło niezrozumiałą niechęć wobec bliskości dziecka. Zawód, bo przecież mleko mamy było najzdrowsze, najlepsze dla jej synka. Okazała się niewystarczająco dobra, niewystarczająco silna, żeby wykarmić swoje dziecko. Dramat.

– Proszę nie mieć z tego powodu wyrzutów sumienia – usłyszała głos położnej. – Mleko modyfikowane, wbrew temu, co może pani przeczytać na forach internetowych, nie jest trucizną. Dzieci karmione mieszanką rozwijają się prawidłowo i mają się świetnie! Więcej szkody może wyrządzić maleństwu kiepskie samopoczucie mamy, która wyrzuca sobie, że nie może karmić piersią, niż to mleko... Proszę pamiętać, że szczęśliwa mama to szczęśliwe dziecko!

Szczęśliwa mama to szczęśliwe dziecko.

Utarty slogan, hasło powtarzane przez rzesze specjalistów. Ale co naprawdę znaczyło? I czy Antek w takim wypadku mógł być szczęśliwy?

– Zrozumiałam – wymamrotała Joasia, bo wyczuła, że położna czeka na jej odpowiedź.

Maria wyraźnie się rozluźniła.

– Czy mają państwo jeszcze jakieś pytania?

Asia próbowała się skupić, ale w żaden sposób nie mogła sobie już przypomnieć, o co chciała zapytać położną. Żałowała, że nie zanotowała swoich wątpliwości.

– Ja chciałbym wiedzieć, czy możemy już z Antosiem wyjść na spacer – odezwał się Maciek.

O, to! Właśnie. Dobrze, że chociaż on zachował zimą krew. Czasem okazywał się naprawdę pomocny. Nawet jeśli jest zdrajcą.

– Oczywiście, na zewnątrz jest piękna pogoda, śmiało możecie państwo spacerować z dzieckiem – uśmiechnęła się. – Tylko proszę pamiętać, żeby nie wystawiać synka na pełne słońce – zastrzegła. – Najlepiej zamontować przy wózku parasol przeciwsłoneczny i absolutnie nie narzucać na budę wózka pieluchy tetrowej. Czasem mijam na ulicy matki, które tak robią, i aż mam ochotę zwrócić im uwagę...

– Dlaczego? – zdziwiła się Joasia.

Sama zamierzała w ten sposób osłaniać dziecko przed słońcem.

– To niebezpieczne. W tak osłoniętym wózku nie ma cyrkulacji powietrza, a temperatura jest znacznie wyższa niż na zewnątrz, co przy tych upałach może się naprawdę źle skończyć! A! – zreflektowała się. – W tak gorące dni jak dziś najlepiej wychodzić z dzieckiem na spacer rano lub późnym popołudniem.

– A jak powinnam ubrać Antosia? – zapytała Asia.

– Samo body wystarczy. Proszę nie nakładać mu dodatkowych warstw ubrań, na zewnątrz jest ponad trzydzieści stopni!

Maciek odprowadził położną do drzwi. Antoś zaczął szukać piersi. Joasia uśmiechnęła się smutno i położyła się na łóżku, aby wygodnie nakarmić chłopca. Gdzieś w jej sercu jeszcze tliła się nadzieja, że może tym razem będzie inaczej, że z jej piersi w końcu popłynie tyle mleka, aby mógł się najeść, ale już po trzydziestu sekundach oderwał się i głośno obwieścił swoją irytację.

Kiedy Maciek wrócił do sypialni, Joasia ostentacyjnie ignorowała go przez dłuższą chwilę. Wiedziała, że kierowała nim przede wszystkim troska o Antosia, jak się okazało słusznie, bo synek przybierał na wadze stanowczo za mało, ale jakaś jej część nie potrafiła przestać się na niego gniewać. Wszelkie uwagi na temat karmienia odebrała bardzo osobiście i teraz chciała go ukarać. Była zła i rozzalona.

– Asiu, podjadę do sklepu... – zaczął ostrożnie Maciek.

Przełknęła gorzką gorycz porażki i odezwała się nie bez pretensji w głosie:

– Od początku nie wierzyłeś w to, że mi się uda.

– Przecież to nie twoja wina! – zareagował natychmiast. – Kochanie, proszę, nie odbieraj tego tak osobiście...

– Ty mi tu nie kochaniu, tylko powiedz, o czym rozmawiałeś z tą położną, kiedy wyszliście z mieszkania! – Podniosła się na rękach. Jej oczy ciskały gro- my w jego kierunku. – Opowiadałeś jej, jaką jestem beznadziejną matką i jak bardzo sobie nie radzę?

– Dobry Boże, skąd... – Maciek był skonsternowany. – Poprosiłem ją o radę, jak poprawić twoje samopoczucie w związku z tym, że nie wychodzi ci kar- mienie, jak cię przekonać, że to nie sprawia, że jesteś gorszą matką! Asiu, zrozum... – Nachylił się nad nią i spojrzał jej w oczy. Antek zastygł w bezru- chu na łóżku, przypatrując się całej scenie. – Już w ciąży zaplanowałaś sobie szczegółowo pierwsze lata życia Antka, zapominając, że on jest odrębnym człowiekiem, który też, mimo że ma dopiero tydzień, może mieć coś do po- wiedzenia w pewnych kwestiach. Jesteś wspaniała taka, jaka jesteś, i nie mu- sisz niczego zmieniać. Przestań się tylko zadręczać, a wszystko się ułoży – zniżył głos. – Mamy zdrowego, ślicznego, wspaniałego synka. Kochamy się, mamy do pomocy moją mamę, twoją przyjaciółkę, pewnie gdyby trzeba było, pani Róża też chętnie by nam pomogła... Jest dobrze, nie widzisz tego?

Nie odpowiedziała. Uśmiechnęła się tylko smutno.

Nie widziała. I to właśnie był jej największy problem.

Nic jej nie cieszyło, bezustannie pochlipywała po kątach i z dnia na dzień miała coraz mniej sił. Najchętniej położyłaby się w łóżku i w ogóle z niego nie wstawała, ale nie mogła sobie na to pozwolić. Maciek miał niebawem wrócić do pracy po urlopie ojcowskim, a ona z lękiem myślała o chwili, kiedy zosta- nie z Antkiem sama. Już teraz łapała się na tym, że nie śpi w nocy i zastana- wia się, jak przeżyć kolejny dzień. A przecież miała do pomocy Maćka... Nie wyobrażała sobie dnia, kiedy on wróci do pracy i zostawi ją samą z dzieckiem i wszystkimi problemami.

Całe dni skupiały się wokół synka i nie potrafiła sobie wyobrazić, że kie- dykolwiek będzie inaczej. Bała się, że całkowicie zatraci siebie, poświęcając się opiece nad Antkiem, a jednocześnie czuła się winna, że w ogóle tak myśli. Inne kobiety oddałyby wszystko, żeby móc zająć w ciąży i urodzić dziecko, a ona była taka niewdzięczna.

– W porządku. – Głos Maćka dotarł do niej z oddali, jakby z innego świata.
– Kupię to mleko, o którym mówiła położna, butelki i smoczki do butelek. Potrzebujemy czegoś jeszcze?

– Może tej parasolki przeciwsłonecznej do wózka? – zasugerowała.

– O, dobry pomysł! – podchwycił. – Jutro możemy wyjść na spacer, co ty na to?

Nie miała najmniejszej ochoty wychodzić z domu, ale wiedziała, że powinna się zgodzić z uśmiechem na twarzy.

– Dobrze, może być fajnie. – Na więcej nie potrafiła się zdobyć.

– No, to ja jadę szybko do tego sklepu. – Cmoknął ją w czoło. – Kocham cię.

Właśnie. Wcześniej, zanim Antek pojawił się w ich życiu, namiętnie całował ją w usta. Teraz cmokał w czoło lub w policzek. Kolejna niekoniecznie dobra zmiana, chociaż może nie powinna myśleć o tym w takich kategoriach. Dobra zmiana w tym kraju kojarzyła się dość jednoznacznie.

– Asiu?

– Tak? – zdziwiła się. Myślała, że już wyszedł.

– Mówiłem, że cię kocham – odezwał się z wyrzutem.

– Przepraszam, zamyśliłam się. Ja też cię kocham.

Nie do końca zrozumiałym dla niej sposobem chwilę po wyjściu Maćka udało jej się uśpić Antka. Wow! Miała więc chwilę tylko dla siebie. Pierwszy raz od porodu, pierwszy raz od tygodnia. Pomyślała, że może dobrze by było wykorzystać ten moment na nadrobienie zaległości towarzyskich. Czuła się fatalnie ze świadomością, że tak zaniedbała przyjaciółkę, na którą mogła liczyć w absolutnie każdej sytuacji.

Ustawiła wokół Antka fortecę z poduszek, żeby mieć pewność, że synek nie spadnie z łóżka. Wprawdzie chłopczyk jeszcze nie przekręcał się ani z pleców na brzuch, ani odwrotnie, ale uznała, że lepiej zabezpieczyć dziecko przed upadkiem. Wyszła z sypialni i skierowała się w stronę salonu, gdzie po raz ostatni widziała swój telefon. Rzeczywiście, smartfon leżał na regale.

Wybrała numer Hani i odczekała kilka sygnałów. Po chwili w słuchawce rozległ się delikatny, ciepły głos przyjaciółki.

– No cześć! Już myślałam, że nigdy się nie odezwiesz – roześmiała się Hania. – Sprawdzam telefon po dziesięć razy dziennie z myślą, że może przegapiłam wiadomość od ciebie!

– Strasznie cię przepraszam – bąknęła Joasia. – Tyle się teraz dzieje. Nie zdążę się przyzwyczać do myśli, że jest ranek, a tymczasem okazuje się, że nadszedł wieczór i trzeba już kąpać i kłaść Antosia.

– Żartuję, nie miej z mojego powodu żadnych wyrzutów sumienia! – zapewniła Hania. – Jesteś jeszcze w okresie ochronnym, kiedy wszystko ci wolno – zachichotała. – Ale opowiadaj! Jak mały? Daje ci popalić?

Joasia westchnęła znacząco.

– Wiesz, teraz tak sobie myślę, że ja w żaden sposób nie byłam przygotowana na to, co nastąpi... Miałam nadzieję, że trafi mi się egzemplarz przyjazny matce, a tymczasem Antek przez dwadzieścia cztery godziny na dobę dopomina się mojej uwagi, uspokaja się tylko na rękach, nie chce spać w swoim łóżeczku – wyliczała. – U siebie budzi się średnio co piętnaście minut, z nami prześpi ciągiem dwie godziny. Chciałabym go wyeksmitować do jego łóżeczka, póki się nie przyzwyczał, ale...

– Daj spokój, najwidoczniej tego właśnie potrzebuje – podsumowała Hania.

A czy ktoś w ogóle zastanawia się nad tym, czego ja potrzebuję? – pomyślała Asia, ale powiedziała tylko:

– Pewnie masz rację. W każdym razie jest trudno, ale walczymy i się nie poddajemy!

– Chętnie pójdę z tobą i z Antosiem na spacer, jak już się zorganizujesz. Odezwij się, w porządku?

– Jasne, dam ci znać – zgodziła się Asia, głównie dla świętego spokoju. Wiedziała, że nieprędko, jak to powiedziała Hania, się zorganizuje.

– Renata mówiła, że Antek jest bardzo podobny do Maćka. Ja co prawda widziałam go tylko na tym zdjęciu, które mi przesłałaś, ale myślę, że coś w tym jest – wtrąciła Hanna.

– Tak, rzeczywiście, to cały Maciek – przyznała. W słuchawce rozległ się przeciągły dźwięk, informujący, że ktoś próbuje się do niej dodzwonić. – Słuchaj, muszę kończyć. Ktoś się do mnie dobija, pewnie Maciek. Pojechał na za-

kupy i prawdopodobnie stoi teraz przed regałem z produktami dla niemowląt i drapie się po głowie! – rzuciła swobodnie.

– Jasne, trzymaj się, i koniecznie daj znać, jak będziesz się wybierać z Antkiem na spacer. Powodzenia!

Osoba, która próbowała się z nią skontaktować, w międzyczasie zrezygnowała. Joasia ze zdziwieniem odkryła, że dzwoniła do niej pani Róża. Była wychowawczyni z domu dziecka rzadko do kogoś telefonowała. Nie dlatego, że trzymała ludzi na dystans czy była zbyt skoncentrowana na sobie. Nie. Wręcz przeciwnie. Pani Róża nie chciała się narzucać, wierzyła, że jeśli ktoś będzie chciał porozmawiać, znajdzie ją. Nie dzwoniła do innych ot tak, więc Joasia zrozumiała, że musiał istnieć jakiś powód, dla którego chciała się z nią skontaktować. Oddzwoniła natychmiast.

– Dzień dobry, dzwoniła pani do mnie.

– Joasiu! – Pani Róża ucieszyła się, słysząc głos dawnej podopiecznej. – Przepraszam, że cię niepokoję. Wiem, że niedawno zostałeś mamą, Hania już mi przekazała tę informację. Bardzo się cieszę i gratuluję! Niezręcznie mi zawracać ci głowę w tak ważnym dla ciebie okresie...

– Proszę mówić, Antoś akurat zasnął – weszła jej w słowo Asia.

– Ktoś cię szukał – Róża przeszła od razu do rzeczy. – Nie wiem kto, bo nie chciał podać nazwiska, a ja tej osoby nie kojarzę. Powiedziała, że musi się z tobą skontaktować, prosiła o twój numer telefonu, ale przecież nie podam byle komu!

– Ale zaraz. – Joasia nie nadążała. – Gdzie mnie szukał? W domu dziecka?

– Tak – potwierdziła pani Róża.

– Kobieta?

– Tak, młoda. Myślę, że nawet trochę młodsza od ciebie – wyjaśniła dawna opiekunka. – Poprosiłam, żeby podała mi swój numer. Masz gdzie zapisać?

Joasia się rozejrzała. Namierzyła wzrokiem długopis i starą gazetę.

– Proszę dyktować.

Zapisała numer i odłożyła magazyn na miejsce. Ta informacja nie wzbudziła w niej niepokoju czy przesadnego zainteresowania. Prawdę mówiąc,

przyjęła ją dość obojętnie. Podejrzewała, że jakaś dawna znajoma z domu dziecka próbuje ją odszukać, a pani Róża po prostu nie skojarzyła jej twarzy.

– Jak sobie radzisz w nowej roli? – zapytała pani Róża, zmieniając temat rozmowy.

Joasia nie zamierzała nikomu opowiadać o swoich problemach. Obawiała się, że jeżeli przyzna się do swoich słabości, przyjaciele i znajomi ruszą jej na ratunek, a ona wcale tego nie chciała. Uważała, że jeśli przyjmie pomoc, zostanie uznana za złą matkę.

– Jestem zmęczona, ale powoli przyzwyczajam się do nowej roli. Urodziłam przez cesarskie cięcie, dlatego potrzebowałam trochę więcej czasu, żeby dojść do siebie. Na szczęście Maciek bardzo mi pomaga – przyznała i nawet nie skłamała.

Z sypialni rozległ się płacz Antka.

– Słyszę, że synek cię woła, dlatego dłużej cię nie zatrzymuję. Pamiętaj, żeby zadzwonić do tej kobiety, bo bardzo o to prosiła!

– Dobrze, zadzwonię. Dziękuję, do widzenia! – Rozłączyła się i w tym samym momencie zapomniała o tym telefonie.

ROZDZIAŁ 13

PROMIENIE SŁONECZNE PRZEDOSTAWAŁY SIĘ DO SYPIALNI PRZEZ WĄSKIE SZPARY W ROLETACH. Zapowiadał się piękny dzień, a Joasia nie miała najmniejszej ochoty wstawać z łóżka. Zupełnie nie rozumiała, co się z nią działo. Latem zawsze tryskała energią. To późna jesień i zima kojarzyły jej się z marazmem, zniechęceniem i ogólnym roz biciem.

Już od dawna nie spała, zresztą w ogóle niewiele sypiała, a jednak nie chciała otwierać oczu. Słyszała, że Maciek przygotowuje dla Antka mleko i coś mu opowiada, ale nie miała ochoty do nich dołączyć. Maciek uparł się, że pójdą z Antosiem na spacer, a ona na myśl o tym, że ma wyjść z domu, najchętniej zaszyłaby się jeszcze głębiej pod kołdrą.

– Wstałaś już?

Wiedziała, że nie może pozostać niezauważona zbyt długo, i nie pomyliła się. Podniosła jedną powiekę na kilka milimetrów i zorientowała się, że Maciek był już gotowy do wyjścia. Od razu zamknęła oczy.

– Która godzina? – wymamrotała, łapiąc się za głowę.

Może zasłoni się migreną?

– Dziewiąta. Chciałbym wyjść jak najwcześniej, żeby Antek nie był na zewnątrz w samo południe. Pamiętasz co mówiła położna?

– Pamiętam – bąknęła, przewracając się na drugi bok. – Słuchaj, bardzo boli mnie głowa... Może poszedłbyś z Antosiem na spacer sam?

Zapadła cisza. Jej oczy pozostawały zamknięte, a mimo to czuła na sobie oskarżycielskie spojrzenie Maćka.

– Asiu, to pierwszy spacer naszego syna... Naprawdę nie chcesz z nami iść?

Naprawdę.

– Nie tyle, że nie chcę, po prostu boli mnie głowa – spróbowała się wymigać.

– To weź tabletkę przeciwbólową – podsumował Maciek, wzruszając ramionami.

Już miała na końcu języka uwagę, że jako matka karmiąca nie powinna się szprycować lekami, ale potem przypomniała sobie, z jakim zadowoleniem Antos wypił butelkę mleka modyfikowanego poprzedniego wieczoru. Później próbowała mu podać pierś, ale chłopiec nie był nią w ogóle zainteresowany. W nocy wprawdzie wypił kilka kropli maminego mleka, ale tradycyjnie już oderwał się od piersi z krzykiem. Uspokoił się dopiero, kiedy dostał butlę.

– Dobrze, już dobrze – jęknęła i poderwała się z łóżka.

Antek chyba czuł, że coś się szykuje, bo w ciszy leżał w kuchni w swoim bujaku, przypatrując się z zainteresowaniem krzątającym się rodzicom. Joasia ściągnęła piżamę i w bieliźnie stanęła przed szafą. Podrapała się po głowie. W to, że wciśnie się w szorty z zeszłego roku, nawet nie wierzyła. Nie zamierzała zresztą próbować i psuć sobie i tak już kiepskiego humoru. Uznała, że w ciężowych dzinsach będzie jej za gorąco.

Czekało ją uzupełnienie szafy i wcale nie ucieszyła jej ta perspektywa. Zakupy są przyjemnością dla szczupłych, atrakcyjnych kobiet, a nie dla takiego wieloryba jak ona... Co to za przyjemność – kupować ubrania w rozmiarze czterdzieści dwa? Zawsze nosiła trzydzieści osiem, ale nie łudziła się, że wejdzie choćby w czterdziestkę. Widziała w lustrze, jak wygląda. Poza tym będzie musiała wyjść z domu, pojechać do centrum handlowego, przejść się po sklepach i wybrać coś dla siebie. Nie, to ponad jej siły. Chwilowo będzie musiała zadowolić się swoją mocno okrojoną garderobą. Albo schudnąć, chociaż na to też nie miała siły. Chyba że dodatkowe kilogramy znikną same, co wcale nie było takie nierealne. Jej apetyt się zmniejszył. Zawsze uwielbiała jeść i śmiała się, że jedzenie to jej największa pasja. Teraz nie miała ochoty nawet na to.

Ostatecznie zdjęła z wieszaka luźną letnią sukienkę. Przejrzała się w lustrze i pomyślała, że wcale nie wyglądałaby w niej tak źle, gdyby nie olbrzymie uda wystające spod kiecki. Cóż, nie można mieć wszystkiego...

– Jesteś już gotowa? – zapytał Maciek, wchodząc do sypialni.

Na ramieniu rozłożył tetrową pieluchę. Trzymał Antosia w pozycji pionowej i delikatnie poklepywał go po plecach. Joasia domyśliła się, że przed chwilą nakarmił synka. Nawet nie przyniósł go na karmienie, nawet nie zaproponował, żeby spróbowała podać mu pierś...

– Myślisz, że powinniśmy zabrać ze sobą butelkę z mlekiem? Nakarmiłem go przed chwilą, żeby nie zgłodniał na spacerze, ale sam nie wiem, czy mu to wystarczy – podzielił się swoimi wątpliwościami.

– Chyba nie musimy zabierać mleka – zamruczała pod nosem Joasia. – To jego pierwszy spacer, myślę, że nie powinniśmy przesadzać i maksymalnie po godzinie wrócić do domu. Potem można wydłużać czas spędzony na zewnątrz.

– Pewnie masz rację – zgodził się z nią Maciek. – A w co go ubrać?

– Może w to niebieskie body z Myszka Miki? – zasugerowała, oddychając z ulgą, że partner postanowił ją wyręczyć w przebieraniu Antka.

Bardzo, ale to bardzo nie lubiła tej czynności. Antoś wierzgał nogami i rękami jak szalony i głośnym płaczem dawał jej do zrozumienia, co myśli o tak częstym przebieraniu. Nie dziwiła mu się. Sama marzyła tylko o tym, żeby wszyscy dali jej już święty spokój.

– A ty już jadłaś śniadanie? – zapytał Maciek, podchodząc do łóżeczka i leżącego na nim przewijaka.

– Nie jestem głodna – bąknęła.

Przygotowanie się do wyjścia na kilkudziesięciminutowy spacer z niemowlęciem przypominało organizację tygodniowego wyjazdu na wakacje. Kiedy Joasia zamówiła ogromną torbę do wózka, Maciek dziwił się liczbie przegródek i ich pojemności.

– Co ty zamierzasz tam nosić? – Popukał się w czoło. – I po co ci osobna torba do wózka? Przecież masz tyle torebek. Wydaje mi się, że to zbędny wydatek...

Ale teraz zrozumiał, że Antoś rzeczywiście potrzebował własnej torby. Ogromnej torby. Pampersy, chusteczki nawilżane, krem przeciw odparzeniom, krem ochronny, krem z filtrem, pielucha tetrowa, pielucha flanelowa,

zapasowy smoczek, pojemnik na smoczek, grzechotka... Ostatecznie wzięli też ze sobą termos z wodą i butelkę z odmierzoną porcją mleka modyfikowanego.

Joasia spojrzała na zegarek. Trzydzieści pięć minut. Dokładnie tyle zajęło im przygotowanie Antosia na pierwszy spacer. Przerazało ją, jak bardzo jej życie jest teraz podporządkowane Antkowi. Nawet zwykłe wyjście z domu okazało się ogromnym przedsięwzięciem, co tylko utwierdziło ją w przekonaniu, że nie ma najmniejszej ochoty na spacer z synkiem. Ale Maciek się uparł... No i wiedziała, że powinna. Dzieci potrzebują świeżego powietrza. Nie można ich przez cały czas trzymać w domu. Niestety.

Już od kilkunastu dni nie spadła ani kropla deszczu. Wprawdzie meteorolodzy od jakiegoś czasu zapowiadali, że możliwe są burze, ale dotychczas omijały one miasto szerokim łukiem. To lato było bardzo gorące i suche. Tylko delikatne podmuchy wiatru przynosiły chwilowe wytchnienie.

Joasia każdego lata wyjeżdżała na wakacje, ale w tym roku doszli do wniosku, że sobie odpuszczą. Jasne, ludzie podróżowali z noworodkami, ale oni uznali, że Antoś jest za mały na kilkusetkilometrowe wyjazdy. Maciek zasugerował, że najwyżej wyskoczą na weekend w góry, ale Asia i na to straciła ochotę

Lato w mieście jest zupełnie inne niż lato nad morzem czy nad jeziorem. Powietrze wydaje się gęstsze, a upał wdziera się między blokowiska, nie okazując najmniejszej litości. A może to w niej coś uległo przemianie? Może to ona się zmieniła?

Antoś marudził już, kiedy wychodzili z mieszkania. *Wspaniale zapowiada się ten spacer* – pomyślała ironicznie Joasia, ale ku jej zaskoczeniu synek zasnął już po kilku minutach. Najwyraźniej świeże powietrze dobrze na niego działało, nawet jeśli parzyło przy bezpośrednim kontakcie.

– Widzisz, jak słodko śpi – skomentował Maciek z szerokim uśmiechem. – Musimy częściej z nim wychodzić. Sama mówiłaś, że powinno się spacerować z dzieckiem każdego dnia, niezależnie od pogody.

Faktycznie, mówiła, ale to było w poprzednim życiu, kiedy macierzyństwo wydawało się prostsze, bo było wciąż czysto teoretyczne. Teraz, gdy Antek był już na świecie, załamywała ją świadomość, że musi, że nie ma wyjścia.

Zapewniano ją, że opieka nad dzieckiem będzie czystą przyjemnością. Nie była. Była obowiązkiem, misją, ciężarem. Ale przecież nie mogła o tym powiedzieć Maćkowi. Nie zrozumiałby. Nikt by nie zrozumiał. Nawet ona sama nie potrafiła dojść do ładu ze swoimi emocjami, a co dopiero mówić o tym drugiej osobie.

Maciek oczekiwał od niej, że zapewni Antkowi bezpieczeństwo i właściwą opiekę, podczas gdy on będzie w pracy. Zresztą nie tylko on tego od niej wymagał. Sama chciała spełniać te oczekiwania. Zachodząc w ciążę i rodząc dziecko, przypisała sobie taką rolę w społeczeństwie. Nie było odwrotu. I ta ostateczność budziła w niej największą trwogę.

– Rzeczywiście, wygląda na to, że spacer mu dobrze zrobił – mruknęła bez przekonania.

Maciek, który z dumą pchał przed sobą nowoczesny beżowy wózek na składanym stelażu, zerknął na nią z nieukrywanym niepokojem.

– Asiu, wszystko w porządku?

Zmusiła się, aby na niego spojrzeć. Wytrzymała ciężar jego wzroku, chociaż miała ochotę spuścić ze wstydem głowę.

– Oczywiście. Niby dlaczego miałoby być nie w porządku?

Wstydziła się swoich emocji, uważała, że są niewłaściwe, niemoralne. Była matką, a żadna matka nie ma nawet prawa pomyśleć, że wolałaby, aby jej dziecko nie istniało. Żeby po prostu zniknęło.

– Mam wrażenie, że jesteś jakaś nieobecna. Rzadko się uśmiechasz, sprawiasz wrażenie przygaszonej, zaniepokojonej – wyliczał. – Czy ty w ogóle się cieszysz, że Antek jest już z nami?

– Po prostu jestem zmęczona – stwierdziła. – To oczywiste, że się cieszę, tylko... Spróbuj mnie też zrozumieć. Te hormony, to wszystko... – Zatoczyła koło ręką. – Muszę się odnaleźć w nowej rzeczywistości, w porządku?

Jawne kłamstwo. Nie cieszyła się. Wcale a wcale.

– Nie przejmuj się tak tym karmieniem, dobrze? Antoś jest spokojniejszy, odkąd zaczęliśmy go karmić butelką. Może zacznie lepiej sypiać? – wyraził nadzieję. – Zobaczysz, że przejście na mleko modyfikowane wyjdzie na lepsze i tobie, i jemu.

Chciał dobrze, to pewne, ale lepiej by zrobił, gdyby w ogóle nie poruszał tego newralgicznego tematu. Im więcej o tym gadał, tym gorzej się czuła.

– Możemy już o tym po prostu nie rozmawiać? – poprosiła.

– Oczywiście, przepraszam, myślałem, że może chcesz... – zaciął się. – W porządku, już nie będę, ale jeśli zechcesz porozmawiać, pamiętaj, że tu jestem, dobrze?

Westchnęła głośno. Wyciągnęła z torebki ulotkę, którą wrzuciła do środka wiele tygodni temu, i zaczęła się nią wachlować.

– Dobrze.

Weszli do parku. Odruchowo skierowali się w stronę niewielkiego stawu, w którym pływały kaczki. To był naprawdę piękny dzień. W cieniu drzew odnaleźli wytchnienie, ptaki śpiewały, wokół biegały roześmiane dzieci rzucające kaczkom chleb, a mimo to Joasia czuła wewnętrzny chłód, jakby kalendarz nie wskazywał właśnie daty pierwszego lipca, a pierwszego listopada. Nie potrafiła tego racjonalnie wytłumaczyć.

Gdzieś w podświadomości czaił się lęk, że jest jedną z tych wyrodných matek, które nie potrafią pokochać własnego dziecka. Mówiła sobie: kochaj go, przecież to twój syn, ale w ogóle tego nie czuła. Nie w pełni. Na pewno była do niego przywiązana, z pewnością też był dla niej ważny, ale nie potrafiła w sobie odnaleźć tego najważniejszego uczucia do Antka. Zresztą, nie tylko do Antka. Miała wrażenie, że wyparowała z niej cała miłość. Nie tylko do siebie, ale też do Maćka, do świata. Straciła umiejętność kochania, odczuwania radości z życia. Tylko dlaczego?

– Masz ochotę na gofra? – zapytał Maciek, wskazując na przydrożną budkę.

Gofry. W jej umyśle automatycznie odżyło wspomnienie. Bo wiadomo: jak gofry, to Bałtyk, truskawki i bita śmietana. Tęskniła za beztroskimi wakacjami, latem bez większych zmartwień.

Maciek kupił jej gofra, ale kompletnie nie czuła jego smaku. Bałtyk i zapach nadmorskiej plaży odpłynęły w niebyt.

Co z nią było nie tak, skoro najchętniej zostawiłaby swoje dziecko i uciekła daleko, tam, gdzie nie dosięgną jej problemy i obowiązki? Czy w ogóle istnieje

takie miejsce? A może już nigdy nie ucieknie, bo te dylematy siedzą w niej i powrócą jak bumerang, gdziekolwiek będzie? O czym ona w ogóle myślała?! Czy naprawdę zastanawiała się nad tym, żeby zostawić swojego synka i znaleźć się z dala od niego?

– Smakuje ci?

– Mhm – przytaknęła, przelękając kolejny pozbawiony smaku kęs.

– Wiesz, tak sobie pomyślałem... – zaczął nieśmiało. – Rozumiem, że nie chcesz o tym rozmawiać, ale przecież widzę, że jesteś zmęczona i przytłoczona nadmiarem obowiązków, dlatego chciałbym ci zaproponować, żebyśmy gdzieś wyszli. Tylko we dwoje, jak za starych czasów – powiedział z uśmiechem. – Co ty na to?

Zabrzmiało niezłe, ale wiedziała, że z realizacją całego planu może być gorzej. Nie mogli ot tak wyjść z domu i zostawić malucha bez opieki. Byli odpowiedzialnymi rodzicami, a odpowiedzialni rodzice tak przecież nie postępują.

– A co z Antkiem?

– Moja mama mogłaby się nim zaopiekować – oznajmił dumny z siebie Maciek. – Pytałem tak wstępnie, czy zgodziłaby się przyjechać do nas wieczorem i zaopiekować się Antosiem przez kilka godzin, a ona powiedziała, że nie ma problemu.

– No nie wiem – zawahała się Joasia. – Antek jest chyba za mały na to, żeby zostawać na kilka godzin z babcią. Poza tym on mnie potrzebuje, uspokaja się, kiedy jestem w pobliżu – powiedziała, jakby próbowała przekonać samą siebie, wmówić sobie, że tak jest. W końcu się poddała. Westchnęła. – No dobrze. Możemy spróbować. Ale musimy być gdzieś w pobliżu!

– Dobrze, mogę zarezerwować stół na przykład w Czarcim Młynie. Jeśli moja mama zadzwoni, że coś się dzieje, będziemy z powrotem w ciągu piętnastu minut – zgodził się.

Wyrzuciła resztę gofra do kosza. Nawet słodycz jej ulubionego przysmaku z bitą śmietaną i truskawkami nie mogła zdławić goryczy, którą czuła na języku.

ROZDZIAŁ 14

KIEDY ANTEK SKOŃCZYŁ DWA TYGODNIE, MACIEK WRÓCIŁ DO PRACY. Wprawdzie obiecał Joasi, że nie zgodzi się na ani jedną nadgodzinę, a z pracy będzie wychodził punktualnie o siedemnastej, ale z uwzględnieniem dojazdów to i tak oznaczało ponad dziewięć godzin sam na sam z dzieckiem.

Nocami nie mogła spać. Raz, że czuwała, bo wciąż nie mogła się pozbyć wrażenia, że Antkowi może się przydarzyć coś złego, kiedy ona tylko zamknie oczy, a dwa, że zastanawiała się, jak przetrwać z dzieckiem kolejny dzień i nie zwariować. Była o krok od szaleństwa. Chciała, żeby Antek zniknął, żeby rozpłynął się w powietrzu, ale przecież wiedziała, że to niemożliwe. Czasem zastanawiała się nad tym, czy byłaby w stanie zrobić mu krzywdę. Dobry Boże, nie, skąd! A jednak pomyślała o tym. Myśl już zakiełkowała w jej głowie. Co z niej była za matka, skoro w ogóle wzięła pod uwagę taką ewentualność?

Przewracając się z boku na bok, nie myślała o tym, że cierpi na bezsenność. Była przekonana, że to normalne zachowanie matki, która ma małe dziecko – czuwanie, sprawdzanie, czy oddycha.

Zdarzały się takie dni, kiedy nie wychodziła z Antkiem z domu, bo nie potrafiła się zmusić, żeby wstać z łóżka. Gdy Maciek wracał z pracy i pytał, jak spędziła dzień, opowiadała wymyślone historie, chociaż nigdy wcześniej nie zdarzyło jej się go okłamywać. Teraz doszła do perfekcji w opowiadaniu kłamstw. Wiedziała jednak, że jeśli przyzna mu się do tego, że całymi dniami siedzi z synkiem w domu, on nie zrozumie jej zachowania. Zaczną się pytania, pretensje. Tak było łatwiej. Dla niej, ale też dla niego. Nie chciała przytła-

czać go swoimi problemami. Wstydziła się swoich myśli, bo wiedziała, że są niewłaściwe.

Czasem przerastało ją nawet ugotowanie obiadu, chociaż starała się to robić. Maciek od niej tego nie wymagał, ale ona sama chciała, aby po powrocie z pracy czekał na niego ciepły posiłek. Wcale nie dlatego, że się o niego troszczyła. Powoli zapominała już, co znaczy troska o drugiego człowieka. Po prostu uważała, że tak trzeba. Raz czy dwa zamówiła obiad z dowozem do domu. Przelala zupę do garnka, ukryła opakowania z cateringu i oznajmiała, że sama przygotowała danie. Sama nie wiedziała, dlaczego to robi. Przecież Maciek powtarzał jej, że w domu nie musi być idealnie czysto, a obiad od czasu do czasu mogą zjeść na mieście, jednak Joasia chciała sprawiać wrażenie perfekcyjnej. I tak miała sobie zbyt dużo do zarzucenia.

Renata kilka razy zaprosiła ją na obiad do siebie, więc Asia nie miała wyboru i musiała wyjść z domu.

– Dziecko moje drogie, ja pamiętam, jak to jest, jak człowiek nie wie, w co ręce włożyć! Przyjdź do mnie, zjesz, chwilę odetchniesz, ja się zajmę Antosiem, a ty może na plotki do Hani wyskoczysz? A potem ci zapakuję obiad na wynos dla Maćka, odgrzejesz mu tylko, jak wróci z pracy...

Chociaż do teściowej miała piętnaście, może dwadzieścia minut na piechotę, ten dystans zaczął jej się ostatnio wydawać odległością nie do pokonania. Antek przechodził chyba właśnie jakiś kryzys, bo zamiast spać słodko w wózku, jak zazwyczaj na spacerze, głośno płakał, przyciągając uwagę przechodniów.

Joasia ze złością potrząsała wózkiem, licząc, że synek w końcu zaśnie i da jej chociaż chwilowe wytchnienie. Od płaczu i krzyku Antosia bolała ją już głowa. Denerwowało ją to, że nie rozumie przyczyny wrzasków dziecka. Uważała, że jeśli chłopiec jest najedzony, ma suchego pampersa, a ona zapewniła mu rozrywkę w postaci spaceru, powinien być grzeczny i zadowolony, ale to tak nie działało.

Czasem miała wrażenie, że synek buczy tak dla zasady, żeby zepsuć jej humor, ale przecież nie mógł tego robić specjalnie. Rozsądek podpowiadał jej, że jeśli dziecko płacze, ma ku temu powód, i nie jest to chęć odegrania się na

zdenerwowanej matce. Rozsądek, bo intuicji, o której tak trąbią we wszystkich magazynach dla przyszłych i świeżo upieczonych mam, nie posiadała. Nie otrzymała jej z dzieckiem w pakiecie.

Joasia pchała wózek, przetykając łąy. Była bezsilna. Wyszła na spacer, żeby Antek się wyspał, bo przecież tak lubił drzemać na świeżym powietrzu, a tymczasem on rozdarł się na dobre. Przekonała się już, że jej synek jest nieprzewidywalny. To, co jednego dnia na niego działało, następnego już okazywało się niewypałem. W rezultacie Joasia jeszcze nie przyzwyczyła się do poprzedniego schematu, a Antek już narzucał jej nowy. Była na prostej drodze do szaleństwa.

– Och, po prostu się zamknij! – wycodziła przez zaciśnięte zęby.

Niežnośny gówniarz.

Dziecko wzbudzało w niej uczucia, których z całą pewnością nie powinna żywić do noworodka. Czasem łapała się na tym, że zastanawia się, co by się stało, gdyby cisnęła nim o ziemię albo zatkała mu usta dłonią. Była zmęczona wrzaskiem, który wypełniał nie tylko jej uszy, ale ją całą.

Renata, która już od kilkunastu minut wyglądała synowej, z daleka usłyszała krzyki wnuka. Wyszła przed dom, by przejąć wózek z Antosiem i choć na chwilę odciążyc zmęczoną Joasię.

– Co się dzieje? – zapytała, pochylając się na dzieckiem.

– Wrzeszczy tak, odkąd wyszliśmy z domu – przyznała Asia, załamując ręce. – Przecież zawsze uspokajał się na spacerze, kompletnie nie wiem, o co mu chodzi...

– Wejdz do środka – poleciła jej Renata. – Garnek z zupą jest na kuchence, wystarczy trochę podgrzac. Ja z nim tu zostanę, spróbuję go uspic.

Pierwszą rzeczą, jaką Joasia zrobiła po przejściu przez próg mieszkania Renaty, było zamknięcie wszystkich okien. Nie przejmowała się tym, że jest gorąco. Chciała się odgrodzić od hałasu, odpocząc od krzyku Antka, który wypełniał ją całą, od stóp po czubek głowy. Miała dość nieustannego płaczu i domyslenia się, o co mu może chodzić.

Nie była wcale głodna, ale postanowiła, że z grzeczności zje kilka łyżek. W końcu Renata ją zaprosiła, a przecież wcale nie musiała tego robic. Starala

się, to oczywiste, że się starała, ale Joasia jakoś nie potrafiła wykrzesać z siebie wdzięczności.

Zjadła zupę w milczeniu. Pewnie nawet była smaczna. Asia od zawsze przepadała za jarzynową przygotowaną ze świeżych młodych warzyw, co było kolejnym niekwestionowanym urokiem lata, bo przecież zimą gotuje się głównie z mrozonek, ale teraz nie zastanawiała się nad jej smakiem. Wmusiła w siebie kilka łyżek, resztę wylała do muszli klozetowej i umyła po sobie talerz. Kiedy odkładała naczynie na suszarkę, do domu weszła Renata.

– Co tu tak duszno? – zdziwiła się. – Zamknęłaś okna?

Joasia się zarumieniła.

– Było mi zimno – wyrzuciła z siebie, nie zastanawiając się zbyt długo nad tym, co mówi.

Renata czujnie zmierzyła ją wzrokiem.

– Zimno?

Asia wzruszyła ramionami.

– Gdzie Antek? – zapytała, bo zorientowała się, że matka Maćka weszła do domu sama, a przecież zostawiła synka pod jej opieką.

– Zasnął. Postawiłam wózek w cieniu zaraz przy wejściu do domu i nie zamknęłam drzwi, żebyśmy słyszały, kiedy się obudzi – powiedziała Renata. – Mogę otworzyć okna?

– Tak, tylko... – Joasia nerwowo podrapała się po dłoni. Wzrok Renaty zatrzymał się na sporej wielkości niezagojonej ranie. Asia odruchowo schowała rękę za siebie. – Może wyszłybyśmy przed dom? Nie chcę, żeby Antkowi coś się stało.

– A co mogłoby mu się stać? – zdziwiła się Renata, otwierając okno. – Usłyszymy go, jeśli zapłacze, a do ogrodu przecież nikt nie wejdzie.

– Nie o to chodzi. – Asia przygryzła policzek od wewnątrz. – Po prostu czułabym się pewniej, gdybyśmy wyszły na zewnątrz, w porządku? Wolę go mieć na oku.

Renata nie podzielała obsesji synowej, ale dla świętego spokoju się z nią zgodziła.

Usiadły na ławce pod wierzbą, która rośla w tym miejscu, odkąd tylko Renata sięgała pamięcią. Wcześniej mieszkała tu jej babcia, którą Renata często odwiedzała wraz ze swoją siostrą cioteczną Gabrysią. Kiedy były małymi dziewczynkami, wspinały się na najwyższe gałęzie, za nic mając dobiegające z dołu krzyki babci. Śmiały się do utraty tchu i, ku przerażeniu babci Sabiny, urządzały zawody, która z nich szybciej wgramoli się na górę.

Pewnego dnia Renata spadła z wysokości trzech metrów i złamała sobie rękę w kilku miejscach. Sabina zabroniła wtedy wnuczkom wchodzenia na drzewo, ale one i tak to robiły, kiedy babcia nie widziała, chociaż Renata musiała odczekać, aż ręka się zrośnie. Do tej pory miała bliznę po operacji. Lekarze grozili, że ręka nie będzie do końca sprawna, ale ich przewidywania się nie sprawdziły.

Renata wciąż tęskniła za młodszą kuzynką. Gabrysia od dziecka tęsknym wzrokiem spoglądała w stronę Zachodu. Kiedy więc runął mur berliński, a Polacy mogli bez przeszkód podróżować po Europie, Gabriela spakowała kilka najpotrzebniejszych rzeczy, wzięła paszport i wyruszyła na podbój Zachodu. Świata wprawdzie nie zawojowała, ale koniec końców ułożyła sobie życie z wątpliwej urody, ale bardzo sympatycznym i wygadany, Francuzem i osiedliła się w Normandii. Przylatywała czasem do kraju na święta i ważniejsze rodzinne uroczystości, ale to już nie było to samo, a Renata dopiero niedawno za sprawą sporo młodziej od siebie sąsiadki Hani zapełniła pustkę, jaką pozostawiła po sobie Gabrysia. Była przecież nie tylko jej kuzynką, ale też przyjaciółką.

Teraz Joasia i Renata w ciszy siedziały w cieniu wierzby i popijały schłodzony kompot truskawkowy domowej roboty.

– Smakowała ci zupa? – Renata dość niespodziewanie przerwała ciszę.

Asia skinęła głową.

– Dziękuję, była bardzo smaczna – odpowiedziała odruchowo. – Wezmę trochę dla Maćka, na pewno wróci głodny z pracy.

– Zrobiłam dla was jeszcze drugie danie, wszystko ci zapakuję – westchnęła Renata. – Asiu, czy ty... no wiesz, czy ty się odchudzasz?

Joasia spojrzała na nią z konsternacją i parsknęła nerwowym śmiechem.

– Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy?

– Cóż, zawsze ze smakiem pałaszowałaś moje smakołyki, a teraz tak mało jesz. Martwię się o ciebie – przyznała Renata, delikatnie kładąc dłoń na nadgarstku Joasi. – Wiem, że kobiecie trudno zaakceptować ciało zmienione po ciąży, sama pamiętam, jak to było, a teraz pewnie jest ci jeszcze trudniej niż wtedy mnie, bo kanony piękna się zmieniły, delikatnie mówiąc... Chociaż według mnie nie możemy mówić o żadnym pięknie w przypadku tych wychudzonych modelek, ot co!

– Nie wiem, o czym mówisz – powiedziała Joasia, odkładając na ławkę pustą szklankę.

– Asiu, nikt nieś w oczach.

Asia odruchowo wciągnęła brzuch, który smętnie zwisał nad szortami. Oczywiście zgodnie z przewidywaniami musiała kupić dwie pary nowych spodenek, bo nie wchodziła w te z ubiegłego roku.

– Wydaje ci się. Ważę prawie dziesięć kilogramów więcej niż przed ciążą – skrzywiła się.

– Wiem, co mówię. Chudniesz zbyt szybko, a to nie jest zdrowe! Rozumiem, że chcesz wrócić do sylwetki sprzed ciąży, ale powoli, dobrze? – Spojrzała czujnie na synową, ale ta nic nie odpowiedziała. Renata dostrzegła w jej oczach niezadowolenie, więc na siłę zmieniła temat. – Umówiłaś się dziś na spacer z Hanią, prawda?

– Tak – potwierdziła Joasia. – Mam jej napisać esemesa, kiedy będę od ciebie wychodzić.

Posiedziała z teściową jeszcze przez kwadrans, po czym uznała, że nie wyjdzie na niegrzeczną, jeśli zacznie się zbierać do wyjścia. Antek nadal słodko spał, co minimalnie poprawiło Joasi humor. Jego płacz mocno ją irytował.

– Poczekaj, zapakuję jeszcze obiad dla ciebie i dla Maćka. Prawie nic nie zjadłaś! – zatrzymała ją Renata. – Upiekłam też placek drożdżowy z truskawkami. Trzeba korzystać, póki są! Cały rok czekam na te owoce, a potem brakuje mi pomysłów, co z nimi zrobić. A, właśnie! – Nagle ją olśniło. – Dam ci kilogram truskawek, dobrze? Nie będziesz musiała dźwigać, wsadzisz wszyst-

ko do kosza pod wózkiem, a będziesz mogła zrobić z nich koktajl, albo po prostu zjecie świeże ze śmietaną i cukrem... No, to poczekaj tu na mnie!

Joasia zgodziła się na wszystko, chociaż nie miała najmniejszej ochoty ani na placek drożdżowy, ani na koktajl z truskawek. Wszystko smakowało tak samo. Miała wrażenie, że jej zmysły po prostu zaczęły odmawiać współpracy.

Wyszła od teściowej obładowana jedzeniem. Hania już czekała na nią przed furtką. Na widok przyjaciółki uśmiechnęła się szeroko i spontanicznie ją wyściskała.

– Pięknie wyglądasz! – skomplementowała koleżankę Hania, chociaż Joasia doskonale wiedziała, że to kłamstwo. Dzisiaj rano nie chciało jej się zrobić makijażu. Tak jak wczoraj i przedwczoraj, i jeszcze wcześniej...

– Dzięki, ty też – odpowiedziała odruchowo, chociaż nie zwróciła większej uwagi na wygląd przyjaciółki.

Hania pochyliła się nad wózkiem i westchnęła cichutko.

– Ojej, jest idealny... – zamyśliła się. – Nawet nie wiesz, jak ci zazdroszczę! Tęsknię za czasami, kiedy Daria była taka malutka – wyprostowała się – bo teraz to... – Machnęła ręką.

– Teraz to dorosła kobieta! – dokończyła za nią Joasia.

– Mhm – prychnęła Hania. – Tak jej się wydaje! Myśli, że jeśli skończyła osiemnaście lat i ma dowód osobisty, jest już superdojrzała i wszystko wie o życiu.

– Przecież my byliśmy takie same – przypomniała jej Joasia.

– Wiem, ale jeśli stawką są bezpieczeństwo i szczęście twojego dziecka – Hania spojrzała na przyjaciółkę znacząco – trochę inaczej patrzy się na te sprawy. W każdym razie bardzo ci zazdroszczę, czasem chciałabym cofnąć czas i przeżyć jeszcze raz te pierwsze lata życia Darii... Wspominam je z nostalgią i pewnym niedowierzaniem, że to wszystko minęło i już nie wróci.

– Zawsze byłaś melancholijna – zauważyła Joasia.

Ruszyły w stronę parku, w którego sąsiedztwie mieszkali Asia i Maciek.

– Rzeczywiście – zgodziła się Hania – i zawsze zazdrościłam ci tej witalności... Do tej pory zastanawiam się, skąd czerpiesz energię – zachichotała.

Gdybyś tylko wiedziała...

– A co słyhać u Andrzeja? – Joasia zapytała z grzeczności.

Nigdy nie przepadała za mężem Hani. Jej uczucia wobec Andrzeja nie zmieniły się nawet po pamiętnym wypadku, po którym przejrzał na oczy i przestał w końcu porównywać Hannę do swojej tragicznie zmarłej pierwszej żony. Joasia jednak nic nie mogła poradzić na to, że Andrzej nadal rodził w niej raczej negatywne uczucia.

– W porządku, szykuje się do jakiegoś dużego projektu, więc sporo ostatnio pracuje – przyznała Hania.

– Nie wyjeżdżacie w tym roku na wakacje? – zdziwiła się Asia.

– Wyjeżdżamy, ale dopiero pod koniec sierpnia. Daria za tydzień wybiera się z koleżankami nad morze, a ja już drzę z niepokoju, chociaż... – urwała w połowie zdania.

– Chociaż jest dorosła – dokończyła za nią Joasia.

Hania skrzyżowała ręce na piersiach.

– Nic nie poradzę na to, że jestem nadopiekuńcza! – wytłumaczyła się. – Jak się okazuje, z tego się nie wyrasta nawet wtedy, kiedy dziecko jest już dorosłe.

Ciekawe, czy to działa w drugą stronę? – zastanowiła się Joasia. *Czy można nauczyć się opiekuńczości?*

Przeszły w milczeniu kilkadziesiąt metrów. Asia pchała wózek, nawet nie zerkając na śpiącego synka. Nie czuła potrzeby, żeby się nad nim roztkliwiać. Tymczasem Hania raz po raz spoglądała na Antosia tęsknym wzrokiem.

– Rzeczywiście jest podobny do Maćka – zauważyła. – Jesteś prawdziwą szczęściarą, wiesz o tym?

– Taaak, wiem... – mruknęła Asia, przeciągając głoskę.

– Masz cudownego, ślicznego i zdrowego synka, mężczyznę, który cię wspiera, i nawet teściowa ci się udała! – zaśmiała się Hania. – Cieszę się, że w końcu jesteś szczęśliwa – oznajmiła. – Chyba Ten Tam Na Górze wysłuchał moich próśb...

Joasia spojrzała na przyjaciółkę i sztucznie się uśmiechnęła. Kąciki jej ust lekko się uniosły, ale twarz przez cały czas pozostawała spięta.

– Ty też najgorzej nie skończyłaś – powiedziała tylko, bo na więcej nie mogła się zdobyć.

– Tak, jakimś cudem wyrwałyśmy się z kręgu bidula i wyszłyśmy na ludzi...

Asia nie odzywała się; męczyła ją ta rozmowa. Hania miała nieznośną tendencję do wywlekania głęboko skrywanych emocji na światło dzienne, odczuwała dużą potrzebę rozmowy o przeszłości i przeżyciach. Taka konwersacja była teraz ostatnią, na jaką Joasia miała ochotę. Bała się pewnej powierzchowności swoich uczuć jako matki, a Hania już kilka razy podczas tej dyskusji weszła na dość grząski grunt.

– A jak w ogóle radzisz sobie jako mama?

Joasia poczuła, jak jej ciało przeszywa chłodny dreszcz, chociaż przed wyjściem od Renaty sprawdziła, jaką temperaturę wskazuje termometr. Trzydzieści jeden stopni.

– W ogóle sobie nie radzę – przyznała zgodnie z prawdą, lecz widząc minę Hani, zachichotała nerwowo. – Żartowałam. No, a jak mam sobie radzić? Raz lepiej, raz gorzej, ale nie narzekam...

Nie otwarcie.

– Antoś pozwala ci się wyspać?

– Odkąd jest na butelce, śpi lepiej, ale nadal budzi się w nocy kilka razy. Tylko ja... no cóż, trochę jestem zestresowana, że coś może mu się stać, dlatego czasem się przebudzam, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Tym razem nie skłamała aż tak bardzo. Powiedziała, że czasem się przebudza, a powinna była rzec, że czasem zasypia, ale w gruncie rzeczy chodziło o to samo. Reszta to tylko kwestia nazewnictwa.

– To minie, ja na początku też byłam zafiksowana na punkcie bezpieczeństwa Darii – zapewniła ją Hania.

Taktownie nie wspomniała o karmieniu butelką. Może właśnie dlatego Joasia poczuła, że przyjaciółka jest jedyną osobą, z którą może szczerze o tym porozmawiać.

– Bardzo chciałam karmić piersią – odezwała się drżącym głosem. – Od początku stawiałam sobie za cel, żeby karmić Antosia naturalnie. Próbowałam, Bóg mi świadkiem, że zrobiłam chyba wszystko, żeby go karmić. Ignorowa-

łam ból i cały czas go przystawiałam, chociaż za każdym razem odrywał się od piersi z krzykiem, bo się nie najadał... – westchnęła. – To było straszne. Bardzo to przeżyłam, czułam się gorszą matką, bo nie mogłam wykarmić swojego synka. A później przyszła do nas położna, zważyła Antka i pozbawiła mnie wszelkich złudzeń.

– Nie przybierał, tak? – domyśliła się Hania.

Joasia odruchowo spojrzała na zegarek. Wydawało jej się, że Antos śpi już za długo, więc gestem nakazała przyjaciółce, żeby poczekała, i pochyliła się nad wózką, obserwując klatkę piersiową dziecka. Zdarzało jej się to coraz częściej, przez co miała wrażenie, że jest na najprostszej drodze do wariatkówna. Kiedy Antek płakał, marzyła, żeby zasnął, a gdy spał zbyt długo, denerwowała się, że coś mu się stało. Jej uczucia wobec dziecka były bardzo ambiwalentne. W jednej chwili zamartwiała się o jego bezpieczeństwo, a w drugiej miała ochotę zrobić mu krzywdę. I w jednym, i w drugim nie była sobą. Zgubiła gdzieś siebie.

– O czym to rozmawialiśmy? – zapytała, kiedy już się upewniła, że synek oddycha.

– Opowiadałaś o wizycie położnej – Hania sprowadziła przyjaciółkę na ziemię.

– A, tak... – zreflektowała się Joasia. – Okazało się, że od wyjścia ze szpitala przybrał tylko trzydzieści gramów, podczas gdy powinien co najmniej dwa razy więcej.

Spodziewała się, że po tej rozmowie poczuje się lepiej, ale tak nie było. Niemal natychmiast pożałowała, że opowiedziała Hani o swoich słabościach, chociaż przecież nie raz i nie dwa zdawała przyjaciółce relację ze swoich życiowych niepowodzeń.

Kobiety jednak nie lubią się przyznawać do porażek wychowawczych. Każda chce być najlepszą matką, mieć najgrzeczniejsze dziecko. Rozmawianie o swoich słabościach w kontekście macierzyństwa jest niebezpieczne. Można wieść nieudane życie, można mieć męża idiotę, ale nie można czuć niechęci i złości do swojego kilkutygodniowego dziecka. To temat tabu, o którym się nie rozmawia. Nie istnieje.

– Nieważne! Najważniejsze, że Antoś jest najedzony i szczęśliwy, a ja nie będę potem płakać nad wyglądem piersi po długim karmieniu – podsumowała nonszalancko, aby pokazać, jak bardzo jej ten temat nie rusza.

– Jasne – podchwyciła Hania. – Ja karmiłam Darię tylko przez dwa miesiące i wcale nie czułam się z tego powodu gorszą matką. Ty też nie powinnaś mieć wyrzutów sumienia.

Hanna postanowiła odprowadzić Joasię do domu i wrócić autobusem.

– Już nie mogę doczekać się jesieni – przyznała, próbując złapać oddech. – Wiesz, jak kiepsko znoszę upały...

Tak, Joasia doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Hania często powtarzała, że pełnię życia zaczyna żyć dopiero jesienią, czyli dokładnie wtedy, kiedy Asia zazwyczaj traciła całą werwę.

– Dziękuję za wspólny spacer. – Joasia uśmiechnęła się do przyjaciółki. – Odezwę się, kiedy znów będę w okolicy!

– Jasne, bardzo chętnie – ucieszyła się Hania. – Mam teraz dużo wolnego czasu, bo w wakacje wydaje się mniej książek, a poza tym trwa sezon urlopowy, więc nie narzekam na stopy propozycji do zrecenzowania.

Hania przed niespełna dwoma laty założyła bloga recenzenckiego. Poszła zresztą wtedy za radą Renaty, która podpowiedziała jej, że kobieta powinna mieć coś własnego, niekoniecznie pracę, ale może jakąś pasję, w której będzie się spełniać. Hania, która dotychczas była pełnoetatową panią domu, od tamtej pory zdążyła zgromadzić niemałe grono obserwatorów.

Maciek wrócił do domu piętnaście minut po Joasi. Nie zdążyła jeszcze wypakować zawartości reklamówek, które wcisnęła jej Renata, kiedy jej partner stanął w drzwiach. Nie zorientowała się, że zrobiło się tak późno.

– Cześć, kochanie, widzę, że przed chwilą wróciliście – stwierdził, witając się z Joasią i Antosiem, który obudził się dopiero w windzie i teraz zerkał na tatę dość przytomnie prosto z ramion mamy.

– Tak, byliśmy u twojej mamy, a potem spotkałam się z Hanią – przyznała Asia. – Twoja mama dała nam zupę, jakieś drugie danie, placek drożdżowy, truskawki... – wyliczała.

– To świetnie się składa! – ucieszył się, wyciągając ręce w stronę synka. – Chodź do taty, stęskniłem się za tobą...

Joasia pomyślała, że kiedyś to ją witał słowami: „Chodź do mnie, stęskniłem się za tobą”.

Zajęła się podgrzewaniem zupy i nawet nie zauważyła, kiedy Maciek podszedł do niej od tyłu, objął ją w talii i położył głowę na jej ramieniu. Wzdrygnęła się odruchowo.

– Gdzie Antek?

– Położyłem go do łóżeczka, a obok niego postawiłem tę biało-czarną książkę. Wpatruje się w obrazki – przyznał, dumny z siebie.

No proszę. Ona nawet nie wpadłaby na to, żeby zająć Antka książką, którą przecież sama zamówiła jeszcze w czasie ciąży, kiedy przeczytała, że niemowlęta rozróżniają tylko dwa kolory – biały i czarny.

– Zaraz będzie obiad – bąknęła.

Maciek cmoknął ją w policzek.

– Bardzo się cieszę, że spotkałaś się z Hanią – zapewnił ją. – Musisz częściej wychodzić do ludzi... Może wróciłabyś na jogę? – zasugerował.

– Co? – Odwróciła się gwałtownie i spojrzała na niego ze złością. – O czym ty mówisz?

– W ciąży chodziłaś na zajęcia, podobało ci się, dlatego pomyślałem, że...

– Chyba masz za dużo czasu na rozmyślania – weszła mu w słowo. – Zaraz będzie obiad – wycedziła przez zęby i wróciła do mieszania zupy.

ROZDZIAŁ 15

PO CICHU ZAZDROŚCIŁA MAĆKOWI TEGO, ŻE KAŻDEGO DNIA, Z WYJĄTKIEM SOBÓT I NIEDZIEL, O ÓSMEJ DWADZIEŚCIA ZAMYKA ZA SOBĄ DRZWI I NA KILKA GODZIN WYCHODZI Z ROLI OJCA. Staje się po prostu mężczyzną, pracownikiem, kolegą z pracy, czyimś podwładnym, czyimś przełożonym. Ona przez dwadzieścia cztery godziny na dobę była po prostu matką Antosia. Nie kobietą, nie znajomą, nie koleżanką, nie kochanką, nie partnerką, nawet nie pracownicą, a matką.

Macierzyństwo było tym, co determinowało jej codzienność. Definiowało ją. Marzyła o odskoczni, a jednocześnie bała się tego, co mogłoby się stać, gdyby spuściła Antka z oczu. Musiała czuwać. Była przekonana, że nikt nie zajmie się dzieckiem tak dobrze jak ona. Nie chciała dopuścić do siebie myśli, że to ona mogłaby być dla niego największym zagrożeniem, chociaż te uparcie powracały. Musiała przekonać siebie i innych, że jest ponad to, że jest najlepszą matką dla Antka.

Długo opierała się przed wyjściem z Maćkiem, ale ostatecznie pokonał ją argumentem, że już się zgodziła. Wprawdzie nie mogła odtworzyć w pamięci, czy rzeczywiście złożyła uroczystą obietnicę, czy tylko przytaknęła dla świętego spokoju, ale Renata została już powiadomiona i nie było odwrotu.

W sobotę o osiemnastej babcia miała się stawić w ich mieszkaniu, żeby przypilnować wnuka. Joasia nie miała najmniejszej ochoty wychodzić z domu, ale robiła dobrą minę do złej gry, a nawet zdobyła się na to, żeby udawać, że się cieszy z tego całego wyjścia. Skoro Maciek chodził taki podekscytowany, też mogła wykrzesać z siebie chociaż odrobinę entuzjazmu.

Często wspominała momenty, kiedy byli tylko we dwoje. Chętnie cofnęłaby się w czasie, aby ponownie przeżyć chwile, gdy nie byli jeszcze rodzicami, a parą zakochanych. Potrafili w środku nocy podjechać do McDrive'a, bo akurat nabrali ochoty na totalnie niezdrowe jedzenie. W weekendy wylegiwali się w łóżku do późnego popołudnia, na zmianę drzemiąc i uprawiając namiętny seks.

W kwietniu ubiegłego roku dość spontanicznie wsiedli w samochód i pojechali do Sopotu, bo chcieli przespacerować się po molo. Tęskniła za tamtym Mackiem i za tamtą sobą.

Straciła całą swoją spontaniczność, chęć życia i radość. Gdyby komuś o tym powiedziała, najpewniej zabiłby ją śmiechem. Zwariowała. Naprawdę zwariowała.

Która normalna kobieta traci radość życia, kiedy na świat przychodzi jej dziecko? Przecież matki wciąż powtarzają, że dopiero kiedy na świecie pojawiły się ich dzieci, wszystko nabrało sensu. Dlaczego w jej przypadku było inaczej? Wszak nie miała już osiemnastu lat i nie zaliczyła wpadki na imprezie organizowanej przez koleżankę z klasy. Była dojrzałą kobietą, która zapragnęła mieć dziecko z ukochanym mężczyzną. Dlaczego więc teraz wszystko tak się skomplikowało?

Ubieranie się, robienie makijażu, układanie włosów – to wszystko było ponad jej siły. Nie była u fryzjera od tygodni, odrost na głowie prezentował się niechlujnie, ale nie obchodziło jej to w najmniejszym stopniu. Pragnęła tylko bezkolizyjnie żyć. Bezkolizyjnie, czyli najlepiej nie wychodząc z domu. Idealnie by było, gdyby nawet nie musiała wstawać z łóżka, ale obawiała się, że Antek na to nie pozwoli.

– O czym myślisz? – zaskoczył ją Maciek.

Od dłuższej chwili wpatrywała się tępo w swoje odbicie w lustrze, a myślała była gdzieś bardzo, bardzo daleko. Nawet nie zauważyła, że się pojawił. Ich spojrzenia skrzyżowały się w gładkiej tafli. Wzdrygnęła się odruchowo. Poczula się tak, jakby Maciek zobaczył odbicie jej lęków.

– O niczym konkretnym. – Wzruszyła ramionami.

– Cieszysz się, że w końcu wychodzimy gdzieś tylko we dwoje? – zapytał, przypatrując się jej z zainteresowaniem.

Nie mógł się pozbyć wrażenia, że kobieta, która przed nim stoi, nie jest tą, którą wybrał na swoją towarzyszkę życia. Wyglądała jak jego Joasia, mówiła jej głosem, chodziła w jej ubraniach, ale nie zachowywała się jak ona.

Martwił się. Z dnia na dzień coraz bardziej się bał. Ostatnio nawet złapał się na myśli, czy Antek jest bezpieczny, ale szybko się za nią zrugął. Co on sobie w ogóle wyobrażał? Joasia jest matką Antosia. Czekala na niego nawet nie od wielu miesięcy, a od wielu lat. Opowiadała mu przecież o tym, że już od dawna czuła potrzebę, aby zostać matką, ale życie jej się posypało i nie potrafiła z tych pojedynczych elementów ułożyć całej układanki. Poukładali te życiowe puzzle razem. Stworzyli Antkowi dom, prawdziwą rodzinę. Ufał Joasi. Nie mógł więc dopuszczać do siebie myśli, że pod jej opieką coś mogłoby się stać ich synkowi.

Dlaczego jednak w ogóle o tym pomyślał?

– Asiu, pytałem o coś. – Odchrząknął nerwowo.

– A, tak... Przepraszam, zamyśliłam się. – Uśmiechnęła się niewinnie. – Możesz powtórzyć pytanie?

Maciek westchnął. Zgarbił się. Joasia miała wrażenie, że skurczył się o kilka dobrych centymetrów.

– Pytałem, czy cieszysz się ze wspólnego wyjścia.

– Oczywiście – zapewniła gorliwie. – Po prostu... – Podrapała się po dłoni. Wzrok Macieka odruchowo powędrował w tamtą stronę. – Trochę się stresuję, to wszystko. Pierwszy raz zostawiam Antka samego.

– Przecież nie zostaje sam. Wiesz, że moja mama doskonale się nim zajmie – zaprotestował Maciek.

– Nic nie poradzę na to, że się denerwuję – bąknęła.

Odetchnął z ulgą i objął ją mocno ramieniem. Jak on w ogóle mógł pomyśleć, że Antkowi coś przy Joasi groziło? Była oddaną, zaangażowaną matką. W pierwszej kolejności myślała o dziecku, dopiero później o sobie.

– Zapomnij na chwilę o zmartwieniach, dobrze? – Złapał jej twarz w dłonie i spojrzał głęboko w oczy. – Antoś jest bezpieczny, a ty masz się po prostu do-

brze bawić.

Joasia powoli skinęła głową.

Była już prawie gotowa, musiała jeszcze tylko wytuszkować rzęsy i nałożyć róż. Z lustra straszyla blada, pozbawiona kolorów twarz. Na ulicach mijała opalone, szczęśliwe kobiety, a ona wyglądała, jakby przywędrowała z innej strefy klimatycznej, gdzie zima panuje przez trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku.

– Pięknie wyglądasz – skomplementował ją Maciek.

– Żarty się siebie trzymają – podsumowała z cichym prychnięciem.

– Dlaczego jesteś wobec siebie taka surowa?

Joasia spojrzała krytycznie na swoje odbicie w lustrze. Renata miała rację, udało jej się zrzucić kilka kilogramów, ale nadal wyglądała, jakby była w ciąży. Brzuch wyraźnie odznaczał się pod sukienką.

– Nakarmiłbyś jeszcze Antosia przed wyjściem? – zmieniła temat.

Po półgodzinie wyszli z domu. Joasia jeszcze kilkakrotnie upewniała się, że Renata wie, jak przygotować mleko dla Antka i w jakiej temperaturze go wykapać.

– Asiu, ja naprawdę jeszcze nie zapomniałam, jak się opiekować niemowlęciem – zapewniła ją Renata. – Wiem, że kiedy patrzysz na tego dryblasa, nie jesteś w stanie sobie wyobrazić, że on kiedyś był równie bezbronny jak Antoś, ale zapewniam cię, że tak było. I jeśli swojemu dziecku nie zrobiłam krzywdy, nie zrobię jej też twojemu!

Joasia poczuła się zrugana. Naprawdę nie chciała urazić Renaty. Po prostu wydawało jej się, że od czasów, kiedy Renata po raz ostatni zajmowała się niemowlęciem, upłynęły całe lata świetlne, ale przecież nie dała jej tego aż tak jasno do zrozumienia.

– Przepraszam, po prostu on jest taki malutki i...

– Już nie taki malutki! – Uśmiechnęła się ze spokojem Renata. – Wczoraj przecież skończył miesiąc i już przestał być noworodkiem – przypomniała jej ze śmiechem.

Asia zastygła.

Czy ona naprawdę przegapiła dzień, w którym jej synek skończył miesiąc?

Maciek wręcz siłą wyprowadził ją z mieszkania, a Renata zamknęła za nimi drzwi. Złapał Joasię mocno za rękę i pociągnął w stronę windy, dając jej do zrozumienia, że nie ma odwrotu.

Powróciło dobrze znane poczucie winy. Nie powinna. Ona naprawdę nie powinna się bawić, podczas gdy Antkowi mogło grozić niebezpieczeństwo! Renata zapewne nie wie, jak reagować, gdyby dziecko się zachłysnęło czy niespodziewanie dostało biegunki. Czy na pewno zadzwoni do nich, jeśli coś się wydarzy, a może nie będzie chciała ich niepokoić?

Ostatnie pytanie wypowiedziała na głos.

Maciek wyrócił oczami.

– Moja matka nie jest idiotką. Jest wróżką, ale nie idiotką – oświadczył, nie kryjąc gniewu. – Przestań się w końcu zadreczać! To normalne, że rodzice małych dzieci czasem zostawiają je pod opieką babci i wychodzą tylko we dwoje... Dlaczego stwarzasz problemy tam, gdzie ich nie ma?

Nie odpowiedziała. Zagryzła zęby. Maciek był rozczarowany. To miało być ich pierwsze wyjście od narodzin Antka, ich święto, chwila relaksu dla niego i dla Joasi.

On też był zmęczony, jednak Joasia była zbyt skupiona na sobie, aby to zauważyć. Każdego dnia musiał działać na zwiększonych obrotach, aby nieprzespane noce nie odbiły się na jego pracy. Dużo pomagał Joasi w domu, bo nie chciał, żeby wszystkie obowiązki spadły na nią. Po powrocie z firmy miał ochotę wyciągnąć się na kanapie i nie wstawać, a mimo to zmuszał się, żeby odkurzyć mieszkanie czy zrobić pranie, ale ona nawet tego nie odnotowywała. Wciąż powtarzała, jaki Antek jest wymagający i jak bardzo ciąży jej opieka nad synkiem.

Do restauracji dojechali w ciszy. Każde z nich było pogrążone we własnych myślach. Kiedy Maciek poinformował swoich kolegów o ciąży Joasi, usłyszał, że narodziny dziecka to najtrudniejszy test dla związku. Pomyślał wtedy, że to bzdura. Wierzył, że są doskonale zgrani, a pojawienie się na świecie potomka tylko ich do siebie zbliży.

Tymczasem z dnia na dzień coraz bardziej się od siebie oddalali. Maciek miał wrażenie, że niebezpiecznie zbliżają się do momentu, kiedy znajdą się

na przeciwnych biegunach. Chciał temu zapobiec, ale żeby mógł zrozumieć Joasię, ona musiała się przed nim otworzyć. Tylko jak tego dokonać?

Zostawił auto na parkingu przed restauracją. Zazwyczaj wszystkie miejsca, których wcale nie było tak dużo, były zajęte, jednak tym razem udało mu się jakieś upolować. Zanim wysiadł z samochodu, ona zdążyła się już oddalić o kilka metrów. Poprosił, żeby zaczekała.

– To idiotyczne – mruknął, obejmując ją w pasie. – Tak naprawdę nie mamy żadnych powodów do kłótni, wszystko się układa tak, jak powinno, a my niemal codziennie się spieramy i nie potrafimy dojść do porozumienia.

– Przepraszam, to moja wina... – wymamrotała Joasia.

– Nie mów tak. Jesteśmy w takim samym stopniu winni tej sytuacji – oświadczył z przekonaniem. – Spoczywa na nas ogromna odpowiedzialność, jesteśmy rozdrażnieni i niewyspani, ale to nie powód, żeby skakać sobie do oczu.

Weszli do restauracji, gdzie już czekał na nich stolik. Joasia dziwnie się czuła wśród ludzi, którzy mają nieco więcej niż miesiąc i nie załatwiają swoich potrzeb fizjologicznych do pampersów w rozmiarze dwa. Zdziwaczała.

Zastanowiła się, kiedy po raz ostatni rozmawiała z kimś na temat niezwiązany z dziećmi, i się przeraziła. Przed porodem? Przed ciążą? Postanowiła to zmienić. Natychmiast.

– Co słyhać w pracy? – zapytała Maćka, kiedy tylko kelner podał im karty.

Maciek rzucił jej znad menu zaskoczone spojrzenie. Poruszył się niespokojnie na krześle i poprawił marynarkę.

– Mamy nowego dyrektora.

– Naprawdę? To chyba świeża sprawa?

– Jest u nas od dwóch tygodni – stwierdził, wzruszając ramionami, a Joasia złapała się na tym, że próbuje sobie przypomnieć, kiedy przestała interesować się tak ważnymi zmianami w życiu jej partnera.

Maciek zamówił zestaw mięs dla dwóch osób składający się z polędwiczek na maśle, piersi kurczaka z grilla, szaszłyków oraz dodatków w postaci sosów borowikowego i czosnkowego, pieczonych ziemniaków oraz zestawu surówek. Całość prezentowała się dość apetycznie, ale Joasia nie miała najmniejszej

ochoty na jedzenie. Widać było, że myślami krąży gdzieś indziej. Wciąż zastanawiała się nad tym, czy Antoś jest bezpieczny. Trzy razy pytała Maćka, czy Renata na pewno do nich zadzwoni, gdyby działo się coś niedobrego, aż w końcu zdenerwował się i wybrał numer matki.

– Masz, upewnij się, że wszystko jest w porządku. – Podał jej telefon.

Renata zapewniła, że nic złego się nie dzieje. Antek uciął sobie drzemkę, a kiedy się obudził, nakarmiła go i zmieniła mu pampersa. Teraz zabawiała wnuczka grzechotką i zgodnie z wytycznymi Joasi nie pozwalała mu zasnąć przed wyznaczoną porą kąpieli. Jej głos był pogodny. Joasia nie słyszała w tle płaczu dziecka. Inspekcja wypadła pomyślnie, a mimo to wciąż nie mogła się pozbyć wrażenia, że robi coś niewłaściwego. To na niej, a nie na Renacie spoczywała odpowiedzialność za życie tego maleńkiego człowieczka.

– Dlaczego nic nie zjadłaś? – Maciek pokręcił głową ze smutkiem.

– Zjadłam – zaprotestowała. – Kawalek mięsa z sosem i dwa ziemniaki.

Uniósł wysoko brwi ze zdziwienia, ale nic nie powiedział. Skupił się na zawartości swojego talerza, starając się ignorować Joasię, która odłożyła już sztućce, wytarła kąciki ust serwetką i czekała.

– Może napijesz się wina? – zapytał.

– Nie, dziękuję.

I znów ta cisza. Gdyby wiedział, że przez cały wieczór będą milczeć, najpewniej zostaliby w domu. Nie nalegałby na to wyjście. Ale przecież Joasia tyle razy mu jęczała, że w ogóle nie mają dla siebie czasu i już nic nie robią tylko we dwoje... Był bezsilny.

Stracił ochotę nie tylko na tę kolację.

– Chciałabym już wrócić do domu – odezwała się cichutko Joasia.

– Myślałem, że... – Machnął ręką. – Zresztą nieważne! Zaraz poproszę o rachunek i wracamy.

– O czym myślałeś?

– To idiotyczne, naprawdę – prychnął.

– Powiedz – poprosiła.

– Myślałem, że może zjemy jeszcze deser, a potem pójdziemy na spacer – przyznał z nadzieją.

Asia poprawiła nerwowo kosmyk włosów, który wysunął jej się zza ucha.

– Zrozum, że nie czuję się swobodnie z myślą, że Antek może mnie potrzebować, a ja bawię się w najlepsze.

– Nie bawisz się w najlepsze, w tym właśnie tkwi problem – zauważył, nabijając na widelec polędwiczkę.

– Wybacz, że nie potrafię się wyluzować! – zdenerwowała się i nieznacznie podniosła głos. – Chciałabym być dla Antosia najlepszą opiekunką, a tymczasem... nic mi nie wychodzi – przyznała z rezygnacją. – To mnie frustruje.

Maciek położył rękę na jej dłoni, ale od razu ją zabrała. Poczuł ukłucie żalu.

– Przestań tak dużo od siebie wymagać – poprosił. – Antek nie mógłby mieć lepszej mamy, zrozum to wreszcie!

Ale Joasia wiedziała swoje.

Jej synek był niespokojny, bo nie potrafiła zaspokoić jego podstawowych potrzeb. Sama wpędzała się w poczucie winy i im głośniej i częściej Antoś płakał, tym bardziej się nakręcała.

– Naprawdę chciałabym już wrócić do domu – westchnęła.

Renata była zdziwiona tak wczesnym powrotem Joasi i Maćka. Odniosła nawet dziwne wrażenie, że młodzi się o coś posprzeczalili. Asia była jakby przygaszona, Maciek nawet nie chciał rozmawiać, tłumacząc, że jest zmęczony. Renata zrozumiała, że jej dłuższa obecność nie byłaby mile widziana i nie bez żalu pożegnała się z wnukiem.

Kompletnie nie rozumiała, dlaczego Joasia twierdziła, że Antoś jest niespokojny i wymagający. Kiedy się nim zajmowała, nawet nie zapłakał, o czym poinformowała i Maćka, i Asię. Asia tylko odwróciła się na pięcie, a Maciek pokręcił głową, jakby sugerując, że to nie jest dobry moment na rozmowę. Cóż miała robić, wyszła z mieszkania i przez całą drogę do domu zastanawiała się, co się takiego stało, że oboje są w tak kiepskich humorach.

Wykąpali Antka w ciszy. Po kąpielu Joasia przygotowała dla niego butelkę mleka. Tego wieczoru synek zasnął zadziwiająco szybko i nawet nie stęknął, kiedy odkładała go do łóżeczka. Przypuszczała, że za maksymalnie dwie, trzy godziny Antoś wyląduje w ich łóżku, gdzie będzie spał aż do rana. Tak było każdej nocy i prawdę mówiąc, Joasia przestała już z tym walczyć. Przyzwycza-

ła się do myśli, że nie udaje jej się zrealizować nic z tego, co sobie zaplanowała.

Kiedy ułożyła już Antosia do snu, weszła do kuchni, aby napić się wody. Tam czekał na nią Maciek. Szybko zorientowała się, że w szklance, którą trzymał w dłoni, jest nie tylko cola. Maciek pił rzadko, ale czasem zdarzało mu się sięgnąć po whisky z colą.

Joasia zadrżała odruchowo. To nie tak, że była zdeklarowaną przeciwniczką alkoholu. Sama od czasu do czasu pozwalała sobie na drinka czy wino. Ale męczyzna popijający wysokoprocentowy trunek budził w niej najgorsze demony. W takiej chwili oczami wyobraźni widziała swojego ojca, który po powrocie do domu urządza głośną awanturę. I ta skrzypiąca wersalka...

Joasia bez słowa wyminęła Maćka i otworzyła szafkę. Wyjęła szklankę i nalała sobie do niej wody.

– Asiu, musimy porozmawiać – powiedział miękko Maciek.

– Jeśli chcesz mi uświadomić, że dzisiaj wszystko zepsułam i to wszystko moja wina, naprawdę nie musisz tego robić – rzuciła.

– Nie o to chodzi – powiedział ze smutkiem Maciek. Spuścił bezradnie głowę. Odłożył na blat szklankę z drinkiem. – Wysłuchaj mnie, proszę. To bardzo ważne. Uważam, że masz problem.

Joasia poczuła się, jakby dostała obuchem w głowę. Zaskoczył ją. Aż zadzwoniło jej w uszach.

– Problem? O czym ty mówisz?

– Nie wiem, jak to nazwać – powiedział, podnosząc głowę. Spojrzał prosto na nią. – *Baby blues*, depresja poporodowa, załamanie nerwowe... nie wiem, naprawdę. Ale... – zawahał się – czytałem o tym trochę i uważam, że powinniśmy poszukać pomocy. Boję się o ciebie i o Antosia...

Pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Uważasz, że byłabym skłonna zrobić mu krzywdę?

– Tego nie powiedziałem. Ale wiem, że nie jesteś sobą, a w takich trudnych momentach kobiety nie zawsze postępują racjonalnie i... – Podszedł do niej i spróbował ją przytulić, ale sprawnie się wywinęła. – Absolutnie cię nie obwiniam, chcę, żebyśmy mieli jasność. Po prostu pozwól sobie pomóc, dobrze?

Odepchnęła go.

– Nie wierzę, po prostu nie wierzę! Próbujesz zrobić ze mnie wariatkę!

– Asiu, to nie tak...

Ale nie zdążył dokończyć, bo z sypialni dobiegł ich głośny płacz Antosia.

– Widzisz, co narobiłeś?! – rzuciła z wściekłością i wyszła z kuchni.

– Hej, przecież to ty zaczęłaś krzyczeć!

Ale Joasia już go nie słyszała.

ROZDZIAŁ 16

MIAŁA NADZIEJĘ, ŻE MACIEK JUŻ NIE WRÓCI DO TAMTEJ ROZMOWY. Nie dopuszczała do siebie myśli, że rzeczywiście może mieć jakiś problem natury psychicznej.

Depresja? Załamanie? Głęboko wierzyła, że to się przytrafia ludziom, którzy stracili kogoś bliskiego, rozwiedli się czy nawet utracili posiadłość. Ale nie jej, nie teraz, kiedy miała w końcu wszystko to, o czym od tylu lat marzyła. Nie miała żadnego powodu, aby popadać w depresję. Najmniejszego. Dlatego uśmiechała się szeroko, próbując przekonać Maćka, że wszystko jest w porządku.

Czuła rozczarowanie swoją postawą i nie chciała, żeby i on pomyślał, że się pomylił, że Joasia wcale nie jest taka wspaniała, jak mu się wcześniej wydawało. Mógł sobie mówić, że jej nie wini, że ona potrzebuje pomocy, ale Joasia dostrzegała w tym tylko dość jasną sugestię: jesteś beznadziejna, nie zasługujesz na to wszystko, co masz.

Właśnie dlatego przystała na propozycję Maćka, kiedy ten wyszedł z inicjatywą wspólnego wypadu nad jezioro. Absolutnie nie wyobrażała sobie tego, że ma się wbić w kostium kąpielowy i straszyć ludzi na plaży swoim ogromnym brzuchem, ale wołała nie dawać Maćkowi pretekstu do kolejnej poważnej rozmowy. Poprzedniego dnia nawet zmusiła się do tego, żeby wyjść z Antkiem z domu, i poszła do drogerii po pampersy do pływania. Od razu kupiła plastry i zakleiła tę wielką, jątrzącą się ranę na dłoni. Nie potrafiła zapanować nad drapaniem się. To było silniejsze od niej, dlatego pomyślała, że jeśli zaklei rękę plastrem, uda jej się pozbyć koszmarnego nawyku.

Postanowiła też przymierzyć strój kąpielowy, ale kiedy zobaczyła się w lustrze, załamała się. Usiadła na brzegu łóżka i zaczęła płakać. Zresztą nie pamiętała już dnia, kiedy nie wylałaby choćby kilku łez. Przyzwyczała się już do tego, że odkąd została matką, codziennie pochlipywała po kątach, co tłumaczyła tkliwością spowodowaną narodzinami dziecka i ciążowymi hormonami. Nawet nie dopuszczała do siebie myśli, że od porodu minęło już sześć tygodni, a okres, kiedy przez jej ciało przetaczało się swoiste tornado hormonalne, dawno już minął. A przynajmniej powinien.

Antek leżał w swoim bujaku i przypatrywał się matce. Joasia zdążyła już przeanalizować wpływ swojej płaczliwości na przyszłość dziecka i doszła do wniosku, że jej rozchwianie emocjonalne odbiera Antosowi szansę na normalne życie i udany start w dorosłość, na co zaniósła się jeszcze głośniejszym szlochem. Obwiniła się nawet o to, że polski rząd odmówił przyjęcia uchodźców, a w Syrii wciąż giną dzieci.

– Wyglądam jak tłusta świnia – odezwała się do dziecka. – Jak wy się ze mną pokażecie na tej plaży? Nie wiem, co ten twój tata sobie w ogóle wyobraża...

Antek tylko poruszał rękami. Siłą rzeczy nie mógł odpowiedzieć matce, ale wpatrywał się w nią, bacznie śledząc każdy ruch.

Nad wodą było koszmarnie, tak jak Joasia się spodziewała. Najpierw stali przez pół godziny w korku, bo młodzi mężczyźni postanowili zablokować pół miasta w związku z obchodami rocznicy wybuchu powstania warszawskiego.

– Mam ogromny szacunek dla powstańców – oznajmił Maciek, bębniąc palcami w kierownicę – ale wydaje mi się, że nie o taką Polskę walczyli... Race, kominiarki, bluzy z kapturami, naprawdę? Oburza mnie, kiedy widzę znak Polski Walczącej na plecach takiego zakapiora, wiesz? A zapytaj jednego z drugim, dlaczego powstanie w ogóle wybuchło, jak wyglądał jego przebieg... – prychnął z niezadowoleniem. – Jedyna data, jaką znają, to pierwszy sierpnia – rozkręcał się. – Co to za patrioci, którzy muszą ukrywać swoje twarze za kominiarkami?

– Odezwał się patriota – mruknęła Joasia, próbując uspokoić zdenerwowanego upałem i staniem w korku Antosia. Zdecydowanie wołał, kiedy pojazd

znajdował się w ruchu.

– O nie, moja droga, to że pierwszego sierpnia nie odpalam rac, nie znaczy, że nie jestem patriotką... Patriotyzm noszę w sercu, a nie na bluzie z kapturem.

Kiedy główne skrzyżowanie miasta zostało ostatecznie odblokowane, okazało się, że kolejne dwadzieścia minut muszą spędzić w korku do parkingu. Joasia wciąż wierzyła, że Maciek, który bardziej od stania w korkach nienawidził tylko długich urlopów, zdenerwuje się i zawróci, ale ten dzielnie wytrwał i odstał swoje.

Na plażę dotarli nieprzyzwoicie późno, ale zbliżający się wieczór nie zniechęcił licznych tego dnia plażowiczów. Nic dziwnego – po kilku chłodniejszych dniach w lipcu sierpień rozpoczął się niespotykanymi jeszcze w tym roku temperaturami. Termometry wskazywały nawet trzydzieści osiem stopni powyżej zera. Ci, którzy tak jak oni spędzali wakacje w mieście, masowo przyjeżdżali nad wodę, aby zapewnić sobie chociaż chwilową ulgę i odpoczynek od upałów.

Maciek rozebrał się do kąpielówek, po czym rozłożył koc i parasol, na który uparła się Joasia.

– Chyba nie zamierzasz wystawiać sześciotygodniowego dziecka na pełne słońce? – Spojrzała na niego wymownie.

Nie odezwał się ani słowem, tylko spakował do bagażnika parasol.

Teraz usiadł na kocu i wbił w Joasię pytające spojrzenie. Stała nad nim, trzymając dziecko na rękach, i najwyraźniej nie zamierzała się rozbierać.

– Potrzy mam Antosia, a ty się przygotuj.

Asia rzuciła torbę plażową na koc i po prostu usiadła obok niego. Wyciągnęła ręce w stronę Antka. Maciek zmarszczył czoło.

– Nie rozbierasz się? – zdziwił się. – Masz zamiar siedzieć na plaży w ubraaniu?

– Tak, właśnie taki mam zamiar – wycedziła.

Pokręcił ze smutkiem głową.

– Znowu jesteś niezadowolona, tak? Lepiej by było, gdybyśmy zostali w domu i gapili się w telewizor, tak?

Wzruszyła ramionami.

– Czy ja coś takiego zasugerowałam? Dlaczego wkładasz w moje usta słowa, których nie powiedziałam? – Zabrała od niego dziecko.

– Po prostu dziwi mnie to, że przyjechaliśmy nad wodę, a ty nawet nie zamierzasz się rozebrać! – nieznacznie podniósł głos. – Rozejrzyj się, wszyscy są w strojach kąpielowych i nikt na nikogo nie zwraca uwagi, a ty już tradycyjnie robisz problem z niczego!

Skuliła się w sobie. To zdecydowanie nie był problem z niczego. Czowała się beznadziejnie w swoim ciele. Nie akceptowała go. Zazdrościła wszystkim kobietom, które nie wstydzą się pokazać publicznie w kusym stroju kąpielowym mimo wad i niedoskonałości. Ona nie potrafiła zrzucić z siebie wstydu i niechęci wobec własnego ciała. Nie pocieszała jej myśl o tym, że to ciało dało życie.

– Daj mi spokój – bąknęła. – Czepiasz się mnie na każdym kroku! Próbujesz kontrolować moje myśli i zachowania!

Zamrugął z niedowierzaniem.

– Naprawdę tak uważasz? Że cię kontroluję? – fuknął.

Antoś zapłakał żałośnie. Najwidoczniej i jemu udzieliło się napięcie.

– Mówisz mi, co mam robić i myśleć – nakręcała się Joasia. – Jeśli chcę siedzieć na plaży w ubraniu, mam do tego pełne prawo! – Jej nos uniósł się o kilka milimetrów, jak zawsze, kiedy się złościła. – A tobie nic do tego!

Maciek zacisnął pięści. Wstał z koca i nie oglądając się za siebie, wskoczył do wody. Zanurzył się po samą szyję i popłynął przed siebie. Joasia nie spuszczała go z oczu. Przyglądała się oddalającej się kropce, która po chwili ponownie zaczęła się przybliżać. Odwróciła wzrok, żeby nie zorientował się, że mu się przygląda. Nie chciała, żeby wiedział, że bacznie go śledziła. Wołała, żeby pomyślał, że jej nie interesuje, że nie zwraca na niego najmniejszej uwagi.

Nie kochała go, nie kochała Antka, a najbardziej nie kochała samej siebie.

Maciek wyszedł z wody i wytarł się ręcznikiem. Podszedł do niej bez słowa i wziął od niej dziecko. Uśmiechnął się do synka i powoli wszedł z nim do jeziora. Joasia na końcu języka miała słowa protestu, ale w ostatniej chwili odpuściła. Nie chciała się do niego odzywać. Nie teraz. Nie zasłużył na to.

– Może zamoczymy stópki w wodzie? – trąkotał do dziecka Maciek. – Masz ochotę na kąpiel, mały kawalerze? A może ochłapiemy mamusię?

Posłała mu miazdzące spojrzenie.

– Mama chyba nie ma ochoty na zabawę, trudno, poradzimy sobie sami. – Wzruszył ramionami.

Poruszył nogami synka w wodzie. Antoś był zachwycony. Wpatrywał się jak urzeczony w swoje znikające pod wodą stopy i uśmiechnął się szeroko.

– Zobacz, on się uśmiecha! – krzyknął podekscytowany Maciek. – Chyba pierwszy raz świadomie się uśmiechnął!

Każda matka w takiej chwili podbiegłaby z aparatem do męża i dziecka i zaczęłaby uwieczniać ten pierwszy uśmiech na fotografiach. Każda, ale nie ona. Przecież Antek jeszcze wiele razy się uśmiechnie, będzie okazja do pstryknięcia zdjęcia. W ogóle jej ten uśmiech nie ruszył. Prawdę mówiąc, tak jak i wszystko inne.

To nie tak, że nie obchodziły jej żadne sprawy związane z Antosiem. Nie zajmowały jej także inne kwestie. Skupiała się tylko na tym, aby przetrwać każdy kolejny dzień. Przeżyć – taki był jej jedyny cel, chociaż powoli i na nim przestawała się skupiać. Codziennością Joasi były zniechęcenie, obojętność i nienawiść. Przede wszystkim do samej siebie.

Dużo później lekarz zapytał ją, czy miała myśli samobójcze. Spuściła bezradnie głowę i przez dłuższą chwilę nie odzywała się ani słowem.

– Chyba nie... – powiedziała w końcu łamiącym się głosem.

Bo rzeczywiście nigdy nie pomyślała wprost: *Chciałabym się zabić*, ale wiele razy łapała się na tym, że zastanawia się, co by było, gdyby jej nie było.

Czy Maciek szybko znalazłby kobietę, która zajęłaby jej miejsce? Czy wmówiłby Antosiowi, że to właśnie ona go urodziła, a ją, Joasię, skazałby na zapomnienie? Myślała też o tym, że byłoby lepiej, gdyby jej zabrakło. Dla niej samej, to oczywiste, bo już by się nie męczyła, nie musiałaby wstawać każdego dnia z łóżka i udawać, że wszystko jest w porządku, ale też dla Maćka, dla Antka. Przede wszystkim dla Antka, bo przecież zasługiwał na to, żeby mieć dobrą, kochającą, troskliwą matkę. Ale nie myślała o samobójstwie. Nie wprost.

Zatopiła stopy w gorącym piasku, ale nie czuła jego ciepła. Dyskretnie zerkała na bawiących się w wodzie Maćka i Antosia i myślała o tym, że nie pasuje do tego wizerunku szczęśliwej rodziny. Nie wiedziała, gdzie było jej miejsce, może nigdzie, ale na pewno nie tutaj, nie z nimi. I nagle w jej głowie zrodziła się szalona myśl...

A gdyby tak odeszła? Gdyby spakowała się i bez słowa wyszła z domu?

Nie. Nie mogła tego zrobić, z prostej przyczyny. Musiałaby włożyć w swoje odejście naprawdę mnóstwo energii. Wyciągnąć z szafy walizkę, spakować ją, zamknąć za sobą drzwi i pójść, pójść przed siebie, nie wiadomo gdzie, bo przecież nie mogłaby się zatrzymać u Hani, Renaty czy pani Róży. Raz, że Maciek od razu by ją znalazł, a dwa... No cóż. Żadna z nich by nie zrozumiała. To oczywiste, że nie otrzymałaby wsparcia, co najwyżej potępienie. Wracaj natychmiast do domu, nawet się nie wygłupiaj – usłyszałaby. Musiałaby wyjechać gdzieś dalej. A na to z pewnością nie miała sił. Pójść na dworzec, kupić bilet, wsiąść do pociągu... Nie, nie, nie. To za dużo, za trudno. Zostanie na swoim miejscu.

– Czasem chciałbym umieć czytać ci w myślach... – dobiegł do niej głos Maćka. – Dlaczego mnie do siebie nie dopuszczasz?

Nie chciałbyś – pomyślała. Nie chciałbyś, bo wtedy musiałbyś przyznać, że popełniłaś największy, życiowy błąd, wiążąc się ze mną. Jestem twoją porażką. To nie Agata była twoją klęską. Ja nią jestem.

– Robi się późno. – Otrzepała nogi z piasku. – Powinniśmy się zbierać.

Maciek spojrział na nią ze smutkiem.

– Tak, chyba masz rację.

Wracali w ciszy. Antek zasnął w foteliku na tylnym siedzeniu, a Joasia spoglądała przed siebie, oparta o szybę. Nawet nie rejestrowała obrazów, po prostu trwała. Nie zwracała najmniejszej uwagi na otoczenie, nie miała pojęcia, gdzie właśnie jest. Maciek mógłby wywieźć ją w nieznane i zostawić w środku lasu, a ona nawet nie potrafiłaby odtworzyć drogi, którą pokonali, aby móc chociaż w przybliżeniu określić swoje położenie.

Maciek prowadził w ciszy, co jakiś czas zerkając na Joasię. Był już niemal pewny, że nie poradzi sobie w pojedynkę z jej zamknięciem i wycofaniem.

Jeszcze tliła się w nim nadzieja, ale wystarczył niewielki podmuch wiatru, aby całkowicie zgasła. Tak bardzo brakowało mu kobiety, którą Joasia była jeszcze kilka miesięcy, może nawet tygodni temu. Chciał ją odzyskać, ale bał się, że już jej nie ma, że już nie wróci.

Czuł się oszukany. Najchętniej wykrzyczałby jej w twarz, że ma się wynosić, ale wiedział, że nie może tak postąpić. Joasia potrzebowała go teraz bardziej niż kiedykolwiek i prawdopodobnie była o wiele bardziej przerażona niż on sam.

– Jutro idziesz z Antkiem do pracy, dobrze pamiętam? – przerwał w końcu panującą w samochodzie ciszę.

Joasia aż się wzdrygnęła. Wyłączyła się całkowicie, zapomniała, gdzie jest i że w tym świecie oprócz niej znajdują się także inni ludzie. Choćby Maciek i Antek.

– Yyy, tak – potwierdziła cichutko. – Szefowa prosiła, żebym wpadła podpisać jakieś papiery. Nie uśmiecha mi się to, ale chyba nie mam innego wyjścia.

– Bardzo dobrze, przejdziecie się z Antkiem, dotlenicie – skomentował.

Asia najwyraźniej uznała rozmowę za zakończoną, bo ponownie skupiła się na widokach za oknem. Teraz już jednak nie potrafiła odpłynąć myślami.

Maciek przypomniał jej o planowanej wizycie w pracy. Kiedyś przepadała za swoim zajęciem, co kolegom Maćka z korporacji mogłoby się wydawać śmieszne. Bo jak można lubić pracę w markecie? Joasia czuła sympatię do koleżanek, nawet szefowa była całkiem miłą kobietą. Zawsze stawiała murem za swoimi pracownikami.

Asia zawsze potrzebowała ludzi, rozmów z nimi, ich towarzystwa. Z czasem nawet polubiła osiedlowych pijaczków, którzy przychodzili do sklepu po piwo lub „małpkę”, chociaż na początku z oczywistych względów szczerze ich nie znosiła. Potem jednak się okazało, że są całkowicie niegroźni, a od czasu do czasu można było z nimi pozartować. Koniec końców nie miała powodów do narzekania. Regularnie dostawała wypłatę, szefowa uczciwie nagradzała tych najbardziej zaangażowanych pracowników, nadgodziny zawsze były płatne, a znajome z pracy – serdeczne. Chodziła tam z prawdziwą przyjemnością, a nie z poczucia przykrego obowiązku. Ale to było w poprzednim życiu.

Teraz czuła lęk na myśl o przekroczeniu progu sklepu. Na pewno ściągnie na siebie uwagę wszystkich koleżanek. Nic dziwnego. Zjawi się tam po raz pierwszy od porodu. Zapewne ją okrążą, będą pytały o Antka, o pierwsze tygodnie w nowej roli... Co im miała powiedzieć? Nie znosiła tych ciągłych pytań o macierzyństwo. Nie rozumiała, dlaczego dzieci są traktowane jako dobro publiczne, a nie dobro swoich rodziców. Każdy nowo narodzony obywatel wzbudza niezdrowe zainteresowanie. Czy to dlatego, że coraz głośniej mówi się o tym, że w przyszłości może zabraknąć pieniędzy na wypłaty emerytur?

Tej nocy długo nie mogła zasnąć, co w zasadzie nie było niczym nowym. Kiedy Antek skończył sześć tygodni, zaczął nieco lepiej sypiać, ale ona wciąż czuwała. Przez jej głowę przetaczało się zbyt dużo myśli, żeby tak po prostu zamknąć oczy i odpłynąć. Wciąż kombinowała, jak przetrwać kolejny dzień i nie zwariować, a teraz doszło jej następne zmartwienie. Wizyta w pracy. Wyjście do ludzi, których się bała, choć przecież przez tyle lat mijala ich codziennie na ulicy, rozmawiała z nimi o błahych i ważkich sprawach, śmiała się i narzekała na rosnące podatki. Teraz byli jej obcy, przerażali ją.

Maciek miał rację. Zwariowała. Pewnie już zarezerwował jej miejsce w psychiatriku.

Déjà vu. Znów pchała przed sobą wózek, przetykając łzy i próbując odnaleźć w sobie resztki spokoju, a Antoś niecierpliwie wierzgał nogami. Jak Maciek i Renata robili to, że przy nich był tak spokojniutki i bezproblemowy? Czy Antek naprawdę aż tak bardzo jej nienawidził? Czy nie był na to za mały? Poza tym... była jego matką. Dzieci kochają swoje matki, nawet jeśli nie są idealne. Ba, nawet wtedy, kiedy trudno odnaleźć w nich chociaż jedną zaletę przy długiej liście wad!

Joasia doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Sama była takim dzieckiem. Wściekała się na matkę, że nie potrafi wziąć się w garść i zapewnić jej opieki, denerwowała się za każdym razem, kiedy musiała wyrywać jej z rąk butelkę wódki, ale ją kochała.

– Cii, mój malutki, błagam cię, nie płacz, zaśnij sobie... Nie krzycz, nie krzycz – mamrotała, kołyszając wózkiem.

Wiedziała, że jej ruchy wyrażają wściekłość, bunt, niezgodę. Nie musiała wcale widzieć tego w spojrzeniach ludzi oglądających się za nią na ulicy. I bez nich doskonale zdawała sobie sprawę, że potrząsa rączką wózka odrobinę za mocno, ale nie potrafiła nad sobą zapanować.

Zatrzymała się. Antek nadal wydierał się wniebogłosy. Rozejrzała się niepewnie wokół. Nikt jej się nie przyglądał. Otworzyła torbę, zastanawiając się, czy ma w niej coś, czym może uspokoić dziecko. Może grzechotka? Antosć jednak zareagował na zabawkę jeszcze większym niezadowoleniem.

– Nie bądź taki, do jasnej cholery... Nie drzyj się tak! – podniosła głos ze zdenerwowaniem.

Ponownie się rozejrzała. Nadal nie przykuwała niczyjej uwagi.

Jej wzrok zatrzymał się na flanelowej pieluszcze. A gdyby tak... Przełknęła głośno ślinę. Czy Maciek uwierzyłby w jej tłumaczenie? A policja? Niemowlęta czasem umierają samoistnie. Po prostu zapominają, jak oddychać. Tak przedstawiano to w artykułach, które przeczytała. Czy można odróżnić zgon z powodu nagłej śmierci łóżeczkowej od tego spowodowanego uduszeniem dziecka flanelową pieluchą?

Niedaleko usłyszała klakson, miała wrażenie, że ktoś zatrąbił jej prosto do ucha. Wzdrygnęła się.

Usiadła na ławce i głośno się rozplakała. Schowała twarz w dłoniach. To było ponad jej siły. Nie radziła sobie.

Naprawdę zastanawiała się nad tym, czy można odróżnić naturalną śmierć dziecka od morderstwa? Ona? Nigdy nie miała się za złego człowieka. Ba, uważała, że w gruncie rzeczy jest dobra. Ale w jakim świetle stawiały ją te myśli? O zabójstwie, dobry Boże, o zabójstwie swojego dziecka myślą ludzie zepsuci do szpiku kości, niemoralni, źli albo... albo szaleni. Nie podobał jej się żaden z wariantów.

Zobaczyła nad sobą cień.

– Przepraszam, czy coś się stało? Może potrzebuje pani pomocy?

Joasia podniosła głowę i zmrużyła oczy. Słońce świeciło jej prosto w twarz. Widziała tylko zarys sylwetki. Kobieta, na pewno kobieta. Starsza od niej,

przed pięćdziesiątką, może chwilę po. Zamrugła. Tak, na pewno starsza. Po pięćdziesiątce.

– Nie, nie, wszystko w porządku, ja tylko... – Otarła łzy.

Nie chciała, aby przypadkowa kobieta była świadkiem jej upadku. Musiała się podnieść i iść przed siebie. Wciąż przeć do przodu, chociaż już dawno straciła na to ochotę.

Kobieta podała jej chusteczkę. Joasia otarła nią łzy i smutno uśmiechnęła się do nieznajomej.

– Dziękuję – bąknęła.

– Proszę nie płakać, żaden mężczyzna nie jest tego wart – oznajmiła tamta z przekonaniem.

– Słucham? – Asia spojrzała na nią półprzytomnie.

– Sama byłam samotną matką, więc wiem, co to znaczy. Ale poradziłam sobie! – Kobieta dumnie wypięła pierś. – Proszę sobie wyobrazić, że nawet alimentów nie miałam, bo ten ciul nie zapłacił na swoje dziecko ani grosza, a z funduszu alimentacyjnego też nic nie dostałam, bo przekroczyłam dochód. O sześć groszy, wyobraża to sobie pani?

Zapadła niezręczna cisza, a Joasia zrozumiała, że jej rozmówczyni czeka na jakąś reakcję.

– To straszne – mruknęła.

– Wychowałam córkę, wyszła na ludzi. Pani też sobie poradzi, chociaż teraz wydaje się, że to koniec świata, prawda?

– No tak... – Joasia nie wiedziała, co powiedzieć.

– Poboli, poboli i przestanie! A to maleństwo – kobieta spojrzała czule na popłakującego w wózku Antosia – wynagrodzi pani zawiązką wszystkie wylane łzy i cierpienia. Wspomni pani moje słowa!

– Ale ja nie... – Asia się zawahała. Westchnęła. Uznała, że lepiej będzie nie wyprowadzać kobiety z błędu. – Dziękuję. Za chusteczkę i... w ogóle. Za wszystko. Za dobre słowo.

Kobieta tylko machnęła ręką.

– Musimy się wspierać, to jasne! – podsumowała ze śmiechem. – Nie rozumiem, dlaczego mówi się, że jesteśmy słabą płcią. Słabą? Wolne żarty! –

prychnęła. – Już widzę, jak któryś facet poradziłby sobie z samotnym wychowaniem dziecka. Prędzej by się zachlał na śmierć, niż wykarmiłby je z marnej pensyjki!

– Tak, tak, pewnie ma pani rację – zgodziła się Joasia dla świętego spokoju.

A jednak ta kobieta jej pomogła. Pojawiła się w najbardziej kryzysowym momencie i odwróciła uwagę Asi od problemów.

Joasia wstała z ławki i pochyliła się nad kwilącym synkiem. Wyjęła z torby smoczek i podała go Antosiowi. Zwykły smoczek, dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała? Może dlatego, że nie była sobą?

Zapanowała cisza. Joasia wiedziała, że nie ma zbyt wiele czasu. Musiała ruszyć, zanim Antek wypluje smoczek i rozplacze się na dobre. Ułożyła niemowlę na boku i podała mu ulubionego króliczka. Wcześniej Antoś zasypiał, miętoląc w rączce brzeg tetrowej pieluszki, ale odkąd dostał od babci szmatkę przytulankę z głową królika, zabawka zdeklasowała wszelką konkurencję.

– Bardzo pani dziękuję za rozmowę, muszę iść, bo synek jest już bardzo śpiący, a zaśnie, tylko jeśli wózek będzie w ruchu – wyjaśniła nieznajomej.

– Rozumiem, moja córka ma wprawdzie prawie trzydzieści lat, ale pamiętam, że miała ten sam problem – przyznała z uśmiechem. – Śmiałam się, że ma zamontowany czujnik ruchu. Jeśli tylko wózek się zatrzymywał, od razu włączała syreny!

– Dokładnie tak. Jeszcze raz dziękuję i do widzenia! – pożegnała się i ruszyła przed siebie.

Rzeczywiście, Antek zasnął, gdy tylko pokonała kilkadziesiąt metrów. Zrugała siebie w duchu. Zamiast potrząsać wózkiem jak głupia, mogła się zatrzymać, pogłaskać synka, podać mu smoczek, zabawkę... Wystarczyło wykrzesać z siebie odrobinę spokoju, a nie wściekać się na Bogu ducha winne dziecko. To nie jego wina, że ma niestabilną emocjonalnie matkę. Zasługiwał na wszystko, co najlepsze, a jednak ona nie potrafiła mu tego dać.

Od dłuższej chwili kręciła się przed sklepem, w którym pracowała, próbując przezwyciężyć w sobie strach przed przekroczeniem progu. Kiedy jej koleżanki zostawały matkami, chętnie przychodziły do pracy z dziećmi, żeby pochwalić się potomkami przed znajomymi. Na pierwszy rzut oka było widać, że

pękają z dumy. Zazdrościła im wtedy, marzyła, żeby być na ich miejscu, a teraz nie potrafiła wykrzesać z siebie ani odrobiny entuzjazmu.

Musisz tam wejść – przekonywała samą siebie. Umówiłaś się z szefową.

Podjęła błyskawiczną decyzję. Weszła do środka i ze spuszczoną głową przemknęła w stronę zaplecza, licząc na to, że nie zauważy jej żadna z koleżanek. Udało się. Bezkolizyjnie dotarła do pokoju socjalnego, z którego wchodziło się bezpośrednio do gabinetu szefowej. Zapukała cichutko, czekając na zaproszenie.

– Proszę!

Delikatnie popchnęła drzwi. Antek nadal spał, ale nie spodziewała się, że potrwa to jeszcze kilka najbliższych minut. Mały zaraz zorientuje się, że nie jest już na zewnątrz, a wózek się nie porusza, i zapłacze żałośnie. Próbowwała odwlec ten moment, przesuwając wózek to w przód, to w tył, stojąc w miejscu.

– Asiu, wejdź! – Szefowa rozchmurzyła się na widok pracownicy. – Dobrze, że cię widzę, kadrowa doszukała się jakiegoś błędu we wniosku o urlop macierzyński, podobno daty się nie zgadzają, muszę to szybko poprawić w dokumentach. Potrzebowałam twojego podpisu.

Joasia skinęła tylko głową. Zapach jej potu stawał się nieznośny nawet dla niej samej. Dlaczego aż tak się zdenerwowała? Przecież przyszła tu załatwić rutynową sprawę, nic niezwykłego...

– Przyszłaś z maluszkiem, cudownie! Czekaliśmy, aż nas odwiedzisz, chcieliśmy go zobaczyć... – Wstała zza biurka i zdecydowanym krokiem podeszła do Asi. – Mogę? – zapytała, pochylając się nad wózkiem.

– Proszę – bąknęła Joasia, wachlując się ręką.

– Ale gorąco, co? – mruknęła ze zrozumieniem szefowa. Zatrzymała spojrzenie na synku Asi. – Ojej, jest cudowny! Ale chyba w ogóle do ciebie niepodobny, co?

– Rzeczywiście, to cały tata – przyznała Joasia.

– Poczekaj tu chwilkę, zaraz zawołam dziewczyny. Kasia i Aldona są przy kasie, najwyżej podejdiesz do nich, wychodząc, ale Beata i Iwona mogą sobie zrobić chwilę przerwy.

Po chwili pokój wypełnił się westchnieniami i zdławionymi okrzykami zachwytu. Antoś, ku ogromnemu zdumieniu swojej matki, wciąż spał w najlepsze, za nic sobie mając damskie towarzystwo.

Koleżanki wypytywały o poród, o noce, o karmienie, a Joasia automatycznie odpowiadała na wszystkie pytania, nie zastanawiając się nad tym, co robi. Nawet nie spojrzała w oczy Beacie, z którą zawsze miała dobry kontakt i z którą kilka razy spotkała się prywatnie. Unikała wzroku koleżanki, bo bała się, że mogłaby przejrzeć ją na wylot. Wstydziła się swoich myśli i emocji. Wiedziała, że są niewłaściwe, a jednak nie potrafiła nad nimi zapanować.

– Zbliża się pora karmienia, muszę już iść – powiedziała.

– Zahaczysz przy okazji o kasy? Kasia i Aldona chciałyby zobaczyć Antosia, a potem odprowadzę cię do wyjścia – zaproponowała Beata, a Joasia dość niechętnie się zgodziła.

Beata zatrzymała ją tuż przy drzwiach.

– Co się dzieje? – zapytała.

– Nic. – Asia wzruszyła ramionami.

W ostatnim czasie stała się mistrzynią uników.

– Jesteś dziwnie przygaszona... Nie układa ci się z tym twoim? – domyśliła się koleżanka.

– Nie, to nie to... – Joasia dyskretnie podrapała się po dłoni. Zapomniała przykleić dziś plaster, więc jeszcze bardziej rozdrapała ranę. – Po prostu mam ostatnio kiepski humor – przyznała. – Ale to minie, na pewno! – zapewniła bardziej siebie niż znajomą.

– Ale co się dzieje? Nie rozumiem.

Antek niespokojnie poruszał rączką i złapał się za ucho – nieodzowny znak, że zaczyna się wybudzać.

– Nic się nie dzieje. Jestem najzwyczajniej w świecie zmęczona, przygaszona, zniechęcona. Ja... – zawahała się – tak jak mówiłam, chwilowo mam gorsze samopoczucie. Wszystko jest w porządku – bąknęła, poruszając niespokojnie rączką wózka.

Beata z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Jak ty możesz narzekać? – prychnęła. – Przecież masz zdrowego, ślicznego dzieciaczka! O co ci w ogóle chodzi?

No właśnie. O co jej w ogóle chodziło?

ROZDZIAŁ 17

TEGO WIECZORU WYDARZYŁO SIĘ TO, CZEGO OBAWIAŁA SIĘ JUŻ OD JAKIEGOŚ CZASU. Dopóki była w pòłogu, wiedziała, że jest bezpieczna, ale teraz nie mogła już dłużej ignorować spragnionego wzroku Maćka. Widziała, jak wodzi za nią wzrokiem, zatrzymując się na jej pupie czy piersiach. Nie chciała tego. Wolałaby stać się dla niego kompletnie aseksualna.

Kiedys czytała w którymś z kolorowych magazynów artykuł o kobiecie, której mąż stracił ochotę na seks po porodzie. Po prostu przestał widzieć w niej swoją kochankę. Kobieta ubolewała nad swoją sytuacją, zwierzała się, że próbowała absolutnie wszystkiego, aby zmusić męża do zbliżenia, jednak on pozostawał niewzruszony. Koronki, wino, kolacja, dziecko u dziadków, w końcu jej bezpośrednie wyjście z inicjatywą – nic nie pomogło. Facet jakby się zaciął. Bohaterka artykułu nie wiedziała, w czym rzecz – czy szanowny małżonek podczas porodu zobaczył zbyt wiele i teraz jej najbardziej newralgiczne miejsca kojarzyły mu się tylko z momentem wydostania się z nich noworodka, czy może raczej przeszkadzała mu zmieniona figura żony i nadprogramowe kilogramy. A może źródło problemu leżało jeszcze gdzie indziej?

Joasia jej zazdrościła. Oddałaby wszystko, żeby Maciek stracił zainteresowanie seksem, tymczasem wszystko wskazywało na to, że on nie może się doczekać romantycznego sam na sam.

Seks? Owszem, pod kołdrą, przy zgaszonym świetle. A może i nawet to za dużo... Kompletnie straciła zainteresowanie miłosnymi igraszkami. Seks mógłby dla niej nie istnieć. Nie miała ochoty na żadne baraszkowanie, dlatego

od jakiegoś czasu kładła się wcześniej i kiedy Maciek przychodził do sypialni, udawała, że śpi.

Na jej korzyść przemawiał fakt, że Antoś większą część nocy spędzał w ich łóżku. Zawsze mogła się wytłumaczyć jego obecnością. Ale tego wieczoru synek spał twardym snem w swoim łóżeczku, a Maciek nagle położył jej rękę na biodrze. Zamarła.

Seks kojarzył jej się teraz z ciążą, a więc i z porodem, dzieckiem, karmieniem, nieprzespanymi nocami, wrzaskiem. Nie, nie, nie. Ona naprawdę już podziękuje, postoi. Poza tym... cóż.

Nie wyglądała najlepiej. Przypuszczała, że jej brzuch już nigdy nie będzie się prezentował tak dobrze jak przed ciążą. Wylewał się ze spodni, tak jak i okropne boczki. Na ogromnych udach pojawiły się grube rozstępy. I te biodra... Nigdy tak nie wyglądała. Nigdy. Skoro nienawidziła siebie, jak mogła kochać swoje ciało, na dodatek tak brzydkie?

Zacisnęła mocniej powieki, udając, że nie czuje dotyku Maćka.

– Joasiu, śpisz?

Cisza.

Starła się miarowo wciągać powietrze, żeby nie zdradził jej nieregularny oddech.

– Wiem, że nie śpisz. Po prostu powiedz, że nie chcesz...

Nie chciała, oczywiście, że nie chciała, ale jednocześnie wołała nie sprawiać mu przykrości. W gruncie rzeczy Maciek był naprawdę przyzwoitym facetem, nawet jeśli niczego nie rozumiał. Nie zasługiwał na odtrącenie.

– Może jutro? – zasugerowała z nadzieją w głosie.

Najważniejsze, że dzisiaj będzie miała spokój. A jutro... no cóż. O jutro po-martwi się jutro.

– Dlaczego?

Musiałyby być głuchoniema, żeby nie usłyszeć zawodu w jego głosie.

– Jestem zmęczona – wyjaśniła.

Maciek przesunął rękę niżej. Nie dotykał już jej biodra. Zatrzymał dłoń na bawełnianych majtkach.

Bawełnianych majtkach.

Czy będąc w ciąży, naprawdę spodziewała się, że po dniu spędzonym w domu z dzieckiem będzie miała siłę wskakiwać wieczorami w koronki?

– A głowa cię nie boli? – syknął ze złością.

– Tak się składa, że nie – odburknęła.

Maciek zabrał rękę i ostentacyjnie odwrócił się na drugi bok. Miała ochotę głośno odetchnąć z ulgą, ale nie chciała go urazić. Czowała się winna. Może jednak powinna się przełamać i zrobić to dla niego? W końcu nie raz i nie dwa oddawała mężczyznom swoje ciało bez przekonania, uznając, że tak powinna zrobić, żeby zasłużyć sobie na jego miłość. A Maciek nie był pierwszym lepszym...

– Jesteś na mnie zły? – zapytała.

– Nie, no wcale – zachnął się.

– Przepraszam – westchnęła. – Problem nie tkwi w tobie, tylko we mnie, zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

Maciek niespodziewanie poderwał się z łóżka.

– Skoro zdajesz sobie sprawę, że problem leży w tobie, pozwól sobie w końcu pomóc! – zdenerwował się.

Joasia się skrzywiła.

– Cicho, nie krzycz... Obudzisz Antosia!

– Zawsze to samo – prychnął ze złością. – Obudzisz Antosia, obudzisz Antosia – przedrzeźniał ją. – A kiedy zaczniesz ze mną normalnie rozmawiać? Chciałbym ci pomóc, ale nie mam pojęcia jak!

Asia wyróciła oczami, choć było ciemno i nie mógł tego zobaczyć. Zrobiła to odruchowo.

– Po prostu daj mi trochę czasu, w porządku? – poprosiła. – Najwyraźniej nie jestem jeszcze gotowa na seks. Czasem czuję w bliźnie mrowienie, a czasami nie mam czucia w tym miejscu.

– To mogłaś o tym powiedzieć lekarzowi na kontroli! – fuknął.

Głośno przełknęła ślinę.

– Mówiłam – przyznała. – Powiedział, że to całkowicie normalne, bo podczas operacji zostały przecięte nerwy odpowiedzialne za czucie powierzchniowe.

Maciek w żaden sposób nie skomentował tej informacji. To oczywiste, że próbowała się wymigać. Ale dlaczego? Kiedyś lubiła seks tak jak on. Był nawet taki czas, że sama się na niego rzucała. Już będąc w ciąży. Trudno mu się było przyzwyczaić do tak ogromnej zmiany w zachowaniu ukochanej.

– Wiesz... – zaczął ostrożnie. – Naprawdę robię wszystko, żeby ci pomóc. Staram się, jak mogę, tymczasem mam wrażenie, że ty jesteś mną wiecznie rozczarowana.

– Nie jestem rozczarowaną tobą – przyznała w nagłym odruchu szczerości – tylko sobą.

– To zrób coś z tym! Mówiłem ci już, jakie widzę rozwiązanie tej sytuacji...

– Daj mi spokój – warknęła.

Maciek z jękiem opadł na poduszkę.

– Idź spać.

W tak napiętej atmosferze minęło kilka minut. Joasia leżała i nasłuchiwała. Wiedziała, że on nadal nie śpi. Jego oddech był zbyt nieregularny. Maciek kipiał ze złości.

Nie powinna była mu odmawiać.

Powoli odwróciła się w jego stronę.

– Słuchaj, jeśli chcesz, to...

– Nie zmuszaj się, poradzę sobie – burknął.

Przełknęła łzy. Żadne z nich już się nie odezwało. Maciek w końcu zasnął, a jej znów się to nie udało.

Poradzę sobie.

Powiedział, że sobie poradzi. Co miał na myśli? Znajdzie sobie kochankę? Zostawi ją?

Była beznadziejna. Zdawała sobie z tego sprawę, chciała się zmienić, Bóg jej świadkiem, że naprawdę zamierzała to zrobić, ale brakowało jej na to siły.

Odrzucił ją. Może jej myślenie było irracjonalne, w końcu to ona najpierw nie chciała, ale teraz czuła się odepchnięta.

Antek znowu zapłakał. Noc jak każda inna. Płacz, przygotowywanie mleka, karmienie, przewijanie, usypianie, a potem znów płacz... Monotonia. Oto, co powoli zabijało Joasię od środka.

Następnego dnia Maciek nawet nie zadzwonił. Zawsze znalazł chwilę, aby do niej zatelefonować, zapytać, co robią, jak sobie radzą z Antkiem. Ale nie dziś.

Od rana była jeszcze bardziej zdenerwowana niż zwykle. Antoś domagał się zainteresowania, a ona nie miała już pojęcia, co jeszcze mogłaby z nim robić. Nie mógłby po prostu sobie poleżeć i popatrzeć w sufit? Że niby nudne? Nieprawda. Ona najchętniej robiłaby to całymi dniami. Szalenie fascynujące zajęcie.

Nie widziała przed sobą perspektyw. Uwierzyła, że właśnie tak będzie wyglądał każdy kolejny dzień reszty jej życia. Bo cóż z tego, że Antek podrośnie? Będzie chciał, żeby budowała z nim wieże z klocków, bawiła się żołnierzami czy czym tam teraz uprzyjemniają sobie czas chłopcy. Jej rówieśnicy zbierali żołnierzyki, ale doszła do wniosku, że są już chyba *passé*. Czym teraz bawią się chłopcy?

To ciekawe.

Postanowiła to sprawdzić. Włączyła tablet i połączyła się z internetem. Antek pojękiwał, ale w sumie on zawsze to robił. Taki już po prostu jest, więc Asia przestała sobie zawracać tym głowę. Wpisała w wyszukiwarkę hasło „zabawki dla chłopców”. Dość standardowo: autka, pociągi, klocki Lego, pistolety, ale też trochę gadżetów na miarę czasów. Tury *hot wheels*, figurki superbohaterów (swoją drogą, gdyby ona była dzieckiem i dostała w prezencie takiego Hulka na przykład, byłaby raczej przerażona, a nie zachwycona...), transformersi, Batman, Strażak Sam.

Żołnierzaków brak.

Antoś zapłakał głośniej. Najwidoczniej chciał zwrócić na siebie uwagę matki.

– No, już... Przeglądam zabawki dla ciebie. Wprawdzie teraz jesteś na nie jeszcze za mały, ale przecież kiedyś chyba urośniesz, prawda?

Nawet przeszło jej przez myśl, żeby wyjść z Antkiem na spacer, ale wyjście wymagało zbyt wielu przygotowań, dlatego ostatecznie zrezygnowała z tego zamysłu. Wprawdzie istniało prawdopodobieństwo, że Antoś szybciej zaśnie na spacerze niż w domu, ale postanowiła zaryzykować. I rzeczywiście, dobrą

godzinę zeszło jej na samym usypianiu i odkładaniu dziecka do łóżeczka, ale w końcu ogłosiła zwycięstwo. Spał! Antoś spał. I to nie na jej rękach!

Najchętniej sama by się położyła, ale zmotywowała się do tego, żeby chociaż trochę ogarnąć mieszkanie. Dawno tego nie robiła... Od jakiegoś czasu Maciek wyręczał ją w obowiązkach domowych, ale postanowiła mu zrobić niespodziankę. Nie chciało jej się, ale...

Dobra, koniec marudzenia!

Z nieznanym sobie od wielu tygodni zapalem przystąpiła do sprzątanía. Najpierw postanowiła zrobić porządek na regale, wśród książek, gazet i dokumentów. Skąd mogła wiedzieć, że na tym skończy? Naprawdę miała dobre chęci, a że przy okazji znalazła zapisany na starej gazecie numer telefonu, który przyedyktowała jej pani Róża, to już zupełnie nie jej wina.

Na śmierć zapomniała o tej rozmowie, a przecież jej dawna wychowawczyni z domu dziecka mówiła, że tamtej kobiecie bardzo zależało na nawiązaniu z nią kontaktu. Nadal przypuszczała, że to któraś z dawnych znajomych z placówki, ale uznała, że nie zaszkodzi, jeśli dowie się, o co chodzi. Może rzeczywiście sprawa była ważna?

Joasia westchnęła. Nawet jeśli rzeczywiście tak było, pani Róża dzwoniła do niej przed wieloma tygodniami, kilka dni po jej powrocie ze szpitala. Od tej pory minęło tak dużo czasu, że problem mógł się zdezaktualizować, ale postanowiła spróbować.

Zerknęła do sypialni, sprawdzić, czy Antek nadal śpi, ale synek posapywał w najlepsze. Cichutko zamknęła za sobą drzwi, żeby nie obudzić dziecka, kiedy będzie rozmawiać przez telefon.

Wybrała zapisany na starej gazecie numer. Czekwała na połączenie dłuższą chwilę. Już miała się rozłączyć, kiedy w słuchawce rozległ się kobiecy głos.

– Halo?

Joasia w myślach próbowała dopasować głos do jego właścicielki, ale uznała, że albo nigdy nie rozmawiała z tą kobietą, albo po prostu robiła to tak dawno, iż zdążyła zapomnieć jej głos.

– Dzień dobry, z tej strony Joanna Metera. Szukała mnie pani kiedyś w domu dziecka.

Zapadła cisza. Przedłużająca się cisza.

Joasia oderwała telefon od ucha, aby upewnić się, czy połączenie nie zostało zerwane. Zerknęła na wyświetlacz. Nie zostało.

– Czy pani mnie słyszy? – zapytała.

– T-tak... – wyjąkała jej rozmówczyni. – Przepraszam, straciłam już nadzieję, że pani zadzwoni. Ale teraz... teraz jest już za późno – dodała.

Joasia mogłaby przysiąc, że tamta się rozplakała. Usłyszała w słuchawce stłumiony szloch.

– Ale o co chodzi? Pani Róża mówiła, że nie podała pani nazwiska i że bardzo zależało pani na kontakcie ze mną.

– Nie wiem, co powiedzieć – zająknęła się kobieta.

Asia była już porządnie zirytowana. Najpierw tamta jej szukała, a teraz nie wiedziała, co powiedzieć. To po co chciała ją odnaleźć? Żeby pojęczeć i popłakać do słuchawki?

– Może zaczniemy od początku. Kim pani jest? – zirytowała się Joasia.

– Przepraszam, że się nie przedstawiłam – zreflektowała się jej rozmówczyni. – Nazywam się Justyna Metera.

Teraz to Joasia nie wiedziała, co powiedzieć. Głośno wciągnęła powietrze.

– Metera?

– Tak – potwierdziła kobieta. – Zdaję sobie sprawę z tego, że najpewniej nie miała pani pojęcia o moim istnieniu, ale... jestem pani siostrą – oznajmiła słabym głosem. – Pani ojciec jest... był też moim ojcem.

– Zaraz, zaraz. – Joasia oparła głowę na dłoni. – Chce pani powiedzieć, że mój ojciec... że Jarosław Metera... Przepraszam, muszę się upewnić, że mówimy o tym samym człowieku – rzuciła do słuchawki.

– Owszem, mówimy o tym samym człowieku.

– Ale moja mama... ona nic wiedziała o tym, że ojciec miał inne dzieci.

– Jestem od pani dużo młodsza – weszła jej w słowo Justyna. – Ojciec poznał moją mamę po rozstaniu z pani matką.

– Och, tak to przedstawił? – zirytowała się Joasia. – Że się *rozstali*? Przepraszam, ale oni się nie rozstali. Ojciec poszedł w długą, jak wiele razy wcześniej, i nigdy nie wrócił! Po prostu zniknął, rozpląnął się bez śladu...

Cisza po drugiej stronie się przedłużała.

– Wiem – przyznała w końcu Justyna. – Mama wielokrotnie go namawiała, żeby spróbował się z wami skontaktować. Uważała, że postąpił niewłaściwie, znikając bez słowa... Moja mama... – odchrząknęła. – Ona interesowała się naszymi losami. A właściwie pani... Wiedziała, gdzie mieszkała pani matka; nigdy u niej nie była, ale od sąsiadów dowiedziała się, że została pani zabrana do domu dziecka.

W oczach Joasi wezbrały łzy. Nie mogła uwierzyć w to, co słyszała. Myślała, że to kiepski żart.

– Naprawdę? Wiedziała, że zostałam umieszczona w domu dziecka... i nic nie zrobiła?

– Próbowала, namawiała ojca, ale on twierdził, że nie chce mieć nic wspólnego z Dorotą, to znaczy z pani matką... a potem ona zmarła, a pani...

– A ja opuściłam mury domu dziecka, dopiero gdy miałam osiemnaście lat, podczas gdy mój ojciec gdzieś tam sobie żył i założył nową rodzinę – wycodziła przez zaciśnięte zęby.

Nie była zła. Nie. Ona była wściekła!

– W Będzinie.

– Słucham?

– Przez całe życie mieszkaliśmy w Będzinie.

W Będzinie. Sześć kilometrów w linii prostej od domu dziecka, w którym się wychowywała. Istnieją takie krzywdy, których nie można zapomnieć. Jej ojciec wyrządził jej właśnie jedną z nich. Zrobił to wiele, wiele lat temu, ale ona nie miała o niczym pojęcia. Wolала myśleć, że jest gdzieś daleko, może nawet w innym kraju. Ale nie sześć kilometrów od miejsca, w którym dorastała!

– Przepraszam, ja nie będę z panią rozmawiać...

Już chciała się rozłączyć, jednak Justyna powiedziała coś, co ją zatrzymało.

– Tata chciał z panią porozmawiać przed śmiercią. Był już bardzo chory. Poprosił mnie, żebym panią odnalazła.

Joasia zastygła w bezruchu.

– A teraz? Co z nim?

Wyczytała prawdę z ciszy, która zapadła w słuchawce.

– Pochowaliśmy go dwa tygodnie temu. To był rak.

Asia pokręciła głową. Za dużo informacji. Za dużo. Jeszcze nie otrząsnęła się z jednego szoku, a już przyszedł kolejny.

Jej ojciec mieszkał przez całe życie w sąsiednim mieście i nawet nie próbował nawiązać z nią kontaktu. Zaprzagnął się z nią spotkać dopiero przed śmiercią. Umarł. Pochowali go dwa tygodnie temu.

Stanowczo za dużo jak na jeden raz.

– Czy on... no wie pani... – Pomyślała, że to głupie, iż zwraca się do swojej siostry per pani, ale nie potrafiła skrócić dystansu. – Czy on już zawsze taki był?

Justyna westchnęła.

– Pyta pani, czy pił? – Jej siostra też najwyraźniej nie potrafiła zwrócić się do niej po imieniu.

– Tak.

– Różnie bywało – zawahała się Justyna. – Zdarzały mu się coraz dłuższe okresy abstynencji, ale po każdym wracał do nałogu. Uważałam, że mama powinna go zostawić, a jednak ona za każdym razem przyjmowała go z otwartymi ramionami. Kochała go mimo wszystko. I dziś to głównie ja na tym cierpię...

Skąd ja to znam?

– Ja... przepraszam, ale chyba potrzebuję czasu, żeby przetrwać te wszystkie informacje i... nie wiem, czego pani w ogóle ode mnie oczekuje.

– Ja? – zdziwiła się Justyna. – Nie wiem, nie przypuszczałam, że pani jeszcze zadzwoni i... och, czuję się fatalnie, rozumie pani? To w żadnym stopniu nie jest moja wina, miałam chyba ze dwanaście lat, kiedy się o pani dowiedziałam, mama mi opowiedziała o pani, o pani matce, o domu dziecka i... – odchrząknęła nerwowo. – Pamiętam, że bardzo chciałam wtedy do pani pojechać, ale mama odpowiedziała mi, że jest już pani dorosła i ma swoje życie, a ja... Zawsze chciałam mieć starszą siostrę, wie pani? Czułam złość na moich rodziców, że mnie tego pozbawili. A dzisiaj, kiedy tak z panią rozmawiam, jest mi po prostu wstyd, rozumie pani? Wstyd za moją matkę, wstyd za moje-

go ojca, chociaż o zmarłych podobno powinno się mówić albo dobrze, albo wcale. Nie powinni byli. Rozumie pani, co mam na myśli? – kontynuowała ten monolog, co chwilę urywając w połowie zdania i zmieniając ich kierunek. – Uważam, że oboje wyrządzili pani ogromną krzywdę. Ojciec, bo zniknął bez słowa z pani życia, mimo że moja mama powiedziała mu, że umieszczono panią w domu dziecka, a potem, że pani matka zmarła i... Powinni zareagować. Moja matka też pozostała bezczynna, tak więc uważam, że jest równie winna jak nasz ojciec i...

– Wystarczy – weszła jej w słowo Joasia. – Ja naprawdę już nie chcę tego słuchać.

Justyna przełknęła głośno ślinę.

– W porządku, rozumiem panią. Gdyby jednak zmieniła pani zdanie i chciała się ze mną spotkać – zaproponowała – będę czekać na telefon. Wprawdzie ojca już nie ma, nie zdążył pani powiedzieć, tego, co zamierzał, ale przecież... przecież nas coś jeszcze łączy, prawda?

Joasia rozłączyła się oszołomiona.

Zapomniała o sprzątanii, zapomniała o bożym świecie. Wpatrywała się w swoje trzęsące się ręce, próbując zrozumieć, co ta rozmowa dla niej oznaczała. Nie znalazła odpowiedzi na to pytanie.

ROZDZIAŁ 18

SPOJRZAŁA NA ZEGAREK, CHOCIAŻ OD OSTATNIEGO RAZU, KIEDY SPRAWDZAŁA GODZINĘ, MINĘŁO CO NAJWYŻEJ KILKADZIESIĄT SEKUND. Nadal osiemnasta dwadzieścia. Nic się nie zmieniło.

Maciek już dawno powinien być w domu. Czy właśnie to miał na myśli poprzedniego wieczoru, sugerując, że „sobie poradzi”? Gdzie on się podziewał? Najprościej byłoby pewnie zadzwonić, ale uniosła się dumą, która skutecznie powstrzymywała ją przed wybraniem jego numeru.

A może już nie wróci, może odszedł tak ostatecznie? Widziała przecież, jak wychodził do pracy. Nie miał ze sobą żadnej walizki ani większej torby, a mimo to pobięła sprawdzić, czy z szafy nie zniknęły jego rzeczy. Nie, nadal tam były. Ale przecież ojciec też wyszedł tak jak stał i nigdy nie wrócił. Wiedziała, że niektórzy mężczyźni właśnie tak znikają. Po prostu rozpływają się w powietrzu i nawet nie zabierają ze sobą swoich rzeczy. Zostawiają je, żeby kobieta za każdym razem, kiedy otworzy szafę, przypominała sobie boleśnie o jego odejściu.

Usłyszała szcęk klucza wsuwanego do zamka.

Maciek nie był *taki*! Jak w ogóle mogła tak pomyśleć?

Z Antosiem na rękach wyszła do przedpokoju. Ukochany powitał ją uśmiechem.

Uśmiechem? Co on sobie w ogóle wyobrażał? Przez cały dzień nawet się nie odezwał, nie zadzwonił, spóźnił się, a teraz po prostu się uśmiecha?

– Miałem paskudny dzień – westchnął. – Musiałem złamać zasadę, że od narodzin Antka nie biorę nadgodzin. Przepraszam... – Przygryzł wargę.

Zadrzała.

– Nie jesteś na mnie zły? – zdziwiła się.

– Zły? A niby dlaczego... a, o to – zreflektował się. – Nie, nie jestem, zapomnijmy o tym!

Wcale nie poprawił jej humoru, wręcz przeciwnie. Wolałaby, żeby na nią nawrzeszczał, nawtykał jej i zagroził odejściem, jeśli w końcu nie zacznie normalnie żyć. Może wtedy by się otrząsnęła. Tymczasem Maciek pokornie zgadzał się na jej humory, nawet nie potrafił się na nią pogniewać. A przecież zasłużyła. Zasłużyła jak nikt inny.

Z niecierpliwością czekała na moment, kiedy Antoś w końcu zaśnie i będą mogli w spokoju porozmawiać. Wciąż analizowała w myślach rozmowę z Justyną. Prawda dusiła ją od środka, musiała ją z siebie wyrzucić, podzielić się swoim bólem z Maćkiem. Może w końcu będzie mniejszy, bardziej znośny?

Nigdy nie przestała mieć do ojca żalu, że bez słowa odszedł od matki. Rodzina, w której dorastała, była mocno dysfunkcyjna właściwie od zawsze, a jednak dopóki Jarosław mieszkał z nimi, jakoś to było, lepiej lub gorzej, ale Dorota potrafiła jeszcze zadbać o dom, o nią, od czasu do czasu nawet zainteresować się, czy Joasia ma do odrobienia pracę domową, i zapytać, jak poszedł jej sprawdzian z matematyki.

Kiedy Jarosław zniknął, Dorota traciła całą chęć życia i zainteresowanie przyziemnymi sprawami. Potem on wracał, i tak jakoś toczyły się koleje ich losu. Wzloty i upadki. Gdy ojciec odszedł na dobre, matka już nigdy się nie podniosła, dlatego Joasia o to, że została umieszczona w domu dziecka, obwiniała głównie Jarosława.

Maciek oczywiście znał jej historię. Opowiedziała mu ją ze szczegółami po kilku miesiącach znajomości. Musiał wiedzieć. Niczego nie pominęła: ani odejścia ojca, ani pierwszych, najgorszych miesięcy w domu dziecka. Potem się przyzwyczaiła, chociaż do śmierci matki nie straciła nadziei, że to tylko przejściowe. Opowiedziała mu też o swoich nieudanych związkach, nie szczegóły. Jeśli miała założyć z nim rodzinę, nie mogła pominąć nawet najmniejszych detali. Nie chciała budować życia na kłamstwie. Każdego dnia

bałaby się, że Maciek przypadkiem odkryje prawdę. Nie mogła sobie na to pozwolić.

Dzięki temu, że Maciek znał całą prawdę o jej pochodzeniu i burzliwej przeszłości, nie musiała mu robić wprowadzenia, kiedy Antek w końcu zasnął. Po prostu położyła się obok ukochanego, wtuliła się w jego ramiona i powiedziała:

– Dzisiaj się dowiedziałam, że mam siostrę.

Maciek poruszył się niespokojnie. Przesunął głowę o kilka centymetrów w prawo, żeby móc na nią spojrzeć. Joasia na niego nie patrzyła. Wpatrywała się tępo w ścianę z nieodgadniętym wyrazem twarzy.

– Siostrę? – powtórzył. – Co chcesz przez to powiedzieć?

– Opowiadałam ci jakiś czas temu o tym, że ktoś mnie szukał w domu dziecka i pytał o mnie panią Różę?

– Nie opowiadałaś.

– Najwyraźniej zapomniałam ci powiedzieć – bąknęła. Zaczęła machać ręką, jakby odganiała natrętnego komara, których, swoją drogą, w mieście były całe chmary. – No, nieważne! Ja też o tym na śmierć zapomniałam, kompletnie wypadło mi to z głowy, a dzisiaj podczas sprzątanía przypadkiem natrafiłam na gazetę, w której zapisałam numer otrzymany od pani Róży, i...

– Sprzątałaś? – Uniósł wysoko brwi.

– Taki miałam zamiar, ale znalazłam ten numer, zadzwoniłam i z porządków nic nie wyszło – przyznała. – Okazało się, że to numer Justyny, córki mojego ojca z innego związku. Ona o mnie wiedziała, ja nie miałam pojęcia o jej istnieniu...

Maciek potrzebował dłuższej chwili, aby usystematyzować uzyskane informacje.

– Kiedy ona się właściwie urodziła? – zapytał w końcu.

– Nie wiem dokładnie, nie pytałam jej o wiek – powiedziała – ale jest młodsza ode mnie. Ojciec poznał jej matkę, kiedy już wyprowadził się od nas na dobre.

– Hm. – Maciek zmarszczył czoło. – A jak ty się czujesz z tym wszystkim?

– To jeszcze nie koniec – westchnęła. – Okazało się, że Justyna szukała mnie przed kilkoma tygodniami, bo ojciec bardzo chciał się ze mną skontaktować.

Maciek delikatnie strącił jej głowę ze swojego ramienia i się wyprostował. Nie spodziewał się takich rewelacji w czwartkowy wieczór.

– Twój ojciec chciał się z tobą skontaktować? Dlaczego więc nie zrobił tego sam, tylko wysłużył się córką? To idiotyczne! – zauważył.

Joasia po raz pierwszy podczas tej rozmowy spojrzała mu w oczy.

– Był już bardzo chory. Chciał porozmawiać ze mną przed śmiercią, ale widzisz, ja kompletnie zapomniałam o tym telefonie od pani Róży! To miało miejsce kilka dni po naszym powrocie ze szpitala, tyle się wtedy działo... – wyznała z zażenowaniem. – On umarł. Nie zdążyłam z nim porozmawiać.

Złapał jej prawą dłoń, tę, na której nie miała rany, i zaczął ją subtelnie po niej gładzić.

– Ale chyba nie masz z tego powodu wyrzutów sumienia? Wcześniej miał wystarczająco dużo czasu, żeby nawiązać z tobą kontakt, a nigdy tego nie zrobił – zauważył.

– Właśnie... On wiedział, że znalazłam się w domu dziecka, rozumiesz? Wiedział o tym i on, i ta jego kobieta i nic nie zrobili.

– Ale... jak to? Skąd?

Joasia powtórzyła mu wszystko to, czego dowiedziała się od Justyny. Z każdym jej słowem rosło zdumienie Macka. Dotychczas wydawało mu się, że takie rzeczy dzieją się tylko w filmach. Rzeczywiście, to, o czym mówiła Joasia, przypomniało scenariusz serialu telewizyjnego.

– Nigdy się już nie dowiem, o co mu chodziło, dlaczego chciał się ze mną spotkać – zakończyła swoją wypowiedź.

– Cóż... zazwyczaj ludzie na łożu śmierci szukają wybaczenia i zrozumienia – rzekł Maciek. – Podejrzewam, że właśnie do tego byłaś mu potrzebna.

– Nawet za specjalnie nie przejęłam się jego śmiercią – wyznała – a przecież powinno mnie to ruszyć, prawda? Bądź co bądź był moim ojcem.

– Z którym nie miałaś kontaktu od trzydziestu lat – zauważył, całkiem słusznie.

Skinęła głową. Tak, miał rację, ale spodziewała się, że kiedy minie początkowy szok, coś poczuje. Tymczasem nie czuła kompletnie nic.

– Jest jeszcze Justyna... – odezwała się nieśmiało.

– Chciałabyś się z nią spotkać?

– Nie wiem. Chyba nie. Albo może kiedyś... – przyznała z zawahaniem.

– Daj sobie trochę czasu – doradził jej Maciek. – To prawdziwa rewolucja! Dotychczas myślałaś, że jesteś jedynaczką, a teraz nagle dowiedziałaś się, że gdzieś tam po świecie chodzi twoja siostra... – Podrapał się po głowie. – Trochę ci zazdroszczę.

Skamieniała. Posłała mu zdumione spojrzenie.

– Dlaczego? – nie rozumiała.

– Ty przynajmniej masz szansę dowiedzieć się czegoś o swoim ojcu, poznać swoją rodzinę – jego wzrok był zamglony, nieobecny – a ja? Nigdy nie dostanę takiej szansy...

Joasia zamrugła, jakby nie dowierzała, że to właśnie jej mężczyzna wypowiedział te słowa. Rzadko mówił o swoim ojcu. Praktycznie nigdy. Wiedziała, że ten temat jest dla niego szczególnie bolesny, dlatego nie naciskała.

– Ale... – głośno wypuściła powietrze. Wciąż nie mogła wyjść z podziwu, że poruszył ten temat. – Dlaczego tak mówisz? Może kiedyś uda ci się odnaleźć ojca, poznasz jego i jego rodzinę.

Maciek uśmiechnął się smutno.

– Asiu, ja go odnalazłem – przyznał gorzko.

– Jak to? – zaśmiała się nerwowo. – Twoja mama...

– Moja mama nie ma o niczym pojęcia – wszedł jej w słowo. – Nie powiedziałem jej.

– Dlaczego? – Nie lubiła, kiedy mówił półsłówkami. – No i dlaczego twierdzisz, że nie dostaniesz szansy, aby go poznać, skoro go odnalazłeś i... Wybacz, ale nic z tego nie rozumiem!

Ten dzień obfitował w trudne wydarzenia. Najpierw Justyna, potem wyznanie Maćka...

Nie. Tego było już zbyt wiele.

– Nikomu o tym nie opowiadałem, nawet Agacie, chociaż byłem z nią wtedy blisko – powiedział. – Jesteś pierwszą osobą, która pozna prawdę, i błagam cię, nie mów o niczym mojej matce.

– Oczywiście, przecież wiesz, że możesz na mnie polegać – oburzyła się samą tylko sugestią, że miałyby pobiec do Renaty i wyjawić jej najgłębiej skrywane przez Maćka tajemnice.

– Szukałem go pod adresem, który dał mojej matce, kiedy się poznali, ale okazało się, że już dawno tam nie mieszka. Mama myślała, że zrezygnowałem, ale ja nie zwykłem odpuszczać tak łatwo. Próbowałem go namierzyć przez internet, ale nie miał konta na Naszej Klasie ani innych tego typu portalach – relacjonował. – Wprawdzie znalazłem jednego mężczyznę o tym samym imieniu i nazwisku, ale to nie był on. A potem dostałem awans, całkiem niezłą premię i od razu wiedziałem, na co przeznaczę te pieniądze...

– Na co?

Struny głosowe odmówiły jej posłuszeństwa, ale on wyczytał pytanie z jej ust.

– Na prywatnego detektywa.

Joasia parsknęła śmiechem.

– Naprawdę?

– Naprawdę. – Maciek był szalenie poważny. – Wiem, że w mediach pokazuje się przedstawiciele tego zawodu w krzywym zwierciadle, ale prywatni detektywi naprawdę potrafią znaleźć ludzi, którzy pozornie zapadli się pod ziemię.

– Szkoda, że wcześniej o tym nie wiedziałam – prychnęła. – Być może znalazłabym ojca, zanim zaczął wachać kwiatki od spodu. A nie, przepraszam, zapomniałam... Nie byłoby mnie stać na prywatnego detektywa! Nieważne – zreflektowała się. – Kontynuuj.

Maciek skinął głową.

– Nigdy nie dopytywałem tego detektywa o metody pracy, więc nie wiem, jak tego dokonał, ale... – wciągnął powietrze – znalazł go. Po zaledwie pięciu dniach pracy podał mi adres mojego ojca. Jakaś wiocha w Wielkopolsce. Jestem w połowie poznaniakiem, wiedziałaś o tym?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie zauważyłam, żebyś był przesadnie skąpy – skomentowała, nawiązując do krążących stereotypów, jakoby mieszkańcy Poznania mieli być nazbyt oszczędni.

– Pojechałem tam – kontynuował, jakby nie usłyszał jej uwagi. – Zadzwo-
niłem do drzwi i... – Schował twarz w dłoniach. – Nie potrafię o tym mówić bez
emocji! On się przeraził, kiedy wytłumaczyłem mu, kim jestem, rozumiesz?
Powiedział, że pieniądze nie stanowią problemu i może zapłacić każdą sumę
za moje milczenie. Błagał, żebym nie powiedział jego żonie i dzieciom, żebym
nie niszczył tego, co z takim trudem budował. Tłumaczył, że jest szczęśliwy,
ma wspaniałą rodzinę, a moje pojawienie się mogłoby zburzyć spokój ich
wszystkich. – Opuścił dłonie i zacisnął je w pięści. – Nadal się we mnie gotuje,
kiedy o tym myślę... Wierzyłem w to, że się ucieszy. Matka zawsze powtarzała
mi, że to typ człowieka, który planuje całe swoje życie i nie dopuszcza do sie-
bie myśli, że coś może mu się wymknąć spod kontroli. Mam to po nim, ale ja
nie zgubiłem się w tym szaleństwie, nie zatraciłem zdrowych proporcji, a on
najwyraźniej nie chciał dopuścić do siebie myśli, że może mieć nieślubne
dziecko z kobietą, z którą połączył go tylko kilkudniowy romans. Powiedział
mi, że znajomość z moją matką była błędem i w ogóle nie powinienem był się
urodzić. Rozumiesz? Według tego człowieka w ogóle nie powinno mnie być!

Przytuliła go mocno. Tylko tyle mogła zrobić, aby ukoić jego ból.

Właśnie w tamtej chwili zrozumiała, że z Maćkiem są do siebie podobni
o wiele bardziej, niż jej się wydawało.

ROZDZIAŁ 19

PÓŹNIEJ WIELE RAZY SŁYSZAŁA PYTANIE: „DLACZEGO TO ZROBIŁAŚ?”. Zadawał je głównie Maciek, ale zdarzyło się też, że padało podczas terapii. Dlaczego to zrobiła?

Nie miała pojęcia. Nie potrafiła udzielić odpowiedzi. Miała wrażenie, że to nie ona, że ktoś obcy wszedł na chwilę w jej ciało, a potem wyszedł, pozostawiając po sobie jedynie zdumienie. Cały incydent pamiętała jak przez mgłę, ale wciąż powracała do niej w myślach jedna scena, kiedy już po wszystkim patrzy na swoje ręce, ogarnia ją przerażenie i myśli: *Co ja chciałam zrobić?*

Miała dość już na długo przed tym dniem, w którym wszystko się zmieniło. Miała dość już wtedy, kiedy ze złością, stanowczo zbyt mocno potrząsała rączką wózka, zastanawiając się nad tym, co by się stało, gdyby podduśła Antka pieluchą, podczas gdy podeszła do niej obca kobieta i odciągnęła uwagę od najczarniejszych myśli. Miała dość już wtedy, kiedy Maciek zmusił ją, aby pojechała z nimi nad wodę, i próbował skłonić do tego, żeby się rozebrała. Miała dość już wtedy, kiedy Antek pogryzł jej dotkliwie brodawki, a i tak musiała podać mu butelkę. W końcu miała dość już wtedy, kiedy leżała na stole operacyjnym, a lekarze wydobywali z jej brzucha dziecko, chociaż czy to możliwe?

Przecież wtedy wszystko dopiero się zaczęło. Czy to możliwe, żeby już wtedy miała dość?

Był kolejny piękny, słoneczny i bardzo ciepły dzień. Meteorolodzy twierdzili, że już dawno nie zdarzyło się lato z tak wysoką średnią temperatur. Sceneria nieodpowiednia do naszego dramatu, jednak tragedie zdarzają się prze-

cież także w piękne dni. Nie są domeną deszczowego i ponurego listopada. Antek znów wrzeszczał od samego rana. Zabrała go nawet na spacer, na który, jak łatwo się domyślić, nie miała najmniejszej ochoty. Marzyła o chwili ciszy.

Liczyła, że synek zaśnie w wózku, ale tak się nie stało. W rezultacie wracała do domu spocona, niosąc wrzeszczące niemowlę w jednej ręce, a pchając wózek drugą. Najchętniej zostawiłaby tego gówniarza na środku ulicy, niech się dzieje wola boska, ona ma dość. Dlaczego on się tak drze? Miał wszystko, czego dusza zapagnie. Był najedzony, przebrany, dostał milion gadżetów pod postacią grzechotek, gryzaków, przytulanek i innych pierdół. Nawet kupiła mu szumisia za ponad sto złotych. Podobno działał cuda, bo szum, jaki wytwarzał, przypominał dziecku odgłosy przepływającej przez naczynia krwi z brzucha mamy, ale Antoś nawet na niego nie spojrzał. Najwyraźniej nie podzielał zachwyty swoich rówieśników.

Krzyczał, płakał, prężył się. Od rana, z półgodzinną przerwą. Pękała jej głowa. Była już zmęczona jego krzykiem, jego obecnością.

Chciała na powrót być sobą, po prostu sobą, a nie matką Antka. Nie, nie dlatego złapała za tę poduszkę. Nie zamierzała mu zrobić krzywdy. Po prostu chciała go uciszyć. Na chwilę. Na krótką chwilę.

Zorientowała się, co się dzieje, dopiero kiedy usłyszała krzyk Maćka. Zaskoczył ją tym nagłym pojawieniem się. Nawet odetchnęła z ulgą, bo pomyślała, że teraz on przejmie od niej dziecko, a ona w końcu odpocznie. Miała naprawdę fatalny dzień.

– Co ty robisz?! – wrzasnął i rzucił się w jej stronę.

Nie rozumiała, co się dzieje. Spojrzała na swoje ręce. Nagle zamarła. Jej dłonie dociskały poduszkę do twarzy dziecka.

ROZDZIAŁ 20

PŁACZ, BEZSILNOŚĆ, PRZECZUCIE, ŻE NIE POTRAFISZ, PRZEKONANIE, ŻE JESTEŚ BEZNADZIEJNĄ MATKĄ, A TWOJE DZIECKO ZASŁUGUJE NA WIELE, WIELE WIĘCEJ. Z depresją poporodową zmagają się co dziesiąta kobieta w Polsce. Joasia słuchała tych wszystkich informacji ze zdumieniem.

Co dziesiąta? Naprawdę?

W takim razie na pewno zna kogoś, kto przeszedł depresję poporodową. Przecież te dziesięć procent kobiet funkcjonuje w społeczeństwie, mijają je każdego dnia na ulicy, pracuje z nimi w jednym zakładzie pracy, spotyka je w gabinecie u kosmetyczki i gawędzi z nimi podczas spacerów.

Dlaczego więc nigdy nie słyszała o tej ciemnej stronie macierzyństwa?

Wszyscy wokół powtarzali jak mantrę, że jest cudownie, że matkę po porodzie zalewa miłość do noworodka, że nawet pięćdziesiąty raz tej samej nocy wstaje się do dziecka z uśmiechem na ustach. Nikt nie opowiadał o negatywnych uczuciach. O zmęczeniu, zniechęceniu, braku chęci do życia, niemocy wychowawczej, bezsenności.

Każda z kobiet, które to przeżyły, wstydziała się swoich emocji. Nic dziwnego. Wystarczy poczytać komentarze pod artykułami w sieci. Kiedy wydarzy się tragedia, nikt nie zastanawia się nad przyczyną. Tak łatwo osądzić, tak trudno zrozumieć. „Suka”, „psycholka”, „zdzira” – to jedne z łagodniejszych określeń wobec kobiet, u których nieleczona depresja poporodowa doprowadziła do dramatu.

Słuchając słów lekarza, Joasia zastanawiała się, co by się stało, gdyby Maciek tego dnia nie wrócił wcześniej do domu. Czy otrzeźwienie przysłoby, za-

nim by było za późno?

To oczywiste, że nie zamierzała zrobić Antkowi krzywdy. Prędzej sama by się zabiła. Ale tak głośno płakał. Pękała jej już głowa od jego krzyku. Chciała, żeby przestał się wydzierać.

– Co ty robisz?!

Krzyk Maćka sprawił, że ocknęła się z letargu. Poczwała strach. Nie mogła się ruszyć. Była zbyt przerażona, lęk odebrał jej władzę nad ciałem. Najgorsza jednak była świadomość, że tym potworem, który budzi w niej strach, jest ona.

To ona sama sprawiała, że tak bardzo się bała.

Rzuciła poduszkę na ziemię. Antek był cały czerwony, dzięki Bogu czerwony, a nie siny. Głośno zakaszał i mocno zaczerpnął powietrza. Jego krzyk, który jeszcze przed chwilą tak bardzo ją irytował, był dla niej ukojeniem. Przez kilka sekund tak bardzo się bała! A gdyby coś mu się stało?

Maciek błyskawicznie doskoczył do Antka, wziął go na ręce i mocno przytulił. Odwrócił się do Joasi plecami. Nie chciał na nią patrzeć. Widziała, jak wstrząsa nim ogromny szloch. Łkał, tuląc do siebie dziecko. Płakał jak jeszcze nigdy. Chętnie by mu potowarzystyla, ale nie miała już łez. Wszystkie wypłakała w ciągu ostatnich tygodni.

Żadne z nich nie odezwało się ani słowem. Bo co powiedzieć w takim momencie?

Gdyby ktoś zapytał ją o zdanie, wołałaby, żeby na nią nakrzyczał. Zasłużyła na to, żeby zrobił jej karczemną awanturę. Co ona sobie w ogóle myślała? Jak śmiała?

Nie wiedziała, jak długo siedziała na krawędzi łóżka i wpatrywała się w plecy Maćka. Uspokajał się. Nie widziała jego twarzy, ale słyszała, że jego oddech staje się coraz bardziej równomierny.

W końcu wyszedł z sypialni. Ani drgnęła. Siedziała i czekała na dalszy ciąg. Oczekiwała na wyrok. Nie zdziwiłaby się, gdyby kazał jej się wynosić. Nie mogłaby mieć do niego pretensji.

Dobry Boże, o mały włos nie doszło do tragedii. Skrzywdziła ich dziecko. Poddusiła niemowlę poduszką. Kiedy sobie to uświadomiła, zaczęła się okła-

dać pięściami po brzuchu, po głowie, po całym ciele. Nienawidziła siebie, a ta nienawiść zwała ją z nóg. Jeszcze nigdy nie czuła do nikogo tak ogromnej pogardy jak do siebie. Nawet do swojego ojca.

Usłyszała odgłos zamykania drzwi do mieszkania. Zmusiła się, żeby wyjść z sypialni. Rozejrzała się. Była sama. Wszystko wskazywało na to, że Maciek wyszedł i zabrał Antka ze sobą. Wózek nadal stał na swoim miejscu, ale brakowało fotelika samochodowego i torby z rzeczami Antosia. Gdzie poszedł? Gdzie go zabrał?

Usiadła na podłodze i schowała twarz w dłoniach. Nie potrafiłaby odpowiedzieć na pytanie, jak długo siedziała w bezruchu. Może pięć minut, a może pięć godzin. Czas nie płynął, czas trwał, a ona była jednym wielkim niebytem.

Wzdrygnęła się, kiedy usłyszała szcęk przekręcanego w drzwiach klucza. Podniosła wzrok i zobaczyła Maćka. Samego. Ani drgnęła. Nadal siedziała w bezruchu na podłodze, z tą różnicą, że teraz wpatrywała się w niego, czekając na wyrok.

Chciała coś powiedzieć, ale głos odmówił jej posłuszeństwa. Z jej ust wydobył się niezrozumiały bełkot.

Odchrząknęła i spróbowała jeszcze raz.

– Gdzie jest Antek?

Maciek nie odpowiedział od razu. Zamknął za sobą drzwi i powoli do niej podszedł.

Jego kroki odbijały się echem w jej głowie.

– Zawiozłem go do mojej mamy.

Spodziewała się, że jego głos będzie lodowaty. Gdzieś z tyłu głowy pojawiła się irracjonalna myśl, że wrócił, żeby własnoręcznie wymierzyć sprawiedliwość. Znała go na tyle, że wiedziała, iż nie byłby do tego zdolny, ale jeszcze dzisiaj rano myślała, że nie mogłaby skrzywdzić Antosia. Teraz już niczego nie była pewna.

Wiedziała jedno – Antek nie był przy niej bezpieczny. Zawiodła jako matka.

– Aśka, potrzebujesz pomocy – stwierdził Maciek.

Zamrugnęła.

To wszystko? *Potrzebujesz pomocy?*

– Ale... – zaczęła, jednak Maciek nie pozwolił jej dojść do słowa.

– Pluję sobie w brodę, że wcześniej nie wysłałem cię do specjalisty. Nie poradzisz sobie sama. Myślę, że dzisiaj... – przełknął głośno ślinę – że dzisiaj przekroczyłaś granicę, zza której nie wrócisz bez pomocy lekarza.

– Ja naprawdę nie chciałam wyrządzić mu krzywdy. – Rozłożyła bezradnie ręce. – Ani przez chwilę nie myślałam o tym, żeby coś mu zrobić! – zapewniła. – Po prostu krzyczał, a ja miałam już tego dość i... – Spojrzała na niego bezradnie. – Boże, co twoja mama sobie o mnie pomyśli!?

– O niczym jej nie powiedziałem, poprosiłem tylko, żeby się nim zaopiekowała – wyjaśnił. – Kiedy wszedłem tutaj i zobaczyłem... Nawet sobie nie wyobrażasz, jak to wyglądało z boku! Oniemiałem. Wchodzę do sypialni, a ty dociskasz poduszkę do twarzy Antosia i... Kurwa, w pierwszej chwili nawet nie byłem pewien, czy on się rusza. Nic nie widziałem! To musi się skończyć, rozumiesz? – Odwrócił od niej wzrok, a ona zrozumiała, że patrzenie na nią sprawia mu ból. Nie mogła się mu dziwić. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby spojrzeć mu w twarz. – Nie chcę nawet sobie wyobrażać, co mogłoby się stać, gdybym nie wrócił na czas. Jesteś pewna, że w porę byś się zreflektowała?

Gdzieś przed blokiem zatrąbiła śmieciarka, obok klatki ktoś ostro zahamował, a przez otwarte okna do mieszkania przedostawał się śpiew ptaków, a jednak na chwilę zapadła absolutna cisza.

Joasia nie słyszała żadnych odgłosów poza biciem swojego serca.

– Nie... Nie jestem pewna – powiedziała w końcu.

Maciek poczuł, jak uchodzi z niego całe powietrze.

– W takim razie nie ma o czym rozmawiać. Jeszcze dziś poszukamy ci dobrego specjalisty.

Obserwowała go z rosnącym podziwem. Nie wiedziała, jak zachowałyby się na jego miejscu, ale mogła tylko przypuszczać, że nie byłaby oazą spokoju. Prawdopodobnie rzuciłaby się na niego i wydrapała mu oczy. Tak właśnie by postąpiła, gdyby ktoś skrzywdził jej dziecko. Tymczasem on z nią *rozmawiał*, oświadczył, że potrzebuje pomocy, i obiecał, że tę pomoc zorganizuje. Podziwiała jego opanowanie. Przejął całkowitą kontrolę nad sytuacją.

Z lękiem myślała o chwili, kiedy znów zostanie z Antkiem sam na sam, ale okazało się, że Maciek nie zamierza dopuścić do takiej sytuacji.

– Wezmę urlop, nie martw się o to, skup się teraz na sobie, zrób wszystko, żebyś mogła poczuć się lepiej.

W pierwszym momencie poczuła ukłucie żalu. *Nie ufa mi*, pomyślała.

Kiedy pierwsze, dość nieprzyjemne wrażenie minęło, poczuła ulgę. Już nie będzie ze swoim bólem sama. Nie będzie musiała udawać, że bezgranicznie cieszy się z tego, że została matką, i dostrzega same plusy macierzyństwa. Skończą się jej obawy. W niepamięć odejdzie strach o to, że wyrządzi Antkowi krzywdę, że nie będzie potrafiła się nim zaopiekować jak trzeba.

Straciła kontrolę nad swoim życiem i potrzebowała pomocy, żeby ją odzyskać.

Tego wieczoru długo rozmawiali. Maciek poprosił, aby opowiedziała mu o swoich przeżyciach, emocjach wobec Antka i macierzyństwa. Długo się opierała, wciąż nie powiedziała mu wszystkiego, bo niektóre uczucia były zbyt wstydlive, zbyt bolesne, żeby mówić o nich głośno, ale poczuła się nieco lepiej, kiedy wyrzuciła z siebie żal i niepewność.

Nie, wtedy jeszcze nie wierzyła, że coś się zmieni, że będzie lepiej, ale gdzieś w głębi duszy zaczęła tlić się nadzieja. Jeszcze słabo widoczna, ledwo dostrzegalna, ale w tunelu pojawiło się światło. Ono cały czas tam było, ale nie potrafiła go dostrzec.

Zrozumiała, że nawet jeśli w danym momencie nie widzimy w swoim życiu światła, to nie znaczy, że go tam nie ma.

Maciek przywiózł Antka od Renaty późnym wieczorem. Joasia bardzo chciała go przytulić, upewnić się, czy na pewno jest bezpieczny, ale nie chciała, żeby sytuacja sprzed kilku godzin się powtórzyła, dlatego poprosiła Maćka, żeby to on nakarmił, wykąpał i uśpił Antosia. Bała się tego, jak zareaguje na synka. Stanowiła dla niego zagrożenie, i to właśnie było dla niej największą traumą. Świadomość, że jej dziecko nie jest przy niej bezpieczne.

Wspominała ten wieczór, wpatrując się w lekarza, który wyglądem przypominał nieco podstarzałego Edwarda Holcrofta, który notabene grał psychiatrę

w oryginalnej produkcji Netflixu *Grace i Grace*. Nie mogła pozbyć się tego wrażenia od momentu, kiedy przekroczyła próg jego gabinetu.

Swoją drogą, spodziewała się, że gabinet psychiatry będzie bardziej ponury. Tymczasem pomieszczenie nie różniło się niczym od tych, w których przyjmowali interniści czy kardiologowie. Gabinet był czysty, schludny i wcale nie sprawiał wrażenia, jakby bywali w nim jedynie wariaci. Również psychiatra, który przyjął ją w ekspresowym tempie, wydawał się do bólu normalny. Całe otoczenie było neutralne, dzięki czemu Joasia już na początku poczuła się swobodnie. Wizyta w tym miejscu, a raczej jej powód, przestała jej się wydawać niewłaściwa.

Jeśli ktoś cierpi na nadciśnienie, zwraca się o pomoc do kardiologa. Jeżeli ma żylaki, umawia się do chirurga naczyniowego. W sytuacji, gdy na jego skórze pojawiają się kłopotliwe zmiany, idzie do dermatologa. Dlaczego więc Joasia miałaby się wstydzić tego, że zwróciła się o pomoc do psychiatry? Była tak samo chora jak ci, którzy szukali ratunku u kardiologa, chirurga naczyniowego czy dermatologa, a może nawet bardziej. Jej choroba była o wiele bardziej podstępna – ukrywała się głęboko w jej duszy.

– Rzeczywiście, u młodych matek często obserwuje się zaburzenia psychiczne, ryzyko ich wystąpienia wzrasta u kobiet po porodzie, nie jest pani sama ze swoim problemem – tłumaczył cierpliwie lekarz, kiedy już, nie bez trudu, opowiedziała mu o koszmarze, w jaki zamieniło się jej życie po urodzeniu dziecka. – Wiele kobiet wstydzi się poprosić o pomoc, bo żyją w przekonaniu, że jeśli przyznają, iż mają problem, zostaną uznane za gorsze matki. Inne tłumaczą swoje obniżone samopoczucie *baby bluesem*, i rzeczywiście, taki termin funkcjonuje w psychiatrii. Jest to zjawisko całkowicie fizjologiczne, jednak często myli się *baby bluesa* z depresją poporodową, która jest o wiele groźniejsza, zarówno dla matki, jak i dla dziecka. – Przerwał, aby dać pacjentce trochę czasu na oswojenie się z tymi informacjami.

– Rozumiem – bąknęła Joasia.

– *Baby blues* trwa do dwóch tygodni. W tym okresie matki mogą mieć obniżone samopoczucie, bywają płaczliwe, ale nie towarzyszą im inne, typowe dla depresji objawy, takie jak: bezsensowność, brak energii, utrata zainteresowań,

strach o życie dziecka, bezpodstawne obawy o jego zdrowie i przeświadczenie, że na pewno mu coś dolega, a także myśli samobójcze lub wręcz przeciwnie, utrata kontaktu z niemowlęciem – wyliczył lekarz. – Jak wspominałem, *baby blues* mija samoczynnie w ciągu kilkunastu dni. Z moich obserwacji wynika, że u części kobiet ten okres się przedłuża, i wtedy możemy już zacząć podejrzewać depresję poporodową, ale nie zawsze tak jest. Niektóre pacjentki nie zgłaszają wcześniej żadnych problemów i nagle doświadczają objawów chorobowych. Tak też się zdarza, ale pani zdecydowanie należy do tej pierwszej grupy.

Joasia tylko skinęła głową. Nie wiedziała, co mogłaby odpowiedzieć. W ogóle niewiele mówiła. Opowiedziała lekarzowi swoją historię, ale te najgłębiej skrywane myśli o dziecku zostawiła dla siebie. Wstydziła się ich, nie przypuszczała, że kiedykolwiek wypowie je na głos.

Bo jak powiedzieć o tym, że synek, zamiast wzbudzać w niej czułość i bezgraniczną miłość, wywołuje w niej złość i rozdrażnienie? W jakie słowa ubrać brak tego mitycznego przywiązania, niechęć przed jego bliskością, jak opisać nienawiść wobec samej siebie i wyrzuty targające sumieniem każdego dnia?

A jednak ta wizyta różniła się od standardowego badania u kardiologa czy dermatologa. Osoba, która ma problemy psychiczne, od razu znajduje się na straconej pozycji. Wstyd, niechęć, poczucie winy i wciąż powracające pytanie: *Dlaczego właśnie ja?*

Bała się przyznać, że nie radzi sobie z myślami na temat agresji wobec Antka, dlatego pominęła ostatni incydent.

Może kiedyś, może gdy minie trochę czasu...

– Dostanę leki? – zapytała, drapiąc się po ręce.

Jej zachowanie nie umknęło uwadze lekarza.

– Od dawna to pani ma? – Wskazał na ranę na jej dłoni.

Wzruszyła ramionami.

– Kiedy się denerwuję, zaczynam się drapać. To jest silniejsze ode mnie...

Robię to właściwie od zawsze, ale nigdy nie... – urwała w połowie zdania.

– Nigdy to nie wyglądało tak źle – domyślił się lekarz.

– Tak. – Kurczowo chwyciła podłokietniki. – To jak będzie z tymi lekami? Uważam, że ich potrzebuję.

– Spokojnie. – Lekarz zatrzymał wzrok na jej ręce. – Zaraz do tego dojdziemy, ale uważam, że niezbędna będzie też psychoterapia.

– Psycho... psychoterapia?

Miała usiąść w kręgu obcych ludzi i opowiadać o swoich problemach? O nie!

Doktor najwyraźniej czytał jej w myślach.

– Nie zmuszę pani do psychoterapii, pacjent zawsze ma prawo wyboru, ale myślę, że ma pani dość błędne wyobrażenie na temat tej metody leczenia depresji – oznajmił. – Istnieją różne rodzaje terapii, indywidualna, grupowa. W przypadku kobiet chorujących na depresję poporodową o wiele skuteczniejsza jest terapia indywidualna. Zazwyczaj stosuje się terapię interpersonalną lub terapię poznawczo-behawioralną. Osobiście jestem zwolennikiem tej pierwszej.

– Na czym ona polega? – zapytała nerwowo Joasia.

– To terapia mówiona – wyjaśnił lekarz. – W jej trakcie pacjentka musi sobie odpowiedzieć na najważniejsze pytania: dlaczego nie chce być matką dla swojego dziecka, dlaczego uważa, że nie nadaje się do macierzyństwa, dlaczego odsuwa się od rodziny, znajomych. Psychoterapeuta skupia się nie tylko na relacjach kobiety z dzieckiem, ale także z jej partnerem i całym otoczeniem.

– A ta druga terapia?

– Terapia poznawczo-behawioralna skupia się na zmianie dysfunkcyjnego myślenia, uczy kontrolowania emocji, monitorowania swoich nastrojów i aktywności. – Przeczesał palcami włosy. – Zarówno terapia interpersonalna, jak i poznawczo-behawioralna przynoszą zamierzone skutki, a to jest najważniejsze. Psychoterapię zwykle rozpoczyna się po dwóch tygodniach stosowania leków, ale w przypadku depresji poporodowej schemat ten wygląda trochę inaczej: w pierwszej kolejności proponuję terapię, bo leki przenikają do pokarmu. Oczywiście dysponujemy medykamentami, które...

– Nie karmię piersią – weszła mu w słowo. – Potrzebuję tych leków. Naprawdę. Mam wrażenie, że bez nich... nie będę potrafiła się kontrolować.

Lekarz skinął powoli głową.

– Rozumiem. Czy mógłbym jednak najpierw prosić panią o wypełnienie kwestionariusza?

– Kwestionariusza? – Poruszyła się nerwowo.

– Tak, testu, który pomoże określić pani obecny nastrój i ryzyko... – urwał nagle. – Będę wiedział, w jakim stanie psychicznym się pani znajduje.

Pytania dotyczyły nastroju, przeszłości, wyrzutów sumienia, nadmiernego obwiniania się. Joasia odpowiadała zgodnie z prawdą, więc przy każdym pytaniu w jej głowie odzywał się głosik, podpowiadający: *Nie zdałaś*. Ale to nie był test z gatunku tych, które można zdać lub oblać.

Odhaczała kolejne odpowiedzi.

Jestem stale tak smutna i nieszczęśliwa, że jest to nie do wytrzymania.

Wszystko robię źle.

Nie potrafię przeżywać przyjemności i zadowolenia i wszystko mnie nuży.

Zastanowiła się dłużej przy pytaniu o myśli samobójcze i ewentualne próby. Nie, nie próbowała odebrać sobie życia. Powstrzymywała ją myśl przed bólem, tym fizycznym, ale znajdowała się na równi pochyłej. Zdawała sobie sprawę z tego, że w pewnym momencie ból psychiczny mógłby przyćmić obawę przed tym cielesnym. Nienawidziła siebie, i to nie ulegało żadnej wątpliwości.

Była swoim największym wrogiem.

Podala lekarzowi wypełniony kwestionariusz.

– Przepiszę pani leki, ale zależałoby mi na tym, żeby rozważyła pani psychoterapię. To ważne. – Spojrzał na nią groźnie.

– Jest ze mną aż tak źle? – Uśmiechnęła się nerwowo.

– Aż tak źle nie. Zdiagnozowałbym panią gdzieś pomiędzy umiarkowaną a ciężką depresją, ale jestem przekonany, że nieleczona choroba będzie się pogłębiać i w końcu stanie się pani bezpośrednim zagrożeniem dla siebie i dla dziecka.

Już się stałam.

Maciek czekał na nią przed gabinetem. Wziął zaległy urlop, nie zważając na niezadowolenie szefa. Stwierdził, że najważniejsza jest rodzina i że warto

o nią zawalczyć.

On, który kiedyś każdą wolną chwilę poświęcał pracy, poszedł na urlop w momencie, kiedy cały zespół pracował nad nowym projektem.

Obiecał Asi, że jej pomoże, przekonywał, że nie jest sama. Zresztą, jeśli wierzyć temu lekarzowi, z depresją poporodową każdego roku boryka się nawet kilkadziesiąt tysięcy Polek. Rzeczywiście, nie siedziała w tym sama.

Dlaczego więc nie potrafiła się pozbyć wrażenia, że jest samotna i nie może liczyć na niczyje wsparcie?

– Zaczniemy od podania selektywnych inhibitorów wychwyty zwrotnego serotoniny – oświadczył lekarz, nic sobie nie robiąc z tego, że ta nazwa nic pacjentce nie mówi. – Te leki charakteryzują się niskim ryzykiem wystąpienia działań niepożądanych i wysoką skutecznością. Wbrew powtarzanym w społeczeństwie mitom leki antydepresyjne nowej generacji nie uzależniają, nie otumaniają i są bezpieczne. Miałem kiedyś pacjentkę, która zapytała mnie, czy jej reakcja na śmierć babci jest normalna. Była na lekach, a kiedy dowiedziała się, że zmarła jej ukochana babcia, wybuchnęła płaczem. Spodziewała się, że lekarstwa wyłączą jej emocje, ale to tak nie działa.

– Czy po odstawieniu leków... – odezwała się nieśmiało Joasia. – Czy depresja powróci?

– Zmiana po odstawieniu jest odczuwalna, nie będę kłamał, że jest inaczej. Część pacjentów twierdzi, że wolałaby wrócić do leków, dlatego zalecam terapię łączoną. Farmakoterapię i psychoterapię – wyjaśnił. – Myślę, że same leki mogłyby wystarczyć, ale terapeuta skupia się na źródle problemu, pozwala przepracować pewne emocje, dlatego uważam takie leczenie depresji poporodowej za skuteczniejsze.

Joasia wyszła z gabinetu z receptą na antydepresanty i gonitwą myśli.

Kiedy czekała na swoją kolej, wydawało jej się, że podczas rozmowy z lekarzem otrzyma gotowe rozwiązanie. Spodziewała się, że problem rozwiąże się sam. Dostanie receptę na magiczny lek i z dnia na dzień stanie się dobrą matką. Nie planowała żadnego wywnętrzania się przed terapeutą, powracania do lat swojego dzieciństwa i wywlekania najgorszych brudów, a właśnie z tym kojarzyła jej się terapia. Czy to naprawdę było konieczne?

Znów poczuła rozczarowanie. Sobą, rzeczywistością. Miało być łatwiej. Zrobiła przecież ten najtrudniejszy krok – przyznała, że ma problem i potrzebuje pomocy. Bóg jej świadkiem, jak wiele kosztowała ją ta decyzja.

W Polsce depresja poporodowa wciąż kojarzy się z wymysłem leniwych matek, którym nie chce się zajmować dziećmi. A ona bardzo chciała to robić. Tylko że nie mogła.

Liczyła na to, że lekarz zdejmie z jej barków ten ogromny ciężar, wyzwoli ją z niemocy, ale on nie dał jej ryby. Podarował jej wędkę.

ROZDZIAŁ 21

Rok później

TO LATO BYŁO ZUPEŁNIE INNE OD POPRZEDNIEGO. CHŁODNIEJSZE, BARDZIEJ WIETRZNE, KAPRYŚNE. Powietrze nie było tak gęste jak przed rokiem. Oddychało się bez większego trudu.

Joasia najchętniej wymazałaby poprzednie lato z pamięci. Wspominała pierwsze miesiące życia jej synka nie bez ukłucia żalu i dobrze znanego rozczarowania. Dzisiaj, patrząc z dystansu, wiedziała już, ile straciła z pierwszych chwil życia Antosia.

Siedziała na drewnianej obudowie piaskownicy i obserwowała bawiącego się w piasku synka. Spojrzała na zegarek. Ona powinna już tu być.

Zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie w stanie wymazać z pamięci chwile, kiedy ze złością szarpała rączkę wózka czy dociskała poduszkę do twarzy syna. Miała wrażenie, że będą jej one towarzyszyć już zawsze. Będą definiować początki jej macierzyństwa.

Nauczyła się z tym żyć, ale mimo wielu miesięcy przyjmowania leków i psychoterapii wciąż nie potrafiła głośno o tym mówić. Nie pozbyła się też wstydu. To było ponad jej możliwości.

Wiedziała już, że nie była winna swojej chorobie, że po prostu podupała na zdrowiu, złapała depresję tak, jak inni łapią wirus grypy, ale wołała zachować te myśli tylko dla siebie, one sprawiały, że w chwilach największego zwąt-

pienia czuła się lepiej. O tym, że przeszła depresję, poza Maćkiem, jej lekarzem i psychoterapeutą nie wiedział nikt. Nawet Hania ani Renata.

Na początku leki wyciszyły emocje. Udało się ustabilizować huśtawki nastrojów. Na psychoterapię zdecydowała się dopiero po dwóch miesiącach, chociaż psychiatra sugerował, żeby rozpoczęła terapię po dwóch tygodniach przyjmowania leków. Nie mogła, nie potrafiła wcześniej. Był nawet taki moment, kiedy już uwierzyła, że psychoterapia nie jest dla niej. Bała się tego, czego mogłaby się o sobie dowiedzieć, ale pewnego dnia wstała rano z łóżka i, odpowiednio wspomagana codzienną dawką antydepresantów, postanowiła zmierzyć się z samą sobą.

Terapeuta nigdy nie powiedział jej, co ma robić. Nie pouczał, nie narzucał swojego zdania. Zadawał tylko pytania i słuchał. Zawsze mówił bardzo powoli, a ona przekonała się, że im wolniej z nią rozmawiał, tym szybciej się otwierała. Dowiedziała się, że najbardziej destrukcyjna jest dla niej nieumiejętność przeżywania i sygnalizowania emocji.

– Nie muszę już udawać, że jest dobrze, kiedy tak nie jest – powiedziała podczas jednej z ostatnich sesji, co dla terapeuty było znakiem, że leczenie przyniosło przewidywane skutki i Asia dalej poradzi sobie sama.

Skłamałaby, gdyby powiedziała, że terapia była przyjemnością. W czasie sesji terapeutycznych wyszło na światło dzienne wiele bolesnych spraw. Terapeuta przepracował z nią odejście ojca, śmierć matki i lata spędzone w domu dziecka. Pomógł odnaleźć w sobie pokłady miłości do siebie i synka.

Teraz Joasia bardzo się cieszyła, że Antoś jest. Zdarzały się jeszcze gorsze dni, kiedy nie miała ochoty się z nim bawić, ale wtedy Maciek stawał na wysokości zadania i brał opiekę nad dzieckiem na siebie. Nie pytał, kiedy będzie normalnie, nie naciskał. Samą swoją obecnością działał więcej niż wszystkie tabletki i sesje z psychoterapeutą. Jej mąż.

Spojrzała na obrączkę i pokręciła z niedowierzaniem głową. Nosila ją od tygodnia. To terapeuta nakłonił ją do tego, żeby wprost powiedziała Maćkowi, jak ważny jest dla niej ten „papiererek”. Przekonała się, że odkąd nauczyła się mówić otwarcie, o co jej chodzi, świat stał się bardziej znośny.

Antoś, nie kryjąc dumy z dziury, którą wykopał, podał jej łopatkę. Uśmiechnęła się do synka.

– Brawo! Ale z ciebie zdolny chłopczyk! – Poglaskała go delikatnie po głowie.

Bardzo się przejmowała jego wychowaniem. Czasem miała wrażenie, że przez te trudne doświadczenia z początków macierzyństwa martwi się nawet bardziej niż inne matki. One podchodziły do spraw związanych z wychowaniem i opieką nad dziećmi bardziej na luzie. Joasia tak nie potrafiła. Starła się być jak najlepszą mamą i kochać syna jak najbardziej. Nie chciała, żeby jej życiorys odbił się rykoszetem na jego życiu.

Bardziej wyczuła, niż zauważyła czyjąś obecność w pobliżu. Odwróciła się i głośno wciągnęła powietrze. To musiała być ona. Była przekonana.

Nie, wcale nie wyglądały identycznie. Joasia odziedziczyła urodę po mamie, z którą, jak wiadomo, Justyna nie miała nic wspólnego. Siostra była bardzo podobna do ojca. To samo spojrzenie, ten sam orli nos, to samo wysokie czoło.

Joasia poczuła w żołądku bolesny skurcz. Nie spodziewała się po sobie takiej reakcji. Nie po terapii, podczas której, jak jej się dotychczas wydawało, pozbyła się tych najgłębiej skrywanych negatywnych emocji. Tymczasem okazało się, że niektóre z najboleśniejszych spraw nadal w niej tkwiły.

– Nie sądziłam, że pani zadzwoni – przyznała Justyna, nie siląc się na powitanie. – Rozmawialiśmy prawie rok temu.

Joasia skinęła głową.

– Ja też się nie spodziewałam, że zadzwonię – przyznała. – Nie byłam wcześniej gotowa na to spotkanie i myślałam, że raczej się to nie zmieni, ale najwidoczniej potrzebowałam czasu. I, proszę cię, mówmy sobie po imieniu. Sama przyznasz, że ta „pani” jest odrobinę nie na miejscu – Poklepała miejsce obok siebie, sugerując siostrze, żeby przy niej usiadła.

Justyna bez wahania przysiadła na deskach.

– To twój synek? – zapytała, przypatrując się z zainteresowaniem Antosiovi.

– Tak, niedawno skończył rok – przyznała z uśmiechem Joasia.

– Ale jest do ciebie podobny!

Asia zachichotała.

– Mówisz tak tylko dlatego, że nie widziałaś jego taty. Antek to wykapany ojciec! Mam nadzieję, że charakter również ma bardziej po nim niż po mnie – odezwała się z tęsknotą w głosie. – Mój mąż jest bardzo silnym mężczyzną i chciałabym, żeby Antoś miał jego hart ducha...

Justyna się zawahała.

– Nie znam cię, ale wydaje mi się, że i ty musisz być bardzo silna, skoro przetrwałaś w domu dziecka i wyszłaś na ludzi – zauważyła.

Joasia tylko machnęła ręką.

– Nie miałam innego wyjścia, a przetrwałam tylko dzięki mężowi i psychotropom – roześmiała się, a Justyna jej zawtórowała.

Z pewnością pomyślała, że Joasia żartuje.

Gdybyś wiedziała...

Asia złapała się na tym, że przypatruje się siostrze i zastanawia się, jakim jest człowiekiem. Tak mało o niej wiedziała, w zasadzie nic...

Justyna była dla niej zupełnie obcą osobą, a mimo to tak bliską. Łączyły je więzy krwi i ojciec, który dla jednej z nich był życiowym przewodnikiem i może nie do końca idealnym, ale obecnym w jej życiu opiekunem, dla drugiej – tylko namiastką rodzica, mglistym, odległym wspomnieniem przywołującym te trudne chwile, kiedy jako kilkuletnia dziewczynka została pozostawiona bez opieki.

– Jak radzisz sobie po jego śmierci? – Joasia odezwała się zachrypniętym od nadmiaru emocji głosem.

– Wiesz, minął już prawie rok – zauważyła Justyna. – Ten najgorszy okres jest już za mną. Bardzo kochałam tatę, ale... Musisz wiedzieć, że moje uczucia wobec niego były ambiwalentne – wyznała. – Nie potrafię tak jednoznacznie stwierdzić, jakie emocje we mnie wzbudzał. Jako dziecko nie znosiłam, kiedy wracał do domu pijany. Wiem, że kiedyś zdradził mamę, pamiętam awanturę, która wtedy wybuchła... Wydaje mi się, że to nie był jeden raz. Wobec mnie ciągle brakowało mu cierpliwości, miałam trochę problemów z nauką, a on zamiast mi pomóc, wyzywał mnie od nieuków. Ale były też dobre chwile – po-

wiedziała, ocierając łzę. – Po jego śmierci nie mogłam dojść do ładu ze swoimi emocjami, uważałam, że nie powinnam pamiętać o tych złych rzeczach, bo o zmarłych powinno się mówić albo dobrze, albo wcale. Ale teraz jest już lepiej.

Nie tylko ja z nas dwóch kwalifikuję się do psychoterapii.

Antoś nic sobie nie robił z poważnej rozmowy, która toczyła się tuż obok. W najlepsze przekopywał piaskownicę, za jedyne narzędzie pracy mając dużą żółtą łopatkę. Co chwila zerkał na matkę, jakby chciał się upewnić, że ta śledzi go wzrokiem, i uśmiechał się szeroko, prezentując swoje uzębienie w liczbie sześciu sztuk. Nadal był wymagającym indywidualistą, ale z uśmiechem szedł (tak, szedł!) przez życie. Mogła mieć tylko nadzieję, że to radosne usposobienie jest obietnicą świetlanej przyszłości. Nie chciałyby, aby synek podzielił jej los.

Zdecydowanie lepiej żyje się ludziom, którzy nie czują i nie dostrzegają za dużo.

– Ja staram się myśleć o ojcu jak najmniej – wyznała szczerze Joasia. – Wtedy jestem zdrowsza. Wybacz, wiem, że to też twój tata, ale...

Justyna wyciągnęła przed siebie rękę, przerywając Joasi w pół zdania.

– Uważam, że masz pełne prawo myśleć o nim jak najgorzej. Albo jak najmniej – zapewniła siostrę. – Ale... w takim razie po co chciałaś się ze mną spotkać? Myślałam, że chciałaś porozmawiać o ojcu. Wprawdzie nie powiedział mi, dlaczego przed śmiercią chciał się z tobą zobaczyć, ale...

– Nie chcę rozmawiać o ojcu – wyjaśniła Joasia. Podczas sesji psychoterapeutycznych poświęciła mu stanowczo zbyt wiele uwagi. – Po prostu chciałam cię poznać, porozmawiać z tobą, dowiedzieć się, co lubisz, jakim jesteś człowiekiem, czy masz kogoś, czym się zajmujesz... – Zaczepnęła powietrza. – Chodzi mi o ciebie. Nie o ojca. On i ja... to zamknięta historia. Ale my? Jesteśmy czystą kartą. Może zechciałybyś kiedyś wpaść do nas na obiad, poznać mojego męża? Drzwi naszego mieszkania zawsze będą dla ciebie otwarte.

Justyna posłała jej pełne wdzięczności spojrzenie.

– To co chciałybyś o mnie wiedzieć?

KONIEC

OD AUTORKI

ODDAJĘ W WASZE RĘCE OSTATNI TOM SERII *WSZYSTKIE PORY UCZUĆ*. Nie bez powodu główną bohaterką *Lata* jest właśnie Joasia, która pojawiła się w *Jesieni*, a którą czytelnicy obdarzyli dużą sympatią. Celowo wybrałam do tej historii postać lubianą, budzącą sympatię, która z góry nie byłaby negatywnie oceniana. Może następnym razem, kiedy media podchwycą temat tragedii z udziałem matki i noworodka, pomyślimy o Joasi i zastanowimy się dwa razy nad wydaniem krzywdzącej opinii? Pamiętajmy, że widzimy tylko wierzchołek góry lodowej!

W tym miejscu chciałabym podziękować moim wiernym czytelniczkom (i czytelnikom, bo wiem, że mężczyźni też mnie czytają, chociaż są w zdecydowanej mniejszości!), że jesienią przyjęliście moje zaproszenie w podróż w rytmie wszystkich pór uczuć. A, rzeczywiście, roku. 😊 Dziękuję za ciepłe słowa, doskonałe przyjęcie tego cyklu, wszystkie zdjęcia i opinie, które publikujecie w sieci.

Rodzinie za to, że są. Mojemu mężowi tradycyjnie już dziękuję za wsparcie, ogromną pomoc w organizacji codziennego życia całej rodziny i prowadzenie mojej artystycznej duszy na ziemię. 😊 Synom za inspirację i motywację. Mamie za to, że z niecierpliwością czeka na każdą kolejną powieść i robi mi reklamę wśród znajomych, a teściowej za okazaną pomoc i dobre słowo.

Agacie Kołakowskiej za cenne rady i wskazówki. Joasi Szarańskiej za to, że od czterech lat wspiera mnie dobrym słowem, dzieli ze mną piękny nałóg i nawet tak bardzo nie narzeka, kiedy naciągam ją na kolejne książkowe zaku-

py. 😊 Joasi Sykat za szczere rozmowy i dystans do świata. Magdzie Wali za pogaduchy i lokalne wsparcie. 😊

Joasi Wolf za wszystko, co dla mnie robi. Za prowadzenie grupy, za grafiki, za ogromne zaangażowanie w promocję książek i za wielkie serce. Twoja pomoc jest nieoceniona!

Jeszcze raz Agacie Kołakowskiej, Danucie Awolusi i Magdalenie Szymańskiej za przygotowanie rekomendacji na okładkę tej powieści.

Korzystając ze sposobności, że oddaję ostatni tom serii, chciałabym podziękować wszystkim blogerom zaangażowanym w promocję tej serii. Dziękuję Joasi z *NIEnaczytanej*, Angelice z *Lustra rzeczywistości*, Wioli z *Subiektywnie o książkach*, Sylwii z *Nieperfekcyjnie*, Dorocie z *Przeczytanek*, Karolinie z *Zapisek-fiszek*, Marcie z *Na regale u Marty Mrowiec*, Annie z *Prawie bloga o książkach*, Kasi z *Książek na czasie*, Justynie z *ONA czyta*, Kindze z *Ogrodu kwitnących myśli*, Marzenie z *Matki Puchatka*, Asi z *Przeczytajki*, Krysi z *Literackiego Świata Cyrysi* i wielu, wielu innym blogerom, których nie sposób wymienić w jednym miejscu.

Dziękuję za udaną współpracę pracownikom Wydawnictwa Pascal. Redaktorom, korektorom i grafikom, którzy pracowali nad całą tą serią, aby w takim kształcie mogła trafić do czytelników. Pani Agnieszce Góreckiej za to, że we mnie uwierzyła, kiedy byłam jeszcze mało znaną autorką, i obdarzyła mnie kredytem zaufania.

Justynie Gałce dziękuję za promocję moich książek i wsparcie, które wykracza daleko poza jej obowiązki służbowe. Jesteś najlepsza!

Czekam na Wasze opinie, nie tylko o *Lecie*, ale też o całym cyklu! Seria już się skończyła, ale ja powrócę do Was już wkrótce z całkiem nową książką. 😊

Magdalena Majcher

magdalenamajcher@poczta.fm
facebook.com/magdalenamajcherautorka

SPIS TREŚCI

Karta tytułowa	
Karta redakcyjna	
Rozdział 1	
Rozdział 2	
Rozdział 3	
Rozdział 4	
Rozdział 5	
Rozdział 6	
Rozdział 7	
Rozdział 8	
Rozdział 9	
Rozdział 10	
Rozdział 11	
Rozdział 12	
Rozdział 13	
Rozdział 14	
Rozdział 15	
Rozdział 16	
Rozdział 17	
Rozdział 18	
Rozdział 19	
Rozdział 20	
Rozdział 21	

Od autorki